WŁADYSŁAW LUDWIK ANCZYC

CAŁY DOCHÓD ZE SPRZEDAŻY PRZEZNACZONY NA FUNDACYĘ KONKURSOWĄ IMIENIA WŁADYSŁAWA LUDWIKA ANCZYCA.

WŁADYSŁAW LUDWIK ANCZYC: ŻYCIE I PISMA

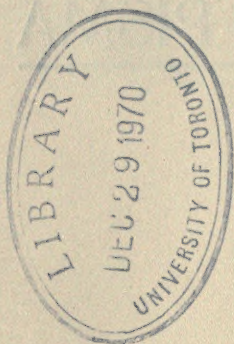
OPRACOWAŁ

DR. MARYAN SZYJKOWSKI

TOM II.

WIERSZE I POEMATA

KRAKÓW · MCMVIII · NAKŁADEM RODZINY
KSIĘGARNIA G. GEBETHNERA I SPÓŁKI


LIBRARY
DEC 29 1970
UNIVERSITY OF TORONTO

GOŚCIE U OLKA

FANTAZYA KOMINIARSKA Z R. 1838[1]).

»Skądże idziesz Olusiu
Z takim krzykiem i hukiem?«
»O moja Matusiu
Tańcowałem »pod Krukiem«.

»Ha do milion kroć tysięcy!«
Krzyknął Olek zasapany
»Trza pieniędzy jak najwięcej,
By udawać wielkie pany.
Wszak to goście do nas przydą,
Czyż o tem nie wiesz Maryno?
Gdyśmy przyciśnięci biédą
Trzeba choć nadrobić miną.
Wyjmijże garnek z pod ławy,
I weź sześć czeskich nareszcie,
Trzeba gościom kupić kawy,
Tylko nie siedź długo w mieście«.

---

[1]) Nagłówek ten podajemy za autografem, pochodzącym z lat późniejszych, który, rozpoczynając się od wiersza: »Ha do milion kroć tysięcy« — obejmuje 14 wierszy, z wyłączeniem czterech wierszy od —: »Wyjmijże garnek z pod ławy«.

»Ej Olku, zniszczejesz cały,
Kup lepiej wódki gąsiorek,
Poco gościom te specyały?
Lepszy będzie podwieczorek!«

»Ot, sama nie wiesz co pleciesz!
Goście — i wódkę by piły?!
Czemu izby nie zamieciesz?
Tak tu dziecka naśmieciły!«

To rzekłszy, Olek z komina
Miotlisko stare porywa.
Złapawszy dzbanek Maryna
Jakąś ścierą się okrywa
I szybko po kawę leci.
Olek izbisko zamiata,
»Hipol! a wynieśże śmieci«,
Zawoła z hukiem na brata.
Hipol śmieci gracą skrobie,
Olek filiżanek szuka:
»Ciewy! potłuczone obie —
Ignac! hybajno »pod Kruka«,
Pożycz z szynku parę szklanek,
Proś, że dla mnie, na zabawę
Kiedy niema filiżanek
Mogą ze szklanków pić kawę.
A wy dziecka! wy bestyje
Pociarane! won z chałupy!
Niech wam Franc mordy pomyje,
Bo wam pasem zerżnę — — — —
Ot, w izbisku, jakby w chlewie,
Maryna wciąż łyka harę,
Nic o gospodarstwie nie wie,

Ja zabiję tę psiawiarę!
Ni ognia z czego sporządzić,
Ni krzesiwka, ni patyczka —
Co też goście będą sądzić,
A osobliwie mączniczka!
Spencer mi się podarł w szmaty
Ale i tak będzie klawo,
Bo pomyślą, żem bogaty,
Gdy ich poczęstuję kawą.
O la Boga! już ktoś idzie —
A — to Krupa z babą swoją —
Jeszczem nie był w takiej biedzie,
Ino mi despety stroją!«

Olek otwiera drzwi Krupie,
Żonę jego smokcze w łapę;
»Witam państwa w mej chałupie,
Proszę siadać na kanapę.«
»A gdzież pani, w domu niéma?«
»Jest za interesem w rynku —
(O bestyja ta Maryna,
Pewno gdzie ugrzęzła w szynku)
Zubciu kochany, Cepusiu,
Jakże Tekla, twoja żona?
(Szukaj Maryny Franusiu,
Biegaj choć do Salomona)
Witam pana Szatkowskiego,
Cóż, czy zdrów miły Ignacek?
Jaki to klawy pan z niego,
Kiej w niedzielę włoży fracek!«

Gdy się tak na koncept sili,
Włazi nareszcie Maryna.

»A czy cię bisi stworzyli!
Wstawże kawę do komina.
Oj Maryś, Maryś sobaka,
Kajżeś tak długo siedziała?
Czyś ty była u Robaka,
Czyś tam kawę gotowała?
Czy nie widzisz co tu gości?
Cóżeś taka zaszargana?
Ledwie nie pęknę ze złości,
Dyć ta bestyja pijana!«

Wyrywa Marynie dzbanek,
Wlał śmietankę, bułki kraje,
Już ponalewał do szklanek
I kawę gościom rozdaje.
»Niech się państwo nie żenuje,
Dobra kawa, jak we szklepie.«
Gdy Olek gości częstuje,
Marynie się ciągle chepie.
Każdy pije, krzywi pyska,
Jeden pluje, drugi kicha,
Wreszcie jak krzyknie Brandyska:
»A ty synu Metternicha!
A ty złodziejski portrecie!
Jak cię rypnę w pysk trzewikiem!
Dajesz na despet kobiecie,
Zamiast kawy, wódki z mlékiem?!
Cóż to myślisz, żem pijacka,
Żebym wódkę z mlekiem jadła?!«
Jak go gruchnie w pysk znienacka,
Aż mu ze łba krymka spadła.
Wtem Krupa zrywa się z ławy
I ze szklanką naprzód skoczy.

»A naści bestyjo kawy!«
I zalał Olkowi oczy.
Cepuś po łbie wiejskim bukiem,
Jak na organach przebiera.
»Spiłeś się hyclu »pod Krukiem«,
A ty synu Lucypera!
Widzisz kominiarską duszę,
Chce nas struć, obywateli!
Ja cię zbiję, stłukę, zduszę,
Aż się będą w piekle śmieli!«

Widząc Olek, co się dzieje,
Ściągnął pasa, łap za gracę:
»A wy goście, wy złodzieje,
Ja wam tu zaraz zapłacę!
Hior, hior!« — a w kominie
Dziesięć głosów krzyknie: hurra!
Bractwo spuszcza się po linie,
Zapchana nogami dziura;
Lecą garnki i lichtarze,
Lecą zruszta, rynki, miski,
Już na izbie kominiarze
I już gości walą w pyski.
Banek rżnie po łbie Robaka,
Paryzus mączniczkę gracą,
Franc nie miał broni sobaka,
Zrzucił szklanki, wali tacą.
A Olek? Olek ogniście,
Jak Jancychryst wali wkoło,
Podbił oko organiście,
Cepusiowi rozciął czoło.

»Dalej chłopcy, dalej żwawo!
Bo z takiemi gałganami

Na tem sztuka, byle klawo!«
Wreszcie już goście za drzwami.
»Maryś, Maryś, coś zrobiła?!
Przez cię takie straszne skutki!«
»Otom się Olku zmyliła,
Zamiast kawy wzięłam wódki«.
»A bestya ta Maryna,
Warto ci połamać kości!«
»Ej nie Olku, twoja wina,
Po co było spraszać gości?
Każdy krupnik tylko złodziej,
Po co ci udawać pana?
O takich ci hyclów chodzi?«
»Prawda, Marysiu kochana,
Co kominiarz, to chłop klawy,
Machnie miotłą, skrobnie gracą,
I ludzie mu za to płacą;
Po kaduka te zabawy!
Zgoda Maryś »na trzy lata«
Ale przysięgam jejmości,
Odtąd, jakem demokrata,
Nie zaproszę więcej gości!«

U spodu dopisek: Najpierwszy utwór Władysława, napisany, gdy jeszcze bardzo młodym chłopaczkiem do szkół chodził. Jest to paszkwil na złośliwego kolegę.



ZBÓJ GALICYJSKI Z ROKU 1846[1]).

Wicher północny rwał śniegu tumany,
Ponad przepaścią, na urwisku skały,
Drżący od zimna, łachmanem odziany,
Leżał żebrak wynędzniały.

Broda na piersi rozrzucona spada,
Włos siwy — wiekiem daleka siwizna,
Twarz wynędzniała, pomarszczona, blada,
Przez czoło przebiega blizna.

Martwy boleścią, na wszystko niedbały,
Choć krew zamarza, głód wnętrze rozdziera,
Toczył dokoła wzrok błędny, zdziczały,
Z zimna i głodu umiera.

Śmierć go znachodzi bez żadnej pomocy,
Bez ojców, dzieci, przyjaciół i żony...
Szum wichru niesie po śniegu wśród nocy,
Odgłos dzwonka oddalony.

---

1) Kraków, b. r. w. 8vo, str. 4. Na pierwszej stronie winieta: otwarta księga, złożona na mieczu i gałązce oliwnej; na księdze zwieszona waga.

Żebrak się podniósł, słucha mimo znoju,
Głos coraz bardziej zbliża się ku niemu,
To siwy kapłan niósł słowa pokoju
Do wsi umierającemu.

I sanie cicho śniegiem się suwały;
Chłop się podnosi, błędnym wzrokiem toczy,
Nagle zajęczał, odwrócił do skały
I ręką zasłonił oczy.

»— Stój! stój! woźnico« woła ksiądz wzruszony,
»Tu jakiś człowiek pod skałą umiera,
Kto tu? niech będzie Chrystus pochwalony...«
Żebrak siada, siły zbiera.

»— Ha precz! precz! — krzyknie — precz! straszny upio-
Księże, nie ściskaj ramieniem skostniałem, [rze,
Puszczaj mię, puszczaj! miesiąc o tej porze
Ja ciebie zamordowałem!...«

»— O moje dziecię, porzuć jęk rozpaczy,
Siadaj tu przy mnie, przyjm słowa pociechy,
Jam ci przebaczył i Bóg przebaczy,
Wracaj pod ojcowską strzechę«.

»— O nie mój Ojcze, ja tu umrzeć muszę,
Morderca bliźnich nie ma już pociechy
Ja zatraciłem i ciało i duszę,
Ciężkie, ciężkie moje grzechy.

Ja mordowałem i starców i matki,
Gruchotał czaszki, trzaskałem ramiona,
Paliłem dwory, a niewinne dziatki
Wypruwałem z matek łona.

Za to też ręka Boga w proch mię starła,
Nikt mi nie poda ni ognia, ni wody.
Cała rodzina od głodu wymarła,
Nie mam spoczynku, swobody.

Z głodu umrę, bo wszystko krwią zbroczone,
Chleb krwią polany i woda krwią trąci,
Tu trupy nagie, tu dwory spalone,
Krew!... krew!!... ach!... w głowie się mąci.

Wy to starosty, jegry, urzędniki,
Coście do mordów zagrzewali wściekle,
Czekam was, czekam potępieńcy w piekle,
Do mnie!... do mnie!... rozbójniki!«

»— Synu mój, synu! spamiętaj się proszę,
Bóg wielki, święty, nie słuchaj rozpaczy,
W jego imieniu pokój ci przynoszę,
Żałuj a on ci przebaczy«.

»— O nie, nie dla mnie słowa przebaczenia,
O nie, nie dla mnie żal święty i skrucha,
Jam syn czarta, potępienia!!...«
Krzyknął morderca i wyzionął ducha.

A ksiądz, co mało nie zginął z rąk wroga
Wśród czasów rzezi i mordu strasznego,
Ukląkł i z płaczem modlił się do Boga
Za zbója Galicyjskiego.

Podpis: W. A.



EMISARYUSZ [1]).

Znacie młodziana, co z jasnym włosem,
Z toporem w ręku, w stroju górala
Przebiega ścieżki zarosłe wrzosem
I nagle stanął gdzie wzniosła hala —
I bystrem okiem do koła śledzi,
Przyłożył ucho do matki ziemi,
Poznał krok wojska, pewno się biedzi,
Aby się w drodze nie spotkał z niemi,
Bo szybkim krokiem, nie tracąc czasu,
Przeskoczył parów i już wśród lasu.

A gdy skończyli poszukiwania,
Wtedy ów młodzian wybiega z lasów
I wybiegł w górę do pół Krywania
I ściskał ręce licznych Juhasów
I coś im długo i długo prawi;
Oni to płaczą, to znów się śmieją,
Każdy słuchając strzelbą się bawi
A jemu oczy błyszczą nadzieją
I coś im mruknął w dzień zmartwychwstania
I znikł w wąwozie bez pożegnania.

---

[1]) Lwów, b. r. w. 8vo, str. nlb. 3, bez podpisu; pięć początkowych zwrotek dochowało się ponadto w rękopiśmiennej kopii.

A na[1]) Kalwaryi, z zwieszoną[2]) głową
Staruszek, żebrak, jak gołąb siwy,
Śpiewa pieśń dawną »Polska Królowo
»Módl się za polski lud nieszczęśliwy!«
A głos staruszka tak miły, święty,
A głos tak pełen miłości, wiary,
Że tłum dokoła czuciem przejęty
Z płaczem powtarza, co śpiewa stary;
I głos jak fala płynie nad niwy: —
»Módl się za polski lud nieszczęśliwy«. —

Potem im śpiewa, że »jak syn Boga,
»Tak dziś lud polski na krzyżu kona,
»Że we krwi bratniej ręka ich sroga,
»Jak w krwi Chrystusa dzisiaj zbroczona,
»Lecz on na krzyżu grzechy przebacza,
»Szczery żal zmaże najsroższe winy,
»Więc niech z was bracia nikt nie rozpacza,
»Lecz stara wroga wygnać z krainy,
»Kiedy uderzy dzwon zmartwychwstania«
I starzec zniknął bez pożegnania.

Znacie Morawca, co po Krakowie
Szuka dla siebie jakiejś roboty:
To na Kleparzu, na Pędzichowie,
To na Rybakach pomimo słoty,
To na Zwierzyńcu, to wśród Kaźmierza.
Prawi coś ludziom, gdy kto narzeka,
Temu pociechę skrytą powierza —
A gdy napotka słabego człeka,
Co już upada w długiem czekaniu,
To mu znów prawi o zmartwychwstaniu.

---

[1]) W rkp.: po. [2]) W rkp.: z bielutką.

A gdy na drodze nędzarza jęki
Proszą o litość dla biednych dziatek,
To mówi, dając mu coś do ręki:
Masz od ojczyzny, najlepszej z matek.
A za rogatką w niedzielną dobę,
Gdy się do karczmy zbiegną wieśniacy,
Opowiadaniem spędza żałobę
I pije do was bracia Polacy!
A gdy się sierdzą w opowiadaniu,
To im coś prawi o zmartwychwstaniu.

Znacie Morawca, starca, górala,
Znacie żebraka, kominiarczyka,
Węgra, Cygana, Włocha, Moskala,
Co ledwie przyjdzie, natychmiast znika,
Co dziś, jak flisak do Gdańska płynie,
Jutro jak handlarz do Węgier zmierza,
Co dziś w Stambule, jutro w Londynie,
Dziś u wieśniaka, znów u Papieża,
Dziś w głębi Litwy, jutro w Poznaniu,
A wszędzie mówi o zmartwychwstaniu.

Znacie człowieka, co zaparł siebie,
Co dla Ojczyzny, braci, wolności,
Przebiegł pół świata o suchym chlebie,
Wyrzekł się żony, dziatek, miłości,
Co mu wiatr zesiekł wychudłe lica,
Chlebem powszednim: — cierpienia, troski,
Uściskiem: stryczek, grób, szubienica —
To emisaryusz, Edward Dębowski,
Co za to wszystko w chwili skonania,
Chce tylko słyszeć dzwon zmartwychwstania.



WIERSZ DO KRÓLA PRUSKIEGO

napisany przy zdobyciu arsenału dnia 14 czerwca 1848 w Berlinie [1]).

Królu — rzuciłeś kostkę, już padła niestety!
Cofnąć się nie wypada, więc dalej do mety,
Po trupach twego ludu idź naprzód bezkarnie
I nowe twej Ojczyźnie zadawaj męczarnie.

Korona na twej głowie krwią braci spryskana;
Dopókiż będziem cierpieć mordercę... tyrana!...
Zdeptałeś wolne serca ludu niemieckiego,
Precz stąd zbójco w koronie — precz z tronu pruskiego!

Ty, coś chciwością mordów przewyższył tygrysy,
Obłudą jezuity — podstępami lisy —
Co swą dumą przeszedłeś piekielne książęty,
Bądź od wszystkich narodów na wieki przeklęty.

Niech cię w gronie dworaków, wśród korony blasku,
Ciągła trwoga, niepewność, strach śmierci owładnie —
Ile liści na drzewach — w pustyniach ziarn piasku,
Niech tyle przeciwności na twą głowę spadnie. —

---

[1]) Kraków, b. r. w., 8vo, karta tytułowa i 2 str. nlb. tekstu.

Niech cię budzi wśród nocy jęk pomordowanych,
Niech widok widm straszliwych zatruje twe lata,
Napój niech ci się zmieni w krew twoich poddanych,
A uścisk śmierci odbierz z rąk własnego brata.

Obyś przed śmiercią, wśród wolnego Ludu,
Widział berło twe w prochu — tron pruski strzaskany.
A gdy padniesz na drodze z łaknienia i trudu,
Niech ci rzuci kęs chleba twój własny poddany.

Patrzaj ludu niemiecki jak krew twoja płynie,
Chrzest krwawy nowej wiary — na bruku w Berlinie.
Do broni Niemcy! niech miecz zbroczony w krwi braci
Zaciętemu despocie z lichwą mordy spłaci. —

Próżno straszysz lud dzielny bagnetem, działami,
Próżno Tyranie, zbójców otoczon hordami,
Wtłaczasz cięższe okowy, szerzysz sroższe mordy.
Jeden piorun z rąk Ludu zniszczy twoje hordy.

Oto zorza wolności już dla Niemiec świta,
Lud schylony z zapałem na klęczkach ją wita,
Na krew rozlaną braci przysięga przed Panem
Zwyciężyć! — lub na wieki zginąć wraz z tyranem!...

I zwycięży — bo Bóg chce, Ludu sprawa święta,
Bóg skinie, a Lud starga najsilniejsze pęta. —
Trzoda twych najemników pierzchnie dziki wrogu.
Królu! Bóg Lud wspomaga, wydaj wojnę Bogu.

Wezwij Cara północy, przewodnika twego,
Dzikie hordy Kirgizów — szatana samego;
I walcz z Ludem i Bogiem, wywikłaj się z matni,
Lecz walcz z wsciekłością hyeny, bo to bój ostatni!

Kacie! morduj więc — morduj — wciąż bez odetchnienia,
Lecz spiesz się, bo już bliska godzina zbawienia —
Spiesz się, bo wkrótce twoja godzina wybije
I krew twoja krew Ludu z rusztowania zmyje...

A gdy już staną ludy w najwyższej potędze,
To znajdziesz dla się miejsce w czarnej królów księdze
Gorsze, niżeli Neron, niż Iwan car Ruski,
Przeklęty między ludźmi Fryderyk, król pruski.



ŚMIERĆ REPUBLIKANÓW

d. 24 czerwca 1848 r.[1]).

Uragan huczy, północ się zbliża,
Jęk dzwonów piorunom wtórzy,
Huk ciągłych strzałów od stron Paryża
Przemaga nawet grom burzy.

Cóż ten jęk znaczy? co strzały znaczą?
Co znaczą dzikie okrzyki?
Oto lud walczy, walczy z rozpaczą,
Śmierć niesie w ciemięzców szyki.
A ten świst wiatrów, to śmiech szatanów
Z świętej Chrystusa miłości,
Huk dział zwiastuje powrót tyranów,
I śmierć braterstwa, równości.

* * *

Krwią zlane laury, krwią własnych swych braci,
Dumny zwycięzca włożył na swe skronie,

---

[1]) Kraków, 8vo, str. nlb. 3. U góry kielich; pod nim napis: I spełnijcie aż do dna kielich goryczy. U dołu na stronie 3-ciej winieta: nagrobek na cmentarzu, o który wsparte z obu stron dwie płaczące postaci, niewiasty i dziecka.

Szatan niewoli w żołdaka postaci
Gorszy, niż Szatan w koronie.
I lud walczący za najświętszą sprawę
Nie dość, że we krwi zbroczony,
Jeszcze nikczemni, chcąc mu odjąć sławę,
Głoszą, że był przekupiony.

Z trupów rodaków ścielą barykady,
Gwardya mordu nie syta,
Znosząc Rzeczpospolitą wołała wśród zdrady,
Niech żyje Rzeczpospolita!

*
* *

Kula działowa w walce zgruchotała
Ostatnie Drzewo Wolności...
I w Panteonie posągi strzaskała
Rzeczpospolitej i Sprawiedliwości!

A co nie zgniotły bomby, kartacze,
Wyszlą w zabójcze krainy,
I kości wasze, biedni tułacze,
Nie spoczną w grobach rodziny.

*
* *

Przekleństwo Ludów dla was Rozbójnicy,
Cavagniaku! Zborze narodowy...
Niech krew przelana na bruku Stolicy,
Spadnie dziś na wasze głowy!
Wy nas straszycie komunistami,
Jak przed pięćdziesięciu laty
Straszono ojców czarownicami,
Lub nazwiskiem demokraty.

*
* *

Cześć wam szlachetni republikanie,
Cześć męczennicy swobody,
Z waszych popiołów mściciel powstanie,
Co zbawi wszystkie narody.

I nas mordują... to związek bratni,
Wspólne nam męczeństwa trudy;
Boże daj, by to już cios ostatni,
Co w wolne uderza ludy.

Kraków d. 6 lipca 1848 r.



WIERSZE DRUKOWANE W »DODATKU DO ŚWISTKA«

(1848 r.).

(Nr. 4). **WSTĘP** (TRAVEST).

Był car ruski, co w Sybir Polaków nie pędził,
Był Napoleon, co w walkach krwi francuskiej szczędził,
Był Rotszyld, który zbiorów biedakom udzielał,
Był Guizot, co się świata durzyć nie ośmielał,
Był Filip, który nie kradł — Frydrych, co nie pijał,
Colomb, co się nie chwalił — Szela, nie rozbijał,
Był Metternich rzetelny, o sobie nie myślał,
Był nareszcie Dodatek, co nigdy nie zmyślał —
A cóż to jest za bajka? wszystko to być może,
Jednakże ja to między bajki włożę.



(Nr. 6 i 7). **WSTĘP** (TRAVEST).

Sto lat mijało, jak zakon bankowy
Wszystkich mieszkańców Chuchurun [1]) zawodził,
Każdy z nich płynny i z worka i z mowy,
Mową tumanił, workiem za nos wodził;
Lecz kiedy przyszło w Chuchurun do bitwy,
On pierwszy z placu umykał gonitwy.

Złoto rozdziela biedaków od wrogów,
Po jednej stronie wystają banknoty
I brzęczy złoto, Bóg bankierskich bogów.
Po drugiej stronie usycha z tęsknoty
Biedny mieszkaniec — czoło kryje w dłoni,
Czasem do koła smętnym wzrokiem rzuci,
Jak gdyby szukał, kto go z nieszczęść toni
Wyrwie i drogą Ojczyznę powróci. —

Z tej strony tłumy najętych faktorów,
Przechrztów, pisarzy, dandych, redaktorów,
Z wytartem czołem, z workiem, pełnym złota,
Snują się śledząc, co robi hołota.
Po drugiej stronie murarze, rzeźnicy,
Mieszkańcy, szewcy, paupry, rzemieślnicy,

---

[1]) Chuchurun: satyrycznie przezwany Kraków.

Oczy wlepiwszy w nieprzyjaciół ruchy,
Gotują stryczki i wznoszą obuchy.

I ci i owi wyglądają pory;
Niegdyś Chuchurun znany z gościnności,
Łączący braci, nie znał, co to spory. —
Dziś pośród synów ma wrogów wolności,
I nikt bez straty worka albo cnoty,
Nie śmie bankowych rzucić — lub hołoty.

Tylko gałązka bankierskiego brudu,
Wdziękami władzy nad ludem nęcona,
Czasem udaje braterstwo dla Ludu,
Wdziewa sukmankę, obejmie w ramiona,
Lecz za najmniejszem potknięciem biedaków
Zrzuca sukmanki... wraca się do fraków.

O ciemni! wkrótce runą w wasze gmachy
Tłumy mścicieli, zerwawszy okowy,
I wasze w górę wyniesione głowy
Topór o ziemię rznie razem z głowami,
Pożoga w popiół zmieni wasze dachy,
Wiatr w pył rozniesie spodlonego wroga,
Wszystko zagrzebie sąd Ludu surowy,
Wszystko zniszczeje — lecz biedni z panami
Znowu się złączą na sądzie u Boga.



(Nr. 8).

APOSTROFA ZE STANOWISKA ABSOLUTNEGO.

Dociekając w przeszłości Chuchurunu losu,
Szedł Dodatek zadumany
I spokojny,
Nie spodziewając się ciosu,
Co jak duch wojny
Chciał rozbić kopuły, ściany;
Szedł, nie słysząc wśród wrzawy, turkotu i huku,
Że ktoś szybko za nim bieży,
Chwyta za kołnierz — już Dodatek leży,
Poznając w napastniku, że to prawo druku,
Które głosem straszliwym woła: »halt, halt! bratku,
Dokąd to wasze, mój panie Dodatku?«
»Ja?... tak... spacerem... do Orła białego« [1])
»Nic z tego,
Marsz nazad do kopuły« [2]) — prawo mu odrzecze —
»I siedź, dokąd ma łaska wyjść ci nie pozwoli.«
»Nic z tego?... ej puszczaj mię mój dobry człowiecze,
Bo choćby miał być w kozie wskutek swej swawoli,
Jednak swoich klientów mający na względzie,
Jak Dodatek wychodził, tak wychodzić będzie.

---

[1]) »Orzeł biały«: nazwa pisma, wychodzącego podówczas w Krakowie.

[2]) Redakcya »Świstka« i »Dodatku do Świstka« znajdowała się rzekomo w kopule kościoła św. Piotra.



(Nr. 9). **DO ŚWISTKA!**

O Ty! z którego ja początek wiodę,
Świstku, gdzie zginąłeś marnie?
Przez jak straszliwą przygodę?
Czyliś wpadł w wodę,
Czy też chodząc po wieży maryackiej bezkarnie,
Ujrzawszy prawo o druku,
Straciwszy równowagę, skręcił kark na bruku?
Lub mając mężną naturę
Schowałeś się przed nim w dziurę?
Może w kozie?... lub zmarłeś?... daj nam znać o sobie,
A z Orłem i Sikorą[1]) zapłaczę na grobie.

---

[1]) »Orzeł« i »Sikora« = pisemka, wydawane w owym czasie w Krakowie.

Dodatek.



(Nr. 10). ZWIERZĘTA (BAJECZKA).

Gdy się wszystkie zwierzęta w Londynie zebrały,
Radziły, jakby ludy w jarzmie utrzymały:
Guizot matactwa chwalił, Palmerston powagę,
Książe Pruski kartacze, Peel konstablów lagę,
Król Neapolu dowcip w morderstwa obfity,
Rothan pietyzm z zręcznością chwalił Jezuity,
Ludwik Filip zalecał nad wszystko cenzurę,
Metternich biurokracyę, Modeńczyk brawurę,
Rzekli, gdy się o zdanie pytali Moskali:
Według nas ten najlepszy, co was wszystkich zwali.



(Nr. 17 i 18). **POŻEGNANIE DODATKU.**

Zawistne losy wy nie pozwalacie
Tropić łajdaków, krytykować króle,
Ciebie więc proszę Świstku, starszy bracie,
Zastąp mię godnie i zasiądź w kopule.

Niech drżą przed tobą swobód rozbójnicy,
Nieś twoją pomoc biednemu ludowi,
Wy zaś najmilsi mi Chuchuruńczycy,
Żegnam was, bywajcie zdrowi.

A wy panicze, co to całe życie
Działacie wspólnie z reakcyonistami,
Z pierwszem łajdactwem nagle mię ujrzycie,
Wpadnę jak piorun, rozmówię się z wami.



DO AUTORA GOLGOTY [1]).

Wieszczu, co ducha miotając pioruny
Ugodziłeś w pierś kłamstwo niezłomnymi groty,
I zawiesiłeś lutnię, a zerwane struny
Odegrały echem Golgoty.

Ogień twych pieśni świat spopielić zdolny,
Stopić go w płomiennym żarze;
Nad szczyty Tatrów wionął duch twój wolny,
Z duchem Mickiewicza w parze.

Ty słowem budzisz naród z odrętwienia
I ducha, co w pleśni gnije,
Wstrząsasz. O wieszczu, pocóż twoje pienia
Zbytnia skromność w tece kryje?

O, gdybym kiedyś mógł twoją prawicę
Zacną uścisnąć w mych przyjaznych dłoniach
I widzieć oczu twoich błyskawicę,
I widzieć tęskność osiadłą na skroniach!

---

[1]) Wiersz niedrukowany. Rękopis: dwie ćwiartki wymiaru 210×122, zżółkłe i pozlepiane; grzbiet uszkodzony — data: Kraków 1848, widoczna po oddarciu nalepki.

W ponurej ciszy zagrzmiałeś straszliwie,
Omdlałe serca, wiersz twój, pustyń manna,
Skrzepił — niech za to w ojczystej Ci niwie
Zabrzmi hosanna! hosanna!

Wokoło burza, wichry wściekle wyją,
Huragan ryczy, dzwonów wtórzą jęki,
Szatany śmiechem boleść swoją kryją,
Drżąc pośród straszliwej męki.

Któż tak przygniata tych synów,
Któż tak ugadza w ich serce?
Ty, Stanisławie, śmiertelnymi groty
Dosiądz umiesz Ludo-żercę.

O, Stanisławie! niech ci Bóg dozwoli
Wieść współrodaków wrzącej myśli w(iosłem),
Wspomagaj naród w nieszczęśliwej doli,
Bądź zawsze wolności posłem!

Chociaż tłum ciemny, jak robactwo w trupie,
Nie pojmie Ciebie — lecz znajdzie się w tłumie
Ten, co zamkniętą, jako żółw w skorupie
Myśl twojej pieśni zrozumie.

Kr. 1848 r.

W szesnaście lat po napisaniu tej apostrofy, dodał poeta następujące wiersze:

Taką przed laty snułem ci piosenkę,
Kiedy cię jeszcze nie znałem;
Dziś znam cię — zacną ściskam twoją rękę,
Pieśń sercem powtarzam całem.

Kr. 1864 r.



DOM ROZMUZYKALNIONY.

Cześć ci, dźwięczna Warszawo,
Cześć ci niosą artyści,
Ty okrywasz nas sławą,
A świat żółknie z zawiści.
Włosi, schylcie swe czoła,
Niegdyś słynni maestrami,
U nas dziś brzmi dokoła
Do, re, mi, fa, sol, la, mi.

Dziś Warszawiaku — bracie,
Gdy cię w świecie spotkają,
Nie rzekną: »Jak się macie?«
Lecz: »Jak tam u was grają?«
Więc górą fortepiany!
Górą skrzypce! precz z biédą!
Górą trąby, puzany!
Do, si, la, fa, re, si, do.

Górą arye, duety!
Górą tryle, pasaże!
Niech mężczyźni, kobiety
Wciąż trylują, czas każe.

Niech się święcą nadzieje,
Iż nadejdą te czasy,
Że co żyje zapieje:
Mi, fa, sol, do, sol, la, si.

Ledwie słonko zabłysło,
Ledwie cienie noc cofa,
Wszędzie, nawet nad Wisłą,
Słychać Liszta, Schulhofa.
Bo dziś wszędzie muzycy,
W każdą chwilę i porę,
Od dachu do piwnicy:
Sol, do, sol, do, mi, do, re.

Kominiarczyk na szczycie,
Z komina ciągnąc kulę,
Nie wytrze należycie,
Ależ jak śpiewa czule!
I wciąż nogą w takt wali,
I wycina w obcasy,
Choć nut nie zna i skali,
Mi, sol, fa, mi, re, la, si.

Praczka wiesza sukienki
I zawodzi jak w lesie,
A na gwizdku maleńki
Maciuś pomoc jej niesie.
Oj, zaprawdę, to dziecię
Będzie mistrz nad mistrzami,
To nasz Vieuxtemps w rozkwicie.
Sol, mi, mi, fa, re, la, mi.

Na facyatce w zachwycie
Duma orzeł - poeta,

Szuka natchnień w błękicie
I myśli do libretta.
Obok maestro mózg suszy;
Będziem mieli operę,
Chociaż go wrzask wron głuszy:
Re, re, re, re, re, re, re.

Krawcy w niższem piąterku,
Szyjąc poły do fraka,
Znacież, mówią, majsterku,
Chór z »Biednego rybaka«?
Ten pikuje, ów kraje,
Ale zgodnie śpiew wiodą,
A sam majster takt daje:
La, do, la, do, la, do, do.

Drugie piętro bez sprzeczki
Prym trzeciemu zabiera,
Tam fałszują dziateczki
Belliniego, Aubera.
Na papy imieniny
Niespodzianka wystrzela,
A więc córki i syny:
La, la, re, sol, do, re, la.

Obok cudna wietrznica
Złoconego bankiera
Barkarolą zachwyca,
A on talent jej wspiera;
Ona taktu nie szuka,
On się ciągle przymila.
Górą miłość i sztuka!
Mi, re, mi, re, mi, si, la.

Niżej salon, tam próba
Koncertowych popisów,
Świetne grono i chluba
Melomanów — dandysów.
Wirtuozów pół mendla
Idzie z fugą w zapasy,
Męczy Bacha i Haendla,
Do, re, mi, fa, sol, la, si.

Gdy się salon wytęża,
By zachwycić stolicę,
Służba chwil nie zmitręża
I ćwiczy się w muzyce.
A więc na tabakierce
Wygrywają fagasy,
Zamiast trzepać kobierce:
Sol, si, fa, do, fa, fa, si.

I w bawaryi zgiełk wielki,
Grają czeskie landsmany,
Dzwonią goście w kufelki,
Nie brak drożdży i piany.
I stróż dla swej pociechy,
Ku rozrywce Marysi,
Wciąż w muzyczne dmie miechy:
Mi, si, mi, si, mi, mi, si.

I przed domem, Bóg widzi,
Niema wolnej godzinki,
Parmeńczycy i Żydzi
Walczą na katarynki,
Nawet kupczyk w piwnicy
Na butelkach kijkami

Umie zagrać bez świécy,
Fa, sol, fa, sol, fa, la, mi.

Tak od zmierzchu do wschodu,
Do zachodu od rana,
Gra i śpiewa wśród grodu
Ta syrena kochana.
Więc wtórujmy jejmości,
Gdy są chęci tak szczere,
Zaśpiewamy w przyszłości:
Z la-la-mi — mi-se-re-re.

1860 r. (»Tygodnik illustrowany«).



CZTERY PORY ROKU.

WIOSNA.

Spoczywaj snem błogim dziecino,
Spoczywaj, dopóki raj wiosny
Zsyła ci sen złudny, radosny,
A marą snów twoich jedyną,
Zwątlały pieszczoszku Warszawki,
Niech będą od Loursa karmelki,
Wiatraczki, pajace, zabawki,
A jeśli widziadło szabelki,
Lub konik zakłóci sen słodki —
Strach we śnie to kłopot niewielki,
A mama da zrana łakotki.
Więc nim sny młodości przepłyną,
Spoczywaj spokojnie dziecino.

LATO.

Spoczywaj snem błogim młodzianie,
Spoczywaj, dopóki skwar lata
Rozgrzewa i z ludźmi cię brata;
Niech czasem cel życia w szampanie
Pierzchliwa przedstawia ci mara,

Lub kwiaty dla sylfid, ich pląsy,
Lub karty, ostrygi, cygara,
Czapeczkę sportsmana i wąsy,
Niech nic cię nie budzi z uśpienia,
Znoś zimno szyderstwa przekąsy
I mając wciąż błogie marzenia,
Nim przyjdzie z młodością rozstanie,
Spoczywaj snem błogim młodzianie.

JESIEŃ.

Spokojnie śpij mężu dojrzały,
Spoczywaj, nim powiew jesieni
Kolei żywota nie zmieni
I wieku nie zdradzi włos biały;
Niech we śnie marzenie cię mami
Urokiem rosnących twych zbiorów
I tłustą pulardą z truflami
I blaskiem zaszczytów, honorów
I skutkiem dobrego trawienia.
Drwij z cierpkich, katońskich humorów,
Drwij nawet z wyrzutów sumienia,
Bo cóż cię obchodzi świat cały,
Wszak smacznie spisz, mężu dojrzały.

ZIMA.

Spoczywaj snem ciężkim staruszku,
Spoczywaj, bo wkrótce już zima
Wesoły bieg życia zatrzyma;
Pies wierny stróżuje przy łóżku,
A nad niem krzyż, godło zbawienia.

Lecz chociaż zapory go strzegą,
Wciąż miewa okropne marzenia,
Zrywa się i wzdycha — — dlaczego?
Bo choć ma godności i zbiory,
Śmierć blizka, śmierć trwoży starego,
Wyszydza zasuwy, zapory
I kirem pokryje mu łoże;
Dlatego spać stary nie może.

1861 r. (»Kalendarz Józefa Ungra«).



Z CYKLU »WIEK PRZESZŁY«

WIEK PRZESZŁY.

I.

Patrz waszmość, to szkapa!
Żylasta a sucha,
A oko? a chrapa?!
Toć czysty żar bucha;
A pierś? pierś jak wrota,
Szeroka trzy piędzi!
A nóżka — pieszczota,
A karczek — łabędzi.
Jak ruszy, to w duszy
Raj człeku — wiatr zmierza;
Jak stanie — mur panie!
Dar pana Kaźmierza,
Wiesz. Nieraz w złej chwili
Zbawiła kochana.
To gniazdo zdobyli
Dyakowscy za Jana
Po Dewlet-Giereju
Pod Wiedniem. Ba, warta
Miliony. — Macieju!
Toż trzymaj u czarta!

I »WIEK TERAZNIEJSZY«.

WIEK TERAŹNIEJSZY.

I.

Patrzaj *mon cher,* to vollblutka,
Bartletts Childers ojcem był,
Kanasz ostry, głowa krótka,
Sir John Blackbreed mi ją zbył.
A jej matka, klacz *Ben-Ałła,*
Co ją lord Peel nabył z Fez,
Wszak to ona pokonała
Flying-Childers'a w *Steeple chasse.*
Przez rok cały ma wytchnienie,
Lecz wyścig nagradza post.
A co nóżki? jak jelenie,
Regardez, jak nosi chwost.
Czy w Łowiczu, czy w Lublinie,
Chaque fois elle charge ma bourse,
Nigdy puhar mię nie minie,
Zawsze wygram każdy kurs.
I w Warszawie zrobi sławę,
Bo to konia pierwszy *sort,*
John! les pieds ne sont pas lavés,
Goddam! le diable vous emporte!

II.

— Macieju serdeczny
Raz tylko przez płoty! —
    — Ej! panicz tak sprzeczny
    Wciąż psoci. — Mój złoty,
Raz! — Hm, raz to znaczy
    Pięć, gwałtem chcesz guza;
    Jegomość zobaczy
    I obu wytuza.
— Ba, ojciec z skarbnikiem,
Nie ujrzy i kwita,
Nie spyta pewnikiem —
    — A jeśli zapyta?
    Wszak zełgać nieładnie,
    Na lichaż te hece!
    A jeśli Jaś spadnie?
    Strach! — Wstanę, jak zlecę.
Strach, słowo niewieście,
Spaść z konia, to żarty.
Raz tylko! — Ha, wreszcie
    Skacz koźle uparty!



II.

— *Lolo! Lolo! es-tu fou?*
Comment peux-tu craindre un coq? —
— *Dieu du ciel! c'est fait de nous!*
On ma taki brzydki wzrok.
— *Schnell vorwärts Anton, ich habe*
Kein' Zeit zu rechten mit dir.
— Oj! tam widzę dużą żabę,
Ich will nicht, o wehe mir!
— To pójdź tędy, dziecię moje,
Nous passerons par ici.
— Ja nie pójdę, ja się boję,
Bo tam indyk i dwa psy.
— *Allez!* — Indyk mię podrapie!
Jakiś duży. — Wstydź się, pfe!
— Eh, *madame,* ja powiem papie,
To papa wypędzi cię.
— Ja też powiem. — To ja skłamę.
— *Ah, il faut que je vous quitte.*
— To idź sobie. — Pójdź przez bramę.
— Nie, bo w bramie stoi żyd.

1860 r. (»Tyg. ill.«).



TANIEC Z TATARAMI.

W księżyc się czerni
Dziki pohaniec —
Hej, hej, pancerni,
Rozpoczniem taniec,
Lud w plen pognany,
Goreją włości,
Przez Boskie rany,
Bić bez litości!
Nie przejdzie żmija,
Chyba po ciałach,
Lepsza Marya,
Niźli ich Ałłach.
Więc z Bogiem wiara!
Hej na pogany!
Nie dla Tatara
Te nasze łany,
Czart już nie skryje
To swoje plemię,
Więc tnij, kto żyje,
Niech gryzą ziemię.



TANIEC SALONOWY.

— *Monsieur, vous ne dansez pas?* —
    — *Je vous jure,* że mi żal,
    Od wczoraj *j'ai mal au bras.* —
— Szkoda, *c'est un très beau bal.*
Choć raz *pour l'amour de moi*
Zatańcz pan. — Cóż czynić mam? —
— Dzięki. — *Il n'y a pas de quoi,*
    Służę; — — *qui est cette dame?*
— Szlachcianka, *des gens de rien,*
Jej mąż ma wieś obok nas.
    — Pani ją znasz? — *Pas très bien*
Elle danse sans la moindre grâce.

— Z kim ty tańczysz? — *Une bourgeoise,*
    Lecz ma trzykroć. Papa sam
    Do lansyera wezwał nas.
    Stary dudek, już go mam.
— Ależ pracujesz jak chart,
Wciąż się kłaniać ciężki znój.
    — Ba, ukłonów posag wart,
    Któż bez trudów wygrał bój?

1861 r. (Tyg. ill.«).



GOŚCINNOŚC DAWNA.

PAN MARCIN.

Bóg świadkiem panie Janie
Muszę jechać.

PAN JAN.

Kto pyta?
Musisz zostać.

PAN MARCIN.

Gadanie.

PAN JAN.

Kto w mój domek zawita,
Sianem się nie wykręci.

PAN MARCIN.

Lecz brat czeka — ma słowo — —

PAN JAN.

A choćby wszyscy święci!
Brat, brat, niech czeka zdrowo.

PAN MARCIN *(nieco gniewny).*

Ej, tego już za wiele,
Czy chcesz zwady?

PAN JAN.

Macieju!
Dawaj sam karabele,

GOŚCINNOŚĆ TERAŹNIEJSZA.

GOŚĆ.

Czy są państwo?

SŁUŻĄCY.

Są. Właśnie
Pan śpi, pani w salonie.

PAN *(cicho do służącego).*

A niech cię piorun trzaśnie,
Ty przeklęty gawronie!
Niema nas, ty ladaco!
Przyjmować? Skąd pieniędzy?!
Znów goście? po co? na co?!

GOŚĆ *(do służącego).*

A więc melduj nas prędzej.

SŁUŻĄCY.

Przepraszam jaśnie panie,
Pana niemasz od wczora,
Poszedł na polowanie,
A pani bardzo chora.

GOŚĆ.

Co? chora? wszak w salonie? — — —

SŁUŻĄCY.

Tak — — *(oglądając się)* — — lecz — —

Bij się mój dobrodzieju,
Ale zostań —

PAN MARCIN.

Piotr woła,
Zaprzągł.

PAN JAN.

Zaprzęgnie nieraz,
Hej! z skarbniczka zdjąć koła,
Zamknąć w spichrzu! Jedź teraz,
Jedź, jedź, na osiach sanną.
Tak bywa z ćmą upartą.
Maciej! węgra ex anno
Quadragesimo quarto.



PAN *(cicho).*
Powiedz, żeś skłamał.

SŁUŻĄCY.
Pana rozniosły konie
I nogę sobie złamał.

GOŚĆ *(z ironią).*
Więc powiedz panu duszko:
Zamiast ci szeptać gniewnie,
Niech się położy w łóżko,
Bo ochromieje pewnie.

1861 r. (»Tyg. ill.«).



STROJE DAWNE.

Patrz, białogłowa
Bracie mój!
Co za powaga,
Jaki strój!
Kornet na ucho,
Włosy wstecz,
Jupka lamowa,
To mi rzecz!
Zgrabny gorsecik
Spina stan,
Biały kaftanik
Złotem tkan
I angażanty
W srebrną nić.
Nie żal z trzewiczka
Zdrowie pić.



STROJE TERAŹNIEJSZE.

Popatrz-no, jakiś burnus
I szary i bury,
Jakaś kukła na głowie
Z koguciemi pióry;
Krynolina rozdęta,
Suknia ogoniasta:
Dalibóg, że nie poznasz,
Balon, czy niewiasta?
Z przodu klamrą spodnicę
W festony zebrała,
Ścisnęła się gorsetem,
Aż ponsowa cała.
Patrz, tu znów dwie ich idzie,
Czekajże, aż miną,
Bo cię zmiotą z chodnika,
Lub zranią sprężyną.

1861 r. (»Tyg. ill.«).



OŚWIADCZYNY DAWNE.

Miłościwy cześnik raczy
Bez zbytecznej alteracyi
Wręcz wysłuchać mej oracyi:

Tak syn pana wojewody,
Co śród dalszych znana światów
Gloria jego antenatów,
Ponad przeszłych wieków torem
Dziwnie pańskim lśniąc splendorem,
Swojej matki cudne lice
W konterfekcie mając zdobne,
Kiedyś ujrzał był dziewicę
Kubek w kubek doń podobnę.
A zobaczył ją w kościele,
Bo nabożnych cnót ma wiele.
Odtąd wzrok od konterfektu
Nie mógł podnieść bez afektu,
Serce mając wskróś przeszyte
Strzałą syna Afrodite.
Poprzysięga tylko onę
Gładką pannę wziąć za żonę.
Cnych płomieni jego gwiazda
Z przezacnego idzie gniazda
I nadobne stworzą sploty

OŚWIADCZYNY TERAŹNIEJSZE.

OJCIEC.

Więc gdy taka wola Boska
Pogadajmyż.

KAWALER.

Moja wioska
Włók dwadzieścia, grunta żytnie,
Łąk niewiele, gleba żyzna,
Pół kopiarze, pół pańszczyzna;
Gospodarstwo ślicznie kwitnie,
Lasu niema, ale zato
Wcale niezłą tam intratą
Jest gorzelnia.

PANNA.

W hypotece
Czy są długi?

KAWALER.

Tak dalece
Ja w pożyczki się nie bawię — —
Towarzystwo, dług bankowy
I coś jeszcze — — będzie prawie
Do wartości dóbr połowy,
Tam mniej trochę, trochę więcej,
To już małej wagi sprawa;
Jakiż posag?

Połączone dwa klejnoty:
Tam — krzyż bieli na purpurze,
Tu — dwie kopie lśnią w lazurze.
Mnieć przysyła — chorążyca,
A krewnego wam szlachcica.



PANNA.

Sto tysięcy.

OJCIEC.

Z tych 50 jest wyprawa
W sukniach, meblach, jak przystało,
A 50 na stół.

KAWALER.

Mało,
Bardzo mało!

OJCIEC.

Ależ dosyć!

PANNA.

Dziś gotówka w wielkiej cenie.

KAWALER.

Mało, mało, na sumienie.

PANNA *(obrażona)*.

My znów się nie będziem prosić.

KAWALER.

Pan postąpi.

OJCIEC.

Ani grosza.

KAWALER.

To już wolę wziąć odkosza.

PANNA *(do ojca)*.

Dodaj papo, zrywać szkoda.

OJCIEC.

No, pół jeszcze dodam.

KAWALER *(podając mu rękę)*.

Zgoda.

1861 r. (»Tyg. ill.«).



GOSPODYNI DAWNA.

Będzie cześnik, krupnik lubi
Na półgąsku; zdejm półgąsek
Z pod pułapu. Język zgubi,
Jak na ząbek weźmie kąsek;
Dam barszcz także a z uszkami,
Szczupak z chrzanem, karp do sosu,
Naleśniki z poziomkami
I zwierzynę do bigosu.
Będzie wojski, ten indyka
Chętnie jada, dam z podlewą,
Bież Agatko do kurnika,
Najtłustszego zabij! — Jewo!
Bierz bakalie ze spiżarni,
Hm... małdrzyki do śmietany — —
Na pieczyste cąber sarni — —
Niech Jan toczy miód we dzbany.
Wszystko w domu, Bogu chwała,
Niema po co słać do miasta,
Choć wczas zjadą, to rzecz mała,
Obiad wydam punkt dwunasta.



GOSPODYNI TERAŹNIEJSZA.

Hrabia Prot zaszczyci nas,
Drób nad wszystko ceni on,
Dasz *cotelettes de foie gras*
I *blanquette de dindon.*
A dla radcy niechaj Jan
Coś z zwierzyny zrobi mnie:
Ot, *galantine de faisan,*
Filets de chevreuil sautés.
Hrabianka ma znów gust ten,
Że je z cukrem *chaque pièce;*
Dasz *compote de bon-chrétien*
I *crême à la réligieuse.*
Baron rybom palmę da,
Trudna sprawa. Ha, *enfin*
Zrobić *soles sur le plat*
I do tego *perches au vin.*
Zresztą, proszę, nie nudź mię,
Oto pieniądz — wszak Jan zna,
Gdzie co kupić — a spiesz się
Obiad na siódmą być ma.

1861 r. (»Tyg. ill.«).



WIEK PRZESZŁY.

MĄŻ DO ŻONY:

Czy kto słyszał? tfu! amory,
Taki młokos! o dla Boga!
Psuć mi chłopca: »chory... chory...«
A tu panie tędy droga.
Toć ja panie z pod prefekta
Ledwiem wyszedł z szkolnej łaźnie
Do wojszczanki nuż w afekta;
A tu matka: »A ty błaźnie!«
Wdową była, świeć jej Panie,
Lecz hic mulier. Dałżem sobie!
Pięć dziesiątek na dywanie,
Nie zapomnę, chyba w grobie.
Wstydź się jejmość, do tej pory
Kryć przedemną te psie figle!
Jeszcze prawi: »chory... chory...«
W spichrzu zamknę na dwa rygle,
Krew gorąca, w myśli psota,
Więc niech hasa na koniku,
Niech postrzela wszystkie wrota,
Lecz od dziewek — — wara smyku!



WIEK TERAŹNIEJSZY.

ŻONA DO MĘŻA:

Ja chcę!... Wszak Jaś do tej pory
Miał czas zdobyć rozum zdrowy,
Od twych gderań wciąż mi chory,
Już mu dłużej nie susz głowy.
Cóż dziwnego, że się kocha?
Lat szesnaście, wiek miłości,
I ja przecież byłam płocha,
Biorąc na kark jegomości.
Jaś ma rozum i nad lata
Umie wodzić rej w salonie,
A że czasem figle płata,
Toż to słabość w dobrym tonie.
Wciąż mu skąpisz. Wszak pieniędzy
Potrzebuje, żyjąc w mieście.
A więc duszko daj mi prędzej,
Daj dla Jasia złotych dwieście.
Wiedzą w mieście, kto go rodzi,
Więc niech robi to, co zachce,
Niech się kocha, niechaj zwodzi,
Franiu dawaj prędzej... ja chcę!

1861 r. (»Tyg. ill.«).



ORACZ.

Pod lasem, po roli, lemiesz szybko mknie,
I starzec, dąb zgięty, kraje zagon swój,
A słońce z chmur czarnych krwawy promień śle
I barwi szkarłatem srebrny włos i strój.
Po skalnych wyżynach wicher bije w łom
I miota gałęzie, łamie szczyty drzew;
Na wschodzie błysk miga, w dali słychać grom,
Z przestrachu po krzakach zamilkł ptasząt śpiew.
A starzec w zadumie w inny goni świat,
Za braćmi młodszymi, co wśród burzy chwil
Bez wieści przepadli już od wielu lat,
Za synem, co w boju legł o tysiąc mil — — —

I jemu dni długich brzemię cięży już,
Lecz żyje, bo jeszcze żyć mu każe Bóg
I wojak znękany, dawnych wspomnień stróż,
Zawiesił miecz ojców i prowadzi pług.
Sny pierzchły a starzec pędzi woły swe:
        Hej woły! a woły już iść nie chcą w dal —
        Hej woły! pług zadrżał, — — twardą ziemię rwie
        I sterczy wśród roli zardzewiała stal.

Czy lemiesz to stary w głębi roli spał?
Nie lemiesz, to szczątek starej zbroi tkwi,

A środek jej rozdarł kopii grot, czy strzał,
I widne na stali ciemne plamy krwi.

Starzec w dłoń uchwycił dawnych wieków skarb
I tuli do łona i rdzę zmywa łzą;
Na zbroi rozsiany licznych mieczów karb,
Snać życia nie szczędził ten, co nosił ją.

U wierzchu nad strzałem obraz Maryi lśni,
Sodalis Marianus znać rycerz był on,
I bronił od Szweda świętej Panny czci,
A Ona mu piękny wyprosiła skon.

* *
*

Oracz się pogrążył w toni dawnych dum,
Wzrok serca rozjaśnia starych wieków pleśń,
Już słyszy dźwięk surmy, orlich skrzydeł szum
I Boga-Rodzicy ojców naszych pieśń.

Wiatr wzdyma proporce i bachmaty rżą,
Od zbroic odbija złoty słońca blask,
Wódz burką odziany wiedzie dziatwę swą
I słychać krzyk Szwedów, dzikiej hordy wrzask;
W tumanach kurzawy miga srebrny ptak,
Grzmią działa, drży ziemia, zgrzyta szabel szczęk,
Wróg pierzcha, ucieczkę krwawy znaczy szlak,
A wrzawa zwycięzców tłumi rannych jęk. — —

Śni starzec — pług stoi — słychać z wioski dzwon
Wieczorny — i oracz zbudzony ze snu
Modli się za tego, co spoczywa tu
I prosi dla siebie o tak piękny skon.

1861 r. (»Tyg. ill.«).



MODLITWA KMIECI.

O przenajświętszy Ojcze nasz na niebie
Wesprzyj nas łaską swą w każdej potrzebie,
Bo w Tobie mają ufanie biedacy,
Błogosław pracy.

Odwracaj od nas, Boże, grad straszliwy,
A urodzajem poszczęść nasze niwy,
Niechaj Twój rolnik nie zazna niedoli,
Błogosław roli.

Nie karz nas Panie deszczami zbytniemi,
Ni zbytnim żarem nie wysuszaj ziemi,
Daj nam czas dobry i w zimie i w lecie,
Błogosław kmiecie!

Niech w naszych chatach mieszka święta zgoda,
Niech je omija ogień, zła przygoda,
A daj nam poznać pożytek oświaty,
Błogosław chaty!

Niechaj nam Panie upadku w oborze,
Niechaj zarazy omijają zboże,
A biednych ludzi omijają troski,
Błogosław wioski!

Tym, co nas często ratują w potrzebie,
Dobrym dziedzicom daj pomoc od siebie,
Zlej swą opiekę na łąki i bory,
Błogosław dwory!

Spraw Panie, byśmy kochali się wszyscy,
Bogaci, biedni i wielcy i niscy,
Od nienawiści ochroń nas pobudek,
Błogosław ludek!

Niech każdy człowiek wielbi Imię Twoje,
Do łask nam swoich otwieraj podwoje,
Ty duszo moja od nocy do rana
Błogosław Pana!

1861 r. (»Kmiotek«).



KRAKOWIAKI.

Orze Walek orze, parą na ugorze,
Kto szczerze pracuje, Pan Bóg mu pomoże.

Stoi Boża Męka niedaleko wioski;
Opuszczeni ludzie są w opiece Boskiej.

Lecą lata, lecą, jak wiatr, bracia moi,
Kto się dobrze sprawia, śmierci się nie boi.

Na skaranie złego dosyć jedna chwilka,
Oj, nosił wilk owce, ponieśli i wilka.

Nie zaorał Bartek, rola mu nie rodzi,
Kto lubi próżniactwo, na biedę wychodzi.

Przestawaj na swojem, od cudzego zasię,
Bo na cudzej łące koń się nie upasie.

Przestawaj na swojem, nie żądaj cudzego,
Bokiem ci wylezie, gdy skrzywdzisz bliźniego.

Nie właź w sad sąsiada, ani do stodoły,
Bo kto drugich krzywdzi, ten zawsze jest goły.

Pozbył Kuba roli, pozbył i konika,
Tak to bywa temu, co gorzałkę łyka.

Pozbył Kuba roli, pod kościołem siada,
Kto gorzałkę łyka, wnet wyjdzie na dziada.

Przyleciała sroka i skrzeczy na płocie,
Lepsza cnota w biedzie, niżeli grzech w złocie.

1861 r. (»Kmiotek«).



ŚWIADECTWO NIEBOSZCZYKA
(BALLADA).

Jęczą dzwony w miasteczku u fary,
Śmierć to głosi pochwycony łup,
W grobie ojców kasztelan legł stary,
Zstąpił z komnat w marmurowy grób.
Prędko minął żal,
Śród zamkowych sal,
Huczy stypa, choć nie zastygł trup.

Dymią misy, czereda pijana
Grzmi wiwatem śród węgrzyna strug;
A w sypialni starego łzy Jana
Płyną cicho — najwierniejszy z sług
Wiele przeżył lat
Z panem jako brat,
Śmiercią jedno rozdzielił ich Bóg.

»Pijcie waszmość! toż stary miał grosze,
Zbierał skrzętnie i do skrzyni bił,
Ja talary z ciemnicy przepłoszę,
Tylko z wszystkich pomóżcie mi sił.
Co zgromadził pan,
Wie to stary Jan,
Bo wraz z ojcem pieniądz w lochu krył.

Hej puszczyku, sam tu! — gdzie skarbnica?
Zabierz klucze, do kryjówki wiedź,
Pokaż kędy talary rodzica,
Toż zadługo zżerała je śniedź.
Nuże stary w lot
Do żelaznych wrot,
Prędzej! bo się srebro zmieni w miedź.

Ha! toż w skrzyni różaniec i rózgi,
Włosienica!... Stary łotrze gdzie,
Gdzie pieniądze? mów, bo strzaskam w druzgi
Gdzie pieniądze?... słyszysz stary psie?!
Tyś je łotrze skradł!!«
Starzec z jękiem padł,
Kasztelanic wściekłym gniewem tchnie.

»Tu, tu w lochu, ty rodzie jaszczurczy,
Chamska duszo, złożysz głowę swą,
Lub gdy głód ci wnętrzności pokurczy
Może wyznasz, gdzie pieniądze są!
Hej waszmoście czas,
Za mną! czeka nas
Węgrzyn stary — już moździerze grzmią«.

Pośród biesiad ubiega czas zdradnie,
Na hulance zleciało dni sześć.
»Żyjeż stary?« — ktoś z czerni zagadnie —
»Ba, gdy umarł, nie będziem go grześć,
Ojcu miłym był,
Z nim pieniądze krył,
Niech mu stary teraz daje jeść«.

Wtem się wstrzęsły zamkowe posady,
Światła zgasły, wieje grobów woń;

Tylko oknem miga księżyc blady,
Z drzwi sypialni płynie blasków toń;
A pośród ich drżeń
Kasztelana cień
Wzrósł olbrzymem, jasność wieńczy skroń.

»Ha młodziku! bez serca, bez wiary!
Do nędzarzy idź szukać swych strat,
Niech ci świadczą — w tem winien ten stary,
Że me złoto do ich nosił chat,
Zato w mękach on
Dziś miał znaleść skon?!
Boże, Boże, własny syn mój kat!

Bądź przeklęty zbrodniarzu, Kainie,
Coś swych ojców hańbą splamił dom,
Ród nasz przez cię zagaśnie, zaginie,
Bo go zbrodni napiętnował srom.
Gród ten w przyszły czas
Pozarasta las,
Herby przodków w pył potrzaska grom!«

Z hukiem gromów rozwiał się cień męża
Echem groźby śród nieznanych dróg.
Syn, ściśnięty splotem przekleństw węża,
Na sypialni powalił się próg.
Nowy grobom łup —
Kasztelanic trup.
— — — — — — — — — —
Złym tej ziemi strasznym sędzią Bóg!...

1863 r. (»Tyg. ill.«).



BRODY KRZYŻACKIE.

Mnogi lud krąży w Piastowej stolicy,
W wesołe, gwarne gromady skupiony,
Hymn spiżu z każdej wybiega dzwonnicy,
Huk dział Wawelu grzmotem tłumi dzwony;
A w mieście domy przybrane uroczo,
Kwiaty, opony na każdej ulicy,
Cechy, chorągwie, ziemianie się tłoczą
I tłum napływa chłopstwa z okolicy.
Więc zewsząd pany, książęta wspaniałe,
Jadą na zamek śród licznych orszaków
Ujrzeć monarchę, co w świecie wzrósł w chwałę,
Uczcić Zygmunta i podziwiać Kraków.

Więc możne króle, dalekie książęta,
Hołdowne mistrze i cudze narody
Ślą swoje posły, by w dzień tego święta
Uczcić Zygmunta i uświetnić gody.

Katedra w zamku, ojczystej gmach sławy,
Stroi się w jedwab, złotogłów, purpury —
Deszcz blasków zlewa sklepienia i nawy,
Stalla, ołtarze, kaplice i chóry.

Co tylko skarbiec kościelny, królewski
Chowa w swem łonie — ku ozdobie dane.
Monstrancye rżnięte w cudne arabeski,
I apostoły szczerozłote, lane,
Świeczniki złote, baldachy, obsłony,
Jabłka i miecze, starożytne berła,
Odwieczne książąt i królów korony,
A wszędzie złoto, dyament i perła.

Pysznie wystąpi świątynia na gody:
Jutro królewska ślubować ma para,
Syn Kaźmierzowy, król Zygmunt, pan młody,
A pani młoda: z Zapolyi Barbara.

Ruchem i zgiełkiem kościelne brzmią mury,
Gwar ludu bije w sklepienia, kolumny,
Radość wokoło — i tylko ponury
Krzyżak stał w środku milczący a dumny.

W śnieżystym płaszczu, na którym się mieni
Krzyż czarny, w stalnej zbroicy, szyszaku,
Jak na grobowcach posągi z kamieni,
On ani zadrgnie, ni da życia znaku.
Tylko wzrok groźny wlepił w szczyt kopuły,
Pod którą biskup Stanisław legł święty;
Snać złe wspomnienia krzyżaka pierś truły
I wiodły w ciemne przeszłości odmęty.
Srebrzystą trumnę, w sztandarów obsłonie,
Namiotem drugie sklepienie objęło,
W Grunwaldzkiej bitwie, na dumnym zakonie
Zdobyte, tutaj zawiesił Jagiełło.
Widok ich zbudził w krzyżaku, przed laty
Słyszaną powieść — więc jednym poskokiem

Dosięga stopni, uczepia się kraty
I bystrym, trwożnym, przenika głąb wzrokiem.

I nagle zgroza rycerzem wstecz ciska,
Wstrząsł się i chwieje i z przestrachu blednie,
Strwożony widmem wstrętnego zjawiska,
Za czarną brodę schwycił się bezwiednie.

Tam... liczne brody: mistrza i komturów,
Srebrzyste, płowe i rude i czarne
Wiszą u stropu, nizane u sznurów,
Wiszą jak godło męczeńskie, ofiarne.

Wybiega rycerz — w zewnętrznych podwojach
Wsparł się pół martwy — ociera pot z czoła
I pierś ściśniętą kąpie w wiatru zdrojach.
Wtem go ktoś trąca, jakiś głos zawoła:
»Co wam rycerzu?« — —
Lecz krzyżak ponuro
Spogląda tylko, a nie odpowiada.

»Cóż wam oblicze zaciągło tak chmurą?
Co się to znaczy? wzrok dziki, twarz blada,
Snać jakieś licho do serca się wkradło,
Czy nie bogdanka? — dziś zakon tem żyje«.
— »Nic mi« — rzekł rycerz.
— »Ba, twarz jak zwierciadło
I najtajniejsze afekta odbije«.
— »Mości Decyuszu« — rzecze krzyżak gniew-
[nie —
»Porzućcie drwinki — a lepiej te godła
Ohydne zdejmcie — boć chwały wam pewnie
Wcale nie przyda rzecz sromotna, podła!« —

— »O czem to prawisz? o jakiej sromocie?« —
— »O czem? o brodach!« —
— »Cóż znowu za brody?«
— »Brody mych braci źle jakoś przy złocie
Odbijać będą w Zygmuntowe gody«.
— »Ha, ha, ha« — Decyusz buchnął całym głosem —
»Ha, ha, ha... brody... ha, ha...«
Krzyżak harde
Rzucił spojrzenie z podełba, ukosem,
I woła: »Jakto? do okrucieństw wzgardę
Dołączasz, czyniąc z męki pośmiewisko?
Wiem, że padł zakon, spękał gmach krzyżowy,
Lecz Niemcy żyją — może pomsta blizko,
Rychlej, niż myślisz, padnie wam na głowy;
Ni dzicz litewska, ni tatarskie hordy,
Ani was zbawią wasze silne grody;
Niemców jak piasku, morderstwo za mordy!«

»Lecz powiedz, gdzież są tych morderstw dowody?«

»Gdzie? tam przy grobie na wstyd, hańbę wieczną,
Dowodów waszych okrucieństw setkami«.

Decyusz, tłumiąc wesołość serdeczną,
Ociera oczy z śmiechu zaszłe łzami.

I rzecze: »Brody — śmieszna baśń niemiecka,
Baśń nędzna, głupia, aż słuchać niemiło;
Przed sześcią laty dość tych bród z pod Klecka
Przywieźli, choć tam krzyżaków nie było.

I dziś wieść przyszła: Przecław Lanckoroński
Zniósł kosz tatarski — a więc po Tatarze

Wkrótce niejeden ujrzysz buńczuk koński,
Boć to buńczuki, nie brody — bajarze!

Pójdź a oglądaj, że to włosień koński,
Niech na wstyd własny staną ci dowody,
Niech świat się dowie, że rycerz teutoński
Wziął koński ogon za swych braci brody«.

12 listopada 1863 r.

(»Kalendarz illustrowany dla Polek« na rok 1864).



PIESNI ZBUDZONYCH

PRZEZ

AU(TORA) TY(RTEUSZA).

(Rękopis, w formacie małej ósemki 186×118, tworzy tomik po obu stronach zapisanych kartek. Na czele zbiorku, snać przygotowanego do druku, spis nagłówków oraz policzona ilość wierszy).

SPIS I PORZĄDEK	ILOŚĆ WIERSZY
Rodakom	32
Do Ojczyzny	24
Wstęp do pieśni	48
Hymn	40
Zorza wolności	44
Burza	36
Pieśń bojowa	48
» strzelców	48
» rzemieślników polskich	72
» kmieci polskich	96
W świętokrzyskim lesie	248
Rozboje Moskwy	80
Lelewel	120
Jeniec	56
Sosnowce	112
Poranek w borach Litwy	60
Żandarmy	48
Ułan	40



RODAKOM.

Nie wam, co służąc katom rozszarpanej matki
Żebrzecie rang, orderów bez wstydu, bez troski —
Nie wam, co zmarnowawszy zdrowie, sił ostatki,
Odprzedaliście Niemcom swych naddziadów wioski —
Nie wam, coście lud wiejski trzymali w ciemnocie —
Nie wam, coście biesiady dawali carowi,
Lub zaprzedali pióro nikczemnie despocie,
Lub szarpali ohydnie publiczny grosz wdowi,
Lub opuszczali trwożnie ojczyste szeregi —
Nie wam, co na dwór carski szlecie pacholęta —
Nie wam, którzy za złoto jak zbiry lub szpiegi
Pomagacie współziemian kuć w ohydne pęta,
Albo toniecie w zbytkach lub bezczynu pleśni,
O nie! — nie dla was te pieśni!

Lecz wam, których duch silny jak z hartownej stali,
A w piersi nieskalane, czyste bije serce,
Coście wciąż na strażnicy narodu czuwali [1]),
Których ująć, ni ugiąć nie mogli morderce.
Wam, którzy naród kmiecy budzicie z uśpienia,

---

[1]) Ten wiersz w miejsce wykreślonego: Coście ciągle na straży ojczystych praw (stali).

Ucząc, jako rządziły ich pradziady Piasty,
Miłość ojczyzny szczepiąc w młode pokolenia.
Wam męże, wam młodzieńce, dziewice, niewiasty,
Którzyście nigdy z wrogiem nie szukali miru,
Wierni, mężni, wytrwali tak w kopalń [1]) ciemnicy,
W cytadeli, w katorgach, wśród pustyń Sybiru,
Jak śród zamieci bitew lub na szubienicy.
Wam wreszcie żałującym, rozbudzonym z pleśni,
O, dla was, dla was te pieśni!

---

[1]) W miejsce przekreśl.: w twierdzach.



DO OJCZYZNY.

Ojczyzno! Ojczyzno, tyś gwiazdką przewodnią
Zbłąkanym żeglarzom śród morza,
W kopalniach Uralu tyś jasną pochodnią,
Co błędne wskazuje bezdroża;
W lodowcach Sybiru tyś słońcem płomiennym,
Co grzeje wygnańca pierś skrzepłą [1]),
Tułaczom tyś marą, co jawisz się sennym,
Nadziei rozbudzasz w nich ciepło.
Ojczyzno, w pustyniach Sahary tyś zdrojem,
Co życie wędrowca ocala,
Tyś więźniom nieszczęsnym czarownym napojem,
Co w sercu wytrwałość rozpala.
Ojczyzno! ty jesteś kochance kochankiem,
Lubemu najmilszą dziewicą,
Tyś wiosną uroczą, majowym porankiem,
Co pieści, rozmarza, zachwyca.
Śród urwisk skalistych tyś wdzięczną doliną,
Ubraną w kwiecistych barw krocie,
Stroskanym rodzicom ostatnią dzieciną,
A matką poznaną sierocie!

---

[1]) War.: Co życie wędrowca ocala.

I tylko nad ciebie wszechwładcę na niebie
Stęsknione twe dzieci przenoszą,
Żyć w tobie Ojczyzno i umrzeć za ciebie
To naszą jedyną rozkoszą.



WSTĘP DO PIEŚNI.

Warszawo, kto cię widział przed kilkoma laty,
Tracił nadzieję w Bogu, wiarę w przyszłość kraju...
Gdy na cześć cara brzmiały w twych murach wiwaty,
Gdy biegły za nim tłumy w łazienkowskim gaju
I jak bezmyślna trzoda najemników podła,
Śród różnobarwnych świateł trzechkroćstutysięcy,
Poszóstny rydwan carski po alejach wiodła...

I ludu napływało coraz więcej... więcej...

A przed oknami sali, gdzie car z jenerały
Ucztował — strojne w złoto, koronki i kwiatki,
Najpierwszych domów córy w grono się zbierały,
Aby zwrócić uwagę mocarza Kamczatki,
Tego, który nam wydarł naddziadów ziemicę,
Odarł z chwały, czci, swobód, wiary, praw, wolności,
Żywcem w grób wtłoczył matkę, hańbą oplwał lice
I po Sybirze rozwlókł męczenników kości.

Gdy na cześć jego pany wyprawiali bale,
Gdy ojcowie rodziny i poważni starce,
Na grobie matki w dziwnym pogrążeni szale,
Imię i cześć ojczyzny stawiali na harce,
Gdy młódź, marnując siły w bezecnych rozpustach,
Wątła, zlana woniami, z utrefionym włosem,

Z próżnią w sercu i głowie, bezwstydem na ustach,
Zajmowała się więcej baletnicy losem,
Niż ojczyzny...
Gdy stoły zielone resursy,
Bach w szwajcarskiej dolinie, loterye w ogrodzie,
Nowa sztuka w teatrze, bal, wyścigi, Loursy
Wzruszały więcej miasto, niż huk dział na wschodzie...

O wtenczas każde serce, co goręcej biło,
Co wzdychało za Polską i za walką krwawą,
Widząc ten szał, o losach narodu zwątpiło
I przeklinało ciebie rozpustna Warszawo.

A dziś...
Jakaż cudowna, niepojęta zmiana,
Z kału zepsucia wybiegł stolicy duch [1]) dzielny,
Warszawa pierwsza wstrząsa potęgą tyrana
I narodowi w walce przodkuje śmiertelnej.
Kir okrył pokutnicę, brzmią błagalne psalmy,
Pełna poświęceń, pełna uniesień ognistych,
Jak w arenie męczeńskiej oczekuje palmy,
Śmiercią pragnąc okupić wolność ziem ojczystych.
I nim kiedyś w jej łonie zagrzmi boju wrzawa,
Na stokach cytadeli ofiarą przyświeca.
Dzikim satrapom carskim urąga Warszawa,
Wznosząc w niebo pobladłe, lecz pogodne lica.
I próżno ciemiężyciel, męstwem twem rozżarty,
W twych gruzach chce zagrzebać wolności żar święty —
Warszawo, cudne kreślisz w dziejach naszych karty,
Oby cały kraj duchem twoim był przejęty.

---

[1]) **Zamiast: wypadł duch stolicy.**



HYMN.

Wszechmocny Boże! Ojcze nasz jedyny!
Omdlałej matki pokrwawione syny,
Błagamy w prochu, żałości, pokorze:
Ratuj nas Boże!

Tyś tak potężny, a my tak znękani,
W cierniowym wieńcu u słupa, oplwani,
Wyschnięte oko łez ronić nie może:
Ratuj nas Boże!

Pożar, mord sieją dzikie wrogów hordy,
Przez rzezie Pragi, przez Oszmiany mordy,
Przez krew humańską [1]), galicyjskie noże:
Ratuj nas Boże!

Przez kopalń ciemnie, przez lody Kamczatki,
Przez śmiercią synów zamęczone matki,
Przez jęki wdowie, sierocych łez morze:
Ratuj nas Boże!

Za cóż nie zwrócisz ku nam Twego lica,
Jedna wśród ludów Polska męczennica,

---

[1]) W miejsce przekreśl.: Miechowa.

Sprawiedliwości Twej wzbudzić nie może:
Ratuj nas Boże!

Z trzech stron zażartych nieprzyjaciół liga
Tropi, rozbraja, katuje i ściga,
Wlecze do więzień wojowniki hoże:
Ratuj nas Boże!

Błysnął nasz oręż, a grom Twój nie błyska,
Nie daj z nas Panie ludom pośmiewiska,
Wróg ufa w kuli, stryczku i toporze:
Ratuj nas Boże!

Karę Twą ściągły wielkie nasze winy,
Lecz któż bez grzechu — Ojcze nasz jedyny;
Sto lat błagamy w włosienniczym worze:
Przebacz nam Boże!

Przebacz nam Boże, skróć straszną pokutę,
Rozraduj kości po świecie rozsute,
Niech nam wolności raz już błysną zorze:
Wybaw nas Boże!

U dołu przekreślona data: 30 lipca 1863.



ZORZA WOLNOŚCI.

Szatan nad Polską roztoczył skrzydła,
Wkoło wytęża wzrok wilczy,
Jak czerń się roi Moskwa obrzydła —
A Polska milczy i milczy.

Car się rozszalał, w stolicy hula,
W zamku rozpiera się dumnie,
Szydząc przedrzeźnia polskiego króla —
A w Polsce głucho jak w trumnie.

I zaludniają Sybir synami,
Korona, Litwa, Podole,
Tuczy się Moskwa krwią naszą, łzami,
A Polska znosi niewolę.

Milczy i znosi, czyż krew już zsiadła
W sercu, z czci wstydu wyzutem?
Czyż miłość kraju niewola zjadła,
A naród spodlał pod knutem?

Przeklęty naród między narody,
Co sobie pęta sam tłoczy,
Nie wart ojczyzny, nie wart swobody,
Niechaj kat pluje mu w oczy.

Stój! — z wież uderza zbawcza godzina,
Zrywa się orkan zamieci,
O wolność bój się z Moskwą zaczyna,
To stycznia dwudziesty trzeci.

Niewierni duchem, przemądrzy słowy,
Patrzcie, najeźdźców drży tłuszcza,
Młódź zrywa z matki kamień grobowy,
Orzeł nasz [1]) lot swój rozpuszcza.

Od świętokrzyskich huczy gór burza,
Od Wisły, Warty i Niemna,
Już żołdak carski we krwi się nurza,
Świta od stali noc ciemna.

Jezus Marya! hasłem powstańczym,
Matko dopomóż nam święta,
Ha, pójdź! pójdź wrogu, dzisiaj zatańczym,
Śmierć tobie, albo nam pęta.

Jezus Marya! hasłem zagrzmiała
Młódź zemstą, bojem dysząca
I z gołą ręką wpada na działa,
Szeregi piersią roztrąca.

Cześć tym, co pierwsi walką w mogile
Naddziadów zbudzili kości.
Nadzieja w Bogu i własnej sile — —
Na niebie zorza wolności.

---

[1]) Zam.: Nasz orzeł.



BURZA.

Dmie wicher szalony, tumanem w twarz ciska
I czuby stuletnich rwie drzew,
Po gromie grom huczy, po błysku błysk błyska,
By niebo rozlało się w krew.

Trzasł piorun, płomienie wybiegły śród wioski,
W wież okół wąż ognia się zwił,
Czyż ziemię i niebo ogarnął gniew Boski
I wszechświat chce zetrzeć w kurz, w pył?

Zażartsze jak wicher, jak płomień, jak gromy
Szeregi się zwarły śród wsi,
Czem piorun, czem wichry, czem burzy wyłomy,
Gdy łuną skrwawiona broń lśni?

Grzmi niebo, tam gromy, grzmi ziemia, tam strzały,
W powietrzu wichr nowy od kul,
Raz przecież zgnębionych gromady powstały,
Rozkoszą im rany i ból.

Rozkoszą, bo zemsta te serca rozpala
Za krzywdy, za męki stu lat,
Dorwała się dziatwa do skóry Moskala
I stary rozszalał się świat.

Rozszalał się stary, bo myślał już sobie,
Że wypadł zagłady nam los,
Że Polska zapadła na wieki już w grobie,
A Polska jaśnieje od kos.

Bo myślał, że naród niewolą spodlony,
Carowi już pełza u stóp,
A naród wzniósł rękę i sięga korony,
Wołając: skradziony wróć łup.

Bo myślał, że orzeł na wieki znikł biały,
Że pożarł i strawił nas wróg,
A orzeł zdarł pęta, jął za broń kraj cały
I kruszy kajdany sam Bóg.

Do broni, kto Polak, bo matka krwią zlana,
Do broni, niech dziwi się świat,
Lub w szmaty nas podrą żołdaki tyrana,
Lub padnie pod ciosem nasz kat!



PIEŚŃ BOJOWA.

Hejże wiara na Moskala,
        Hej do kosy dzieci,
Polska z grobu głaz odwala,
        Biały orzeł leci.
Biały orzeł, Boże! Boże!
        Już się z wrogiem para,
Bij kto żyje! bij kto może!
        Bij żołdaków cara!

Sił nie braknie, gdy jest dusza,
        A jest Bogu dzięki,
Komu braknie, niech je wzrusza
        Rozpacz, hańba, męki.
Sybir, Kaukaz, knuty, kije,
        Zdeptana cześć, wiara,
Bij kto żyje! bij kto żyje!
        Bij żołdaków cara!

Kłam i fałsze, tem wróg walczy,
        Zerwijmy kłam z czoła,
Niech przepadnie ród padalczy,
        Hajże na Mongoła!
Prochy ojców w poniewierce
        Depcze carska mara,

Bij w kim dusza! bij w kim serce!
Bij żołdaków cara!

Wszędzie szpiegi, wszędzie zdrady,
Wszędzie carskie łaski,
Precz amnestye, chresty, rady,
Precz oprawców maski.
Kat nie zrodzi nam swobody,
Prawda jak świat stara.
Bij, czyś stary! bij, czyś młody!
Bij żołdaków cara!

»Żadnych marzeń«, wołasz carze,
Więc precz utopije;
Niechaj nikt nie służy marze,
A niech każdy bije.
Społem szydła, herby, brony,
A w łeb stronnictw mara.
Bij, czyś biały! czyś czerwony!
Bij żołdaków cara!

Górą, górą matko święta
Wzbij się jasną tęczą,
Gdzie brzęczały nasze pęta
Niechaj kosy brzęczą.
Orle biały wiedź szeregi,
Spełnia się ofiara.
Któż nie z nami: łotry, szpiegi — — —
Bij żołdaków cara!



PIEŚN STRZELCÓW [1].

Hej bracia wraz! nad nami orzeł biały,
A przeciw nam śmiertelny stoi wróg,
Wnet z naszych strzelb piorunne zagrzmią strzały,
Niech lotem kul kieruje Zbawca-Bóg.

Więc gotuj broń i kulę bij głęboko,
O ojców grób bagnetów poostrz stal,
Na odgłos trąb twój sztucer bierz na oko,
Hej baczność! cel i w serce lub w łeb pal!

Hej trąb, hej trąb
Strzelecka trąbko w dal!
A kłuj a rąb
I w serce lub w łeb pal!

Wzrósł liściem bór, więc górą wiara strzelcy,
Masz w ręku broń, a w piersi święty żar,
Hej Moskwa tu, a nuże tu wisielcy,
Od naszych kul nie schroni kniaź ni car.

---

[1]) Melodya tej znanej pieśni jest również układu Władysława L. Anczyca.

Raz przecież już zagrzmiały trąbek dźwięki,
Lśni polska broń jak stalnych kłosów fal,
Dziś spłacim wam łzy matek i wdów jęki,
Hej baczność! cel i w serce lub w łeb pal!

Hej trąb, hej trąb
Strzelecka trąbko w dal!
A kłuj a rąb
I w serce lub w łeb pal!

Chcesz zdurzyć nas, oszukać świat chcesz czule,
Plujem ci w twarz za morze twoich łask,
Amnestyą twą obwiniem nasze kule,
Odpowiedź da huk strzelby, kurków trzask.

Do Azyi precz potomku Dżyngis-hana,
Tam żywioł twój, tam ziemia carskich gal.
Nie dla cię, nie, krwią polską ziemia zlana,
Hej baczność! cel i w serce lub w łeb pal!

Hej trąb, hej trąb
Strzelecka trąbko w dal!
A kłuj a rąb
I w serce lub w łeb pal!

Do Azyi precz tyranie, tam siej mordy,
Tam gniazdo twe, tam panuj, tam twój śmieć,
Tu Polska jest, tu zginiesz i twe hordy,
Lub naród w pień wymorduj, wysiecz, zgnieć.

O Boże nasz! o Matko z Jasnej góry!
Błogosław nam, niech korne łzy i żal
Przebłaga Cię, niewoli zedrze chmury,
Hej baczność! cel i w serce lub w łeb pal!

Hej trąb, hej trąb
    Strzelecka trąbko w dal!
A kłuj a rąb
    I w serce lub w łeb pal!



SPIEW RZEMIEŚLNIKÓW POLSKICH.

Hej cechowi, nie cechowi!
Uchwyćmy broń w ręce,
Trzeba zbójcy Moskalowi
Myśleć o sukience.

Każdy wedle sztuki swojej
Sprawi mu strój suty:
Krawiec tęgo kurtę skroi,
Uszyje szewc buty.

Wygarbuje garbarz skórę,
Boć to skóra podła,
Wywierci mu tokarz dziurę,
A siodlarz osiodła.

Rymarz w szory go ubierze,
Batów setkę wlepi,
Wyszlifują go szlifierze,
Kitem szklarz zalepi.

Murarz cegłą po łbie zwali,
Wapnem chluśnie w ślepie,
Nie poszczędzi ślusarz stali,
A blacharz wyklepie.

Niechaj rzeźnik topór bierze,
Toczy krew jak z bydła,
Niech Moskala mydlarz pierze,
Nie żałuje mydła.

Niech mu kuśnierz łatkę wprawi,
Wynicują tkacze,
Powroźniczek sznurem zdławi
Plemię to sobacze.

Kowal schwyci kawał szyny
I w łeb zamaluje,
Stolarz zerżnie na trociny,
A młynarz spytluje.

Cieśla zmierzy w węgielnicy
I toporem zwali,
Hurra! wiara rzemieślnicy,
Hurra na Moskali!

Dalej bracia za obuszki,
Czyś z miasta, czy z wioski,
Za Kościuszki pruł im brzuszki
Rzeźnik Sierakowski.

Ba, Kiliński zrobił więcej,
Wsadził im but krwawy,
W Wielki Czwartek sześć tysięcy
Wyrżnął śród Warszawy.

A Lelewel, wódz nasz dzielny,
Marcin Borelowski
Zwiódł niejeden bój śmiertelny,
Blacharz ten krakowski.

A czyśmy to z innej gliny,
Czy brak śród nas chwatów,
Czyśmy to nie Polski syny,
Wiara od warstatów?

Szewcy, krawcy i kowale,
Murarze, rzeźnicy,
Niech przepadną psy Moskale,
Naprzód rzemieślnicy!

Matko Boska Częstochowska,
Wybrana od Boga,
Zjednaj niech nam łaska Boska
Pomoże zbić wroga.

Wyproście nam modły swemi
U Pana Jezusa,
Patronowie polskiej ziemi,
Niech pobijem Rusa.

Niech Moskala na swej grzędzie
Zbijem do ostatka,
Niech Bóg wesprze, wolną będzie
Nasza biedna matka.

Hej cechowi, nie cechowi,
Czeladź i starszyzna,
Śmierć mordercy Moskalowi,
Niech żyje Ojczyzna!



ŚPIEW KMIECI POLSKICH [1]).

W Imię Boga hej włościany!
Pójdźmy bronić kraj kochany,
Car za naszą pracę hula,
Nam własnego trza mieć króla.
        Polaka i basta,
        Chrobrego lub Piasta.

A czyśmy to małe dzieci,
Czy to Polska cudze śmieci,
By nam bruździł jaki taki,
Brał na Kaukaz parobczaki,
        Czy Moskal, czy Niemiec,
        Czy jaki odmieniec.

Toć w nas dusza wre ognista,
Zje pies Moskal dyabłów trzysta,
Co nam w Polsce wciąż mitręży,
Pali wioski, wiesza księży,
        Rąbie Ciało Święte,
        Na krzyżu rozpięte.

---

[1]) Pierwotny tytuł brzmiał: Śpiew ludu polskiego.

Boicie się panów chłopy,
Toć pan jeden, was półkopy.
I jakże pan może zdradzić,
Gdy nie może wam poradzić?
Toć krew w was jednaka,
Jedna krew Polaka.

Toż dziś w Polsce czasy insze,
Rząd nasz polski zniósł już czynsze,
Gdyby Moskal wziął ojczyznę,
Wnetby wrócił czynsz, pańszczyznę,
Kazał-by ją chłopom
Robić ruskim popom.

Lecz gdy Moskwę w łeb się gwiźnie,
To na wieki po pańszczyźnie,
Po kłopotach, po frasunkach,
Po złodziejstwach, po rabunkach,
Po zdzierstwie i biédzie,
Co z Moskalem idzie.

A ta ojczyzna kochana,
Polska leży krwią oblana [1])
I na swoje woła dziatki:
Dzieci, dzieci brońcie matki,
Ach któż mię ocali
Z rąk zbójców Moskali?!

Płyną jęki aż w niebiosy,
Więc do cepa, więc do kosy,

---

[1]) W miejsce przekreślonego wiersza: Woła leżąc, krwią oblana.

Bić Moskala na swej grzędzie,
Aż znów Polska Polską będzie
I siądzie na tronie
Polski król w koronie.

Król zasiądzie sprawiedliwy,
Dzielny, mądry a uczciwy,
Rządzić będzie podług prawa,
Jak nakaże mu ustawa,
Co ją nam ułożą
Starsi z wolą Bożą.

Więc do broni, hej rodacy!
Naprzód chłopcy Krakowiacy
I Mazury walić z góry,
Niech przepadnie Moskal bury,
Co gubi ojczyznę,
Chce wrócić pańszczyznę.

Hej kujawskie tęgie chłopy,
Młóćcie Moskwę jako snopy,
I Rusiny i Górale,
Niech raz giną psy Moskale,
Co kościoły palą,
Święte krzyże walą.

Hej Litwini, hej Żmudziny
Walcie z góry te psie syny,
Od Połągi, bierzcie drągi,
Poleszuki, Moskwę w sztuki,
I Wielkopolany
Bić przez Boskie rany!

Podolaki od Kamieńca
Schizmatyka bić odmieńca,
Od Ostroga, w Imię Boga,
Od Oszmiany i od Lidy,
Raz pozbądźmy srogiej biédy,
    Raz już skończmy z katem,
    Co nas bije batem.

Dopomoże nam moc Boska,
Święta Panna Częstochowska,
Prosił za nas Ojciec Święty,
Bo moskiewskie zna wykręty,
    Że choć gada ładnie,
    Rozbija i kradnie.

Nie będziemy w boju sami,
Idą Włochy z Anglikami,
Idzie Francuz w sto tysięcy,
Już nie wróci Moskal więcej.
    Kto z Moskwą, z mordercą,
    To go wnet uśmiercą.

A więc naprzód Krakowiacy,
Hej Mazury, Kujawiacy
I Litwini i Żmudzini
I Górale i Rusini
    I Wielkopolany,
    Bić przez Boskie rany!



W ŚWIĘTOKRZYSKIM LESIE[1]).

W święty Paweł, w nawrócenie
Mróz ognisty pali,
Jedzie Walek, szkapy żenie
I z batoga wali.
Strzela z bata wciąż zacięcie,
Świta dzionek szary,
Wtem na drodze, na zakręcie
Stoi Bartos stary.

Patrzy: czy mu się przyśniło,
Że bies Walka niesie,
Bez dwie niedziel go nie było,
A teraz jest w lesie.
Bez dwie niedziel nikt nie wiedział,
Kędy się obraca,
Jak pojechał, tak i siedział,
A teraz znów wraca.

---

[1]) Wiersz ten opublikował autor pod tytułem: Trzech Moskali — opowiadanie Walentego Kurka, kosyniera z pod Bodzentyna, spisał W. K. C. Kraków, Z. Wywiałkowski, 1863, 8-vo str. 16. — z opuszczeniem 20-tu początkowych wierszy (do w.: Niechże będzie pochwalony). W publikacyi ma wiersz ten formę dyalogu.

Skąd on w borze o tej porze
Drożyną się wlecze?
Więc go wita: »Pomóż Boże«,
A Walek mu rzecze:

— »Niechże będzie pochwalony!
Szczęść Boże!« [1]) —
— »Na wieki!
Skąd jedziecie [2]), z której strony?« —
— »Oj! kęs to daleki,
Alem widział, święty Panie,
I na własne oczy,
Nie pamiętam, jak furmanię,
Aż się we łbie mroczy«. —
— »Oj! gadajcież... — aj dla Boga,
Ano Walku żywo,
Tu zadymka mrozi sroga,
Pójdź na grzane piwo.
Tam mi powiesz o swej biedzie,
Czyś kaj spotkał czarta?
Boć pogwarka raźniej idzie,
Kiedy stanie kwarta«.
— »Na nic Bartku sprawa taka,
Gwarzmy lepiej w lesie,
Wnet żandara, lub kozaka
W karczmę bies przyniesie;
Wnet wysłucha, wnet cię sprzeda
Powlecze do dziury,
W karczmie Bartku łatwa bieda,
Wnet cię zdybie Bury«.
— »Co ma zdybać znów psiawiara,

[1]) W rkp.: Witajcie.
[2]) W rkp.: Walenty.

Czyśwa przeskrobali?
Moskalowi od nas wara,
Jak nam od Moskali«. —
— »Ej! baj baja, kiedyś głupi,
Nie wiesz, co się dzieje,
Dybać musi [1]), lud się kupi,
Więc gonią złodzieje«. —
— »Co zaś?...« —
— »A tak Bartku stary,
We łbie się przewala;
W lasy ciągną zbrojne chmary...« —
— »Po co?...« —
— »Na Moskala!« —
— »Ej... cóż... skądby?...
— »Nie zabawka,
Kosy, piki kują«. —
— »No toć znowu ślachty sprawka,
O pańskie wojują.
Chciałoćby się, jak przed wiekiem,
Robić breweryą [2]),
Orać, włóczyć, radlić człekiem« —
— »Stulże pysk bestyo! —
Ślachty? — nie baj po próżnicy,
Toć studenty przecie;
Cieśle, szewcy i rzeźnicy,
Parobcy i kmiecie«. —
— »Co i chłopy tam są?« —
— »O są
I ogniście biją!
Chłop z cepami, albo z kosą,

[1]) W rkp.: Ot po lasach — —
[2]) W rkp.: Wciąż żyć pracą czyją.

A miejski z fuzyą«. —
— »Święty Janie, toćbym raczej
Śmierci [1]) się spodziewał!
Powiedzcież mi, co to znaczy? [2])
O co się rozgniewał
Naród? — przez co się zrobiła
Historya taka?« —
— »Żeby Polska Polską była,
Nie chlew dla kozaka.
Czekaj Bartku, wnet wyłożę
O co naród bije:
Kiej ci świnia lezie w zboże,
Lub w ogrodzie ryje,
Toś zły?« —
— »Jesceć człek kij chwyta,
I co siły wali« —
— »I ten stary osioł pyta
O co bić Moskali?!
Toć od stu lat w naszem życie
Psocą, psują, ryją —
Otóż Bartku dziś widzicie
Zato Moskwę biją.
Nie dość, że jak wieprzak jaki
Wszystko nam wyżera,
Jeszcze bierze parobczaki
I kajś poniewiera —
Pędzi aż na Syberyją
Gdzie ma miasta z lodu,
A tam ci ich [3]) męczą, biją

[1]) W rkp.: — — śmierci
Prędzej — —
[2]) W rkp.: Co też ludziom po łbach wierci.
[3]) W rkp.: Tam ci ich tak.

I [1]) mrą z zimna, głodu.
Nie dość, że nam zabrał ziemię
I dusi nad miarę,
Jeszcze to złodziejskie plemię
Depcze świętą wiarę —
Wierzy tylko w moc czartowską,
Wzniósł na księży rękę,
Pogruchotał Częstochowską
Najświętszą Panienkę.
Rąbie w trzaski, odpuść Boże,
Krzyże Zbawiciela;
Naród się też dać nie może,
Tego już za wiela —
Dziś o zgodzie mowy niema
Ma wisieć, niech wisi,
Albo wszyscy wyginiema,
Lub ich wezmą bisi«. —
— »Ano prawda, jak Bóg w niebie,
Prawda, prawda czysta.
Lecz kumotrze [2]), skąd u ciebie
Taka złość ognista?
Skąd złość taka wzięła chłopy,
Żeby się aż bili?
Tośwa przecie lat półkopy
Moskala znosili.
Toć-to naród strzymał wiele,
Milczał, choć go cisło« —
— »A bo głupi był jak ciele,
A teraz mu błysło —
Jam raz kosę chwycił tylko,

[1]) W rkp.: Że.
[2]) W rkp.: Ale kumie.

Trzech posłał do piekła,
I za jednę ano chwilkę
Wzięła mię złość wściekła!« —
— »I jakże to było przecie,
Walku mój jedyny?« —
— »Zgodziłem się, jak to wiecie,
Żydom wozić szyny.
Aż nad Wisłą z Suchedniowa,
Droga dobra była,
Żyd mi płacił, ani słowa,
Zarobiłem siła. —
Raz z północka przez bór jadę,
Wedle Bodzentyna —
I w samiuśkąm wlazł gromadę:
»W imię Ojca, Syna« —
Żegnam ci się, aż skostniałem,
Ledwie parę czuję.
Boć się przyznam, tak myślałem,
Że to pewnie zbóje —
Lecz wnet widzę, inna sprawa,
Więc nie bawiąc chwilki
Rzeknę: toć pewnie obława,
Panowie na wilki?
— Oj! nie zgadłeś mój sąsiedzie, —
Starszy jakiś rzecze —
— Nie na wilki — na niedźwiedzie,
Pójdziesz z nami człecze?
— A ja poco? — a on zsiada —
Kieliskiem się śturka,
I dopiero mi powiada,
Że idą na Burka.
Przypił do mnie potem wódką,
Z pacierz prawił blizko

I już kumie[1]) — powiem krótko —
W łapie mam kosisko.
Ale jakie? — kiep od siana,
Kiep od sieczki, stary —
Jako brzytwa wyklepana
A okrutnej miary.
Wnet nam proboszcz błogosławił
Krzyżem na Moskala.
Starsy wszyćkich w szereg sprawił
I na miasto hala!
Pędzim ostro, a z ulicy
Jak Moskal nie trzaśnie,
Ażem dostał dychawicy
Ode strachu właśnie.
Ale widzę, że judasi,
Chociaż było jasno,
Nie trafili — a wtem nasi:
— Jezus Marya! — wrzasną.
I jak hukną znów z pod górki,
Jak nie błysną kosy —
Patrzę bracie, a tu Burki
Walą się jak kłosy.
Więc mnie się na wnątrzu wcale
Zrobi, jak należy.
— Jezus Marya! — krzyknę, walę,
Jeden [2]) Moskal leży!
Leży, chociaż miał fuzyę,
Aż przyrosło ducha,
Biją nasi, ja też biję,
Leży drugi jucha —

---

[1]) W rkp.: kmotrze.
[2]) W rkp.: Juści.

Starszy woła: — Naprzód! śmiało!
Jezus Marya! dzieci! —
Jak nie udrę kosą całą,
Leży Moskal trzeci!
A tu wkoło wrzask, jak w piekle
Huki i jęk srogi —
Biją, tłuką, rąbią wściekle,
Aż het Moskal w nogi.
Anim widział, jak złodzieje
Umykali z miasta —
Bo człek nie wie, co się dzieje,
Kiedy kosą chlasta.
Bo tak w wnątrzu ogień piecze,
Kipisz tak całutki;
Tak gorejesz [1]), kiebyś człecze
Wypił garniec wódki«. —
— »O! ba — i mnie przeszły dreszcze,
Oj! młóciłbym, młócił —
Oj! choć stary, biłbym jeszcze;
Lecz po coś ty wrócił?« —
— »Oj! niemądra głowo siwa,
Wrócił... toć wnet [2]) jadę;
Tylkom wrócił, by do żniwa
Naszą wziąć gromadę.
Staną chłopy do roboty,
Jako za Kościuska,
Niech się kosa, cep i młoty
W krwi moskiewskiej pluska.
Niechaj Moskal [3]) raz psiawiara,
Wie, za co go bito;

---

[1]) W rkp.: Tak w łeb idzie.
[2]) W rkp.: znów.
[3]) W rkp.: Burek.

Niech już raz ta świnia stara
Wie, co obce[1]) żyto.
Niech nie siada w cudzej[2]) grzędzie,
Za nasz grosz nie hula;
Niech raz Polska Polską będzie!
Niech raz mamy króla,
Króla — co w nim taka wiara
Jak w nas, wszyćkim droga,
Nie jakiegoś znów tam cara,
Co się ma za Boga.
(Króla, co nam zgoi rany,
I jak Kaźmierz wielki,
Sercem przyjmie lud kochany,
Chłopy — naród wszelki)[3]).

Warszawa 12 sierpnia 1863 roku.

---

1) W rkp.: cudze.
2) W rkp.: w naszej.
3) W rkp.: Króla, co nam da ojczyznę
I jak Kaźmierz Wielki
Zniesie czynsze i pańszczyznę,
Porówna lud wszelki;
Króla, co nam Sprawiedliwość
Nie za rok, nie za trzy,
Nie za pieniądz — za uczciwość
Zrobi, jak się patrzy;
Króla, co to dotrwa placu,
Jak król Chrobry jaki,
Czy kto ze wsi, czy z pałacu,
Dla wszyćkich jednaki.
Pójdźcież i wy na Moskali,
Kiej my idziem młodzi,
Jak ich zbijem, król pochwali,
A Pan Bóg nagrodzi.



ROZBOJE MOSKWY.

Z zachodem słońca, w boru gęstwinie
Słychać huk strzelby i broni szczęk
I z echem wiatru z oddali płynie
Okrzyk walczących i rannych jęk.

W krąg otoczona walczy garść śmiała,
Dokoła walka zażarta wre;
Gradem żelaza zioną wciąż działa,
Kule druzgoczą gałęzie, pnie.

W ustronnej chacie leśnik z pośpiechem
Sypie garść loftek do obu luf,
A wnuczę dziadka żegna uśmiechem,
Bo biednej córce zabrakło słów.

Opodal w lesie dziewczątko drżące
Klęczy pod bukiem i schyla skroń
I szepce ciche modły gorące:
Boże błogosław powstańców broń.

I słucha, słucha, od trwogi blada....
Wtem liść szeleści — a z poza drzew
Czterech powstańców rannych wypada,
Szaty ich broczy obficie krew.

— Schroń nas — wołają — schroń... wróg zwycięski
Rozbił nasz oddział — Moskwa tuż, tuż,
Kiedyś, da Pan Bóg, pomścim tej klęski,
Lecz dziś do walki sił brakło już.

Dziewczę się zrywa, wiedzie przez krzaki,
Na górze braci ukrywa swych,
Wtem już dokoła wrzeszczą Kozaki:
Gdzie buntowszczyki — skaży nam ich!

Wpada do izby tłuszcza zbestwiona,
Sam wódz ją dziki do mordów szczuł,
Sam chwyta dziecię od matki łona
I ostrzem szaszki rozcina w pół.

Rzuca się biedna z krzykiem rozpaczy,
Chwyta mordercę za pierś, za włos,
Pod jej lwią siłą padł wódz kozaczy,
Lecz samą także obala cios.

I wściekła horda sród dzikich krzyków
Pastwi się w szczątkach obydwu ciał —
Nagle z komory w tłum rozbójników
Za strzałem celny wypada strzał.

Wybiega leśnik i śród krwi strugi
Staje wybladły, jak zemsty bóg,
I ciosem kolby, ciosem maczugi
Jeszcze dwóch wrogów powala z nóg.

Nierówna walka; już go dokoła
Wieńcem kindżałów otoczy rój,
Napróżno dziewczę klęka i woła:
Nie zabijajcie, to dziadek mój!

Bij, bij!! — Kozacy wściekle zawrzasną,
Zewsząd pocisków uderza fal,
Dziewczę go piersią zasłania własną,
Oboje zgubna dosięga stal.

Nagle zagrzmiały strzały z poddasza,
Bo młódź niepomna na rany, ból,
Okrzykiem zemsty zbirów przestrasza
I szle im kilka zabójczych kul.

Ha Lachy! — wrzeszczy czerń trwogą zdjęta,
Wybiega z trwogą, cofa się wstecz,
Walczyć nie umie, tylko kuć w pęta,
Lub w pierś bezbronną zatapiać miecz.

Kiedy łup w matni, poco brać jeńcem,
Jeńców nie kazał zabierać car —
Więc chatę ognia otoczy wieńcem,
Niech miateżników pochłonie żar.

Giną waleczni pośród katuszy;
Wybiegłe jęki z płomiennych chmur
Kozactwo piskiem szalonym głuszy —
Nagle strzałami ozwał się bór.

I trup za trupem zwala się z koni,
Próżno kozactwo rzuca się w lot —
Lecz widząc wkoło błysk lackiej broni,
Z tatarska w księżyc staje u wrot.

Jak piorun wiara w dziedziniec wbiegła
I śród opryszków [1]) sieje śmierć, strach,

---

[1]) Zam. przekr.: morderców.

Po krótkiej walce część Moskwy legła,
A reszta woła: pomiłuj lach!

— Wam litość?! — nigdy! wiara do żniwa!
Mordercy dzieci krew wam za krew! —
Trzydziestu dońców w własnej krwi pływa,
Szesnastu buja w gałęziach drzew.



LELEWEL.

Od Kamieńca aż po Rewel,
Od Prus po Samarę,
Znanym Polsce był Lelewel,
Pisał dzieje stare.

Spisał skrzętnie, spisał godnie
Wszystkie cnoty, błędy,
Nowe światła dał pochodnie
I wskazał iść kędy.

Spisał, umarł, a kraj cały
Płakał i my płaczem,
Gdzieś go Niemcy pogrzebały,
Boć on był tułaczem.

Lecz gdy w styczniu w Polsce buchło
I lud Moskwę bije,
Wnet po całym kraju gruchło,
Że Lelewel żyje.

Ba, Lelewel, ale który,
Syn, czy brat starucha?
Któż wie który, dość, że bury,
Zna go Moskal jucha.

Któż wie który, dość, że wali
I to nie na żarty,
Nowe dziejów na Moskali
Skórze pisze karty.

To w Podlasiu zadał klęski,
Znów gdzieś pod Lublinem
I wciąż toczy bój zwycięski
Z zbójem Moskwicinem.

To w Łukowie Moskwę sprawia
I zabiera kasy,
To w Dubience szablą wznawia
Kościuszkowskie czasy.

Pod Janowem, Józefowem,
Gdzie Borewe (?) młyny,
Pod Opolem, Hrubieszowem
Tnie Moskwy seciny.

Wciąż powszechny dziennik głosi,
Że Lelewel zbity,
A on ciągle Moskwę znosi,
Tnie dragońskie kity.

Stokroć trąbią, wróg weselny,
Stokroć pokonali,
A Lelewel Marcin dzielny
Trapi wciąż Moskali.

Więc sam w głowę kniaź zachodzi,
A z nim jenerały,
Skąd pochodzi, kto go rodzi,
Czemu taki śmiały?

Mienią Włochem, to Francuzem,
To którymś z tułaczy,
A Lelewel raz wraz guzem
Carskich wodzów znaczy.

Świadczą pola Teraspola
Jak Lelewel wali [1]),
Krwią przesiąkła żyzna rola
Pięciuset Moskali.

Ledwie w nogi zemkły wrogi,
Tak ich wiara zsiekła,
A sam Sternberg, herszt ich srogi,
Drapał jak czart z piekła.

Lecz w dni parę wróg w Otoczy,
Snać już wola Boża,
Lelewela w krąg otoczy
I prze do Batorza.

Wódz, choć w matni dookoła,
Nie uląkł się wroga,
— »Naprzód wiara, naprzód!« — woła —
»Naprzód w Imię Boga!«

I z bagnetu ostrzem w ręce
Pierwszy na bój leci.
»Ufność w Bogu i w Panience,
Nie dajmy się dzieci!«

Wichrem pędzi hufiec dzielny,
Popłoch i śmierć szerzy

---

[1]) Zam. przekr.: bije.

Wtem z janczarki strzał śmiertelny
Wodza w pierś uderzy.

Padł Lelewel — krew wybryźnie,
Cisnąc krzyż do łona
Woła: »Swobodę ojczyźnie — — —
Boże daj — —« — i kona.

Duch z mężnego wybiegł ciała,
Zmartwiała czeladka,
A nad synem zapłakała
Polska... biedna matka.

A czy wiecie, kto on przecie,
Syn miasta, czy wioski?
Toć krakowskiej ziemi dziecię:
Marcin Borelowski.

Urodzony na Zwierzyńcu,
Naprzeciw Wawela,
Jego widmem duch w młodzieńcu
Wyrasta w mściciela.

Był z profesyi blacharczykiem,
Zuchem z serca, głowy,
Więc go zrobił pułkownikiem
Rząd nasz narodowy.

Zacny, szczery, bez maniery,
Wesoły jak dziecię,
Lgnęły k'niemu kosyniery,
Same polskie kmiecie.

Nie jadł darmo chleba, soli,
Lecz pracował krwawo,

Wiedział dobrze, co nas boli
I gdzie nasze prawo.

Więc zbiegł pierwszy najezdniki
Bić Lelewel śmiały,
Bez taktyki, strategiki
Czubił jenerały.

W bitw zamieci, w armat dymie,
W strzałów błyskawicy
Podupadłe podniósł imie
Piastowskiej stolicy.

On pokazał, że krakusy,
Jak dawniej, lud chwacki,
Bił, rozgramiał, pędził Rusy,
Jak Bartek Głowacki.

Znaliśmy cię latek siła,
Więc łza z serca płynie,
W sercach naszych twa mogiła
Dzielny nasz Marcinie.



JENIEC.

Pod Unieckiem żołdactwo napadło
Garstkę naszych, snem ujętą w borze.
Pierzchła wiara po krótkim oporze,
Kilku legło, kilku się przekradło,
Kilku skryli dobrzy kmiecie z wioski,
Kilkunastu w niewolę ujęto.
Wiódł na braci tu Moskwę przeklętą
Zmoskalony Polak Sierzputowski.

Jeńców kazał ten Polak wyrodny
Wiązać do drzew, gdy sił im nie starczy
I żołdakom strzelać jak do celu [1]).
Pośród jeńców był młodzian urodny,
Wszystkie myśli poświęcił dla Polski;
Cytadela warszawska go znała,
Harda dusza śród silnego ciała,
A nazwisko nosił: Kaźmierz Wolski.

Z Garibaldim walczył w włoskiej ziemi,
A miał serce jak z ognia, jak z lawy,

---

[1]) War.: Zbir nikczemny, najpodlejszy z wielu,
Wiązać do drzew — i bić jak do celu.

Więc swem męstwem prześcigał Żuawy.
Kiedy potem stanął między swymi
Uwolniony z więzień cytadeli,
Do powstania przylgnął sercem całem,
Zebrał oddział, dowodził oddziałem,
Aż go wreszcie pod Unieckiem wzięli.

Sierzputowski zdrajca, pies wierutny,
Gdy go poznał, ucieszył się łupem
I drwić począł: — »Cóż? — będziemy trupem,
Nie dziw, nie dziw, że pan taki smutny,
No, no, proszę, mamy jenerała,
Tfu, buntownik! pan jenerał Wolski!
Tfu! gdybym miał choć jeden nerw polski,
Tobym kazał wraz go wypruć z ciała.

Będziesz wisiał — prośby, gniew daremny,
Będziesz wisiał, przysięgam na Trójcę!«
Wolski spojrzał z pogardą na zbójcę
I rzekł chłodno: »Ach, jaki nikczemny...
Żem w twej mocy, urągasz mi podły,
A pełzałbyś, gdybyś sam był w matni.
Mnie do boju głos Polski, jęk bratni,
Ciebie chresty i służalstwo wiodły.

Matka jęczy, wróg szarpie jej ciało,
Giną bracia, rodacy w Sybirze,
Płoną grody, a ty nędzny zbirze
W łono święte, co ci życie dało,
Nóż zatapiasz!
Ja cię przed Sąd Boski
Zapozywam ojczyzny imieniem,
Zdrajco kraju z sprzedanem sumieniem,

Ja cię wzywam, słyszysz?! Sierzputowski!
Bądź przeklęty!
Dziejów naszych karty
Znów o Panie podłą zdradą znaczysz,
Kiedyż, kiedyż przebaczyć nam raczysz?!«

Sierzputowski spieniony, rozżarty
Krzyknie: »Brać go! miateżnik, król polski,
Hej rabiata! pal mu w łeb!« — zagrzmiało
I kul kilka ugodziło w ciało
I za wolność padł Kazimierz Wolski.



SOSNOWCE.

Gęstymi borami przez bagna, manowce,
W ciemnościach zmierzała powstańców drużyna;
Kurowski ich wiedzie, ma zdobyć Sosnowce.
Mróz zelżał, lecz wietrzno i późna godzina.
Około Ząbkowic wódz wiarę rozstawia,
W krąg stacyę otacza, przystanął i słucha;
Wtem świsnął parowiec, sznur wozów się zjawia,
Snop iskier wylata i kłębem dym bucha.
Zaledwie stanęli, już dziatwa wypada
I zbrojno, buńczuczno okrąża w cichości.
Zbladł nieco konduktor — a wódz mu powiada:
»Coś wasze dyabelnie dziś mało masz gości?« —
»Żadnego«. — »A czemu?« — »Wieziemy towary«. —
»Towary? — a jakie?« — »Ha różne — w tej mierze
Objaśnić nie umiem«. — »No dobrze już stary,
Niech wasze mych zuchów na pociąg zabierze,
Podjedziem wiorst kilka«.—»Nie wolno«.—»Ja proszę«
I wraz mu rewolwer przyłoży do czoła
I rzecze: »Wieź zaraz, bo mózg ci wypłoszę«.
»Niech państwo siadają« — konduktor zawoła;
Więc świsnął parowiec i ruszył z hałasem.
O staję przed stacyą, gdzie byli Moskale,
Wódz wiarę wysadził, ustawia pod lasem.

»No ruszaj — a milczeć, bo w łeb ci wypalę«.
W mig strzelców, kosiarzy sunęły oddziały
I naprzód przez chaszcze cichutko jak zmory
Od pruskiej granicy ułanów huf mały,
A reszta od lasu pod gmachy komory.
Na stacyi jak w grobie — i tylko świeciły
Przed gmachem komory dwie ciemne latarnie.
»Hej wiara!« — wódz rzecze — »bić, rąbać, co siły,
A strzału jednego nie puścić mi marnie;
Śpi Moskwa, więc sennych podchwycim jak krety«.
Więc wiara z otuchą poskoczy co żywo —
Wtem w oknach z stron obu zabłysną bagnety,
Grzmi Moskwa pocisków ulewą straszliwą;
Choć Moskal na ślepo dał ognia w tym harcu
I ledwie dwóch drasnął — zachwiały się szyki,
Wybuchło, rozpierzchło, zawrzało jak w garncu
I dalej w nieładzie umykać młodziki.
Więc starszy od pieszych Cieszkowski ich zbiera.
(— A o nim coś więcej wam później opowiem —)
Więc trzykroć ich zbiera i trzykroć naciera,
Lecz trzykroć pierzchają pod Moskwy ołowiem.
Cieszkowski się zwalił, zabito mu szkapę,
Lecz zerwał się — leci do wodza i wrzaśnie:
»No patrzaj Apolku, strzaskaną mam łapę,
Zemknęła hołota, niech piorun ich trzaśnie!«
Cieszkowski był junak serdeczny, otwarty,
Na bitwę się stroił jak Niemiec do hecy,
Pół dyable, pół waryat, lecz cięty, zażarty,
Miał kitę z piór białych i szarfę przez plecy
I szablę ogromną, co tłukła mu nogi;
Lecz kiedy się dorwał, to tak rżnął Moskali [1]),

---

[1]) War.: Lecz śmiały śród boju tak czubił Moskali.

Tak rąbał, tak płatał, tak siekał, że wrogi
Na jego wspomnienie ze strachu zdychali.
Więc przypadł do wodza i klnie w lucypera;
A stary mu rzecze: »Powoli, ty wrzątku,
Uciekli, toć się to na nowo pozbiera,
Boć pierwszy raz w bitwie — nie koniec w początku,
Zobaczysz, jak pójdzie, więc nie klnij mój [1]) bracie«.
»A gdyby ułani do Moskwy się wzięli?«
»Co? z jazdą na mury?! — waryacie! waryacie!
Pójdź, zbierzmy piechotę«. — »Ba, kiedy zemknęli«.
»Zobaczysz jak pójdą« — zawoła Kurowski. —
»Ja zbiorę, przemówię — waść ranę obwinie«.
»Dość czasu po bitwie« — odpowie Cieszkowski
I pędzi za wodzem ku blizkiej równinie.
Dopadli — a wiara, ten w krzakach, ten w rowie,
Ów zmyka gościńcem, ów siedzi na jodle.
A stary przystanął i krzyknie: »Panowie,
Czyż krew w was niemiecka, umykać tak podle,
Do krośset tysięcy! wstyd, wstyd na Polaków!
Cóż powie Warszawa, co powie kraj cały«.
»Hej naprzód! Śmierć Moskwie!« — więc wiara z za
I znów się ochocza gromada zebrała. [krzaków
A wtedy Kurowski zawoła: »No dzieci,
Nie trwóżcie się kulek, wyleci pół korca,
Nim jedna dosięgnie — śmierć wrogom!« — i leci,
A za nim kosiarze i strzelcy do dworca
Przypadli — i z krzykiem do okien wypalą.
Wódz leci na czele z Cieszkowskim w zapasy,
A zuchy do bramy — i rąbią i walą
Po zamkach, po drzewie, aż trzasły zawiasy
I brama runęła.

---

[1]) Zam.: Nie trwóż się.

Gdy huf drzwi wysadzał,
Już Moskwa tam była; wśród sieni błysk stali,
A w bramie zabity trup konia zawadzał;
Więc wiara stanęła i ani rusz dalej.
A Moskwa to widząc, że niby strwożeni,
Znów ognia; wtem krzyknie Kurowski: »Pod pachy!«
I wraz ich z Cieszkowskim przez szkapę do sieni;
A który tam wleciał, to na bok już strachy,
Bił, rąbał jak szatan [1]), bo tam już nie żarty.
Więc z wrzawą i piskiem Moskale uciekli
Przez ganki i schody, a który uparty
Chciał bić się — to nasi na zrazy go zsiekli.
Część Moskwy ku Prusom przemyka się chylcem
A nasi ułani jak palną w nią z blizka,
A potem to lancą, to ostrzem, to tylcem,
Coś zsiekli, coś skłuli, a reszta broń ciska.
A w gmachach tymczasem gonitwy, szukanie,
Bo Moskwa ze strachu pokryła się w dziury,
Pod dachy, w piwnice; kapitan mospanie [2])
W wychodek się spuścił, tak bronił swej skóry,
Ale i tam wiara znalazła go wreszcie.
Kurowski nie kazał zabijać już więcej,
Więc wzięto dość koni i broni coś dwieście
I z kasy gotowych sześć kroć sto tysięcy.
Bój ustał. Huf staje około starszyzny,
Kurowski ogniście przemawia do wiary
I z serca dziękuje imieniem ojczyzny —
A wiara huknęła: »Niech żyje nasz stary!«

---

[1]) Zam. przekreśl.: wściekły.
[2]) Zam. przekr.: ich panie.



PORANEK W BORACH LITWY.

Dabar Lenkaj ne prapule,
Kol Zemajtiaj giwi!
Kad wysi pri gienkła pule
Tad yr bus szcziestliwi.

Lenkaj, Lituwaj, Zemajtiaj draugibio
Kaip wysada buwom, kaip busem wyjnibio! [1])

Szumi, szumi bór Litwy, echem smutku, czy bitwy,
A od wieków ta sama brzmi nuta,
Wiecznie, wiecznie się żali na Krzyżaków, Moskali,
Tak dziś, jako za czasów Kiejstuta.

Mnich, łupieżca już w grobie; Moskwo także los tobie,
Cary krew twą w poczęciu zatruli.
Dość i naszej popłynie, kraj zalegną pustynie,
Nim wypędzim szerszeni z swych uli.

---

[1]) W dosłownym przekładzie:
Jeszcze Polska nie zginęła,
Dopóki Żmudź żyje,
Gdy wszyscy za broń chwycimy,
Wtedy będziemy szczęśliwi.

Polacy, Litwini, Żmudzini razem
Jak zawsze byliśmy, tak i będziemy w jedności!

Siedm walk już nierównych starło siedm grzechów
[głównych,
Ósmy raz dziś kraj powstał z zapałem.
Siedem razy z swej winy pleśń porosła wawrzyny,
W ósmym słowo niech stanie się ciałem.

Krwią swych synów zbroczona, walczy z wrogiem Ko-
Walczy Litwa, spowita w zwój cierni, [rona,
Mongoł dziki i srogi sieje mordy, pożogi,
Lecz jej syny niezgięci a wierni.

W głębi puszcz na polanie koni słychać hukanie,
Szelest głuchy śród gąszczów się szerzy
I przez krzewy, moczary płynie ławą jak mary
Zastęp cichych, milczących rycerzy.

Ciągną zwolna, tajemno, tylko błyszczą w noc ciemną
Strzelb dwururnych iskrzące iglice.
Niby błędne ogniki, niby mogił płomyki
Widma zemsty, grobowe martwice.

Zastęp ledwie dojrzany, odzian w szare sukmany,
Pasem spięte, na głowach rogatki.
Topór lśni się w prawicy, a pierś, miasto zbroicy,
Ostrobramskiej zasłania tarcz matki.

Nikt nie szemrze, nie gwarzy, nie masz sztabów, bagaży,
Choć ruch ciągły, placówek, czat wiele.
Tylko oko żar ciska, tylko ręka broń ściska,
Cisza święta jak śród mszy w kościele.

Pierwsze słońca promyki zrumieniły bór dziki,
Z dołu łuną przyświeca polana,
Pali ognie by Znicza dziarski huf Mackiewicza,
Króla puszczy, rycerza, kapłana.

Wśród tej ciszy uroczej z gęstych lasów warkoczy
Strojny w habit wychodzi mąż rosły,
Twarz sierdzista a blada, z brody gęsty włos spada,
Miecz przy boku, brew czarna, chód wzniosły.

To wódz, postrach Mongoła, obraz zemsty anioła,
W liczne sztaby [1]) nie igra jak dziecko,
Gardzi czczymi tytuły, co nas w pęta wciąż kuły,
Jedno pragnie bić Moskwę zbójecką.

Kiedy postać błysnęła, wiara murem stanęła,
Harde karki z miłością mu skłania.
Wódz pochylił też czoła, szle wzrok bystry dokoła,
A z nim braciom poranne witania.

Po gęstwinach, rozłogach brzmi pobudka na rogach,
Echem ginie w puszcz głuchych przestworze —
I padł wódz na kolana i szle wiara do Pana
Pieśń wielbiącą wstające już zorze.

Jedna żądza ich pali, bić morderców Moskali,
Zdobyć w boju męczeństwo lub blizny,
Gdy bój w Polsce się szerzy, takich trzeba rycerzy,
Tacy tylko zbawieniem ojczyzny.

Zcichły pienia — wódz skinął, obóz kłębem się zwinął,
Zgasły ognie, zniknęła w puszcz toni,
Ostrobramska Rodzico pobłogosław prawicą,
Pobłogosław męczeńskiej Pogoni.

---

[1]) Zam. przekr.: świty.



ŻANDARMY.

Przez pola, krzaki pędzą junaki
Na dzielnych koniach co sił,
Iskrzą rusznice, dźwięczą szablice,
Tumanem kłębi się pył.
To huf pogonnych żandarmów konnych
Wije się drogą jak wąż,
Ludzie ze stali, postrach Moskali,
Snać dzielny wiedzie ich mąż.

We wsi, we dworze, w spóźnionej porze
Kozaczy plądruje ród
I swym zwyczajem bije nahajem
Niewiasty, pany i lud.
Dwór łuną płonie — wtem tętnią konie,
Huf dziarski wpada jak lew,
Błysnęły miecze, już wkoło siecze,
Strumieniem leje się krew.

Próżno dzicz carska wrzeszczy z tatarska,
Daremnie broni się gad;
Jednych od szabli porwali dyabli,
A resztę zwalił kul grad.
Zaledwie padli, a już zajadli
Żandarmy rozpuszczą cwał.

Ślady swe znaczą to krwią kozaczą,
To stosem moskiewskich ciał.

Gdy gdzie gromady próbują zdrady
Lub carski zjawia się szpieg,
Wnet z końca świata huf strzelców wlata,
A zdrada blednie jak śnieg.
Bo w jednej chwili z koni skoczyli,
Sąd polny chwyta swój łup,
Niedługo więzi — wnet śród gałęzi
Zsiniały miota się trup.

Gdzie ich szeregi, kryją się szpiegi
I wzrasta olbrzymio duch.
Wrą polskie serca, blednie morderca
I wkoło wytęża słuch.
A hufiec dzielny jak grom śmiertelny
Strach sieje, roznieca żar,
Więc konnych strzelców nazwą wisielców
W ukazach obdarza car.

Groźne żandarmy szerzą alarmy,
Popłoch poprzedza ich lot;
Dzielne ich szyki, to Lisowczyki,
To pogrom moskiewskich rot.
Boże od klęski strzeż huf zwycięski,
Wytrwałość, męstwo im daj,
W ciężkiej potrzebie prosimy Ciebie,
W takich niech rośnie nasz kraj.



UŁAN.

O mój Boże! o mój Boże!
Com ja też widziała,
Tak się boję, tak się trwożę,
Aż dygoczę cała.

Ponad drogą z dzbankiem w ręce
Wybiegłam do studni,
Ledwie dzbanek był w studzience,
Wtem po moście dudni.

Dudni, dudni — chęć mię bierze
Spojrzeć, kto to taki?
Patrzę: — pędzą w cwał żołnierze,
Ale nie kozaki.

Śliczne wojsko, jak laleczki,
Zuchowate, śmiałe,
Szare na nich sukmaneczki
A wyłogi białe.

Na czapeczkach czerwień płonie,
Pawiem piórkiem błyska,
Dźwięczą szable, chrapią konie,
Z podków ogień tryska.

Chorągiewki dwubarwiste
    Wietrzyk wciąż porusza,
A koniki tak ogniste,
    Że aż rośnie dusza.

Klaszczę w ręce, takam rada,
    Boże mój kochany,
A sąsiadka mi powiada:
    To polskie ułany.

Jadą, jadą środkiem błonia,
    Wtem jeden z nich, młody,
Nagle ku mnie zwraca konia
    I prosi: daj wody.

Jam się z trwogi zapłoniła,
    A on się uśmiechał,
Rzekł: Bóg zapłać moja miła. —
    Nie pił i odjechał.

Co on też pomyśli sobie,
    Żem taka nieśmiała,
Och, już nigdy tak nie zrobię,
    Ażem zapłakała.



NARZECZENI.

Zosiu droga, ty od rana
Smutno patrzysz, marszczysz brew,
Jak nie swoja, jak stroskana,
W czarnem oczku łza, czy gniew?
Ach mów, powiedz, co być może,
W sercu mojem smutek złóż.

»Myślę o tych, co tam w borze
Walczą w zimie pośród burz«.

»Zosiu droga, mój aniele,
Od ponurych myśli stroń,
Wszak za tydzień już wesele,
W mirt ustroisz jasną skroń.
Serce w łonie się nie mieści,
O dniu szczęścia marzę, śnię«.

»O mój drogi, smutne wieści
Z pod Siemiatycz... nie, nie, nie...«

»Zosiu droga, nic nie zmieni
Mych zamysłów — jakto nie?

Wszakże goście już sproszeni,
Całe miasto o tem wie.
Trudno zmieniać już w tej porze,
Wszak przyrzekłaś, skarbie mój«.

»Ach tam nasi giną w borze,
Nie weselny dla mnie strój«.

»To więc Zosiu, to przyczyną
Drżącej łezki, smutku chmur?
Samiż chcieli — a więc giną,
Któż im kazał iść tam w bór?
Niech się biją — a nam zorze
Błyszczą szczęścia, a nie miecz«.

»Co? co mówisz?! O mój Boże!
Coś ty wyrzekł!... precz stąd, precz,
Precz niegodny! — ach szalona!
Jam cię mogła kochać, ja!
Matka ginie krwią zbroczona,
Ty urągasz? szydzisz?! — Ha!
Niech cię spali łez mych morze!...
Gad w przejrzysty wkradł się zdrój,
Ja kochałam — Boże! Boże!
Jakżem biedna Boże mój!«

— — — — — — — — — —

Poszedł, przepadł... Zosia blada,
W łez perełkach lilia schnie.
W miesiąc wiarus sąsiad wpada:
— »Zosiu!« — woła — »nie płacz, nie,
Twój Stach dziarski, dziewczę hoże,
Zdobył działo, wrogów zsiekł,

Pierwszy junak!« —
— »Gdzież on? Boże...
Gdzież on, gdzież on?!« —
— »W boju legł«.



CARSKA PSIARNIA.

W carskiej psiarni psów nie braknie,
A chwytne to psy,
Każdy głodny, każdy łaknie
Złota, chrestów, krwi.

Bo kto raz już w psiarnię wpadnie,
Już go kupił bies,
Jak pies węszy, jak kruk kradnie,
Wiwat carski pies!

Od Mongołów, od Iwanów
Car ma mnóstwo psów,
Wprzód on lizał stopy hanów,
Dziś mu liżą znów.

Snać nie poszła w las nauka,
Pełno w nich psich cnot,
Car zawoła: szukaj! — szuka,
Waruj [1]) — kradnie w lot.

---

[1]) Warowat' — znaczy po moskiewsku: kraść (przypisek autora).

Kędy spojrzysz, masz obroże
Wstęg, orderów las,
Są psy małe, są psy duże,
Są psy różnych ras:

Są moskiewskie, są niemieckie,
Różnych barw i miar,
Są złodziejskie, są zbójeckie,
Wszystkie chowa car.

Różność ras, to słabość carów,
Więc są różnych lic,
Taki brytan jak Suwarow,
Taki Enoch szpic.

Niegdyś słynął wyżeł Drewicz,
Dziś Czengiery chart,
Był Rüdiger, był Paszkiewicz,
Każdy pies coś wart.

Leuchte, sławny po wsze czasy,
Morok, więźniów kmotr,
Są pinczerów sławne rasy
I Emanow łotr.

I Papafanasopuło
I czart zna ich już,
Byle gryzło, byle szczuło,
Gdy car krzyknie: huż!

Lecz dziś pierwszy z suki synów,
Carskiej psiarni chów,
Zbój Murawiew, kat Litwinów,
Najwścieklejszy z psów.

Wściekł się w Wilnie, toczy piany
I najeżył sierć,
Wszędzie kąsa, wszystkie rany
Niosą braciom śmierć.

Cóż z psem robić, gdy się wściecze,
Gdy pysk mordem drga,
Wszak masz stryczek, strzelbę człecze,
Więc na stryczek psa.

Hej na stryczek Murawiowa,
Sprawcę mordów, łez,
Choć się strzeże, kryje, chowa,
Musi wisieć pies.



DO RZĄDU NARODOWEGO

(w lecie 1863 r.).

Rządzie polski narodowy
Nie trać serca, nie trać głowy,
Nie trać głowy, nie trać ducha,
Póki gnębi Moskal jucha.
Wal w łeb żmiję,
Póki żyje,
Pędź psie syny
Za Dniepr siny,
Zemsta, zemsta lud rozpala,
Precz z niewolą! — na Moskala!

Chwil przyjaznych nie trać marnie,
Niech kraj cały bój ogarnie;
Z dawnych powstań bierz przykłady,
Na nic zwłoki, na nic rady,
Niech ktoś radzi,
Niech się wadzi,
A my z Bogiem
Na bój z wrogiem.
Zemsta, zemsta lud rozpala,
Precz z niewolą! — na Moskala!

Targi z królmi — liche siły,
Partye wiecznie nas gubiły,
Naród powstał — wolność świta,
Co tam radzić — bić i kwita!
Nie szczypteczką,
Nie łyżeczką,
Ale śmiało
Pięścią całą!
Zemsta, zemsta lud rozpala,
Precz z niewolą! — na Moskala!

I dziś rady, zwłoki, noty,
A wróg w piersi topi groty;
Mieczem jarzmo krusz niewoli,
Język Polski nie wyzwoli.
Co tam racye,
Dyplomacye,
Młódź w szeregi,
Na hak szpiegi!
Zemsta, zemsta lud rozpala,
Precz z niewolą! — na Moskala!

Poco wlepiać w Zachód oczy,
Gdy ojczyzna w krwi się broczy,
Czy pomoże, nie pomoże,
Bij Moskala jak psa w norze!
Chłopy, pany
I mieszczany
Wiedź gromadnie,
A wróg padnie.
Zemsta, zemsta lud rozpala,
Precz z niewolą! — na Moskala!

Precz zabawki, sztaby liczne,
Rangi, środki połowiczne,
Na bok graty, dyplomaty,
Śmierć Moskalom! tchórzom baty!
Bij narodzie
Moskwę w szkodzie,
Wal co siły
Ten pień zgniły!
Zemsta, zemsta lud rozpala,
Precz z niewolą! — na Moskala!

Wróg zabiera bronie, prochy,
Ochotników pędzi w lochy,
Brużdżą, kradną jakieś licha,
A w niewoli kraj usycha.
Hej do czarta,
Brzydka karta,
Zmień ją w inną,
Świetną, czynną.
Zemsta, zemsta lud rozpala,
Precz z niewolą! — na Moskala!

Niech dowodzą nam rycerze,
Niech lada chmyz lejc nie bierze,
Z zmarnowanej krwi kropelki
Zdać rachunek trzeba wielki.
Rządzie drogi
Wiedź na wrogi,
Czas, czas jeszcze
Brać ich w kleszcze.
Zemsta, zemsta lud rozpala,
Precz z niewolą! — na Moskala!

Nie bądź sługą żadnej strony,
Nie bądź biały, ni czerwony,
Lecz spraw, by czerwoni, biali
Zgodnie bili wraz Moskali.
Precz niesnaski,
Carskie łaski,
Stronnictw mara —
Naprzód wiara!
Zemsta, zemsta kraj rozpala,
Precz z niewolą! — na Moskala!

Rządzie, rządem raz bądź przecie [1]),
Zdepcz intrygi, rzuć je w śmiecie,
W zgodzie, w ostrzu kos swoboda,
A Bóg wtedy rękę poda [2]).
A więc duchem
Kieruj ruchem [3]),
Bądź sztandarem
W walce z carem.
Niechaj hart twój kraj wyzwala,
Precz z niewolą! — na Moskala!

---

[1]) War.: Rządzie polski raz już przecie.
[2]) War.: Bóg nam wtedy rękę poda.
[3]) War.: Więc z zapałem
Sercem całem.



DO MOSKWY.

Moskwo! ziemio niewoli, stolico ciemnoty,
Wyziewem trupiej woni za życia owiana,
Gdzie wszystko drży z przestrachu na imię despoty
I jak przed Bogiem klęka przed tronem tyrana —

Moskwo! kraino kłamstwa, fałszu ideale,
Bożku o nogach z gliny, pobielany grobie,
Co patrzącym zdaleka jawisz się wspaniale,
Olśniewasz — a zgniliznę, próchno kryjesz w sobie —

Mrowisko czynowników, gdzie czyn[1]) tworzy lu-
A kto czynu nie dostał, komu czynu braknie, [dzi,
To nie człowiek; gdzie każdy zegnie się i zbrudzi,
Zaprzeda cześć, sumienie — czynu, czynu łaknie —

Moskwo! ziemio kradzieży, pożerana trądem,
Jak robak, wciąż cię toczy podłych złodziejstw plaga,
Każde kółko machiny, co się zowie rządem,
Samo kradnie i z wszech sił drugim kraść pomaga —

Babilonie rozpusty, kapłanko Cythery,
Ziemio zielonych stołów i koszów szampana,

---

[1]) Czyn = urząd.

W której salonach zbójcy, oszuści, szulery,
A jednego wolności nie znajdziesz kapłana —

Całe dzieje twe Moskwo na fałszu oparte,
W fałszu poczętą chytre owładnęły hordy,
W historyi twej wskaż światu aby jedną kartę,
Na którejby nie były kłamstwa, podstęp, mordy.

Masz religię — to pozór, lecz gdzież czysta wiara?
Masz kapłanów — obce im ewangelii księgi,
Masz Boga — lecz jakiego, czy stwórcę, czy cara?
Car twym Bogiem, do jego modlisz się potęgi.

Sępie, na wolnych ludów czyhający ścierwo,
Puszczyku, nie mogący znieść słońca promieni,
Podporo despotyzmu, obłudy Minerwo,
Przeznaczona na wieki żyć śród wiecznych cieni,

Długie lata na świata widowni tyś grała
Farsę — łudziłaś blichtrem ludy oszukane,
Nim [1]) Polska z twego cielska zasłonę zerwała,
Nim [2]) stanęłaś przed światem ohydna, skalana.

Długie lata Europie rzucałaś kłam w lica:
Naprzód strasznej twej siły dręczyła ją mara,
Potem, niby postępu swobód posłannica,
Wielkim reformatorem ogłosiłaś cara.

I Europa cała huknęła w oklaski:
Niech żyje reformator! liberał w koronie!
I gdy nas krnąbrnych słała do ojcowskiej łaski,
Tyś nam Moskwo, jak Judasz, podawała dłonie;

---

[1]) Zam. przekreśl.: Aż.
[2]) Zam. przekr.: I.

Dłonie, w których podstępnie ukryłaś łańcuchy [1]),
By, gdy podamy ręce, wtłoczyć na nie pęta,
Z tobą sojusz?! — śmierć raczej! — dwa w nas inne
Czart i anioł... niewola i swoboda święta. [duchy,

I ty chcesz nam panować, ty, co walkę z wrogiem
Za wolność, za ojczyznę zbrodni znaczysz mianem?!
Córo Mongołów, której troistym jest Bogiem:
Car, knut i podłość, w jedną osobę związanym!

Ty rządzić nami, która w adresach nikczemnych
Słałaś carowi wyskok podłości i buty
Słowami niewolników pełzających, ciemnych,
Głupich — jak trzoda bydląt, krwi chciwych — jak knuty?!

Ty, co blada od trwogi przemawiasz wciąż z góry,
Ty, bezsilna jak Chińczyk — malowane smoki
Ku przestrachowi ludów wystawiasz na mury,
Kłamiąc zwycięstwa, moc swą wynosisz w obłoki —

Ty, coś wiecznie na wolnych dzikie hordy wiodła,
Które Polska w krwi własnej niszczyła powodzi — — —
Wolnym rządzić niewolnik — uzacnioną podła,
Oświeconym ciemnota — a uczciwym złodziej?!

Ty, co cię wyzionęły syberyjskie lody
Na zagubę swobody — przepełniona miara!
Od twego widma zbawim struchlałe narody,
Za trzysta lat rozbojów w zbójcę godzi kara.

Runiesz — nazbyt już ciężkie cielska twego brze-
Skalany pasmem zbrodni, tyranii podłością [mię.

---

1) War.: kryłaś ciężkie pęta.

Padnie w gruzy tron carów — a wtedy na ziemię
Spragnionym ludom słońce zabłyśnie wolności [1]).

Jeśli wtedy wytępić zdołasz wielkie zbrodnie,
W krwi strumieniach obmytą przywdziejesz sukienkę,
Zaświecimy wraz z tobą weselne pochodnie,
A polska męczennica poda ci swą rękę.

---

[1]) Dla rymu może: wolnością.



SUUM CUIQUE.

Oj Francuzie waleczny, bracie nasz serdeczny,
Za cóżeś dla Moskala tak niezmiernie grzeczny?
On wciąż w naszej broczy krwi,
A z not twoich w oczy drwi —
Zapominasz, jakie chrzciny
Dał ci w nurtach Berezyny.
Jak nie weźmiesz się do skóry,
Nie dasz mu dziś mata,
To się znowu Moskal bury
Z Bullem, Prusem
I Rakusem
W Paryżu pobrata.

Oj ty zimny Angliku, handlarzu, kupczyku,
Patrzysz na rzezie w Polsce, licząc przy stoliku.
Zaprzestań już próżnych not,
Rozpuść raczej żagle flot,
Bo nad noty, nad mityngi,
Stokroć milszy nam szczęk klingi,
Bo na tej dyplomacyi
Wyjdziesz jak na mydle: —
Wlezie Moskal do Indyi —

Na nic stary
Gibraltary,
Zrobi szkodę bydle.

Oj i ty wrzący Włochu stygniesz coś potrochu,
A dawnożeś sam wyszedł z niemieckiego lochu?
Ledwieś wyrwał wrogom bat,
A już z carem za pan brat.
Tfu do czarta! jakimż cudem
W związkach tyran z wolnym ludem.
Jak nie pójdziesz z Moskwą w czuby
Szablą, kulą, kieską,
To cię z Niemcem wezmą w kluby
I odbiorą
Ziemi sporo,
Będziesz znów: Tedesko.

A tyż dzielny Węgrzynie, czyż krew w tobie płynie?
Jak nas zmogą — i ciebie niewola nie minie.
Powiedz bracie: drwisz czy kpisz?
Gdy my bijem, to ty śpisz!
Gdy nas oręż nie wybawi,
Car cię z Niemcem zdusi, zdławi,
A więc krzycz: *Bassama Muszka!*
I nie zwlekaj dłużej,
Pomnij, że w nas jedna duszka.
Bo Madziarze
Bóg cię skarze,
Villagos powtórzy!

Oj i ty Austryaku jedziesz wciąż na raku,
Nie pomnisz, że twój Wiedeń zbawcę miał w Polaku,
Przyjdzie na cię kolej burz,

Bo panslawizm bratku tuż,
Dziś przeciw nam burzysz chłopy,
Ścigasz jak za zwierzem —
Przyjdzie schizma, przyjdą popy,
Wtedy brednia
Bronić Wiednia,
Będzie car papieżem.

Oj i ty padyszachu nie wspomnisz o Lachu,
A znasz przecie, co Moskwa, boś nieraz był w strachu;
Car już Stambuł ma za swój,
Póki pora, wojska zbrój!
Wyszlij spachy i nizamy,
W dwójkę radę Moskwie damy,
Gdy się wraz nie weźmiesz szczerze,
Źle i z tobą będzie,
Dołma bagcze car zabierze,
Gdzie meczety,
Mahomety,
Archirej zasiędzie.

Oj Europo ty stara, jakaż twoja wiara,
Łzy lejesz jak krokodyl, służąc sprawie cara.
Nas do łaski carskiej szlesz,
Wolne karki w jarzmo gniesz,
Na rzeź zimnem patrzysz okiem,
Wyjdzie ci to stara bokiem.
Car drwi z ciebie, jak chce, broi,
Ma cię wprost za cacko,
Wkońcu jeszcze batem skroi;
Gdy pokona
Napoleona,
Będziesz znów kozacką.

Jeszcze jedno: hej panie, mądry Jonatanie,
Powiedz nam też, czy robią tak republikanie?
W gębie równość stanów, wiar,
A kto przyjacielem — car?!
Z lisem zaszły w przyjaźń głuszce,
A gdzie pamięć o Kościuszce?
Przyjaźń z katem wolnych błaźni,
Snać mózg wasz w obłędzie,
Kiedyś jeszcze wam z przyjaźni
Weźmie Bury
Złote góry,
W San Francisko siędzie.

Oj ty biedny narodzie, marzysz o swobodzie,
Zawsze głupi przed szkodą, a mądry po szkodzie.
Cierpisz blizko już sto lat,
A wciąż w kłótni z bratem brat,
Bo ten biały, ten czerwony,
Ten niebieski, ten zielony,
Kto chce, to cię strzyże, goli,
Bije, zdradza, kradnie,
Cóż dziwnego, żeś w niewoli?
Hej narodzie!
Walcz, bij w zgodzie,
Bo kraj znów upadnie.



SZUBIENICA.

Kiedy śród Rzymian zgasły dawne cnoty
I wolnym niewola zbrzydła,
Gdy przed wiekami legionów ptak złoty
Nad światem rozpostarł skrzydła,
Gdy gród Scewolów owładły cezary,
Depcąc po karku kwirycie: —
Nie znano wówczas haniebniejszej kary,
Jako do krzyża przybicie.

Lecz gdy Syn Boży zstąpił z Ojca łona,
Bóg, pognębionych obrońca,
I za maluczkich, na krzyż wbity, kona —
Krzyż wybiegł światłem nad słońca.
I drzewo, które przenajświętsze Ciało
Dźwigało na znak shańbienia,
Nagle sztandarem chrześcijan się stało
I świętem godłem zbawienia.

Dzisiaj nad Polską rozpostarły szpony
Dwugłowe potwory czarne
I, krwi niesyte, szlą na wszystkie strony
Zbiry swe, mordem ciężarne;

Dziś najpodlejszą karą wobec świata
Głoszą ci więzień strażnicy
Śmierć, z woli cara, z rąk oprawców, kata,
Na stryczku, na szubienicy.

O Panie! Polska krwią synów przesiękła,
Pełna ufności i wiary,
Z rozdartą szatą u stóp krzyża klękła,
Co dnia ci niosąc ofiary.
Przeżegnaj krzyżem, sztandarem zbawienia,
Niech nam śród bitew przyświéca,
Bo dotąd Polsce śród męczeństw cierpienia
Sztandarem jest szubienica [1]).

---

[1]) War.: Przeżegnaj krzyżem, zbawienia sztandarem,
Niech nam swem światłem przyświéca,
Bo dotąd Polsce w strasznej walce z carem
Sztandarem jest szubienica.



Z CYKLU: »ILLUSTROWANE PRZYSŁOWIA«[1]).

KOCIOŁ GARNKOWI PRZYGANIA A OBYDWA SMOLĄ.

Każdy grzeszki swe osłania
A drugi mu w oku solą,
Kocioł garnkowi przygania
A obydwa smolą.

Panek, siedząc przy Żaksonie,
Dym cygara puszcza wonny
I w poważnych myślach tonie,
Do głębokich studyów skłonny;
Lecz pienisty nektar boski
Nie wybije z głowy troski,
Codzień nowy kłopot, trud,
Najszczęśliwszy wiejski lud.

Chłop w karczemce u szynkarza
Topi smętną myśl w kwaterce,
To się zdrzemie, to rozważa,
W jakiej on to poniewierce.
I w kieliszku nawet wódki

---

[1]) Do każdego z wierszy tego cyklu była dodana odpowiednia rycina.

Nie chcą jakoś tonąć smutki.
Oj, nieszczęsny chłopski stan,
Nie masz w świecie jako pan!

Ba, co chłopu? co mu trzeba,
Gdy ma parę kop w stodole,
Razowego kawał chleba
I zasiane zbożem pole.
U mnie długi i kredyta,
Hipoteki et caetera,
Chłop ma wódkę — to i kwita.
Garçon! flaszkę Roederera.

Co tam panu? jako w niebie
Siedzi w cieple na kanapie,
Każdy prosi go do siebie,
Jak chce, pije, jak chce, chrapie.
A ty chłopie wciąż rób ino,
W domu bieda, zwady, sprzeczki,
A pan sobie spija wino.
Hej! karczmarzu, gorzałeczki!

Szkółek! — wrzaśli gazeciarze,
Dobrze, chcecie, macie szkółki.
Stawiam — chłopów uczyć każę —
Lecz strach zajrzeć do szkatułki.
Może to się na coś przyda,
Jak wyuczę chłopskie syny,
Ale teraz biéda! biéda!
Garçon! ostryg trzy tuziny.

Więc turbacye i kłopoty,
W każdym kroku utrapienie;

Dzieci niema do roboty,
Bo do szkoły je pan żenie.
Gdybyć za to zapłacili,
Radbym je do szkoły dawał.
Hej! karczmarzu, moi mili,
Dajcie no tu sperki kawał.

Tak żyć dłużej ani rady,
Właściciele zguby blizcy!
Gdy do żniwa chcesz gromady,
Niema — na odpuście wszyscy.
Oj, jarmarki! aj, odpusty!
Te nam ciągle tną kuranta.
Bieda, bieda, worek pusty.
Garçon! podaj mi bażanta.

Oj, toć zamrzeć w takiej biédzie!
Człek się troszczy, robi, lata,
A pan, kiedy wiosna przyjdzie,
Jedzie sobie na kraj świata.
Czy wędrówek im to trzeba,
Puszczać pieniądz rok calutki,
Gdy nam w domu brak i chleba?!
Hej! karczmarzu, jeszcze wódki!

Nie, w tem sobie rady nie dam,
Choćbym myślał przez lat dwieście.
Tak najlepiej: wioskę sprzedam,
Kamienicę kupię w mieście,
Brony, pługi w świat przepłoszę,
A mnie na co ten frasunek?
Garçon! serów daj potrosze
I wpisz wszystko na rachunek.

Pan pieniędzy ma jak lodu,
Bo za zboże co rok zbiera;
A ja?... cóż ja?... mrę od głodu,
I jeszcze mię karczmarz zdziera.
Otóż rzucę gospodarkę,
Co mam się uganiać z biedą?
Hej! karczmarzu, jeszcze miarkę!
I spisz wszystko na drzwiach kredą.

Każdy grzeszek swój osłania,
A drugi mu w oku solą.
Kocioł garnkowi przygania
A obydwa smolą.

1863 r. (»Tyg. ill.«)



GŁODNEMU CHLEB NA MYŚLI.

CHŁOPIEC.

Patrzaj tatku, co tu w oknie
Jadła, fruktów, ptactwa, winka,
A tu znów coś w słoju moknie,
Aż mi tatku idzie ślinka.

WYROBNIK.

To ją wypluj — nie dla ciebie,
Ani dla mnie te specyały;
Człek wciąż w biedzie, wciąż w potrzebie,
Choć pracuje tydzień cały,
Choć zasłużył mieć inaczej,
Zawsze biedny, głodny, goły.
Co tam patrzeć? pójdźmy raczej,
Co się gapisz? pójdź do szkoły.

CHŁOPIEC.

Patrz tatusiu, jaka wielka
Gruszka — jakie jabłka śliczne! —

WYROBNIK.

Za gruszeczkę pół rubelka,
Bo to, widzisz, zagraniczne.

CHŁOPIEC.

A w tych puszkach?

WYROBNIK.

To pasztety,
Cztery ruble za jednego.

CHŁOPIEC.

Aj tatusiu! gwałtu! rety!
W tydzień nie zarobisz tego.
A te ptaszki?

WYROBNIK.

To bażanty,
Po dukacie.

CHŁOPIEC.

Aj, aj, — a te
Flaszki rżnięte w różne kanty
Co pływają w nich pstrokate
Niby gałki, niby kulki?
Jak perełki tak się świecą.

WYROBNIK.

To angielskie są cebulki.

CHŁOPIEC.

Czy to tatku za granicą
Są cebule inne jakie?

WYROBNIK.

Gdzież tam znowu — lecz panowie
Mają przywidzenie takie,
Że są lepsze. — Pusto w głowie,
Grosz w kieszeni, więc go tracą,
Choć my w biedzie, na wyścigi.

CHŁOPIEC.

Tatku — a to znowu na co
Z skorup napis ten: »Ostrygi?«

WYROBNIK.

To są żaby, czy ślimaki,
Smakosze na wzór bociana,
Połykają te przysmaki,
Zapijając wciąż szampana;
Wino drogie, a ladaco,
Co się pieni jak mydliny,
Po dwadzieścia złotych płacą
Za butelkę!

CHŁOPIEC.

Mój jedyny,
Nie lepiejż to chleba upiec
I zjeść przytem mięsa kawał?
Mój tatulu, komuż kupiec
Będzie licho to sprzedawał?

WYROBNIK.

Oj, jest u nas takich mnóstwo,
Co pakują w brzuch tysiące,
Chociaż trapi kraj ubóstwo.
Gdy wyciąga ręce drżące
Matka biedna lub kaleka,
To jej powie: »wspomóż Boże!«
I co żywo wraz ucieka.
Płacz apetyt popsuć może;
Patrząc na łzy człek źle trawi,
Jęk pragnienie znów popsuje,
Pasztet dusi, bażant dławi
I ostryga nie smakuje.

Ileż kroci co rok marnie
Za granicę z dymem leci
Na cygarka, na spiżarnie,
A łokciami kraj nasz świeci.
Słusznie szydzą z nas sąsiedzi
Jak z żebraka, co grosz szasta;
Każdy w długach, w lichwie siedzi,
Z każdym rokiem bieda wzrasta,
Ale starczy na łakocie,
Trufle, szampan i ostrygi.
W kraju bieda — a głupstw krocie,
W głowach pustki — w mieszku figi.

1864 r. (»Tyg. ill.«).



KAŻDY DUDEK MA SWÓJ CZUBEK.

JAN.

Mój Makary, cóż u diaska!
Siedzisz w domu piątki, święta,
Jak mól w futrze — pańska łaska
O sąsiadach nie pamięta.
To mi wcale nie na rękę,
Wiesz, że mam stajenkę przecie,
I to *comme il faut* stajenkę,
A nie słychać o tem w świecie.
Patrz to szkapa... do całusa,
Pierś jak baszta, sucha głowa,
Nogi jak stal, a gdy kłusa
Utnie, niech się arab schowa,
I sam dyabeł go nie zgoni.

MAKARY.

Bzdurzysz, aż mi w uszach dzwoni,
I tak już sam ledwie dyszę.

JAN.

Jakto?

MAKARY.

Wiesz, że wiersze piszę...

JAN.

A toć twe powinszowanie
Sam niedawno otrzymałem.

MAKARY.

Otóż wierszy, panie Janie,
Sześć tysięcy napisałem,
Foliał, epos: Szatan katem!...
Aż czytając strach przenika,
Na wzór piekła Danta.

JAN.

Zatem?

MAKARY.

Zatem — szlę do »Tygodnika«.

JAN.

I cóż?

MAKARY *(wyjmując »Tygodnik illustrowany«)*.

A cóż, odpis krótki:
»*Panu M. w D. — Wiersz kulawy,
Brednie. Autor zbyt młodziutki,
Niech na szkolne wróci ławy*«.
Ja do szkoły? ja zbyt młody?
Toż czterdziestka bardzo blizka.
Ale znam ja ich powody:
To koterya, zawiść nizka.
Niby z wierszem są mozoły!
Gdy masz we łbie rym w porządku,
Spisuj go jak w płocie koły,
Potem dorób sens z początku,
I płot stoi. Krótki wykład:

Rymy rzędem z góry na dół
Popod sobą pisz. Naprzykład:
Jaśnie, gaśnie — zadął, padoł —
Stref, lew — bór, spór. — W tym sposobie
Mam już rymy — reszta będzie,
Gdy z początku sens dorobię:
W poranku słońce wschodziło jaśnie,
Dlaczegoż teraz blask jego gaśnie?
Oto wicher straszny zadął,
Strąca chmur nawałę w padoł,
I zahuczał z górnych stref,
Rycząc jak w pustyni lew,
I w obłokach ponad bór
Z walką wichrów wiedzie spór.

(z westchnieniem)

Któż prorokiem na swej grzędzie?!

FULGENTY *(wysłuchawszy).*

Co tam konie, wiersze, płoty,
Stajnie, arab, jaśnie, gaśnie!
To dziecinne są kłopoty;
Ale u mnie — ot sęk właśnie!
Sześć lat siedzę nad żniwiarką,
Robię mnóstwo wciąż modeli,
I z początku szło mi szparko,
A dziś wszystko czarci wzięli.
Jaki wyrób! — — kołki, noże
Nie chybiają ani włoska;
Lecz cóż: szarpią, plączą zboże,
A nie utną ani kłoska.

MAKARY.

Bo ma każdy móla swego.

JAN.

Moje zdanie kubek w kubek.

KTOŚ Z BOKU.

A ja myślę co innego:
Każdy dudek ma swój czubek.

1864 r. (Tyg. ill.«).



MODLI SIĘ POD FIGURĄ A DYABŁA MA ZA SKÓRĄ.

Tego pana odwieczny ród sięga
Czasów Piasta, a może Popiela;
W oku niegdyś błyszczała potęga
Jasnej myśli, co z serca wystrzela.

Dziś fanatyzm mu głowę przewrócił,
W wstecznych zdaniach zacięcie uporny,
Już na drogę dewocyi się rzucił,
Dumny zawsze, choć nibyto korny.

Postępowi nienawiść i wzgarda,
Jak nienawiść i wzgarda dla tłumu;
Dusza niby potulna, a harda
Pragnie zgasić pochodnię rozumu.

Klęka z trzaskiem na środku świątyni,
W głos się modli, przewraca oczyma,
A wciąż słowom Jezusa wbrew czyni,
Bo miłości bliźniego w kim niema:
Modli się pod figurą
A dyabła ma za skórą.

Ot ta jejmość, chodzący wzór cnoty,
Pobożności, poświęceń, pokory,

Patrz jak czyta wciąż Świętych żywoty,
Zwiedza wszystkie kościoły, klasztory,

Do zakonnic się wciska za kraty,
Krzyżem pada, gdy hukną organy,
I haftuje poduszki, ornaty,
I po rękach całuje kapłany.

Usta klepią koronki, godzinki,
Na dyżurach i sesyach dnie trawi,
A po mieście, roznosząc nowinki,
Najzacniejszych obmową plugawi.

Różni stadła, małżeństwa rozrywa,
Plotki, bajki, potwarze wciąż kuje,
W potępianiu każdego skwapliwa,
Gdy gdzie może swym jadem zatruje.
Modli się pod figurą,
A dyabła ma za skórą.

A poeta?... on, co to przed laty
Ludzkość całą wydobyć chciał z brudu
I gorące spełniając wiwaty,
Pijał zdrowie i kmiotków i ludu; —

Dziś się wkręca w magnatów salony,
Przy herbatce wynosi ich rody,
Na wezwanie wnet tworzy schylony
Madrygały, pochlebstwa i ody;

Chciałby postęp uchwycić w swe dłonie
I w zagłady potrącić go zamęt,
I przelewa w pół-panków obronie,
Jeśli nie krew — to chociaż atrament.

Skądże w wieszczu tak nagła przemiana? —
Dawniej lżonych — dziś bawi swą śpiewką.
To dla grosza, pieczonki, szampana
Wietrzną biedak się stał chorągiewką.
Modli się pod figurą,
A dyabła ma za skórą.

O, jest takich tu wielu, niestety!
Co pod maską ukrywszy oblicze,
W społeczeństwie wciąż ryjąc jak krety,
Sieją wkoło niesnaski, gorycze.

Hipokryzya ich sztandar zdradliwy,
Sprawy czarta — pod twarzą anioła,
Każdy środek jest dla nich godziwy,
Jeśli tylko osiągnąć cel zdoła.

Czy głoszeniem swych zasług ogromnych
Mędrek własną nikczemność zasłania;
Czy, pomimo swych zasad niezłomnych,
Powierzony sierocy grosz strwania;

Czy socyalnym frazesem ćmi ludzi,
Czy fanatyzm rozżarzyć zamierza —
W prawem sercu wstręt, wzgardę obudzi,
Bo choć kornie się w piersi uderza:
Modli się pod figurą,
A dyabła ma za skórą.

1864 r. (»Tyg. ill.«).



MĘDRSZE KURCZĘTA OD KOKOSZY.

»Ależ mateczko, to gust stary,
Nikt już nie nosi dziś korali.
Mama nie daje nigdy wiary,
A mnie o mało wstyd nie spali.

Gdy wyjść gdzie mamy, aż truchleję,
Wciąż tylko muszę spuszczać oczy,
Każdy w ogrodzie z nas się śmieje,
A mama jeszcze w ścisk się tłoczy.

Toż to kapelusz czupiradło!
Przez parę rubli nikt nie zginie,
A mamie przecież w głowę wpadło
Kupować w lichym magazynie.

Suknia bez gustu, beduina
Przedpotopowym jakimś krojem
I jeszcze mama spory wszczyna,
Gdy się odezwę z zdaniem swojem.

Mama pojmuje to opacznie.
Od czegoż żurnal, poco sprzeczki?
Chodzim ubrane tak dziwacznie,
Jakby z prowincyi szlachcianeczki.

Albo — to zmysły stracić prawie —
Wyjść mam za tego tam Karola,
A przecież w takiej ważnej sprawie
Jest najgłówniejsza moja wola.

Karol, jak mówią, jest uczony
Lekarz i zdolny w każdym względzie;
Lecz jakież szczęście stąd dla żony?...
Albož to mama z nim żyć będzie?

Pedant i skąpiec — ni prezentów,
Ni z nim pomówić, — a ubrany!!?...
Piechotą chodzi do pacyentów
I śmie potępiać mody zmiany.

Żyć z nim?... doprawdy, aż strach bierze!
Zresztą — z Alfonsem jam po słowie,
A już ja mamie mówię szczerze,
Że to jest człowiek, co się zowie.

Zna Paryż, Londyn, Rzym dokładnie,
Mamcia mi przyzna, że mam racyę,
Tak po francusku mówi ładnie,
Że z księżną miewa konwersacyę.

Niech się więc mama nie odzywa,
Bo konkurenta jeszcze spłoszy.
Wiem ja co robię«. — Tak dziś bywa:
Mędrsze kurczęta od kokoszy.

1864 r. (»Tyg. ill.«).



KTÓRA KROWA WIELE RYCZY, MAŁO MLEKA DAJE.

Tak! powtarzam — wielka zbrodnia!
Biednych takie mnóstwo,
Wkoło rośnie nędza co dnia,
Mnoży się ubóstwo.

Lecz nie takie, co w łachmanach
Żebrząc, prosi chleba,
Większa bieda w średnich stanach,
Tam zaradzić trzeba.

Weźmy szwaczki i hafciarki,
Jak znękana kasta!
Z nędzy rozpacz, wstyd, frymarki
I zgorszenie wzrasta.

Rzemieślnikom zapomoga
Także się należy,
Toć to klasa jest uboga,
Tam się bieda szerzy.

Narzekania w mieście całem,
Że mieszkania drogie.
Bracia! ja was tu zebrałem,
Ratujmyż ubogie!

Stowarzyszeń wpływ niezmierny,
Kredyt światem włada,
Bank załóżmy miłosierny,
Taka moja rada.

Po sto złotych akcyj przecie
Możem zebrać wiele,
Bank, panowie, lichwę zgniecie,
Gdy wystąpim śmiele.

Wszak ubóstwo to rzecz święta,
Więc zasiłek stały,
A w pożyczkach niech procenta
Spłacą kapitały.

Niech je zwrócą w lat dziesiątek...
Jakże? co? czy zgoda?
Kto z was zrobić chce początek
Niech mi rękę poda.

— Zgoda! zgoda! — Osiem biorę! —
— Tuzin akcyj proszę! —
— Ja dwadzieścia! w samą porę
Kapitał podnoszę. —

I tak dalej — i tak dalej —
Dają hojnie, szczerze,
Aż go wreszcie zapytali,
Ile on też bierze?

Ja... bo to... co mnie się tyczy,
Na jednej przestaję.
Która krowa wiele ryczy,
Mało mleka daje.

1864 r. (»Tyg. ill.«).



PIJAK I ŚWINIA

GADKA*).

Idzie Franek z jarmarku[1]), kijem się podpiera,
Łeb się chwieje na karku[2]), ledwie nogi zbiera.
Zatacza się chłopina od płotka do płotka,
Z każdym zwadę zaczyna, kogo jeno spotka.

Ej co ci to mój Franku, żeś taki zuchwały?
Snać się w mieście kochanku ochlałeś[3]) gorzały,
Snać cię para owiała, że udajesz zucha,
Bo aż dusi gorzała, co ci z gęby bucha.

A Franek: — »Niech ja stracę![4]) — no, pójdźcież[5]) [kumeczku!
Słyszysz Mosiek, ja płacę! — nalej[6]) po kubeczku!

---

*) Dwa rękopisy, jednakowego wymiaru (340×210 — tekst spisany po jednej stronie) — zawierają brulion wiersza — i odpis »na czysto« w ostatecznej formie; pierwotny tytuł: Pijak i wieprzek. Daty na rękopisach brak; konsekwentną walkę z alkoholizmem prowadził Anczyc w »Kmiotku« (1861—5); powstanie wiersza możnaby odnieść do tego czasu.

1) I. rkp.: z miasteczka.

2) I. rkp.: kipi z głowy czapeczka.

3) I. rkp.: opiłeś.

4) I. rkp.: Franek woła: »Niech stracę —

5) I. rkp.: hej co tam.

6) I. rkp.: daj nam.

Hej dana ino dana! piję, nic nie robię
I do nocy od rana będę hulał sobie!

Spokoju mi nie dadzą, grożą mi z gromady,
Że mi wszystko sprzedadzą, że pójdę na dziady,
Baba, dzieci cudują, że w chałupie biéda,
Niech się o chleb turbują — ja pójdę do żyda [1]).

Chcą, żebym szedł do pola, albo na zarobek [2]),
A czy mi to niewola, czy ja to parobek? [3])
Ja chcę panem być przecie jak dziedzic [4]) we dworze,
A żaden pan na świecie nie młóci, nie orze.

Do karczmy pójdę sobie, za stołem zasiędę,
Jako dziś nic nie robię — tak robić nie będę!
Poco mordować kości [5]), co mi tam robota!«
I podskoczył z radości — i gruchnął do błota.

Chce się podnieść [6]) z kałuży — dźwiga się — nic [z tego — —
Patrzy, aż tu wieprz duży leży wedle niego

---

[1]) War.: Ślą mi za kwitkiem kwitek, grożą mi z gromady,
Że sprzedadzą dobytek, że pójdę na dziady;
Nie dbam na to gadanie, na gromadę gwiznę,
Jak mi grosza nie stanie — sprzedam ojcowiznę.

Baba, dziecka cudują, że w chałupie biéda,
Jak mi głowę skotłują, to idę do żyda,
Niechaj wrzeszczy Margośka, niechaj się turbuje,
A ja pójdę do Mośka, on mi ta zborguje.

[2]) I. rkp.: bydło dobrze chował.
[3]) I. rkp.: żebym wciąż pracował.
[4]) I. rkp.: ciarach.
[5]) I. rkp.: Bo z pracy bolą kości.
[6]) I. rkp.: Chce wstać biedak.

I rzeknie do pijaka: »Bracie, leżmy sobie,
Nie róbcie, dobrze macie — i ja nic nie robię.

Ryję nosem — wy ryjcie, jako ja, Franciszku,
Chcecie spać? — ha, to spijcie, jako ja, braciszku.
Pijacy dobrze czynią — każdy się tu zmieści,
Boć Franku pijak z świnią to jedno trzydzieści«.



SKARGI DZIEWCZĘCIA
(Z SCHILLERA).

Szumi dębina, chmury mkną w dal,
Dzieweczka siedzi nad brzegiem fal,
Wartki nurt pędzi szalona moc,
Jak jej westchnienia w ponurą noc,
Łzy twarz zalały obficie.

»Serce zamarło, próżny mój świat,
I zwiądł mych życzeń stubarwny kwiat:
Najświętsza Panno! zabierz mnie już,
Użyłam ziemskich kolców i róż,
Przeżyłam miłość, więc życie«.

— »Napróżno płynie łez gorzkich zdrój,
Śmierć będzie w grobie trzymać łup swój,
Lecz gdy miłości przeminie czar,
Wskaż mi najsłodszej pociechy dar,
Ja z niebios ulżę cierpieniu«.

Niech próżno płynie łez gorzkich zdrój,
Śmierć będzie w grobie trzymać łup swój:
Lecz gdy miłości przeminie czar,
Najsłodszy sercu pociechy dar,
W bolesnem szczęścia wspomnieniu.

1865 r. (»Bluszcz«).



ZIELONE ŚWIĄTKI

(USTĘP Z SIELANKI KRAKOWSKIEJ).

Na Zwierzyńcu stoi wózków niezliczone stado,
A wciąż nowe z za klasztoru i jadą i jadą.
Z za klasztoru, co nad Wisłą zaległ brzeg wysoki,
Co w nim Świętej Bronisławy spoczywają zwłoki.
Czy to jakie wojsko liczne najeżdża Zwierzyniec?
Czy na wiece lud pospiesza z pod krakowskich włości?
Czy też Kraków podejmuje jakich wielkich gości?

Oj nie wojsko, ani wiece — lecz jak zapamięta
Dziad z pradziada, to zjazd taki na Zielone Święta.
Oj nie wiece, ani wojsko, ni gość ukochany,
Tylko dzień Zielonych Świątek święcą Krakowiany.

Każdy wózek strojny w jasnych gałązeczek liście,
A z zieleni chomąt płaty migocą ogniście,
I ozdoby na uprzęży w słońcu błyszczą — zda się,
Że to siedemdziesiąt kółek w Krakowiaka pasie.
Na wyścigi wartkie wozy pędzi młodzież dziarska,
Że z pod kopyt iskry biją, koń spieniony parska.
A na wozie chłop, jak dębczak, co barczysto wzrasta,
Wiatr mu włosy w tył zamiata i wstęgami szasta;
Raz za razem wali z bicza i w cwał, stojąc, leci,
Cisza wkoło, a on pędem w ciszy wichry nieci;

A gdy nagle ściągnie konie, to jakby wrósł w ziemię,
Takie to już narowiste to krakowskie plemię.

Od Krakowa tłumy ludu poza miasto spieszą
Od poranku, bezustanku, nieprzejrzaną rzeszą
Idą męże i niewiasty — idzie młodzież, starce,
Oj, młódź żywa, ma dziś żniwa, stroi przodem harce.
A za dziećmi dążą starce z rozjaśnioną twarzą
I wiek młody, wiek swobody, dawne lata marzą.
Popatrz wkoło, jak wesoło na tych licach czystych;
Niemasz ci tam drogich cugów, karoc pozłocistych,
Ani bracie przepych w szacie szpeci tę gromadę,
Bo też idą na majówkę, a nie na paradę,
Bo też idą użyć wiosny, pomodlić w dzień święty,
A nie zbytkiem i przepychem staczać bój zacięty.

A więc czysto, a barwisto, aż się w oczach mieni,
Dziewczę hoże, coś w ubiorze musi mieć z zieleni.
Bo w tym kraju, to zwyczaju prastarego szczątek,
Że dzieweczki zieleń noszą w dniu Zielonych Świątek:
Bo jak wiosna, tak radosna Krakowianka młoda,
A w zieleni, jak kwiat w cieni, wdzięczniejsza uroda.
Toż przesławny, zwyczaj dawny, z niepamiętnych
[czasów,
Że dziś Kraków pielgrzymuje do Bielańskich lasów,
A że tutaj zwyczaj dawny bardzo szanowany,
Więc do Bielan i dziś dążą krakowskie mieszczany.

* * *

Za rogatką ścisk i wrzawa, na wozy się tłoczą,
Siadaj bracie, pędźmy naprzód, co konie wyskoczą,
Na serdecznej tej ziemicy stanąłeś raz pierwszy

Patrz tu słońce jaśniej świeci i lud jakiś szczerszy,
Słyszysz, jak nam przyśpiewuje swoje »dana, dana«,
Aż radośnie dusza rośnie, w tym śpiewie skąpana.
Patrz w zawody z wichrem leci szalony woźnica,
W pędzie mija, w krąg się zwija, cudna okolica,
Czarem migną łany zboża, ledwie kosem błysły
I te statki, co srebrzyste prują fale Wisły,
I szerokie łąk kobierce — tylko świeci wzniosła
Ta mogiła, co tam w górze nad Krakowem wzrosła.

Patrz w błękicie, tam na szczycie z ponurego boru
Dwie wieżyce jak siostrzyce wyrosły z klasztoru,
Jak dwie ręce, wyciągnięte do Pana nad Pany...
To się modlą za swym grodem samotne Bielany.
Lecz tych modłów żadne ziemskie ucho nie podsłucha
I nikt pojąć ich nie zdoła, chyba puszcza głucha,
Chyba tylko jedno czyste, nieskalane serce,
Co ukrywa ogień Boży w popielnej iskierce;
Chyba tylko te promienie poranne, złociste,
Co się po nich pną jak powój w niebiosy przejrzyste.

* * *

Przed klasztorem lud taborem zalega obszary,
Jak tu cudnie, i w południe nie dosięgną żary;
Dołem wietrzyk lekko niesie z boru wonne tchnienie,
Górą namiot rozpostarło lesiste sklepienie.

Ludno, gwarno i wesoło w bielańskiej ustroni:
To nad lasem skowroneczek ranną piosnkę dzwoni,
To wieśniacza pieśń odwieczna echem z puszcz dolata,
To fujarki ton wiosenny zgodnie z nią się brata,
A te pieśni, a te wrzawy powtarzają lasy...

Już gosposie dobywają przeróżne zapasy,
Już ochoty stary, młody jak może używa —
A wtem z wieży dzwon uderzy, do świątyni wzywa.

Na to hasło zewsząd tłumy spieszą do kościoła
A świątynia przepełniona objąć ich nie zdoła.
Więc w dziedzińcu na kolanach chylą się jak kłosy,
A kościelnem ich sklepieniem błękitne niebiosy,
Na kolumnach wsparte dębów, silnych jako wiara,
I już święta rozpoczęta bezkrwawa ofiara.

Jako czarem tonie wrzawa w morzu wzniosłej ciszy,
Że brzęczącą muszkę złotą w powietrzu usłyszy.
I szum liści rozłożyste konary zawiodły
Jednostajny, jak północne zakonników modły.

Już przebrzmiały świętych pieśni konające tony,
Drży ostatni już organów wdzięk niewysłowiony,
Lud wzniósł w niebo czyste oko, co je perła łzawi,
A wzniesioną ręką kapłan wiernych błogosławi.

* *
*

I znów w lesie trysło życie od końca do końca,
Aż się skryje za górami ognista tarcz słońca,
Aż wieczornych mgieł tumany nad Wisłą się wzniosą,
Aż spragnione zwiędłe trawki napoją się rosą,
Aż na ciemnym niebios sklepie drżące błysną gwiazdy;
Dziarska nuta krakowiaka daje znak do jazdy
I wyrzuca tabor cały...
A wtem na przestworze
Zapłonęły liczne światła jak gwieździste morze,
Rozgorzały jasną zorzą pobladłe obłoki

I z za Wisły już zabłysły ogniem Karpat stoki
I z za rzeki w kraj daleki rwą nocy opony.
Od olbrzymiej Babiej góry i od Lanckorony
I od Tyńca, od Mogiły poza Kraków dołem
Obiegają wszędzie ognie nieprzejrzanem kołem.
Od płomieni błysły z cieni wież krakowskich szczyty
I Krakusa widać kopiec wstęgą łun spowity
I mogiła Wandy zdala szczerym ogniem świeci
I rozgorzał ponad miastem zorzą wzgórek trzeci,
A zsiwiały, w ogniach cały, w tym wieńcu płomieni,
Jakby duchów gród zaklęty Kraków się czerwieni.

Czy wróg jaki niezliczony obskoczył gród stary
I zażegnął dookoła straszliwe pożary?
Oj nie wrogie to ogniska płomieniem powiały,
Lecz włościanie po staremu święcą dzień kupały,
Bo zwyczajem to odwiecznym na Zielone Świątki
Przedpiastowskie święcą tutaj sobótek obrządki.

I wyrusza tabor cały jak wezbrana rzeka,
Długo dźwięki krakowiaka dochodzą z daleka,
Długo jeszcze żar sobótek z poza Wisły błyska,
Aż nakoniec słabną, słabną i gasną ogniska,
Aż nakoniec i ton kona w przestrzeni rozlany...

Tak to co rok stary Kraków święci swe Bielany.

1866 rok (»Bluszcz«).



CHŁOP I BŁAZEN.

Wśród cyrku igrzyska
Wyścig, walki, istny cud...
Lecz znużony ziewa lud,
A więc książe kiesę ciska
I zawoła: Kto mi nowy
Zmyśli koncept nie jałowy,
Ten zaiste zrobi los,
Bo w nagrodę weźmie trzos.

Więc książęcy błazen skoczy,
Nadmie gębę, przymknie oczy,
Sto dziwacznych stroi min;
Ale i tak ziewa gmin.
Źle do czarta — trudna rada,
Skoczy błazen, na twarz pada,
Jakby namiot płaszcz rozpuszcza,
A z pod płaszcza prosię w kwik.

Cha! cha! śmiechem parsknie tłuszcza,
Brawo! brawo! wkoło krzyk.

Lecz nad wrzawę tę radosną
Chłop gdzieś w górze ziewnął głośno.
Co?! gmin wrzaśnie, toć wyraźnie
Ty drwisz sobie z błazna, błaźnie!

A chłop na to: »Wielkie cuda,
Że jak prosiak błazen kwiczy.
Gdy mi lepiej się nie uda,
Wraz mi dacie setkę biczy«.

— Zgoda! — zgraja grzmi hulaszcza,
A no chamie, kwicz z pod płaszcza!
I wnet chłop im wbija klin,
Kwik wydając przeraźliwy,
Istnie gdyby prosiak żywy,
Jak maciory własny syn.

Lecz gmin ciemny wyśmiał gbura,
Wrzeszcząc: — Głupcze, gdzież natura?!
Kwik twój lichy nie wart kłaka!
A chłop: »Ot, sąd sprawiedliwy!
Toć to kwiczał prosiak żywy«.
I pokazał im prosiaka.

Oj krytycy, recenzenci,
Powiedzcież mi, proszę ładnie,
Czy też który z was odgadnie,
Co w bajeczce tej się święci?

1866 r. (»Kalendarz illustr. Józefa Ungra«)



CHCĄC CI ZROBIĆ PRZYJEMNOŚĆ...[1]

Chcąc Ci zrobić przyjemność i dotrzymać słowa
Przywożę Ci gościniec: bociana z Krakowa,
Ciconia Cracoviensis — ptak niezbyt urodny,
Lecz istny Twój konterfekt, bo mądry i płodny,
Bo jak Ty lotnem skrzydłem ponad chmury leci
I jak Ty miewa liczne a dowcipne dzieci;
Że zaś jedziesz przez Kraków, gdzie bocianów siła
A żonę bierzesz z sobą, gdzie kilkakroć była,
Kto wie, czy się bocianek nie wmiesza w twe sprawy
I czy nie przywieziesz z sobą bliźniąt do Warszawy.

---

[1]) Wierszyk bez tytułu i bez daty, spisany na skrawku papieru (100—140); treść odnosi się prawdopodobnie do Roberta Wolffa — wierszyk powstał w 1866 lub 1867 roku (w tym czasie przejeżdżał Wolff z żoną przez Kraków).



PIELGRZYM.

(Z SZYLLERA).

Jeszcze w ranku życia wiosny
Z rodzicielskich zbiegłem bram
I młodzieńczy pląs radosny
Raz na zawsze został tam.

Spadek, mienie me dziecięce,
Porzuciwszy niby kwiat,
O pielgrzymim kiju w ręce
Z myślą lekką biegłem w świat.

W świat nadzieja gnała błoga,
W świat, tajemnej wiary cud.
»Idź! — wołałem — oto droga,
Dalej, dalej tam na wschód!

Aż gdy błyśnie brama złota
Wnijdź, tam ziemski niknie znój,
Tam się zmieni trud żywota
W nieznanego szczęścia zdrój«.

I był wieczór — rano było —
Wciąż mię naprzód pędził szał,
Lecz przed okiem wciąż się kryło,
Czegom szukał, czegom chciał.

Raz zaległy bór ogromny,
To prąd iść mi nie dał wprost —
Biłem drogi przez wirch stromy,
Przez nurt bystry kładłem most.

Aż przyszedłem nad prąd wzdęty,
Co swą toczy na wschód fal,
Więc się rzucam w te odmęty,
Byle tylko w dal, ach w dal!

Na bezbrzeżne gdzieś mię morze
Fal spienionych niesie biel.
Przed mem okiem wód przestworze,
Lecz nie bliżej życzeń cel.

Ach czar próżno pierś mą łechce,
Bo nademną niebios toń.
Ziemi dotknąć więcej nie chcę,
A nie sięgnę nigdy doń!

1869 r. (Kalendarz J. Ungra).



NOWY ROK 1863.

Mroźny wicher przez łany
Pędzi śniegu tumany,
Wkoło ciemno, ponuro,
Gdybyż księżyc za chmurą,
Gdybyż promyk w przestworze,
Gdybyż gwiazdka — mój Boże!

W tę noc mroźnej zamieci,
Żegnam, żegnam was dzieci!

Krótko żyłem ja z wami,
Z aniołkami, z dziatkami —
Jeszcze chwilka, a z wieży
Zegar północ uderzy
I czas srogi, zawzięty
Pchnie mię w wieków odmęty —
Ani gwiazdka nie świeci,
Żegnam, żegnam was dzieci.

Ledwiem z wiosny jutrzenką
Zajrzał w wasze okienko;
Ledwiem wasze igraszki
Letnie ujrzał, me ptaszki

I tę radość w jesieni,
Gdy się owoc czerwieni;
Już i zima zawyła,
Już i czeka mogiła.

Biedne serce mróz ścina —
Płaczesz dziatwo jedyna,
Wstrzymaj twe łzy, bo w dali
Już blask zorzy szron pali,
Patrz, patrz w niebo — tam w górze
W cudnej, świetnej purpurze,
Wyżej, wyżej nad światy
Wzlata anioł skrzydlaty,
W barwach tęczy się mieni,
Z wieńcem w dłoni z zieleni,
A deszcz świateł skroń sieje,
Wróżąc ziemi Nadzieję.

To Rok Nowy Polacy —
Zorza znojów i pracy.
Niechże promień jej złoty
Z serc wywiedzie kwiat cnoty,
Wznieci miłość serdeczną
Ku dobremu chęć wieczną,
Wznieci w pracy wytrwanie,
Nowej ery zaranie.

A ty młodzi ojczysta,
Bądź bogobojna, czysta,
Kwiecie wdzięczny, radosny,
Niechże z ciebie wypłynie
Nowe lato krainie.

Wzrośnij w drzewo wspaniałe,
W szczęściu, w znojach wytrwałe,
Na niem w twojej jesieni
Niech się owoc czerwieni,
Owoc jędrny a zdrowy —
Tegoć życzym w Rok Nowy.

(»Przyjaciel dzieci«).



STYCZEN.

Wodnik śniegiem łany grzebie,
W dyamentach lodu skrzy
I gwiazdeczek rój na niebie
Migotaniem srebrnem drży;
Nim noc skona w falach brzasku,
Zda się, zbiegnie setka lat,
Tylko w skrzących gwiazdek blasku,
Niby żyje biedny świat.
Gdy znów świtem się zrumieni,
Wśród szarawych słońce chmur,
Ni szmer lasów, ni strumieni,
Ni go ptasząt wita chór
I pastuszków śpią ligawki
I oracza zamilkł śpiew,
Drżą pod śniegiem martwe trawki,
Nagim prątkiem jęczy krzew.

Lecz choć ziemia w białej szacie,
Choć zdrętwiały fale wód
I tak w chacie nie siedź bracie,
Jest na rzece śliczny lód!
Gładki, gdyby szyba szklanna,
A tak twardy, jako stal...

Ej na łyżwach, to mi sanna!
Więc na łyżwy — hajże w dal!
Z wichrem chłopcze pędź w zawody,
Z błyskawicą naprzód goń,
Żyj jak iskra, kiedyś młody,
Gdy ci wiosna mai skroń.

Po gonitwie stać w szeregu,
Na bok łyżwy — inny tan,
Patrzcie wkoło co tu śniegu,
Do zapasów gotów plan,
Walka w śnieżki krew rozpali,
Z rąk młodzieńczych niczem guz,
Hejże naprzód, żwawo! dalej!
Toż to upał, a nie mróz.

Dość już śnieżek — teraz dzieci,
W kim rzeźbiarska iskra tli,
Niech rycerza z śniegu kleci —
Ot i olbrzym bielą lśni.

Krzyżackiego cień zjawiska,
Istny posąg... Lecz już czas,
Tam z kominka ogień błyska,
Tam mateczka czeka nas!
Już obsiedli stół sąsiedzi
I niewiasty w liczny krąg,
A w pośrodku ojciec siedzi
I coś czyta z dawnych ksiąg.

Z boku znowu dwie dziewczynki —
Pójdźmy ku nim — tylko cyt!
Patrz choinka, śród choinki,
Wież złocistych miga szczyt.

To jasełka, spojrzyj, w szopie
Marya lśni od jasnych szat
I w żłóbeczku małe chłopie,
Co ma grzeszny zbawić świat,
Stary Józef i pastuszki
I w purpurze Herod sam —
Tak zajęte — drogie duszki!
Ileż szczęścia, szczęścia tam!

Igraj dziatwo, tyś szczęśliwa
Śród wiosennych życia tchnień,
Bo rodziców miłość tkliwa
W kwiat ci stroi każdy dzień;
Lecz są inne biedne dziatki,
Sieroteczki biedne są,
Ni tam ojca, ni tam matki,
Oczki wiecznie zaszłe łzą.
Nikt nie pieści, nie pobawi,
Biedne ciałko trapi chłód
I pierś żalem się rozkrwawi,
A nieraz ją ściśnie głód.
Tam wciąż smutek — gdzież rozrywki?
Zamarł w piersiach srebrny głos,
Gdy śpiewają — to te śpiewki,
Jak sierocy smutne los.
Ni pieszczoty, ni zabawki
Rozweselą w wiośnie lat,
Ich zabawką tylko trawki
A pieszczotką polny kwiat.

Gdy czas płynie wam w pieszczocie,
Szczęściem tchnie rodzinny dom,

Pamiętajcież o sierocie,
Bo jej szczęście zniszczył grom:
I na sercu waszem wspartą,
W rodzicielski wiedźcie próg.
Wszak sierocie łzę otartą,
Jak skarb od was przyjmie Bóg.

1866 r. (»Przyjaciel dzieci«).



ODWAŻNY CESIO.

Jedziem na wieś, na wieś Stachu,
Na wieś! — skacząc woła Ceś —
Mam ja wprawdzie trochę strachu,
A nic nie wiem, co to wieś.
Tam są wilki, to nie fraszka,
Bo tuż przy wsi duży las,
Ale jedziem do stryjaszka,
To już on obroni nas.

Ledwie skoczy Ceś z brycuszki,
Do ogrodu pędzi w cwał:
Tak się ślicznie złocą gruszki,
Sam je z drzewa będzie rwał.
Lecz tuż zaraz za stodołą
Słychać jakiś straszny syk,
Obskoczą go gęsi wkoło,
Mężny Cesio dalej w krzyk.
Nim z pomocą Staś nadbieżał,
Musiał zuch nasz w błoto wleźć,
Dostał chrypki, w łóżku leżał,
Bo go gęsi chciały zjeść.

O papinek! — źle kochanku,
Patrzaj, twoj stryjeczny brat

Jeździ, strzela bez ustanku,
Choć ma ledwie dziesięć lat;
Więc ty strzelbę bierz kochanie,
Prochu, śrutu ja ci dam,
Z Stasiem poznasz polowanie,
Będziesz kszyki strzelał sam.
Wnet zająca »Zagraj« ruszy —
Staś się składa — Cesio zbladł,
Zatkał sobie oba uszy
I jak długi z strachu padł.

Na drugi dzień po przygodzie,
Stryj go budzi rano wczas —
»Siadaj na koń, to po chłodzie
Pojedziecie z Stasiem w las«.
»Spadnę« — mruknął Ceś do siebie,
Lecz stryj krzyknie: — »Co to znów?
Co to chłopcze mazgaj z ciebie?
Chociaż zlecisz, będziesz zdrów«.
A żartować stryj nie lubi.
Więc Ceś siada — ledwie siadł,
Zaraz w furtce czapkę gubi,
A za furtką z konia spadł.

»Pójdź na ryby«; — Ceś się szarpie:
— »Będziesz strzelać... a wiesz... ja...
Ja się boję«. — »Strzelać karpie?
To mi rybak... cha, cha, cha!«
Poszli. — Stasio śmiało brodzi
I co chwila chwyta łów,
A Ceś drżący stoi w łodzi,
Bo się wody boi znów.

Lecz strach nie ocali chwata,
Póty kręcił się raz, wraz,
Aż nieborak z czółna zlata
I bęc w wodę po sam pas.

Choć się Cesio skąpał w wodzie,
Ale tego ani znać.
Na drugi dzień po przygodzie
Już o świcie musiał wstać.
Stryj chłopaków w las prowadzi,
Zbierać grzyby śliczny czas;
Tamci przodem idą radzi,
A Ceś z tyłu, bo to las.
Idąc patrzy w każdy krzaczek,
Nuż tam zbójca, wilk lub żubr —
I zbłąkał się nieboraczek,
Więc wybucha w płacz, jak bóbr.

Długo błądził, lecz nie krzyczy,
Tylko wzdycha: »Boże mój«.
Bo nuż chciwy wilk zdobyczy,
Lub usłyszy lament zbój.
Wreszcie, potem zlan obficie,
Wyszedł z lasu mały tchórz
I spogląda — a tu w życie
Drab okropny stoi tuż.
Więc czworakiem biedak zmyka
I do wioski mach, mach, mach.
A tam mówią, że to tyka
I na wróble na niej strach.

»Wolę w domu już zabawki,
Niźli grzyby, strachy, bór«.

Dalej w ogród do huśtawki,
W obie ręce chwyta sznur.
Lecz zaledwie w górę wzlata,
Aż tu belki chwieją się;
A więc z płaczem woła brata:
»Stasiu! Stasiu! ratuj mię!«
Staś udaje, że nie słyszy,
Więc sam złazi mały tchórz;
Lecz przyrzeka sobie w ciszy
Nigdy się nie huśtać już.

W dzień wyjazdu z wędką zrana
Poszedł z Stasiem dzielny Ceś;
Lecz wlazł w wodę po kolana,
Musiał go ratować Grześ.
Już mu wioska się sprzykrzyła,
Więc do bryczki z chęcią wsiadł,
Mama będzie go pieściła,
Konfiturki będzie jadł.

Chłopcy, macie tu przykłady,
Winny wam w serduszkach tkwić —
Niemasz w świecie brzydszej wady
Jak mazgajem, tchórzem być.

1866 r. (»Przyjaciel dzieci«).



LENIWY GRZEŚ.

Co to? — niechże mi kto powie,
Ślęczę, męczę trzy godziny,
Aż mi się już miesza w głowie,
A spamiętać odrobiny
Nie potrafię ani rusz:
Zatok, wysep, rzek i mórz.

Do wieczora od poranku
Różnych ucz się wciąż przedmiotów:
Czytaj, rachuj, pisz kochanku,
Rozchorować człek się gotów.
Poco mi pracować tak?!
Czyż pieniędzy ojcu brak?

W gramatyce tryby, czasy,
A w niemieckiem *der, die, das'y;*
Historyja mię zabija,
A łacina z nóg mię ścina;
J'ai, J'avais, J'eus, J'avais eu,
Już mię pozbawiają snu.

Ojciec, matka, wujko, dziadek
Pędzą mię jak na przeprzążce
A toż na mej każdej książce
Całych niema już okładek,

W atramencie palce, nos,
To mi życie, to mi los!

Profesorów, tych nie zbraknie,
Dopóki im dobrze płacą,
A mnie w głowę jak nie, tak nie,
Nic nie idzie. — Bo i na co?!
I bez nauk można żyć,
Toż biskupem nie chcę być!...

Nie, nie, uczyć się nie myślę,
Dziś rodzicom powiem o tem,
Choćby się utopić w Wiśle,
Albo umrzeć gdzie pod płotem.
Niech zabije ojciec mię,
Nie chcę! nie chcę! nie, nie, nie!

I tak zrobił próżniak miły,
Nie pomogły prośby, kary:
Matkę wpędził do mogiły,
Zamartwił się ojciec stary,
W synu wyrósł biednym wróg —
Lecz złe dzieci karze Bóg.

Zgubę niesie zły początek:
Próżniak prawie w jednem lecie
Stracił zdrowie i majątek;
Potem tułał się po świecie,
Potem żebrał próżniak Grześ
I pod płotem skończył gdzieś.

1866 r. (»Przyjaciel dzieci«).



DWAJ PODRÓŻNI I OSTRYGA.
(Z LAFONTAINA).

Wędrowali dwaj razem w jak najlepszej zgodzie
O głodzie;
Wtem jeden krzyknie: patrz, ostryga leży,
A więc ów bieży,
Podnosi i chce włożyć w zgłodniałą paszczękę;
Ale towarzysz chwyta go za rękę,
Mówiąc: zaczekaj kochanie!
Jam pierwszy ją zobaczył, więc mnie się dostanie.
— Jam pierwszy podniósł, więc mam do niej prawo!
I żwawo
Jęli się kłócić, a gdy wzrosła sprzeczka,
Obaj do sądu biegną do miasteczka.
Sędzia pisze i pisze, aż wreszcie tej treści
Wyrok obwieści:
»Każdą rzecz znalezioną — mówi prawo stare —
Należy oddać władzy, więc zapłaćcie karę
Za to, żeście nieprawnie zatrzymać ją chcieli«.
Na ten wyrok oniemieli —
I ostrygi nie zjedli i stracili grosze.

Takie zwykle się rodzą z pieniactwa rozkosze.

1866 r. (Przyjaciel dzieci«).



SKĄPIEC I MAŁPA.

(Z LAFONTAINA).

Skąpiec napchawszy szkatułę niemałą,
A drżąc, by złodziej nie zakradł się do niej,
Wypędziwszy służbę całą,
W odludny zakąt nad morze się chroni
I tam z małpą prowadząc żywot pustelniczy
Dom zamknął na trzy wrzeciądze
I codzień liczy
Lube pieniądze.
Lecz biada!
I tutaj nawet ktoś go okrada.
Próżno noc i dzień odprawia czaty,
Wciąż nowe straty.
Wtem słyszy raz brzęk złota — a więc krokiem chyżym
Wpada i widzi, jak małpa niecnota,
Otworzywszy szkatułę, pieniądz w morze miota.
Na ten widok padł trupem, tknięty paraliżem.
Takto zwykle skąpym bywa:
I drugim nie da i sam nie używa.

1866 r. (»Przyjaciel dzieci«).



CHŁOPCZYK I WÓŁ.

— O czem myślisz mój ty wole,
Że tak mądrą minkę masz?
Czy chcesz dzieci uczyć w szkole,
Jak profesor nasz?

— Ej, ja myślę mały zuchu
Nie o książkach, lecz o brzuchu.
Czyżbym mózgu miał troszeczkę,
Bym nad książką życie wiódł?
Żuć ja wolę sianko, sieczkę,
Przy nauce wnetbym schudł.

1866 r. (»Przyjaciel dzieci«).



GRUDZIEN.

Zaciągnęła chmur opona
   Ponad Boży świat,
Drzemie ziemia, otulona
   W całun śnieżnych szat.

I szalone wód odmęty
   Mrozu uśpił czar.
A las kuje w dyamenty
   Szron, syn skrzepłych par.

I tak cicho dookoła
   W tym grudniowym dniu,
Jakby ponad grody, sioła
   Wzleciał anioł snu.

I tak cicho w tej zawiei,
   W tę grudniową noc,
By ród ludzki i zwierz w kniei
   Wpadł w uroków moc.

Lecz jakiżto blask przerywa
   Tuman śnieżnych burz?
Jakaż z niebios powódź spływa
   Promienistych zórz?

I jasności lejąc morze,
  Noc zamienia w dzień
I drga w chmurach cudne, Boże
  Echo słodkich pień.

Na kolana dzieci, dzieci!
  Oto morze łask!
Oto gwiazda Judy świeci,
  Odkupienia blask!

Gwiazda Judy — to znak Pański
  Zdarł tumany chmur,
A te echa, to niebiański
  Archaniołów chór.

Gwiazda ponad nędzną szopą,
  Śród Betleemskich pól,
To znak, że już dotknął stopą
  Ziemi niebios król.

1866 r. (»Przyjaciel dzieci«).



WILK I ŻÓRAW.

Gnat ostry utkwił wilkowi w gardzielu,
    Że aż krwią broczy,
Wtem idzie żóraw, mękę wilka zoczy
    Więc się zlitował i po trudach wielu
Kość srogą z gardła wyciąga,
    Pytając wilka: »A co, przyjacielu,
Coż mi dasz teraz, bo wszakże ci lepiej?
    Zapłać więc bracie«; wilk strząsa się, krzepi
I krzyknie groźno: »Nie dam i szeląga!
    Bądź kontent, żem ci łba nie urwał ośle«!
Zakręcił kitą — i odszedł wyniośle.

1866 r. (»Przyjaciel dzieci«).



STARZEC I ŚMIERĆ.
(Z FEDRA).

Staruszek w borze
Zbierał gałązki,
Lecz kiedy przyszło podźwignąć wiązki,
Ruszyć nie może:
O Boże miły,
Po cóż mam żyć na świecie, gdy już brakło siły!
I począł płakać nad swoim losem
I wołać głosem:
Śmierć! ach przybądź czemprędzej,
Uwolnij z nędzy.
Jasnokoścista w cwał leci
I pyta: co to potrzeba waszeci?
Ej nic wielkiego — odpowie stary,
Oto tę wiązkę drzewa dźwignij mi na bary.

1867 r. (»Przyjaciel dzieci«).



WILK, MATKA I DZIECIĘ.

(Z FEDRA).

Cicho Jasiu, któż tak płacze?
Cicho, bo wybiję!
Ej za oknem wilk skacze,
Czy słyszysz, jak wyje?
Słyszysz, jak tupie?
Bo cię wyrzucę, a on Jasia schrupie!
Wilk słucha groźby, aż mu idzie ślinka,
Chłopczyk ucichnął, a matka do synka
Rzecze: Już teraz nie bój się kochanie,
Jakby wilk przyszedł, to po łbie dostanie.
Wilczysko usłyszawszy tę mowę kobiéty,
W nogi, jak zmyty,
Mówiąc: wierzcie tu ludziom, cóż ich słowo znaczy
Kiedy inaczej mówią, a robią inaczej.

1867 r. (»Przyjaciel dzieci«).



NA NAGROBKU AMBROŻEGO GRABOWSKIEGO [1]).

Spoczywaj w Bogu starcze! niech śpią Twoje szczątki
W ziemi, z której wystrzela wieżycami Kraków;
Tyś sędziwego miasta odgrzebał pamiątki,
Jak je cenić i wielbić, Tyś uczył rodaków.
Dzieje wspomnienia miasta Tyś spisał w tej księdze,
Każda karta goreje miłością dla grodu;
Za wieść o jego losach, pamiątkach, potędze,
Niechaj Twym prochom pamięć zapłaci narodu.

1868 r. (? rok śmierci Ambrożego Grabowskiego).

---

[1]) Rkp. wiersza w posiadaniu rodziny Estreicherów; wiersz wyryty na kamieniu grobowym A. Grabowskiego.



POGADANKA WŁOŚCIAN O POGRZEBIE KAZIMIERZA WIELKIEGO.

MATEUSZ.

Niechże będzie pochwalony!
Kędyż to byliście,
Że od święta ustrojony
Pędzicie ogniście?
Stańcież aby chwilę Marku
I gadajcie przecie:
Na odpuście, czy jarmarku,
Czy gdzie dalej w świecie?

MAREK.

Ej gadacie, miły bracie,
Gdzie mi jarmark w głowie,
Byłem ano, wiedzieć macie,
W samiuśkim Krakowie.

MATEUSZ.

No? — to pewnie na weselu.
To mi Marek hula!

MAREK.

Oj nie — byłem przyjacielu
Na pogrzebie króla.

MATEUSZ.

Co znów? — jakto na pogrzebie?
Co? — króla grzebali?!...
O Najświętsza Panno w niebie!
W głowie wam się pali, —
Gdzie król jaki?... Przyjacielu,
Znać wam we łbie prysło!

MAREK.

Gdzie?... na zamku, na Wawelu,
W Krakowie nad Wisłą.
Tam król leży — Kazimierz Wielki,
Królem chłopów zwany,
Tam ci się zbiegł naród wszelki,
Nieporachowany.
Więc mieszczany, księża, żydzi,
I chłopów jak piasku.
Prawdę mówię, jak Bóg widzi,
Miły Matyasku.

MATEUSZ.

Toćbym i ja o tem wiedział,
Bo też światem gonię,
By król polski ano siedział
W Krakowie na tronie.
Ej bajecie tylko dziwy,
Widno z was pokusa.

MAREK.

Prawdę mówię — jak Bóg żywy,
Na Pana Jezusa.
Król nie siedzi w majestacie.
Nie zarządza światy,
Bo już umarł miły bracie,

Przed pięciuset laty;
I pogrzeb też wyprawiono
Królewskiej osobie,
Z berłem, jabłkiem i koroną,
Złożono ją w grobie.

MATEUSZ.

Toć powiedzieć, jak się stało,
Kiedyście tam byli.

MAREK.

Aż mi serce dygotało,
Posłuchajcież mili:
Co się, kiedy i jak stanie,
Od sandeckiej rady
W tamten tydzień szło pisanie,
Do naszej gromady;
I w niem wyrażone było
W całej dokładności,
Jak się znaleźć poszczęściło
Króla Chłopków kości.
Jako z grobu wyciągniono
Królewskie ozdoby,
Berło, jabłko wraz z koroną
Monarszej osoby.
I dopiero w końcu stoi
Proszenie w te słowa:
»Kto z was może, bracia moi
Idźcie do Krakowa.
Idźcież uczcić króla prochy,
Co kochał swe dziatki
I nie rządził od macochy,
Ale sercem matki,

Co od biedy każdej chwili
Zasłaniał włościany,
Idźcież nasi bracia mili,
Bo to król kochany«.

MATEUSZ.

I poszliście?

MAREK.

A jakżeby?
Najprzód z ciekawości,
Bo nieczęste są pogrzeby
Królów Jegomości.
Jechałem też dla onego
Wielkiej czci powodu,
Że Król wiele, a dobrego
Zrobił dla narodu.

MATEUSZ.

No i jakże?

MAREK.

Bracie miły,
W środę przez dzień cały,
Do Krakowa gnam co siły,
Aż się konie zgrzały.
I dopadam miasta wreszcie.
Konie się oddało
I wnet pytam się po mieście,
Gdzie królewskie ciało?
Wnet mię jakiś człek wstrzymuje,
Z waszecia ubrany,
— O co idzie? — zapytuje —
Bracie mój kochany.
Ja mu grzecznie, jak należy.

Mówię: — proszę pana,
Gdzież osoba króla leży,
Z grobu wykopana? —
A on mię zaś w dłoń uderza
I przepięknie rzecze:
— Ja cię do króla Kaźmierza
Sam zawiodę człecze. —
Więc pod rękę mię prowadzi
I przez drogę mówi:
— Wszyscyśwa tu w mieście radzi
Każdemu kmieciowi,
Jedna ziemia nas zrodziła,
I w jednym narodzie
Wszystkim Polska matką była,
A więc żyjmy w zgodzie.
Nasze waśnie niech las trzaśnie,
Ten zgrzeszył — ten zboczył —
Wydobyto króla właśnie,
Który nas jednoczył,
Który pragnął wszystkich braci
W miłą złączyć zgodę.
Przez niezgodę człowiek traci
Mienie i swobodę.
Każdy wtedy mu przewodzi,
Za stworzenie nie ma
I brat we krwi brata brodzi
I za łeb go trzyma.

MATEUSZ.

Oj to prawda!

MAREK.

No widzicie.
Mówił jak w pacierzu,

A potem mi opowiada
O królu Kaźmierzu:
Jak był łaskaw na każdego,
Sprawiedliwie rządził,
Bogatego czy biednego
Jednakowo sądził.

MATEUSZ.

Ba!... równością świat ten stoi.

MAREK.

Potem rzekł jak z karty:
Jako Kaźmierz chłopu Zbroi
Wrócił dom wydarty.
Król — powiada — wiedzieć trzeba,
Kochał Czeszkę ładną,
Śliczną niby anioł z nieba,
Lecz w sercu szkaradną.
A zaś Zbroi chata stała
Przy Czeszki ogrodzie,
Więc ją zburzyć rozkazała,
Że jej na przeszkodzie.
I wygnany szedł z Łobzowa
Zbroja w ciężkiej biedzie,
Aż tu nagle od Krakowa
Król Kazimierz jedzie;
A skoro się król dowiedział,
Co się stało — rzecze:
»Będziesz w swojej chacie siedział,
Wróć się do dom człecze«.
A choć Czeszka się prosiła,
Kaźmierz nie dbał na nic,
Chociaż mu tak miłą była,
Wygnał ją z swych granic,

Mówiąc: — »Miłą moja Pani
Byłaś mi na świecie,
Ale milsi mi poddani,
Milsi biedni kmiecie«.

MATEUSZ.

Oto mi to król serdeczny,
Wart, by go kochali!

MAREK.

Potem mi ów mieszczan grzeczny
Opowiada dalej,
Jak król zwiedzał w czasie głodu
Biedne chłopskie chaty,
I nie wstydził się narodu,
Choć król i bogaty.
Jako kmiecia został kumem,
Choć pan taki duży,
Jako rządził kraj rozumem,
W pogodzie i w burzy.
Jak budował miasta liczne
I zamki wspaniałe,
I kościoły stawiał śliczne
Na Jezusa chwałę.
Akademię też z swej pracy
Wystawił w Krakowie,
By uczyli się Polacy,
Mieli olej w głowie.
Jako śpichrze stawiał wszędzie
I zsypywał ziarno,
By, jeśli głód kiedy będzie,
Lud nie ginął marno.

MATEUSZ.

O mój bracie! o mój bracie!
A to istne dziwy!

MAREK.

Otóż i Kaźmierza macie —
Rzekł ów człek poczciwy,
Gdyśmy weszli do kościoła
Na zamku w Krakowie;
A byli tam różni zgoła,
Nawet i Żydowie.
Do kaplicy lud się ciśnie,
Co w środku wzniesiona,
Patrzę, aż mi nagle błyśnie
Ta polska korona.
Berło, jabłko i ostrogi,
A ja myślę sobie,
Toć to wszystko król ten drogi
Miał na swej osobie.
Patrzę, wszystko poczerniało
Od czasu długiego.
Potem pytam: a gdzież ciało
Kaźmierza Wielkiego?
Do kaplicy wiódł mię dalej
Na prawo w kościele
Ledwieśmy się przedostali
Tak narodu wiele.
Ludzie widzieć nic nie mogą,
Każdy wzdycha z jękiem,
Bo osobę króla drogą,
Przykryto sukienkiem.
I za króla jegomości
Jest codzień msza święta,

A zaś strzeże drogich kości
Trumienka zamknięta.
I we wszystkie biją dzwony,
Aż się trzęsie Kraków,
Na znak, że jest wystawiony
Wielki król Polaków.
A lud prosi znów od siebie
Świętej Rodzicielki,
By miał wieczną chwałę w niebie
Król Kazimierz Wielki.
W czwartek zrana ruch niezmierny:
Już od słońca wschodu
Zewsząd ludek ciągnie wierny,
Straszny ścisk narodu.
Od Poznania i od Lwowa,
Ze wsi i miast różnych,
Zjechało się do Krakowa,
Tysiące podróżnych.
Na rynek się wszystko zbiera,
Stawiają orszaki,
A zaś miasto się ubiera
W żałobne oznaki.
I w porządku ciągną pięknie,
Muzyka przegrywa,
Ledwo serce ci nie pęknie,
Taka żałośliwa.
I śpiewają, a tak smutno,
Aż drży serce z bólu,
Wszędzie boleść znać okrutną
Po kochanym królu.
I na zamek ciągną społem,
Biją wszystkie dzwony,
A w kościele, przed kościołem

Lud nieprzeliczony.
Jam tam nie był — rzec to muszę —
Bo zaparta droga,
Jenom za Kaźmierza duszę
Prosił Pana Boga.
Jenom płakał jakby dziecię
Ze smutku wielkiego,
Że nie będzie już na świecie
Kaźmierza takiego.
I myśli het popędziły,
Aże w czasy one
Gdy na główce Kaźmierz miły
Miał złotą koronę.
I niemało lat przeminie,
Zmieni się świat wszelki,
Lecz w pamięci nie zaginie
Król Kazimierz Wielki.

Kraków 1869 r.



ODA (w miejsce toastu) NA CZEŚĆ NOWO WYDANEGO NA ŚWIAT STANISŁAWA AMBROŻEGO ESTREICHERA [1]).

O ty, zrodzony w Jagiellońskim progu,
Mała wielkiego próbko katalogu,
Następco Gröbla, Andraszka, Jochera,
Zrodzon uwiecznić imię Estreichera
I wzmocnić mury zwątlonego gmachu,
Witaj nam Stachu!

Godny potomku słońca bibliografii,
W akademickiej ochrzczony parafii,
Któremu chrzestnym ów na Niemców Drewicz,
Ritter Abgaro von Zachariasiewicz,
Pan na Radymnie, co powieści tworzy,
Witaj Ambroży!

Gdyby twój ojciec żył aż po te chwile,
W książnic warszawskich zagrzebany pyle,
Gdyby nie wrócił na krakowskie łany,
Gdzie samych chłopców przynoszą bociany —
Byłbyś po dziś dzień w indeksie *librorum*
Prohibitorum.

---

[1]) Wierszyk dochowany w autografie i w kopii rękopiśmiennej, pozostającej w posiadaniu rodziny Estreicherów.

Już widzę, jako mieszcząc cię na półce,
Ojciec twój tytuł pisze na cedułce
I na twą wartość próżno ceny szuka,
Białego nagle otrzymawszy kruka,
A ty tymczasem zdrów, wesół, zuchwały,
Drzesz mu foliały.

Więc patrząc na cię zdziwion głową kiwa...:
Przecz z dyplomatów trysła krew tak żywa?
Przecz zamiast łykać z foliałów pył suchy,
Staś woli ścigać nadobne dziewuchy
I siejąc wkoło rozmaite psoty
Sprawiać kłopoty?

Ojciec to chrzestny — do niego miej anse,
Przez całe życie popełniał romanse,
Nie dziw, że w chłopcu natura tak płocha;
Więc aby złemu zapobiedz choć trocha,
Trzeba co prędzej klinem wybić klina: —
Mieć jeszcze syna!

Ladislaus.

20 stycznia 1870 r.



GDY KIEDYS AKT TEN DOJDZIE...[1])

Gdy kiedyś akt ten dojdzie waszych rąk prawnuki,
Wspomnijcie o swych przodkach, co ten dom wznosili,
Ślady w nim zostawiając budowania sztuki:
Ileżto lat upłynie od dzisiejszej chwili,
Nim pismo, wydobyte z pod głazów ukrycia,
Choć niedokładny obraz naszego da życia.

Jakie losy czekają Polskę naszą drogą,
Czy ją Bóg wciąż nawiedzać dolą będzie srogą,
Czy obyczaje przodków, pamiątki, piosenki,
Miłość drogiej ojczyzny, rodzinnych słów dźwięki,
W starej stolicy Polski — wśród murów Krakowa,
Dla dalekich potomków jeszcze się przechowa?

Czy też — o strzeż nas Boże — ukochaną ziemię
Zagarnie i zaludni obce, wrogie plemię?
Jaka biednej dziś Polsce dola przeznaczona

---

[1]) Wiersz bez tytułu i bez daty, spisany na jednej stronie półarkusza, na którego drugiej stronie wydrukowano »Komitet zarządzający Towarzystwa handlowego dóbr i lasów«; na tejże stronie napisał Anczyc: Akt erekcyjny. Wiersz ten powstał prawdopodobnie w czasie, kiedy Anczyc był zajęty w »Banku galicyjskim dla parcelacyi i budowy« (1873—4).

Nie wiemy — przyszłość czarna zakrywa zasłona.
Lecz wy przyśli, mieszkańcy grodu, wiedźcie o tem,
Że pomimo ucisku Niemców i Moskali

Myśmy tę drogą ziemię nad wszystko kochali,
Przelewając krew za nią i skrapiając potem.
I strzegliśmy wciąż wiernie ojców naszych wiary,
Czcili domowe cnoty i obyczaj stary,
Szanowali gościnność i kochali szczerze
Jak ginącej przeszłości ostatni rycerze.

Wam Bóg niech błogosławi w tej starej dziedzinie,
A jeżeli krew lacka w żyłach waszych płynie,
Jeśli szczęśliwszej od nas doznajecie doli,
Z moskiewskiej i niemieckiej zbawieni niewoli,
Jeśli swą niepodległość wolny naród święci —
Poświęćcież jedną łezkę nieszczęsnych pamięci.



Kraków, 27 lutego 1876 roku.

Wacławie! [1])
Z wschodu, zachodu, południa, północy
W dzień, w nocy
Lecą gromady twych braci po piórze
Na chmurze.
Spieszą złożyć ci hołdy· miłość, przywiązanie
O Panie!
Niechże mi wolno będzie przesłać ci te słowa
Z Krakowa.

Nędzniku! przeniewierczy! — zrodzon na Parnasie
Dlaczegoż w redaktorskim utonąłeś kwasie?!
Dlaczegoś uwiódł Talię i zdradził Erato
I shańbił Melpomenę?! — sto dyabłów ci za to!
Sto batów chciałem mówić — (Estreicher przeszkadza,
Bo gawędzi nad uchem) — a więc Wacek zdradza
Apolla wraz z drużyną — a w kastalskie zdroje
Brudną farbę Kurjera wlał na hańbę swoję!!

Ten, co Wiktora Hugo tłumaczył tak żywo,
Jak iskrą, telegrafem, jak lokomotywą,

---

[1]) Wiersz napisany na jubileusz Wacława Szymanowskiego, przyjaciela i kolegi redakcyjnego (w »Tygodniku illustrowanym«), na papierze listowym z firmą: Księgarnia G. Gebethnera i Spółki.

Bez trudu, *ex abrupto*, językiem wzorowym —
Dziś donosisz o mamkach, o pokarmie zdrowym!
Ten, co Legendę Wieków spolszczył na kolanie,
Dziś pisze... co u Stępka dadzą na śniadanie!!
Ten, co mistrzowską ręką stworzył Salomona,
Dziś pisze, gdzie są tanie, dobre... winogrona!!!

O Wacku, na toż zeszło pióro twoje złote
Z dyjamentowem ostrzem — na taką robotę
Zeszedł ten, co utworzył wzniosłe »Dzieje serca«?!
Renegat! odszczepieniec! swej sławy morderca!!

Zdychają z żalu muzy, które cię pieściły,
Laury delfickich gajów powiędły... pogniły...
A »Przegląd tygodniowy« trzyma się za boki,
Widząc, jak się w przekupnie zmieniają proroki [1])
A ten Franek [2]) nikczemny zaciera wciąż dłonie,
Że drzemią zapasione Apollina konie,
Że Wacek zgnuśniał...
Prawda, mój ty redaktorze,
Że pióro twe stokrotnie dzisiaj więcej orze,
Że z trójnogu »Kurjera« w nowej aureoli
Tnie, siecze, gromi, wali, płazuje i goli —
Że panujesz nad całą redaktorów rzeszą —
Że bajczarze warszawscy zewsząd do cię spieszą —
Że dziesiątki tysięcy wyrzucasz z maszyny —
Żeś wprowadził »Kurjera« nad gazet wyżyny —
Żeś zwiększyl jego format, zmienił treść z kretesem,
Z lichej ramoty zrobił warszawskim Timesem —

---

[1]) War.: A »Przegląd tygodniowy« z żarem szczęścia w oku,
Patrząc na twoje czyny — śmieje się na boku.

[2]) Kostrzewski.

Lecz ta chwała jest blichtrem! Czart złapał cię w sidła
I na radość zawistny — ogolił bez mydła
I po życiu chwalebnem, przy zawodu schyłku,
Zdarty laur z czoła wieszcza umieścił na...[1])
I kiedyś po latach
Klio, co z swoim rylcem stoi wciąż na czatach,
Wyryje w księdze twojej: Żył niegdyś wieszcz boski.
Mistrz rymów, smakosz rytmów... Wacław Szymanowski,
Na którego Feb złoty zlał nadziemski olej,
Który mógł swym następcom nową wytknąć kolej —
Zajaśniał jak meteor — lecz potem dla grosza
Zdradził Parnas i Feba — Muzom dał odkosza[2]).
Miał złoto... ale laury swe rzucił na śmiecie.
I on... lecz dosyć tego; w ćwierćwiekowie lecie
Życzę: porzuć na chwilę kurjerskie ramoty,
Niech znowu gromem strzeli twej broni ostrz złoty
I niech znów zdziwiony naród padnie na ziem plackiem
Przed wskrzeszonym i w Muzach odrodzonym Wackiem,

Twój
Władysław L. Anczyc.

---

[1]) War.: W redakcyę cię wsadziła jakaś złość obrzydła!
A gdy prawie zawodu niedaleki schyłek,
Zdradzone przez cię Muzy wypinają...

[2]) War.: ...lecz potem odkosza
Dał Muzom... wlazł w »Kurjera«... prawda, że [mu grosza
Przybyło — — —



W TATRY.

Hej za mną w Tatry, w ziemię czarów!
Na strome szczyty gór,
Okiem rozbijem dal obszarów,
Czołami sięgniem chmur.

Ponad przepaście nasza droga,
Odważnie bracie mój!
Od ludzi dalej — bliżej Boga,
Ha, już jesteśmy, stój!

Patrz, jak w głębinach białą pianą
Potoków kipi war — —
Potężną falą rozhukaną
W granitach żłobi jar.

I siłą w hale się przeżyna,
W juhasa Boży świat,
Gdzie w szmaragd stroi się dolina
I w różnobarwny kwiat.

Tu znów iglica za iglicą
W niebiosa piętrzy się;
Patrz, jak urwiskiem błyskawicą
Kozica trwożnie mknie.

I z bystrej turni nad jeziora
Wieczysty zbiega chłód,
Gdzie się przegląda Mnich — potwora
W zwierciedle czarnych wód.

Tam wstęgą białą nurt szeroki
Śle w przepaść głazów złom
I błyskawica drze obłoki,
Po gromie wali grom.

Zda się, że wstrząsa gór posadę
Grom, zdwojon echem burz,
Zda się, że niesie nam zagładę,
Że koniec świata już.

Lecz burza coraz niżej schodzi,
Piorunów słabnie trzask,
Wybiegłe szczyty z chmur powodzi
Oblewa złoty blask.

Gerlach, Łomnica i Lodowy
Nad białe morze chmur
Podnoszą swoje dumne głowy,
Króle tatrzańskich gór.

Uczucie wzniosłe, niepojęte
W piersi nie mieści się
I jakieś tchnienie wonne, święte
W niebiosa serce rwie.

1876 r. (»Pamiętnik Tow. Tatrzańskiego«).



WIERSZ OFIAROWANY PANNIE JADWIDZE CZAKI [1]).

Dzieweczko Ty urocza, pieszczoto rodziny,
Pełna szlachetnych uczuć, dobroci i cnoty,
Nie dość, że cię Wszechmocny bez najmniejszej winy
Zawcześnie przybrał w szatę żałobną sieroty —
Jeszcze skazał na życię wśród takiego świata,
Gdzie otacza Cię zawiść, a grozi zatrata.

Biedna! — gdzie się obrócisz smutek i cierpienia,
Znikąd podpory, rady, pociechy, pomocy,
Niby ptaszę zbłąkane nad morzem, wśród nocy,
Nie wiedzące, gdzie szukać ratunku, zbawienia,
Zamiast jak rówieśnice wieść żywot radosny,
Z boleści snujesz tkankę życia Twego wiosny.

O przyjmij tę piosenkę z przyjaciela dłoni,
Który Cię tak ukochał, jak dziecinę własną
I błaga, by ci Stwórca dał wyjść z ciężkiej toni,
Otoczył swą opieką, przyszłość stworzył jasną,
Takiem szczęściem, weselem obdarzył sierotę,
Na jakie zasługuje serduszko jej złote.

1876 r.

---

[1]) Wiersz ten, napisany na fotografii, którą Władysław Anczyc ofiarował pannie Jadwidze Czaki, ogłaszamy niniejszem na podstawie odpisu, udzielonego nam łaskawie przez właścicielkę wiersza.



DRAPIEŻNE PTASZĘ.

Figlarka — pustotka
I groźna i słodka
  Drapieżna ptaszyna
    Dziewczyna.

Żartuje — pustuje,
Choć kolnie [1]) — nie czuje
  I wbija na szpilki
    Motylki!

To smętna — to płocha,
Czy kocha, nie kocha
  Któż od niej się dowie?...
    Nie powie.

Niewinna jak dziecię
A straszną jest przecie:
  Czy sprzyja — nie sprzyja...
    Zabija.

Czy lubi — nie lubi,
Bezwiednie cię zgubi,
  Bez myśli zgruchota —
    Niecnota!

---

[1]) własnoręczna poprawka autora w tekscie drukowanym zamiast — kolców.

Bo śliczna, bo cudna,
Bo wdzięczna, ułudna,
W pierś rzuci zarzewie,
Choć nie wie...

Wesoła, a tkliwa,
Marząca, a żywa,
A wzrok ma uroczy —
Ach oczy!

Promienne jak zorze,
Głębokie jak morze,
A tęskne jak pienia
Wspomnienia [1]).

Jej główka, jak święta
W krąg blasków ujęta,
A włoski... a szyjka!...
Och, żmijka!...

Gdy wdzięcznie szczebiocze,
Takie to urocze,
Że wieczność być całą
Z nią... mało.

Miluchna pieszczotka,
To drapnie jak kotka,
To oczkiem nagrodzi...
A zwodzi.

Gdy śmieszkiem zczaruje,
Gdy łezką cię struje,
O któż ci pomoże
Nieboże!

[1]) Zamiast: marzenia.

Więc lecą ofiary —
I młody i stary —
Bo któż się obroni
Jej broni.

Miej litość dziewczyno:
Gdy wszyscy wyginą,
Cóż ci się zostanie?...
Tyranie!

1878 r. (»Bluszcz«).



ZBUDZONA.

O już pieszczotka
Zrywa się z łóżeczka
Promienna.
Oczęta przeciera
Wokoło spoziera
Wpółsenna.

Snać sen przypomina
Zbudzona dziewczyna
Sen słodki,
Bo oczka jaśnieją
I liczka się śmieją
Pieszczotki.

Czarowny, iskrzący,
Jak z nocy tysiący
Sen wróżki.
Dorodny młodzieniec,
Kobierzec i wieniec
I drużki.

I kapłan sędziwy
I świateł blask żywy,
Dźwięk dzwonu,

I własny głos słyszy,
Jak szepnęła w ciszy:
»Do zgonu!«

W oczętach łza błyska
I serce się ściska
Boleśnie,
Uroczo tak śniła,
Czemuż się zbudziła
Zawcześnie?

Spogląda: — mateczka
W wezgłowiu łóżeczka
Stroskana
Trzyma ją za rączkę —
»Och! ty masz gorączkę,
Kochana!

Twarzyczka ci płonie,
Jak ogień twe dłonie,
O Boże!
O pozwólże dziecię,
Niech lepiej cię przecie
Ułożę«.

Dzieweczka stęskniona
Tuli się do łona,
Do matki,
A ona: »Dziecinko,
Napij się z cytrynką
Herbatki!«

1878 r. (»Kwiaty rodzinne« wybór poezyi polskiej ułożony przez Narcyzę Żmichowską« 1882).



Z GOETHEGO [1].

Serce, serce, skąd to bicie?
Co tak bardzo wzrusza cię,
Skąd to dziwne, nowe życie?
Ach, już nie poznaję się.

Wszystko pierzchło, coś kochało,
Spokój i troskliwość twa,
Wszystko — jakże się to stało,
Powiedz — skądże zmiana ta?

Czy cię więzi kwiat młodości,
Czy czarowna postać jej
Ten wzrok wiary i tkliwości
Ma w potężnej mocy swej?

Próżno zerwać myśl się sili,
Zmężnieć — uciec od niej precz...
Ach moc jakaś w jednej chwili
Wiedzie mnie znów [2]) do niej wstecz.

I na nici tej zaklętej,
Która nie da zerwać się,

---

[1]) Przekład ogłoszony bezimiennie w krakowskiem »Echu« (nr. 13 28/XII 1878 r.); dochował się w autografie.

[2]) W rkp.: Prowadzi mię do niej.

Dziewczę zbrojne w czar ponęty,
Wbrew mej woli trzyma mię.

Muszę w jej uroczem kole,
Niby kwiatek, jak chce, róść...
Utraciłem moc i wolę — —
O miłości puść mię, puść!

1878 r. (»Echo«).



SONET [1]).

Miałem ja niegdyś kątek — kątek ukochany,
Kątek drogi — jedyny na szerokim świecie;
Ciemnych świerków bór stroił jego wzniosłe ściany,
Nad mruczącym strumykiem wonne rośnie kwiecie.

W zwierciedle wód srebrzystych promień gra świetlany,
A nurt rączy, swawolny jak dwuletnie dziecie
Z kryształowych fal cudne wodospady plecie,
O sterczący głaz białe roztrącając piany.

O tam mi zbiegło wiele błogich dni różanych
I z majowem słoneczkiem serce się tam darło
Jako tęskna myśl starca do dni młodocianych.

Dziś tam, jak i przed laty, Bóg roztacza wdzięki,
Lecz ja biedny nie mogę snuć już mej piosenki,
Bo tam wreszcie na wieki szczęście me umarło.

---

[1]) Wiersz spisany na ćwiartce papieru (20×130), podpisany literą A.; powstał w 1878 roku.



GŁUPI — KTO W DUSZY MŁODEJ PIEŚCI IDEAŁY...[1])

Głupi — kto w duszy młodej [2]) pieści ideały,
Bo pierwsze starcie z światem zburzy ich świątynie,
Głupi — kto pragnie wielkiej, nieśmiertelnej chwały,
Bo w oceanie wieków i największa zginie.
Głupi — kto za spełnieniem wzniosłych czynów goni,
Bo je zawiść i potwarz zbeszcześci i skarli [3]).
Głupi — kto chce mieć spokój w klasztornej ustroni,
Bo tam wiodą bój z sobą dla świata umarli [4]).
Głupi — kto wrzącem sercem dla ludzkości płonie,
Bo ludzkość niewdzięcznością płaci poświęcenie.
Głupi — kto żyjąc pragnie żyć jeszcze[5]) po zgonie
Bo wszelkie życie jedna męka i cierpienie.
Głupi — kto chciałby wstrzymać lat młodości złotej,
Bo młodość szybciej mija niż lot [6]) błyskawicy.
Głupi — kto w ukochanej widzi wszystkie cnoty,
Bo zmienność tylko cnotą jedyną dziewicy.

---

[1]) Wiersz bez tytułu, spisany na ćwiartce papieru o wymiarze 210×120. Pisany w r. 1878.

[2]) W piersi czystej.

[3]) War.: Bo je niechęć zawistnych plugawi i ściga.

[4]) War.: Bo i tam już się wdarły niezgody, intryga.

[5]) Bo tutaj żyjąc pragnie...

[6]) Błysk.

Głupi — kto skrzętnie skarby ogromne gromadzi,
Bo największymi szczęścia chwilki nie okupi.
Głupi — kto wierzy w miłość, kto kocha, nie zdradzi
— — — Głupi, głupi, głupi!



JOZEFOWI IGNACEMU KRASZEWSKIEMU
NA DZIEŃ JUBILEUSZOWY 3 PAŹDZIERNIKA 1879 R.

Kiedy wszystko, co tylko zacnego w narodzie,
Spieszy Ci złożyć hołdy w tym prastarym grodzie,
Gdy jedna myśl powstała we wszystkich dzielnicach,
Aby Cię w Kaźmierzowych uczcić Sukiennicach
I zewsząd się zgromadza rój życzliwych braci,
Ziemianie i artyści, damy, literaci —
Pozwól, ażeby w gronie Twoich wielbicieli,
Choć skromny, lecz serdeczny, szczery udział wzięli
Ci, których z Twym geniuszem los wielce kojarzy,
Zastęp bibliografów, wydawców, księgarzy.
Tyś Czcigodny autorze tworzeniem dzieł mnóstwa
Bibliografię polską wydźwignął z ubóstwa,
A zbudziwszy z gnuśności umysły drzemiące,
Wywołał swym przykładem innych dzieł tysiące.
Zasługa Twa tem większa i wdzięczność dla Ciebie,
Że ten piękny krzew wyszedł na ojczystej glebie,
Że znać, iż każdy listek wyrósł w tej krainie
I z każdego kwiateczka ojczysta woń płynie.
Dziś krzew ten swe konary rozpostarł daleko
I drobny zrazu strumyk stał się wielką rzeką.
Pół wieku, jak zacząłeś pierwsze prace tworzyć,
A dziś można z dzieł Twoich książnicę ułożyć!

Więc dzięki Ci składamy i szczere życzenia:
Niech Ci Bóg zachód życia wdzięcznie opromienia,
Niechaj słońce Twych myśli długo nam jaśnieje,
Młode dusze uzacnia, a starców pierś grzeje,
Niechaj nas ta nadzieja ożywia i pieści,
Że nam dzieje ojczyste dokończysz w powieści.

1 październik 1879 r. (»Przewodnik bibliogr.«).



ORACZYJA
GERWAZEGO PISZCAŁKI
ORGANISTY Z PARAFII
WILKOWICE DUŻE I MAŁE Z PRZYLEGŁOŚCIAMI
DLA UCZCENIA GODNOŚCI HONORU
WIELMOŻNEGO DZIEDZICA WILKOWICKIEGO
MISTERNEJ POEŻYI WIERSAMI
WYKONCYPOWANA
JAKO NIBY W DNIU JEGO URODZENIA
NIEPRZYMIERZAJĄC
OCHWIAROWANA [1]).

Dosyć już tego chamy — sztawajcie w ordynku!
Czyście to na odpuście, w karczmie albo w szynku?
Wywalcież przecie oczy i patrzajcie ano,
Jak tu w pańskich pokojach szlicnie malowano;
Posadzka jakby ze śkła, klamecki od złota,
A wy się sprawujecie jak jaka hołota! [2]).

---

[1]) Wiersz spisany na odwrotnej stronie prospektu Gustawa Weisego: »*Transparent-Verwandlungs-Bilder*«, noszącego datę 25 października 1879. Wygłoszony był w dzień urodzin Roberta Wolffa 15 stycznia 1880 roku z kopii, różniącej się w tekście znacznie od autografu, zawierającego fragment pierwotnej redakcyi. Wiersz ogłaszamy na podstawie kopii, jako ostatecznego opracowania; ważniejsze odmianki notujemy w przypisach.

[2]) ...A wy jako ciele
Obracacie się w kółko, nogami tupiecie

Wrzescycie jak najęci, nogami tupiecie
Jak koń nieprzymierzający — toć nie stajnia przecie.
Kiej tu was dopuszcono do pańskiego dworu,
Toć trzeba uszanować godności honoru,[1])
Nie becyć jako owce — a śpiewanie, tańce
Odłożywszy, na gębę założyć kagańce.

[Dziś mamy wielkie szwięto — więc ż takowej raczyi
Nie obędzie się pono przez pięknej oraczyi.
Musi być i ucona i straśnie ogniszta,
A nikt jej tak nie powie jako organiszta.][2])
Więcz ja, czom wszelką mądrość niby łyżką jadał,
Ża was ciemne chłopiska mądrze będę gadał.
Szekula szekularum — wiecie, czo ja żnacę!
Szilencyum — uszy w górę — szłuchajcie *in pace:*[3])

* *
*

Piszmo święte powiada: gdy ziemi nie było
I gdy szłońca nie było, szłońce nie świeciło,
Był chaosz — czy wy wiecie, czo to chaosz żnacy?
Nie wiecie? mniejsza o to; więcz się tak tłomacy:
[Skoro światła nie było, ni z góry, ni z spodku,
Nie było organistów i nie było miodku][4])
Querendus napiszano w księgach Jożuego,
Że dzisiaj mamy święto pana domu tego,
[Zaś stoi najwyraźniej w księdze Jezajasza,
Że mu dzisiaj winszować ma gromada nasza][5])

---

[1]) Trzeba umieć się szprawować w żacności honoru
[2]) Wierszy tych brak w autografie.
[3]) *Szylenczium! miserere! dormite in pace!*
[4]) Wierszy tych brak w autografie.
[5]) Wierszy tych brak w autografie.

Dziś on wedle mentryki na świat się narodził,
Czem nie tylko rodzinie, lecz i nam dogodził,
Bo gdyby tej grzeczności ucynić nie raczył,
Tobym dziś ani kropli miodku nie żobaczył.
[*Hic est:* to żnacy *bene*, wiedźcie o tem chamy,
Że mu dziś duzi, mali, życenia składamy.] [1])
Quis quibusz nasz przeżacny Szoleniżant rażem
Jest właścicielem domu i wielkim księgarzem.
[Sztoi on pośród czałej księgarskiej drużyny,
Jak ów ogromny Goliat międży Filisztyny,
A z książek, które wydał — niech mi kużdy wierzy —
Możnaby sztawiać nakształt babilońszkiej wieży.] [2])
A choć niby miżerny i chudy przez miary,
Toć się przecie nie waży ludzi na czętnary
I na łokcie nie mierzy.
Napolion był mały
A przecież przed nim wszystkie potencyje drżały;
I on pośród księgarstwa jest zjawiskiem takiem:
Jak huknie — to wkolótko jakby zasiał makiem.
Pozwólcież organiście, czo się żwie Piszczałką —
A choć ma w gardle sucho, to we łbie nie miałko —
Ażeby górnom myślom nadającz tok złoty
Wyłożył na talerzu wszystkie jego cznoty. [3])

Oremusz — to się żnaczy: pół kopy lat prawie,
Jak maleńkiem chłopięciem zjawił się w Warśawie;
Nikt go tu wtedy nie znał — a dziś wszyscy znają,
Nikt go wtedy nie kochał — dziś wszyscy kochają.
Nie lękającz się praczy, wziął się do niej z mocy,

---

[1]) Wierszy tych brak w autografie.
[2]) Wierszy tych brak w autografie.
[3]) Pozwólcież organiście, by w te chwile wielkie
Wyłożył jak na talerz cnoty jego wszelkie.

Piszał, grzebał w papierach od rana do nocy;[1])
[Ba, nieraz koguciska na północ już piały,
A on siedział przy biurku zapisany cały.
A gdy inni spędzali wieczory w kawiarni,
To on szobie kawiarnię założył w księgarni:
Liszty były mu pączem, kawą — katalogi] [2])
Patrzajcie moi mili: po tej pracy srogiej,
Idącz ciągle uczciwie za obranym celem,
Pierwszej w Polsce księgarni dziś współwłaścicielem
Jeszt z Gustawem [3]) — a oba, związani jak snopy,
Rozgłosili swą firmę w krajach Europy.
Rażem śli w pomyślności, rażem w przeciwności,
Dwadzieścia lat nie wstrzęsło tej bratniej miłości.
W ich tej świętej przyjaźni wielki przykład mamy,
Czo to przyjaźń nie może; — przypatrzcie się chamy,
Jako się prezentują dwaj poczciwi ludzie,
Co się wybili na świat w nieusztannym trudzie. [4])
Itroibo, to żnacy: wraczam do początka.
Dowiedźcież się i starzy i wy też cielątka,
Co żaczny szoleniżant żrobił bez hałaszu,
Praczujący zawzięcie, nie traczący czasu.
Gdy przybył, był sam jeden, niby dzika płonka,
A dziś przy jego szercu jest żacna małżonka,
Egzemplum dobrej żony i najlepszej matki,
Która drogą cznotliwą prowadzi mu dziatki.
Gdy przybył, był sam jeden, jako mówią, »palec«,

---

[1]) Skromne, ciche, potulne, niktby nie powiedział,
Że w tym chłopcu mizernym wielki księgarz siedział;
Przybył on tu golutki i nic nie mający,
Niby tureczki święty, nie przymierzający.

[2]) Wierszy tych brak w autografie.

[3]) Gebethnerem.

[4]) W tem miejscu urywa się autograf.

Dziś jest aż trzy panienki i nie jeden malec,
A na czele tych malczów wesołej gromady
Jest Józio, który dziś już idzie w ojca ślady.
Gdy przybył, był jagódką, źdźbłem osamotnionem
Dziś go porównać można z pięknem winogronem.
Czo na szłońcu dojźrało i ma smak szłodziutki,
A na nim szą i większe i mniejsze jagódki.

Domus tuus domine — jak Mojżes że skały
Zdrój wywiódł, tak on wywiódł z ziemi dom szpaniały
Na Żurawiej uliczy dom czteropiętrowy,
(Rachując szuteryny) ż fundamentu nowy.
Domem tym przyozdobił Żurawiom ulicze,
Bo w nim szchodów aż troje, piece jak kaplicze,
Dom z oknami, schodami, z podwórzem i drzwiami;
A choć mu się czoś z tyłu zatyka czaszami,
Toć lepiej przetkać drutem — państwo mi przyznacie —
Niż mieć wciąż odetkane, ale w cudzej chacie.
Ad Deum letyfikat, to się tak wykłada:
Że przy lubej rodzinie własny dom posiada,
Widno, że mu Bóg dobry szłońcem łaszki świeci,
Że mu dozwoli dożyć pociechy z swych dzieci
I za to, że się w życiu mozoli i trudzi,
Wyjdą kiedyś na takich jak on zacnych ludzi,
Że gdy on swoją praczą uszunął im ciernie,
Całe życie swym braciom będą służyć wiernie.
Oby żacnego życia dziatek został świadkiem,
Aby jejmość prababcią, a on był pradziadkiem,
Niechaj zdrowie im sprzyja, żyją jak najdłużej,
Niech im żadna turbaczya życia nie zachmurzy,
Niech wspólna firma szto lat jaśnieje śród miasta —
Hm — — już tchu mi brakuje — więc *dixi* i basta.
Mnie teraż dzban posztawcie, a choćby becułkę,

Ażebym miodkiem uczcił tę poczciwą spółkę,
Ażebym za rodziny Wolffów wypił zdrowie.

Perfectum i *futurum* — kłaniam się panowie,
Kłaniam się piękne panie wam na wszyćkie strony,
Życząc szczęścia fortony i w niebie korony.
Wiwat! niech żyje Robert! — nuż dziewki, chłopacki.
Gdy urżną muzykanty, dalej do hulacki!



BYŁ NIEGDYŚ NARÓD POGRĄŻON W NIEWOLI. [1])

Był niegdyś naród pogrążon w niewoli,
Świat mu był wrogiem, a Opatrzność katem,
Wszyscy nań plwali, choć w szczęśliwej doli
Innym narodom serdecznym był bratem,
    A gromki w boju, gardzący zdobyczą,
    Ludy zasłaniał przed pogańską dziczą.

Rozszarpan w sztuki przez wrogie sąsiady
O byt swój walczył wytrwale wiek cały,
Od ostatecznej broniąc się zagłady.
Próżno nań wrogi wyrzutki swe słały,
    Próżno w najświętsze uczucia godzili,
    Choć go pożarli — ale nie strawili.

Ile wycierpiał, jakie zniósł koleje,
Na śmierć i męki ilu dał swych synów,
To tylko świętych męczenników dzieje
Podają przykład mąk takich i czynów,

---

[1]) Wiersz bez daty i bez tytułu, spisany na podłużnym skrawku papieru (340×102); tendencya wiersza odpowiada w zupełności stanowisku, jakie autor zajął w przedmowie do »Kościuszki«; sądzimy, że wiersz został napisany około 1880 r.

To tylko pierwsi zapaśnicy wiary
Świecą tak wzniosłą czystością ofiary.

I sto lat w mękach ten naród umiera
I sto lat spisał żałobą i łzami,
Aż naraz światu nowa błysła era [1])
I ludy poszły nowemi drogami.
Zerwała ludzkość z Chrystusa kościołem,
Złotemu cielcu począwszy bić czołem.

I świat się zmienił w kram wielkiej zgnilizny,
Gdzie sprzedawano łachmany, wsze stare,
Cnotę, sumienie i miłość ojczyzny
I narodowość, cześć przodków i wiarę.
A świętych długów wrzuciwszy w żar księgę,
Wzniósł sobie nową bez wstydu potęgę. [2])

Jak w kryształową krynicę, gdy burze
Naniosą śmiecia i brudnego kału,
Srebrzyste wody mienią się w kałużę —
Tak świat się pławił śród orgii i szału,
A strąconemu, śród strasznej tej nocy
Pieśnią zawyli fałszywi prorocy.

---

[1]) War.: I sto lat zbiegło te krwawe zapasy,
Sto lat, spisanych żałobą i łzami.
Aż naraz inne błysnęły mu czasy.
[2]) War.: Rojono nową, nieznaną potęgę.



ORACZYJA

BONIFACZEGO PISZCAŁKI

ORGANISZTY PARAFIJE PĘDZICHOWSKIEJ

WYPOWIEDZIANA

NA FESZTYNIE, WYDANYM

PRZEZ MIASTO KRAKÓW

NA CZEŚĆ

MIKOŁAJA ZYBLIKIEWICZA

B. PREZYDENTA M. KRAKOWA,

MARSZAŁKA KRAJOWEGO

D. 28 LUTEGO 1881 R. [1])

Jaśnie Wielmożny Panie i Marszałku Kraju!
Przychodzim tu kuligiem po sztarym zwyczaju
Rozweselić twe szerce, żabawy przysporzyć,
Pożegnać i na drogę życzenia Ci złożyć.

Więc przodem niosą skrzypce i basy rzempoły,
Ża niemi sztarościna, sztarosta wesoły,
A dalej zwróćno Panie tylko oczy twoje,
Jakie dziarskie chłopacki i hoże dziewoje.

Wszystko to dziś dla Ciebie tutaj się zebrało,
Wszystkoby to zaśpiewać i poszkakać chciało.

---

[1]) Wiersz wygłosił sam autor, jako organista kuligu, zebranego na balu, który odbył się na cześć Mikołaja Zyblikiewicza w odnowionych przez niego Sukiennicach.

Drżą im nogi do tańca — lecz rzecz oczywista,
Że przemówić powinien pierwszy organista.

Jako człowiek ucony, czo w parafii szłynie,
Że czo święto na chórze śpiewa po łacinie.
Więcz szerdecznie a górno i z rewerenczyją,
Wypali on dziś Tobie szliczną oraczyją.

Wiedzcież miłe somsiadki i dobrzy somsiedzi,
Jaki to w tej perszonie dostojny Pan siedzi.
Jegomość narodowi na służbie od młodu,
Był dotąd prezydentem krakowskiego grodu.

Wiódł ci On Panów Rajców, kieby matka pszcoły,
Wybudował strażnicę, powystawiał szkoły,
Odnowił Sukiennice, wzniósł mury tej sali,
W której będziecie ostro za chwilę hulali.

Dziś go podniósł Monarcha, a nie przez racyi,
Na prezydenta kraju i autonomii.
Miejsce to wziął zasługą a nie czapkowaniem,
Nie groszem, nie protekcyą osadził się na niem.

Więc krzyknijcie mu wiwat!

WSZYSCY.

Wiwat!

ORGANISTA.

Niech żyje!

WSZYSCY.

Niech żyje!

ORGANISTA.

No a teraz pocnę oraczyję.
Tylko stójcie cichutko — niech się nikt nie ruszy!
Ty dostojna osobo nadstaw obie uszy!

Introibo, to znaczy wedle słów Proroka,
Że Ci miłość ojczyzny jasno świeci z oka.
Et ad vitam aeternam wykłada się jaśnie,
Że ta miłość w Twej duszy nigdy nie zagaśnie.

Ad altare — że kiedyś przy wielkim ołtarzu
Stanął, niech Ci Bóg darzy zacny Gospodarzu,
A w nowej, trudnej pracy, Gospodarzu miły,
Niech Ci ziomkowie z całej pomagają siły.

Oremus! — to znów znaczy, prosimy Cię Panie
O ojcowskie dla naszej dzielnicy staranie;
Zewsząd się na nas walą różnych klęsk czeredy,
Ty znasz wszystkie potrzeby, wszystkie nasze biedy.

Dręczy nas nieurodzaj, lichwiarze, powodzie,
Lud nasz zaledwie dyszy przy głodzie i chłodzie.
Libera nos a malo — co się tak wykłada:
Radź nam, jak tylko możesz — chociaż trudna rada.

Lecz kiedy na wysokim zasiadłeś urzędzie,
Speramus in Domino — przecież lepiej będzie,
I przy Twojej energii a najlepszej chęci
Nie będziem tak wyglądać jak tureccy święci.

Vivificabis omnes, mówi Pismo święte,
Jeszcze jedno niech będzie przez Ciebie poczęte:
Niechaj dwa bratnie szczepy, co w jednym narodzie,
Wieki w szczęściu, w nieszczęściu żyły z sobą w zgodzie,

W każdej klęsce dłoń sobie bratnią podawały,
I wspólnie pracowały dla ojczystej chwały —
Dziś zwaśnione, niech zgodę zawdzięczają Tobie,
Coć snadniej, bo krwią, duchem pokrewne Ci obie.

A gdy harmonia zgody zabrzmi w tej krainie,
Pamięć Twoja w tej ziemi nigdy nie zaginie.
Suscipiat Dominus, dostojna osobo
Na pożegnanie dzisiaj wołamy: Bóg z Tobą:

Idź śmiało, pracuj dzielnie, nie dbaj na oszczerce,
Gdy celem dobro kraju — przewodnikiem serce,
Gdy każdy czyn Twój Panie w zgodzie jest z sumieniem,
Gdyś Ty głową, a ludzie uczciwi sumieniem,

Bóg będzie z Tobą — więc niech On Ci dopomoże,
Więc wznosim staropolskie jeszcze raz: »Szczęść Boże!
Lecz cóż to — wszak to kulig — a do miechów trzysta!
Pono nie w szwoje rzeczy wdał się organiszta.

I żamiast oraczyje weszołej a pusztej,
Jaką się przynależy zawdy mieć w żapuszty,
Prawi ni w pięć, ni w dziesięć, gawędzi, przewleka,
A tu przecież na tańcze weszelisko czeka.

Confiteor, żem zgrzeszył — więcz *mea maxima*
Culpa, biję się w piersi, *abszolucyi* niema.
Przebacz dostojny Panie, żem nie żważał wprzódy,
Że nie mam wiele mówić, ale dąć mam w dudy.

Więc kończę. — Zacny Panie, żyj nam w setne lata,
Niechaj Cię swą miłością kraj cały oplata.
Przy niezłomnym Twym duchu, niezłomne miej zdrowie,
A śród pracy pamiętaj o naszym Krakowie,

Gdzie tyle lat przeżyłeś, miał kłopotów tyle,
Lecz gdzie Ci i promienne przyświecały chwile.
Niech gród, co Twoją przeszłość i przyszłość dziś święci,
Na zawsze Ci zostanie w sercu i pamięci.

Ite, co znaczy koniec — nuże skrzypiciele
Od ucha! a wy chłopcy poczynajcie trele.
A potem ostro hulać! hulać, co się zowie,
A ja szolenizanta miodkiem spełnię zdrowie.



DO MŁODZIEŻY.

O droga Młodzi! przyszły narodzie!
Wzrastaj w miłości rodzimej ziemi,
Nie mróź serc Twoich w zwątpienia chłodzie,
A prorokami gardź fałszywemi.
Młodością wzmocnij zmurszałe zręby,
Niechaj rozpusta sił Twych nie marni,
Wyrastaj w sosny, niezłomne dęby,
Ale nie w wątłe zielsko cieplarni.
Czerp mądrość z księgi — lecz w czas swobody
Niech krzepi ciało: koń, szabla, łowy,
Nie straszna przyszłość, znoje, zawody,
Gdy w zdrowem ciele duch mieszka zdrowy.
Strzeż mowy ojców, strzeż ojców wiary,
Jedynych szczątków wielkiego wczora,
Bo kiedyś uznasz — że te sztandary
Zagłady naszej główna zapora.
Niech przyjaźń czysta ze szkolnej ławy
Wiąże cię w życiu silnym łańcuchem,
Przyszli wioślarze ojczystej nawy,
Łączcie się pracą, łączcie się duchem,
A duch i praca niech zacną, jasną
Wiedzie Cię w dziełach Twego zawodu,
I przenoś zawsze nad sprawę własną,

Nad dobro własne — dobro narodu.
Ziarno do ziarna gromadź w Twej wiośnie,
Ku pożytkowi kraju i braci,
Aż dla narodu skarbiec urośnie,
Co nasze długi z nasypką spłaci.
Ziarno do ziarna i w rękę ręka,
A prędzej błogie jutro uderzy,
My ustępujem — ale jutrzenka
Lepszej przyszłości — w Tobie Młodzieży!

1881 r. (»Album dla Zagrzebian«).



[POWITANIE UCZESTNIKÓW ZJAZDU PRZYRODNIKOW I LEKARZY POLSKICH.]

(ODBYTEGO W KRAKOWIE D. 22 LIPCA 1881 R.[1]).

Bóg z wami!
Szczęśliwy Kraków!
Stu wieżycami
Wita rodaków
I swoje rozszerza ściany
I serce roztwiera swoje,
Widząc wasz zastęp wybrany,
W stare wchodzący podwoje,

Wita was Wawel odwieczny
I *Alma Mater* wsławiona
I lud krakowski serdeczny
Wyciąga do was ramiona
I każdy głaz tego grodu
Woła: Witajcie rodacy!
Szczęść Boże! — kwiecie narodu
Męże nauki i pracy!

* * *

[1]) Wiersz wygłosił Żelazowski przed uroczystem przedstawieniem »Kościuszki pod Racławicami«, danem na cześć uczestników zjazdu w teatrze krakowskim. Powitanie wydrukował »Czas« (bez tytułu) w numerze z 23 lipca 1881 r.

Niegdyś inaczej gości tu witano,
Potężnych królów i możnych cesarzy;
Grzmiał gród krakowski palbą nieprzerwaną
I srebrne skrzydła wiewały husarzy
I stary Zygmunt poważnymi tony
Siedmdziesięciu świątyń wodził dzwony.
Dzisiaj witamy ukochanych gości
Uczuciem bratniem serdecznej miłości [1]).

Dziś nie te czasy, gdy na polu bitwy
Za całość Matki hojnie krew się lała,
Przebrzmiały świetne walki i gonitwy,
Lecz mimo tego walka nie ustała.
Więc, choć znękani, nie złożym oręża,
Lecz nowe, inne rozwiniem sztandary.
Dziś stal hartowną, moc ducha zwycięża,
Dzisiaj nauka odradza świat stary [2]).

Dziś, gdy mieczowi sprostać niepodobna,
Trzeba się nową bronią wyswobodzić,
Niech wszyscy razem a każdy z osobna
Stara się o to, by naród odrodzić
I pracą skrzętną, cichą a wytrwałą
Zdobyć napowrót, co się postradało.

---

[1]) W rkp.: wiersze przekreślone:
I stary Zygmunt poważnymi tony
Siedmdziesięciu świątyń wodził dzwony.
Dzisiaj nie mamy ni dział, ni husarzy,
A choć tak drodzy goście zawitali,
Weselne stroje wdowie nie do twarzy,
Nie nam sierotom pysznić się ze stali.

[2]) War.: I pójdziem naprzód pełni silnej wiary,
Że stal hartowną moc ducha zwycięża.

Więc idźmy naprzód, ufni w słuszność sprawy;
Pełni nadziei ku lepszej jutrzence,
Każdy z cegiełką, każdy z kielnią w ręce!
Wy zaś wodzowie tej walki bezkrwawej
Wskażcie nam, jako brać się do budowy,
By rychło stanął narodu gmach nowy.

Niech świat wciąż słyszy, że Polska istnieje,
Że w każdej pracy dzielnie mu dostoi,
Że jeszcze nasze nie zamknięte dzieje,
Żeśmy ci sami nad księgą, co w zbroi.
Niechaj ta walka wznieci się w Krakowie
A niech jej darzą z Wawelu królowie.

Wy pobratymcy, coście tu przybyli,
Dzięki wam szczere za udział w tej pracy —
Bądźcie świadkami uroczystej chwili,
Gdy z wszystkich dzielnic zbiegli się Polacy,
Biedne sieroty bogatej spuścizny,
Walczyć nauką za sprawę Ojczyzny.

*
* *

A więc szczęść Boże! A jako kto może
Niech ciężkim trudem, wszelkiemi siłami
Ku powszechnemu dobru dopomoże —
Bóg z wami!



[DO PROF. CHAŁUBINSKIEGO] [1].

W przecudnem ustroniu kochanej tej ziemi,
Kędy się przyroda czarownie tak stroi,
Z uczuciem przyjaźni, sercami szczeremi
Zebrali się dzisiaj u Tatrów podwoi
I starsi mężowie i chłopcy te zuchy,
Poważne niewiasty i dziarskie dziewuchy.

Jedno nas uczucie dziś tutaj gromadzi,
A mniejsza, kto w jakim zrodził się zaborze,
Wszyscy Cię kochamy, wszyscyśmy Ci radzi
I wszyscy Cię uczcić chcą zacny doktorze,
Za tyle poświęceń, za trudy i cnoty
I serce Twe złote i humor Twój złoty.

Bo czy się choroba zagnieździ pod strzechą,
Czy biedak pod nędzy brzemieniem ulegnie,
Tam zacny profesor bez zwłoki wraz biegnie
Z pomocą dla ciała, dla duszy z pociechą.
A kędy się zjawi, wnet smutek rozwieje,
Jak chmury słoneczko, gdy rankiem jaśnieje.

---

[1]) Wiersz bez tytułu, spisany na podłużnej ćwiartce papieru.

A każdym tym czynem kieruje myśl wzniosła,
Czy radzi jednemu, czy drugim pomoże,
Czy każe każdego wyuczyć rzemiosła,
Czy tu da na zasiew, czy tam znów śle zboże,
Czy dziatkom strapionym matusię ocali,
Czy kasę założy dla biednych górali.

I jakaż go za to spotyka nagroda,
Czy order, czy złoto, tytuły, zaszczyty?
Jedyną nagrodą ta luba swoboda,
Gdy ujrzy po pracy wyniosłych Tatr szczyty
I hoży lud górski, potoki i skały,
Gdy pieśń mu zagrają gęśliczki Sabały.

Gdy namiot rozbije gdzieś tam pod Wysoką,
Lub stopą zuchwałą Gierlachu szczyt zetrze,
Gdy w turni ocean zapuści swe oko
I piersią pochłania to górskie powietrze
I wzrokiem przebiega urwiska i szczerby
I gdy mu Roj Wojtek szklaneczkę da »herby«.

Przezacny Doktorze, o żyj nam najdłużej,
Zachowaj wciąż zdrowie i ducha swobodę
I świeżość umysłu i serce wciąż młode
I chęć do corocznej w te góry podróży,
Gdzie sercem nie tylko górale Ci blizcy,
Lecz wszyscy Cię cenią, kochają Cię wszyscy.

Zakopane 4-go sierpnia 1881 r.



PANNIE MANI BOGDANOWICZ

NA PAMIĄTKĘ POBYTU W TATRACH 1881 R.[1]

W Strążyskiej dolinie zjadła kaczka węża,
Choć pegaz chromieje, dziewcze go zwycięża,
Bo wciąż woła dziecię:
Napisz pan coś przecie,
Choćby na początek
Do księgi pamiątek.

W Strążyskiej dolinie kaczka węża zjadła,
A toż na wyjezdnem bieda na mnie spadła,
Bo mię panna Mania
Do pióra nagania —
Ha — gdy wpadłem w sieci,
Może się coś skleci.

Kaczka węża zjadła w dolinie Strążyskiej,
Dawajcież mi pióro, bo już wyjazd blizki.
Góral czeka z budką,
Więc napiszę krótko.
Słóweczko — dwa słówka:
Wiwat Gubałówka!

W Strążyskiej dolinie zjadła węża kaczka,
Stęskni się w Warszawie Mania nieboraczka.

---

[1]) Wydane z autografu.

Oj, bo tam fizyka
I matematyka
Męczy pannom główki,
To nie Kalatówki!...

Zjadła kaczka węża w Strążyskiej dolinie.
Niechże jak najprędzej czas nauki minie!
A już po tej męce
Boże daj panience
Poczciwego męża.
Zjadła kaczka węża!

Zakopane 21 sierpnia 1881 r.



ŻĄDASZ DZIEWCZĘ PIOSENKI...[1]

Żądasz dziewczę piosenki,
Dziewczę wdzięczne ty moje,
O przebrzmiały już dźwięki
Mojej biednej lirenki,
Jakże je dziś dostroję?
   Powiedz, dziewczę ty moje!

Piosnki żąda pieszczota,
Dziewczę polskie prawdziwe,
Co jej wdziękiem prostota,
A serduszko ze złota,
Takie zacne, poczciwe,
   Dziewczę nasze prawdziwe.

---

[1]) Wierszyk ten przeznaczył poeta dla pamiętnika Zofii Kossakówny; w rękopisie dochowały się dwie, różne formy wiersza; dla przykładu podajemy jedną zwrotkę w formie drugiej:

Dziewczę, żądasz piosenki,
   Dziewczę ty moje!
O przebrzmiały już dźwięki,
Mojej biednej lirenki,
Jak ci je dziś dostroję
   Dziewczę ty moje?

U góry, na zewnętrznej stronie rkp. napisał autor:

Na krakowskim brzegu siedzi zając z kurą,
Do Zakopanego wciąż się jedzie furą.

Krakowiaczek z wspólnej podróży do Zakopanego d. 10 lipca 1882.
Wiersz powstał prawdopodobnie pod koniec 1882 roku.

Gdybym młody był, żwawy,
Tworzyłbym ci piosenki,
Biegnąc z szablą w bój krwawy,
Dla ojczyzny, dla sławy
I dla miłej Zosieńki
  Szablą tworzył piosenki.

Gdybyż młodość jaśniała,
Poszedłbym w tan ogniście,
Ażby dusza się rwała,
Ażby ziemia zadrżała
I leciały z drzew liście,
  Tańczył z tobą ogniście.

Gdybyż w życia to wiośnie,
Tobym wybiegł do słonka
I dzwonił ci radośnie,
To znów smętnie, żałośnie
Rannem pieniem skowronka
  Tam wśród chmurek u słonka.

Gdybyż niegdyś przed laty,
Tobym zbierał dla ciebie
Z tych rodzinnych pól kwiaty
I jutrzenki szkarłaty
I gwiazdeczki po niebie,
  Wszystko zbierał dla ciebie.

Dziś — już wszystko nie moje,
Pierzchły marzeń widziadła,
Późno na tan, na boje,
Zwiędły kwiatków mych stroje
I gwiazdeczka zapadła,
  Wszystkie pierzchły widziadła.

Ale został mi przecie
Jeden kwiatek wspomnienia...
Najpiękniejsze to kwiecie,
Więc ten kwiatek weź dziecię,
Co barw nigdy nie zmienia,
  Weź to godło wspomnienia...



KRAKOWIAK

UŁOŻONY PRZEZ ANCZYCA, NA DZIEŃ ŚLUBU PANNY GROSSE, CÓRKI KUPCA KRAK. Z MED. DR. DEMBOWSKIM Z DORPATU[1]).

Na krakowskim brzegu śliczne kwiatki wiosną
I śliczne dziewuchy w starym grodzie rosną;
Rosną w starym grodzie dziewuszki urodne,
Poczciwe, cnotliwe, a skrzętne i zgodne.

O, pewnieś zapragnął krakowskiego kwiatu,
Gdyś, aby go uszczknąć, przybiegł aż z Dorpatu,
Z dalekiej północy w te nasze krainy,
Gdzie takie się rodzą kwiatki i dziewczyny.

Nie znajdziesz podobnej, kochany nasz bracie,
Ni w całych Inflantach, ni w samym Dorpacie;
Więc u Tadeuszka, aż się śmieje duszka,
Że mu się dostała krakowska dziewuszka.

Gdzie tatrzańskie turnie strzelają wysoko,
Tam ci krakowianka wpadła chłopcze w oko;
Serduszko zadrgało śród cudów przyrody,
Gdzie z łona granitów jasne biją wody.

---

[1]) Wiersz drukowany na dwu ćwiartkach bez podpisu, daty i tytułu. Na egz. Bibl. Jag. (nr. inw. 5933, poezya) tytuł dopisany u góry atramentem. Ślub panny Grosse z doktorem Dembowskim odbył się w styczniu 1883 roku.

Komu błysła miłość w tej cudnej świątnicy,
Oj, ten się nie zbroni urokom dziewicy,
Boć tam wzrasta miłość serdeczna i stała,
Urocza jak Tatry, jako granit trwała.

Góry nasze stoją od początku świata,
Od początku świata miłość figle płata,
A kogo nawiedzi, ten próżno się biedzi,
Tak, jakeś się chłopcze biedził cztery lata.

Rośnie dąb wspaniale, aż dziwią się ludzie,
Tyś wzrósł o swej sile, bez matuli trudzie;
A więc szczęść ci Boże, kochany doktorze,
Niech ci Krakowianka w pracy dopomoże.

A kiedy się żenisz w tym starym Krakowie,
W chatki i pałace nieś pomoc i zdrowie;
Lecz życzym ci także, wbrew tych wiadomości,
Byś się nie uleczył nigdy z tej miłości.

Ty zaś Krakowianko niechże cię Bóg święci,
Luby gród rodzinny zawsze miej w pamięci,
Te stare wieżyce, sterczące wspaniale
I stary ten Wawel i te Wisły fale;

Te dawne ulice i te Sukiennice,
Wieniec plant uroczy, co wkoło się toczy;
I te trzy mogiły, co gród otaczają
I tych krakowiaków, co cię tak kochają.



WIDZĄC RAZ OSIOŁ NA ŚCIANIE...[1]

Widząc raz osioł na ścianie
Obraz lwa wspaniały,
Zazdroszcząc, że nim nigdy się nie stanie —
Owo malowanie
Poszarpał w kawały,
Zdeptał kopytem i z radosnym gestem[2])
Rzekł: Przecież od lwa ja silniejszy jestem —
I, wzniósłszy ogon do góry,
Ryknął, aż zadrżały mury.

Gdy tak swój tryumf obchodzi,
Opodal rumak przechodzi
I rzecze: Biedny ośle, pycha cię uniosła,
W szczątkach każdy lwa pozna — w tobie tylko osła[3]).

---

[1]) Wiersz bez daty i tytułu, spisany na zżółkłej i naddartej ćwiartce (170×182). Czasu powstania nie potrafimy oznaczyć.

[2]) War.: I nad tryumfem znakomitym
Zaryczał radośnie — rzekł: Przecież teraz...

[3]) War.: Aż wtem, gdy spojrzał w kałużę,
Gdy tak do reszty ów obraz kruszy,
Ujrzał w kałuży swoje długie (uszy).

SKRZYPEK NIEWIDOMY [1]).

Ach litości dla ciemnego,
Co najdroższy stracił dar,
Wszak i w biednej piersi jego
Uczuć ludzkich płonie żar.

O! niech ślepy starzec dźwiękiem
Dzikiej pieśni zmiękczy [2]) głaz,
Co wpół prośbą, a pół jękiem
O kęs chleba błaga was.

Wszakże jaśniał mi przed laty,
Jak wam, wiosną strojny dzień,
A dziś słońce, pola, kwiaty,
Wszystko [3]) nocy kryje cień.

Wszak miłości wdzięk uroczy
I mnie darzył czarem swem [4]),
Dziś gdy zgasły moje oczy,
Tylko wspomnień żyję snem.

---

[1]) Na autografie brak wszelkich wskazówek co do czasu powstania wiersza.

[2]) Zam. przekreśl.: wzruszy.

[3]) Zam. przekreśl.: Czarnej.

[4]) War.: Budził rozkosz w sercu mem.

Wciąż samotnie[1]) w pustym świecie
Jak duch bolu błądzić mam?
Ojciec, matka, żona, dziecie
Pieści[2]) innych — a ja sam?...

Jedno tylko mi zostało,
Cichej skrzypki smętny dźwięk,
To ma dusza[3]), moje ciało,
Rozkosz moja — i mój jęk.

---

[1]) War.: Sam, Sam nędzarz.
[2]) Zam. przekreśl.: Cieszą.
[3]) Zam. przekreśl.: To ma rozkosz.



POD WAWELU URWISKA... [1]

Pod Wawelu urwiska
Przypadł Kraków kochany,
Wstęga wody wiślanej
Przytula go i ściska,
I jak macierz wciąż pieści
W cichej, miękkiej swej fali,
Co się perli, kryształi
I tak wdzięcznie szeleści.
Stary zamek na szczycie,
W osiwiałą wrósł skałę,
I siedmią wież wspaniałe
Kąpie czoło w błękicie,
A gród bielą odziany,
Niby w chłopskie sukmany,
Górą płomień roztacza.
Jak czapeczka wieśniacza,
W krąg zielone ogrody
W cudny plotą się wieniec;

---

[1]) Fragment wiersza bez tytułu i bez daty, spisany na podłużnym skrawku papieru (280×110), którego dolny koniec, wraz z końcową częścią tekstu, odcięto; czasu powstania nie potrafimy oznaczyć. Przypuszczamy, że wiersz ten pochodzi z ostatnich lat życia poety.

Czy to dziarski młodzieniec,
Co podąża na gody?
Czy dzieweczka kochana
W wianku, w białej sukience,
Co ją matka stroskana
Ułożyła w trumience?

Hej, precz myśli grobowe,
Na bok węże tęsknoty! —
Już słoneczko majowe
Sieje [1]) z niebios blask złoty.
Wszystkie gmachy skarbnicy
Fale światła zalały,
A z maryackiej wieżycy
Płyną razem [2]) hejnały.
Któż wypowie te dźwięki
Barw harmonią lub słowy?
Któż wypowie te wdzięki,
Ten poranek majowy?
Kto złocisty ten wątek
W pasmo wrażeń pozlewa
I piosenkę wyśpiewa — —
— — — — — — — —

[1]) Zam. przekr.: Sypie.
[2]) Zam. przekr.: Echem płyną.



KANTATA

NA UCZCZENIE DWÓCHSETLETNIEJ ROCZNICY ZWYCIĘSTWA POD WIEDNIEM [1]).

CHÓR OGÓLNY.

Obległy Wiedeń pogan nawały,
Chrystusa wierze zagraża wróg,
Na pomoc wzywa nas lud struchlały,
Świat chrześcijański, wzywa nas Bóg.

Niech więc powieją polskie sztandary,
Niech Jan Sobieski wiedzie lud swój
W obronie krzyża, w obronie wiary,
Z krzyżem i mieczem pospieszmy w bój!

CHÓR WODZÓW I STARSZYZNY.

Wszak bój z Turczynem rzecz dla nas powszednia
I z Tatarami nieustanny tan.
Cecorę, Warnę, idąc w odsiecz Wiednia,
Pomści wraz z nami rycerski król Jan.

---

[1]) Kantatę odśpiewano w teatrze miejskim w Krakowie, po przedstawieniu sztuki Anczyca »Jan III pod Wiedniem«; muzykę dorobił Władysław Żeleński. Drukiem wyszła »Kantata« nakładem gminy miasta Krakowa w drukarni Koziańskiego. Wydajemy z autografu, który zachował tekst, niezupełnie identyczny z tekstem odbitki drukarskiej.

A gdy niezłomna stal polska zabłyśnie,
I las proporców i zahuczy spiż,
Potęga Turków jak pył się rozpryśnie,
Nad półksiężycem zapanuje krzyż.

A więc w pochód! Dzikie hordy
Toczą bój u Wiednia bram,
W imię Boga wznieśmy kordy,
Boga Rodzico błogosław nam.

CHÓR WOJSKA. *(Hymn przed bitwą).*

Boga Rodzico, Dziewico
Prowadź twe sługi w bój krwawy,
W imię Syna, Gospodyna
Broń Maryjo świętej sprawy.

Prowadź nas Gwiazdo Zaranna,
Królowo Polska wiedź nas,
Na cześć Twą niech brzmi Hosanna,
Panno poczęta bez zmaz.

BITWA.

Już surma woła,
Hej, w imię Boga!
Lotem sokoła
Dalej na wroga.
Hasłem nam Marya,
Śmierć wam niewierni,
Naprzód hussarya!
Naprzód pancerni!
W pierś bisurmana
Niech godzi miecz —
Hej, w imię Pana
Bij, kol i siecz!

II.

Wnet zastęp dzielny
Wpada jak burza,
Już grot śmiertelny
W piersi się nurza.
W strasznych opałach
Niewiernych rój,
Z okrzykiem »Ałłach!«
Rzuca się w bój.
Lecz nic nie nada
Szał dzikich hord,
Tam już zagłada,
Gdzie Jana kord.

SOLO.

Polskich rycerzy niezwalczone męstwo
Główną potęgę zniosło półksiężyca
I Sobieskiemu Chrystus dał zwycięstwo,
I ocalona cesarska stolica.

CHÓR WIEDEŃCZYKÓW.

O witaj Zbawco pośród naszych ścian,
Tyś nas wydźwignął z niedoli,
Syny wybawił z niewoli,
Wiwat bohater król Jan!

CHÓR RYCERSTWA POLSKIEGO.

Tyś królu obmył w krwi nieprzyjaciela
Wiekowe krzywdy i ból,
Niech żyje pamięć rycerza-mściciela,
Niech żyje król!

CHÓR OGÓLNY.

Cześć, chwała tobie mężu chrześciański,
Co Wiedeń zbawił,
Zwalił półksiężyc i podniósł krzyż pański.
— — — — — — — — — — — — —



KANTATA NA CZESC JANA TRZECIEGO.

CHÓR OGÓLNY.

O dniu sławy, wiekopomny,
Dwuwiekowa dziś rocznica,
Odkąd Jana miecz niezłomny
W proch potęgę starł księżyca.

Wonczas Turków krwią zbryzgana
Polska sławą zajaśniała.
Niechaj żyje pamięć Jana,
Sobieskiemu chwała! chwała!

CHÓR PIERWSZY.

Wołyń, Ukraina, Pokucie, Podole,
Co rok łez i krwi wylewały zdroje,
I kwiat rycerstwa, tocząc ciągłe boje,
Ginął, albo szedł w sromotną niewolę.

Pobrane w jassyr niewiasty i dzieci,
Spalone grody, osady i dwory,
I krew przelaną u Warny, Cecory,
Pomścił pod Wiedniem król-mściciel, Jan trzeci.

CHÓR OGÓLNY.

On zmył w krwi nieprzyjaciela
Wiekowe krzywdy i ból,

Chwała pamięci mściciela,
Niech żyje rycerski król.

DRUGI CHÓR.

Hordy pohańców
Wiedeń obsiadły,
Broni się z szańców
Lud, strachem zbladły.
Ogniste gromy
Niecą pożogę,
Druzgocą domy
I szerzą trwogę.
Niemieckich panów
Za małe siły,
By się ważyły
Na bisurmanów.
Wiedeń truchleje,
Rozpacz, znękanie.
Wszystkie nadzieje
W Sobieskim Janie.

CHÓR PIERWSZY.

Przybył król polski — więc cesarscy wodze,
Elektorowie, Sasy i Bawary,
Wiedząc, jak gromił muzułmanów srodze,
Ochoczo stają pod jego sztandary.

I z Kalenbergu błysnęły proporce
Husarskich rot,
Król dał znak, a pancerni, petyhorce
Uderzą w lot.
Trupem zaściela ziemię Turczyn dziki
U Wiednia bram,

A lud wybawion wydaje okrzyki:
»O witaj nam!«

CHÓR OGÓLNY.

Witaj nam panie,
Tyś sprawił cud,
Tyś królu Janie
Zbawił nasz gród.
W pomoc niebieski
Zesłał cię Pan —
Wiwat Sobieski,
Niech żyje Jan!

RYCERSTWO *(Chór)* [1]).

Pierzchła przed krzyżem wrogów nawała
I padł pod mieczem Chrystusa wróg;
O Boże ojców, Chwała Ci, chwała!
Tyś zbawcą naszym, Tyś ojców Bóg!

Zwycięsko błysną polskie sztandary —
Zwycięstwo wielkie dziś dał nam Pan.
W obronie Chrześcijan, w obronie wiary
Starł bisurmanów mężny król Jan.

---

[1]) Dwu ostatnich zwrotek brak w autografie.

1883 r.



TYRTEUSZ

Arystomenes w świątyni Ateny,
W pośrodku miasta, puklerz w boju zdarty
Zawiesił nocą... Radość śród Messeny,
Szalony popłoch powstaje śród Sparty.
Z murów, co dotąd nie zaznały trwogi,
Sromotny przestrach dawne męstwo płoszy,
Uchodzą wstydem pohańbione bogi —
Arystomenes Lakonię pustoszy
I w serce miasta śle okrzyk zwycięski,
A tam jęk — rozpacz! —
Ustały igrzyska
Wojennej młodzi — wciąż klęski i klęski,
A znikąd zbawcza nadzieja nie błyska.
Przy wspólnym stole nikt głośno nie gwarzy,
Bo strach niewoli usta lodem ścina,
I tylko radzą i radzą wciąż starzy
I szlą do Delfów, do wróżb Apollina.

W przybytku syna Zewsa i Latony,
Gdzie wieszczka bogów w tajemniczej mowie
Uchyla Grekom przyszłości zasłony,
Stają z darami spartańscy posłowie.
Nie znać w nich jednak tej spartańskiej buty,
Co ludom Grecyi w oczy kurz miotała,

Wzrok mężów chmurny, do ziemi przykuty,
A twarz od sromu blada i nieśmiała.

Wieńcami strojni i bielą odziani,
Słudzy Apolla zalegli świątynie —
Pada zwierz liczny do koła otchłani,
Nad którą trójnóg w mgłach kadzideł ginie,
A na nim Pythia.
W proroczym zachwycie
Z ust jej bezładne, dziwne płyną dźwięki,
Apollo głosi: »Spartanie, wam życie
I wolność wróci tylko z Aten ręki,
Ich więc błagajcie!«
Błagać? — O złowieszcze
Słowo! Śmierć raczej z rąk mściwej Messeny!
Sparta ma błagać? Błagać?! Kogo jeszcze?!
Zazdrosne wiecznie i wrogie Ateny?
Sparta nie znała ni srebra, ni złota,
Wymyślnej strawy, ni pysznego stroju,
Tylko żelazo: — a najpierwsza cnota!
Spartańskich synów, ginąć za kraj w boju;
Sparta ilekroć za oręż porwała,
Zawsze zwycięska: uległy Arkady,
Padła Tyrea i Messena spała
W niewoli lata. Śród całej Hellady
Jedne Ateny stały jej na drodze,
Na każdym kroku czyniąc Sparcie wstręty:
Ateny Sparcie, to cierń w krwawej nodze...
I dziś ich błagać?!!
Ale wróg zawzięty
Pod samo miasto rozpuszcza pogonie,
Kwiatem młodzieży gęsto zasłał pola
I szydząc poi w Eurotasie konie,

A Sparcie tylko już śmierć lub niewola —
Śmierć lub niewola!...
[O jeszcze zawcześnie
Umierać Sparcie, choć przedśmiertne dreszcze
Przebiegły ciało i duch porósł w pleśnie,
W schorzałej piersi bije serce jeszcze.
I krzew laurowy, gdy go dręczy spieka,
Opuszcza liście i, zda się, już ginie...
Lecz gdy wiatr spędzi nawał chmur zdaleka
I deszcz ożywczy potokami spłynie,
Laur nową siłą odżyje wspaniale,
Świeże listeczki gałęzie odmłodzą.
A co niewola — nie wie Sparta wcale,
Bo niewolników jej córy nie rodzą.

Gdy nawą fala rozhukana miota,
Czyż hańbą szukać zbawienia wśród burzy?
»Z rąk Aten przyjść ma zbawienie żywota,
Z rąk Aten wolność Apollo nam wróży:
Słuchajmy bogów!«
Wnet Messeńskie straże
Omylił sternik, szybko z wiatrem leci,
Do Akropolu prostą drogę wskaże,
Bo Erychtona wóz na niebie świeci.
Nim księżyc Grecyi nowym błyśnie rogiem,
Straszne pioruny zagrzmią z gór Attyki,
Athene Aten — Ares Sparty bogiem,
Przed tem przymierzem drżyj najeźdzco dziki!

Nim wrócą posły,] Sparta bogów błaga,
Czaty jej wbiegły na wzgórza, mórz brzegi,
Śledząc, czy rychło wionie zbawcza flaga,
Albo z gór spłyną ateńskie szeregi.

Złudne nadzieje — biegną dni i noce,
Cisza — nad miastem krążą sępów roje,
Czasami w dali żagiel zamigoce,
Lecz skrzętnie mija Lakońskie ostoje.
Złudne nadzieje — próżno uchem męże
Pytają ziemi — w ziemi spokój głuchy...
Czasami zda się, że dźwięczą oręże,
Nie: to wół w jarzmie potrząsa łańcuchy...

I wiele rzeki, wiele wód uniosły,
Z Aten ni flota, ni zbawcze zastępy,
Ni nawet własne nie wracają posły...
Tylko z północy gęsto ciągną sępy,
I na wyżynach zasiadłszy Tajgetu
O nagie skały poostrzają dzioby.

Za cóż wiatr wiosnę niesie od Miletu,
Chloris po smugach rozściela ozdoby?
Za cóż gród słońce pozłaca uroczo,
W powietrzu drgają cudne kwiatów wonie,
Gdy syny Sparty zwątpiały wzrok toczą,
A córy we łzach załamują dłonie?...

* * *

Z woli eforów zbiera się lud mnogi,
A przed nim pyłem okryty mąż stawa
I rzecze: »Sparto, witam twoje bogi,
Jestem Ateńczyk!«
Cisza i wnet wrzawa
Rozbija chmury, — woła lud zdziwiony:
»Gdzie zbrojne hufce?«
Ateńczyk im na ten

Wykrzyk odpowie: »Przychodzę w te strony
Sam — mnie wysłali archontowie Aten.
Młódź nasza w domu stali grotów ostrze
Przeciw Megarze, a najwyższa rada
Z lutnią i pieśnią w pomoc Sparcie, siostrze,
Szle mnie, poetę Tyrteusza«.
»Zdrada!«
Ryknęły tłumy: »Szydercy okrutni,
W strasznej niedoli zamiast zbrojnych szyków
Szlą nam pieśniarza! Precz! nie dźwięków lutni,
Krwi nam potrzeba, krwi, krwi Ateńczyków!...
Śmierć Tyrtejowi!«
I już tłum rozżarty
Z okrzykiem: »Śmierć! śmierć!« leci, już z wszej strony
Miecz błyska... a mąż rzecze: »Ludu Sparty,
Wszak jam bezbronny!«
I lud zawstydzony
Cofa się nagle sromem mordu tknięty;
Szmer tylko z piersi, a gniew z oczu tryska.

Tak Eurotasu wzburzone odmęty,
Kiedy napowrót wrócą do łożyska,
Ono im ciasne — więc w skaliste łomy
Bije nurt wściekły, miota się i dyszy,
Jak gdyby groził co chwila brzeg stromy
Przełamać znowu.
Wśród chwilowej ciszy
Tyrteusz okiem pogodnem wokoło
Wiedzie, nie trwożny ni wrzawy, ni grotów,
I rzecze, jasne wznosząc w górę czoło:
»Jestem Ateńczyk, a więc umrzeć gotów,
Gdy wam się zdaje, żem wniósł w wasze gniazda
Obelgę Aten i przyjaźni zdradę;

Lecz pozwól ludu, nim zagaśnie gwiazda,
Ostatnią pieśnią pożegnać Helladę,
Grecyi poświęcić gasnące strun dźwięki,
A tam do Aten, nad brzegi Illisu,
Wiatry poniosą echa mej piosenki«.

Cisza tak wielka, że słychać szmer cisu,
Pod którym stoi wieszcz, a lud wzburzony
Nie śmie odrzucić tej ostatniej prośby;
A choć zniewagi tkwią mu w sercu szpony,
Milczy ponuro i połyka groźby.
A Tyrtejowe czoło opromienia
Niebiańska światłość i męskie oblicze
Niewysłowiony krasi wdzięk natchnienia,
I z lutni zrazu nadziemskie, dziewicze,
Pełne a rzewne płyną w przestrzeń tony,
Jakoby z arfy czarownej Eola...
Znów jęczą dziko poszarpnięte strony,
A pieśń wylata straszna — jak niewola!...

PIEŚŃ (TYRTEUSZA).

Znacie ten kraj, co mu stopy skaliste
Zmywa toń mórz, a Olymp wieńczy skroń;
Kastalskich wód kryształy biją czyste,
Słowików pieśń i róż zachwyca woń?

Znacie ten kraj, co mężnych synów chwałą
W daleki świat o sobie rozniósł wieść;
Potęgom burz nadstawia pierś zuchwałą
I szydzi z tych, co mu chcą jarzmo nieść?

Znacież ten kraj, co dostał z bogów ręki
Olbrzymią moc z harmonią cudną słów?
Gdzie wyrósł mąż, co lwom targał paszczęki
I mieczem swym ściął hydrze siedem głów?

Dziewiczych niw przemocą ani zdradą
Aż po dziś dzień nie zdeptał obcy wróg;
Znacież ten kraj?... Nie znacie — nie! — Hellado!
Ja ciebie znam i Ares, mężnych Bóg.

Wyrzecz się ich Hellado, ziemio święta,
Twym synem być wart tylko wolny mąż,
A Sparta kark w ohydne zgina pęta,
Messeno pójdź i lud ten podły wiąż!

W okowach wlecz do bram swojego grodu,
Na wieczny wstyd do żaren męże kuj!
Lub sprzedaj ich, a dziewice z ich rodu
Do twoich uczt niech ślubny wdzieją strój.

Śród fletnich brzmień niech w igrzysk spieszą koło
I z wrogiem pieśń na Sparty wznoszą skon,
A zdobiąc w kwiat Arystomena czoło,
Włochatą pierś do czystych tulą łon.

Bo w Sparcie już krew starych ojców zmarła,
Od Aten chcą, aby im pomoc nieść
I grożą im — a nie śmią wrogom z gardła
Ojczyznę krwią wydrzeć, wolność i cześć!

O światło zgiń! niech nigdy promień słońca
Nie spłynie już w skalany trwogą gród!
Niech straszny mrok, panując tu bez końca,
Skryje ten wstyd, co podły hańbi lud!

Ten wolny nurt, co mężnych krzepił znoje,
Niech wyschnie wraz! Niech w łożu pełza gad!
Przeklinam cię Lakonio i twe zdroje!
Niech zatrze czas istnienia twego ślad!

I matki te, co trwożnych synów dały,
Zeusie shańb! oblicza wstydem spal!
Niech łona ich poszarpią lwy w kawały,
Lub własna dłoń zatopi w piersiach stal!

O Sparto ruń! nim doznasz strasznej doli,
Nim zwiędnie laur, co kwitł na czole twym,
Nim syny twe przywdzieją strój niewoli —
Upadnij w gruz i hańbę przykryj nim!

O Sparto ruń! zanim ślad twej wielkości,
Naddziadów grób messeński zburzy młot
I na żer psom rozwlecze święte kości,
A przodków cień odpędzi od twych wrót.

Ty ludu, nim wróg w pętach cię powlecze,
Ojców twych broń na progach domów złam
I w przepaść rzuć! niech świat nie wie, że miecze
Były śród was — a serca brakło wam!

* * *

I pieśń skonała; z ostatnim akordem
Mistrz lutnię z żalu roztrzaskał o głazy.
Gdy igrał ze lwem i drażnił go mordem
I serce hańbą poszarpał sto razy,
Gdy grobom ojców groził z wrogiej ręki,
Przeklnął ojczyznę i łona cnych matek —
Lud milczał — bolem skamieniały męki;

Lecz kiedy wygrał już pieśni ostatek
I pękły struny — wtedy, jak huk gromów,
Co walą skały i druzgocą lasy,
Jak trzask piorunów, co dno morskich toni
Palą swym żarem i niebo drą w pasy,
Z wzgórz, dolin, świątyń, przedsionków i domów
Powstał krzyk jeden: »Do broni! do broni!«
I z placów, ulic, ze wszystkich stron miasta
»Do broni!« milion powtarza się razy,
Zda się, że ludność z pod ziemi wyrasta,
Lub w zbrojnych mężów zmieniają się głazy.

Hasłem »do broni!« rozbudzona Sparta
Rzuca mdłe jęki i za oręż chwyta
I znowu silna, straszliwa, rozżarta,
Potężna, wielka i walki niesyta.
Trzęsie się miasto od wojennej wrzawy,
Blednieje słońce od blasku oręża,
A naród, chciwy rzucić się w bój krwawy,
Z zapałem wzywa ateńskiego męża:

»Prowadź nas, prowadź! ty staniesz za krocie,
Umrzem! lecz wolnej ziemi wróg nie zdepce,
Umrzem! — lecz dziewic nie damy sromocie;
Chce wróg krwi naszej, niechaj ją wychłepce!
Chce wróg krwi naszej, niech ją pije rzeką!
Lecz precz z niewolą! my do niej niezdolni,
Niechaj ostatnie krople krwi wycieką
I padniem wszyscy, ale padniem wolni!«

»Prowadź!« — niewiasty wołają i biegną —
»Myśmy Spartanki, znamy się z żelazem,
Jeśli mężowie śród walki polegną,

Pobijem dzieci i zginiemy razem!«
I poszli...
Miasto długo pustką stało.
Słychać trąb odgłos, wraca lud zwycięski
I na zdobytych dźwiga tarczach ciało,
Spowite w laury...
Oto wieszcz ateński!

17 lipca 1861 r.
(data na I-ym autografie).

15/27 listopada 1861 r.
(data cenzury na II-im autografie).



PRZYPISY.

OBJAŚNIENIA AUTORA.

Arystomenes, wódz messeński, pobiwszy w wielu bitwach Spartanów i ciężkie zadając im klęski, [dla dopełnienia miary hańby nieprzyjaciół] przyszedł potajemnie w nocy do Sparty i na drzwiach świątyni Atheny zawiesił zdobytą tarczę z napisem: »Arystomenes, zabrawszy wielkie łupy Spartanom, tarczę tę poświęca bogini Athenie«. Zabobonni Spartanie nadzwyczaj się przelękli i posłali do wyroczni delfickiej, a ta kazała im, jeżeli nie chcą zginąć, wezwać pomocy Ateńczyków. Zazdrosna rzeczpospolita nie chciała dopomóc Sparcie i jedynie przez bojaźń bogów posłała im, [jako wodza], Tyrteusza poetę.

Całego tego wstępnego objaśnienia nie znajdujemy w edycyi z 1883 r. *(Przyp. Wyd.)*.



ODMIANY TEKSTU.

Posiadamy dwa autografy »Tyrteusza« o jednakim formacie 215×180. Jeden z nich, cenzuralny, zawiera większą ilość wierszy i różni się w kilku miejscach od autografu drugiego. Tekst ten, z wyjątkiem drobnych i nielicznych dyfferencyj, jest identyczny z publikacyą w książce zbiorowej Wójcickiego oraz z wydaniem 1863 r., dokonanem pod okiem i kontrolą autora, a wreszcie i z publikacyą w »Kwiatach rodzinnych« (Wybór poezyi polskiej ułożony przez Narcyzę Żmichowską, Warszawa 1882. str. 89 i n.), która przeszła korektę autora.

W wydaniu naszem trzymaliśmy się tej jedynej, oddzielnej edycyi »Tyrteusza«, kollacyonując ją z obu autografami i publikacyę w »Kwiatach«. Wiersze, dodane w ostatecznej redakcyi poematu, ujęliśmy w klamrę [ ]; waryanty zaznaczamy w przypisach: autograf krótszy oznaczamy jako I; dłuższy jako II.

W. 14. strach || *myśl* (I); usta || *serca* (I).

W. 22. ludom Grecyi || *wszystkim ludom* (I).

W. 31. Apollo głosi || *Bogowie głoszą* (I).

W. 32. tylko || *jedno* (I).

W. 37. wiecznie || *zawsze* (I).

W. 44. W niewoli lata || *Długo w okowach* (I); *Lata w niewoli* (II).

W. 73. Nim księżyc Grecyi nowym błyśnie rogiem || *Nim księżyc nowym błyśnie Grecyi rogiem* (I).

W. 74. Straszne pioruny || *Pioruny straszne* (I).

W. 77. Sparta bogów błaga || *A więc Sparta błaga* (I).

W. 89. zaniosły || *poniosły* (I).

W. 96. Chloris po smugach rozściela ozdoby || *I łąki krasne dostały ozdoby* (I); || *Flora po smugach rozściela ozdoby* (II).

W. 98. W powietrzu drgają cudne kwiatów wonie || *I wdzięczne kwiaty cudne sieją wonie* (I).

W. 109. w domu stali || *stali w domu* (I).

W. 115. pieśniarza || *poetę* (I).

W. 117—119. *Krzyczy lud rozżarty*
I nagie miecze grożą już z wszej strony —
»Śmierc!« A mąż rzecze: »O synowie Sparty (I).

W. 124. wrócą || *spłyną* (I).

W. 146. Niebiańska światłość || *Nadziemskie światło* (I).

W. 148. nadziemskie || *niebiańskie* (I)

W. 151. Znów jęczą dziko || *I znowu jęczą* (I).

W. 152. A || *I* (I).

W. 154. toń || *prąd* (I).

W. 155. Kryształy biją || *biją kryształy* (I).

W. 156. pieśń || *śpiew* (I).

W. 164. I mieczem swym ściął hydrze siedem głów || *I mieczem ściął siedm sprosnej hydrze głów* (I).

W. 169—170. *Nie znają Cię o Ty, Hellado święta!*
Bo Ciebie znać wart tylko dzielny mąż (I).

W. 173. do bram swojego grodu || *aż do bram twego grodu* (I).

W. 174. do żaren męże || *męże do żarna* (I).

W. 175. z ich || *ich* (I).

W. 176. ślubny wdzieją || *wdzieją ślubny* (I).

W. 177. niech w igrzysk spieszą koło || *niechaj zatoczą koło* (I).

W. 183. grożą im || *płaszczą się* (I).

W. 184. Ojczyznę krwią wydrzeć, wolność i cześć! || *Krwią wydrzeć swą Ojczyznę, wolność, cześć!* (I).

W. 187. straszny || *wieczny* (I).

W. 189. Ten wolny nurt, co wolnych krzepił znoje || *A srebrny zdrój Lakonii starej rzeki* (I).

W. 196. Przeklinam cię Lakonio i twe zdroje! || *Przeklęty kraj pustką stanie na wieki* (I).

W. 193. I matki te, co trwożnych synów dały || *Matki, co tych trwożnych synów wydały* (I).

W. 196. zatopi w piersiach || *wymierzy w piersi* (I).

W. 199—200. *O Sparto ruń! ruń, nim wróg zdepcze serca*
I zerwie laur, co kwitł na czole twem (I).

W. 201. zanim || *Ruń, nim* (I).

W. 202. messeński || *Messenów* (I).

W. 204. odpędzi od twych wrót || *od twych odpędzi wrót* (I).

W. 207. świat nie wie || *nie wie świat* (I).

W. 210. Mistrz lutnię z żalu roztrzaskał o głazy || *Strzaska lutnię — Lud słuchał wciąż pieśnie* (I).

W. 212. sto razy || *boleśnie*

W. 216. wygrał już pieśni ostatek || *pieśni przebrzmiał już ostatek* (I).

W. 218. walą || *wali* (I); druzgocą || *druzgoce* (I).

W. 219—220. *Jak trzask piorunu, co niebo drze w pasy*
I żarem pali aż dno morskich toni (I).

W. 228. Rzuca mdłe jęki || *Porzuca rozpacz* (I).

W. 229. silna || *dzielna* (I).

W. 233. rzucić się w bój krwawy || *wolności i sławy* (I) *rozpocząć bój krwawy* (II).

W. 236. wolnej ziemi || *prochów ojców* (I).

W. 240—241. *Ale precz z hańbą! jeszcze Sparta żyje!*
Z ostatnią kroplą sromoty wycieką. (I).

W. 242. ale padniem wolni || *lecz krew hańbę zmyje*

W. 248. trąb odłos || *głos trąby* (I).



OBJASNIENIA WYDAWCY.

Tyrteusz z Attyki, poeta elegijny, VII. w. przed Chr. Obok elegij wojennych, śpiewanych w obozie przed bitwą i właściwych pieśni bojowych (t. zw. embateryj), pozostały po nim utwory, nawołujące do zaniechania wewnętrznych sporów i zjednoczenia sił wobec wrogów zewnętrznych. Niektóre pieśni Tyrteusza przełożyli na język polski A. Walicki i J. Czubek. Treść poematu zaczerpnął poeta z dziejów drugiej wojny Sparty z Messyną.

W. 1. *Atena,* bogini grecka (u Rzymian Minerwa), personifikacya siły poważnej, majestatycznej, bogini-mąż (Androtea).

W. 2. *puklerz,* nazwa tarczy, u nas *szczyt* albo *paiż.*

W. 3. *Messena,* w południowo-zachodnim Peloponezie.

W. 8. *Lakonia,* t. j. Sparta.

W. 16. *Delfy,* miasto w Focydzie, ze sławną świątynią Appolina, w której wieszczyła pytyjska wróżka w sposób, opisany przez poetę w ww. 25—33.

W. 17. *Apollo,* bóg światła i poezyi, był synem Zeusa i Latony.

W. 42. *Arkady* t. j. Arkadya, starożytna nazwa dzielnicy, leżącej w samym środku Peloponezu.

W. 43. *Tyrrhenowie* albo Tyrsenowie, po wyparciu z Attyki, zamieszkiwali wybrzeża i wyspy morza egejskiego.

W. 51. *Eurotas,* dziś Basilipotamo, nazwa rzeki, przepływającej Lakonię, której Spartanie oddawali cześć boską.

W. 57. *krzew laurowy,* symbol zwycięstwa.

W. 71. *Akropolis,* rodzaj cytadeli ateńskiej, wzniesionej na wzgórzu na północ od prawego brzegu rzeki Ilissus.

W. 72. *Erychton,* Woźnica, konstellacya gwiazd.

W· 75. *Ares,* (rzymski Mars), bóg wojny.

W. 93. *Tajget*, łańcuch gór, biegnący w stronie zachodniej od Sparty.

W. 95. *Milet,* miasto w Azyi M.

W. 96. *Chloris* (zielono kwitnąca), małżonka Zefira a matka Karposa (owoc); uosobienie wiosny (u Rzymian Flora).

W. 101. *Eforowie,* rodzaj spartańskich trybunów ludu.

W. 108. Dziewięciu *archontów* tworzyło w swoim czasie właściwy rząd w Atenach.

W. 110. *Megara,* miasto, położone na międzymorzu Korynckiem.

W. 136. *Hellada* t. j. Grecya.

W. 150. *Eol,* król wiatrów.

W. 154. *Olymp,* najwyższy szczyt pasma gór Kambunijskich, na granicy Macedonii, siedziba bogów greckiej mitologii.

W. 155. *Kastalskie wody,* źródło, bijące u wejścia do świątyni Apollina w Delfach, w którem myła się Pytia przed rozpoczęciem obrzędu wróżenia.

W. 163, 164, Mężem, który »lwom targał paszczęki i mieczem swym ściął hydrze siedem głów«, był Herakles (u Rzymian Herkules). Wspomniano tu o walce Heraklesa z lwem nemejskim, którego, nie mogąc ranić, zadusił i z wężem lernejskim (hydra) o 6-ciu odrastających ustawicznie głowach.

W. 174. *Żarna,* młynek ręczny do mielenia zboża.

W. 189. *Ten wolny nurt,* t. j. rzeka Eurotas.



UCZTA WYZWOLEŃCA

I.

Cięży nad światem potężna pięść Romy,
Szczenię wilczycy urosło w olbrzyma,
Opór ziem wrogich druzgocą jej gromy,
Mocarze strąca lub w pęta swe ima,
[I pokonanych, wplótłszy w wóz zwycięski,
Piętnuje hańbą nieszczęsną ich dolę;
Kędy Rzym stąpi — ruina i klęski,
Kędy Rzym sięgnie — roznosi niewolę.]
Siłą swych ramion — nie myślą, nie duchem —
Gród jeden, zimny, niezgięty, despota,
Niezmierną ludność skuł ciężkim łańcuchem.

Spętany jarzmem Gall próżno się miota,
On, co wyniosły Kapitol zgniótł nogą
I miecz zwycięski przyrzucał do szali,
Dziś miotan bólem, rozpaczą i trwogą,
Szarpie swe łono i hańbą się pali.
Gdy mu bard stary w posępny jęk tonów
Zanuci wielkie, niezwrotne już wczora,
Walki nad Allią zwycięskich Senonów.

Dyszy Iberya pod ręką pretora,
Z pod zielska sterczą Numancyi zwaliska,

Kantabr wrze zemstą i groźno pięść ściska.
Tylko Asturów nieliczne plemiona
Uszły z wolnością w przepaści i góry;
[Córa Fenicyi, wybiegła z fal łona]
Kartaga, można, bogata i sławna
W objęciach Rzymu skonała oddawna;
W dalekie spiekłej pustynie Afryki
Uchodzi Numid i pierzcha Maur dziki,
A stary Egipt w sen zapadł ponury,
[A nawet w spiekłych pustyniach Afryki
Na imię Romy Garamant zbladł dziki]

W pętach Judea — Pont milczy uległy,
Poza Eufrat nie śmieją wyjść Party
I tylko w górach Armenii odległej
Sroży się jeszcze bój ciągły, zażarty
O śmierć lub życie.
Cheruski i Kwady
I Bastarn, chronion Tyrasu wód wstęgą,
Kryją się w borach, by ujść od zagłady
I nie zgiąć karku przed Rzymu potęgą.

A gdzież Hellada — Hellada gdzie święta,
Co Xerxesowe rozmiotła zagony,
Której po trzykroć Pers nieprzeliczony
Próżno niósł hańbę, zniszczenie i pęta?
Gdzie uciśnionych potężna zachrona
Ziemica synów walecznych krwią żyzna,
Ojczyzna pieśni, półbogów ojczyzna,
Wielka, urocza i niezwyciężona?
Gdzie ta kraina uroku i czarów,
Co praw mądrością zdziwiła świat cały,
Że liczne ludy z nich zakon swój brały,

Nawet Rzym dumny, pan ziemskich obszarów?
Gdzie ta kapłanka, co pierwsza hołd składa
Bogom, odzianym w powaby człowieka?
Co wdzięk stworzenia w ideał obleka,
Co iskrę piękna niebianom wykrada
I pierś swej dziatwy tym ogniem rozżarza?
Gdy tchnienia bogów ducha ich owiały,
Orfej dźwiękami porusza z miejsc skały,
Homer swą pieśnią bohaterów stwarza
A bogi kuje Fidyasza prawica.

Gdzie ta Hellada? gdzie święta Hellada?
Gdzie tą odwieczna wolności strażnica?
Gdzie huf tebański? Gdzie Sparty młodzieńce,
Laur Maratonu i Eschyla wieńce,
Nawy Lizandra i oręż Milcyada?!
W Helladzie cmentarz — w krąg sterczy zrąb grodów,
Wicher rozmiata pamiątek ostatki,
Nie stało wielkich i ojców i matek,
Wyrodne tylko błąkają się dzieci,
Zmięszane z stekiem półdzikich narodów
W zgraję helotów — w niezmierny stóg śmieci...

[Kastalskie zdroje niepamięć pożarła,
W Delfach pustkowie, oniemiały bogi
I duch nicości rządzi tu złowrogi —
Hellady niema! Hellada umarła!]
Z Greków — graeculi, z tytanów histryony, —
Duch nawet oprzeć nie zdołał się klęsce,
Z wyżyn Parnassu w Rzym igrzysk spragniony
Zbiegł pieśnią jońską zabawiać zwycięzce.
A Ossa, Pelion i Olimp z niebiany
Sędziwe głowy w żałobę chmur skryły

I nie runęły i nie przywaliły
Shańbionych ludów i ziemi oplwanej
[Gdy Greków plemię skarlało olbrzymie,
Pójdźmy odszukać tytanów ród w Rzymie.]

II.

Pójdź ujrzeć zblizka to miasto zdobyczy,
Pogromcę świata, zwycięzcę bez końca,
Co blaskiem miecza chce zaćmić blask słońca,
Co ludy jak psy prowadzi na smyczy,
Że muszą razem w pozornej iść zgodzie,
Czy je mir splata — czy wściekły gniew bodzie.

Pewnie olbrzymy zaległy to miasto,
Z potwornem licem i piersią włochatą,
Z rozrosłym barkiem i pięścią żylastą,
Srogie jak Marius — niezgięte jak Kato,
Że sam już ogień srogiego wejrzenia
Ścina krew w żyłach, a serce w głaz zmienia.
Pójdź na Kapitol! — tam ujrzysz, jak męże,
Zsiniali w radzie, zsieczeni śród boju,
Zatrzasną wrota świątyni pokoju
I bitnej młodzi rozdadzą oręże,
To senat — Rzymu potężne włodarze,
Przed których gniewem drżą ziemskie mocarze.

Pójdź ugiąć czoła na progu tej kuryi,
Gdzie Brutus na śmierć zdradzieckie dał syny,
Kędy nie zwiędły Kamilla wawrzyny,
Gdzie w licach matron lśnią cnoty Weturyi.
Gdy ci ich wielkość żar w piersi rozdmucha,

Gdy zagra serce wzniosłością ich czynów —
Zapragniesz, by cię Rzym w grono wziął synów,
Zapragniesz z nimi wyzionąć wraz ducha.
Pójdź!...

III.

Mrok zapada — od cyrku Nerona
Walą się tłumy w wrzaskliwej pogwarce:
Niewiasty, dzieci, młodziany i starce,
Ogromna tłuszcza bezładna, zgnieciona
Tłoczy się, zbija, popycha, rozpręża,
Jakby się sunął olbrzymi kłąb węża.
Biada tym, których odmęty tej fali
Wirem pochwycą w bezdenne otchłanie,
Tłum rozhukany o ziem ich powali,
A kto raz upadł, ten już nie powstanie
I nim zeń resztki ulecą żywota,
Ciżba go zgniecie i wdepce do błota.
Ależ na bogi! gdzież pędzą te tłumy?
Co znaczy wrzawa i zgiełk ów szalony?
Klęska, czy pożar, czy święto praw Numy,
Czy też prowadzi pobite Teutony
Wnuczę Maryusza z promiennem obliczem?

O nie — — — to konsul, to rzymski senator
Z rzeszą woźniców puszcza się w zawody,
Wszak boski cezar wyścigów amator,
A konsul pragnie i łask i nagrody
I o te łaski dobija się biczem — — —
Lotem błyskawic przelata kwadryga,
Spieniony rumak pęd wichrów prześciga,
Starce i dzieci druzgocząc po drodze.
Miga purpura w obłokach kurzawy,

A śród niej pędzą, zachwytem przejęci
Rzymianie — ujrzeć, jak konsul kark skręci.
Przed laty mieczem hetmany i wodze
Biły gościniec do świątyni sławy,
Dzisiaj — bicz starczy i końskich nóg para,
By zyskać laury i łaskę cezara.

Lud odbiegł cyrku, gdzie mnogi zwierz dziki
Z Nazarejczyków męczeńską krew toczy;
Woń krwi w powietrzu i w dali grzmią ryki,
Zajadłej tłuszczy purpura wzrok mroczy.
Iskrzy w nim srogość zażarta, zawzięta,
Jak u tygrysa, gdy żłopie krew ciepłą.
Wszelkie uczucie w jej łonie zakrzepło,
To nie lud rzymski — to wściekłe zwierzęta.

Pędzą — tu plebej w kurzawie i błocie,
Tam patrycyusze, rozpustą pijane,
Tłumy klientów — niewolnych sług krocie,
Piękne Rzymianki, w szał rozkołysane,
Żony i córy konsulów, pretorów,
Piękne i szpetne, dziewczęta, staruchy,
Z licem skalanem bielidłem i różą,
Wyzywające przybierając ruchy,
Mizdrzą się czelnie i oczęta mrużą,
Do muskularnej czerni gladyatorów.
Przejrzystą szatą okrywszy swe ciało,
Uroczy powab z urody swej starły.
Dla tych zalotnic już włosów nie stało,
Więc z swych niewolnic, z Germanów je zdarły,
Z ofiar Gemonii, ze spolarjów wnętrzy,
Kędzior na głowach Rzymianek się piętrzy;
Złocistym pyłem trefione lśnią sploty,

Rozkoszy żarem namiętne lśni oko
I szydząc jawnie ze wstrętnej im cnoty,
Na forum bezwstyd i hańbę swą wloką.

Oto lud rzymski — ten olbrzym wspaniały,
Słynący z cnoty, wielkości i chwały!

Lud zerwał dawno z naddziadów prostotą,
Żądza bogactwa toczy mu wnętrzności,
Jadem zepsucia przesiąkły do kości,
Zbrodnia mu cnotą, a bogiem mu złoto.
O wolność nie dba, a praca mu zbrzydła,
Tę tylko wolność on dzisiaj ma w cenie,
Która dozwala, zdeptawszy sumienie,
Zastawiać zręcznie na cudzy grosz sidła.
Ściężał mu dawno już ojców miecz płytki,
Niech więc najemnik bój stacza zań krwawy;
Zapasy w cyrku, wyścigów kurzawy,
Ogryzki biesiad, próżniactwo i zbytki,
To jego żywioł. Z cezara szczodroty
Żyją te kupy miejskiego śmieciska,
A otaczając Nerona dom złoty,
Wrzeszczą w niebiosy o chleb i igrzyska.
To gmin — a możni?
Patrz, stoi gromada
Wywiędłych gachów z wonnymi kędziory,
Kwiat patrycyuszów, potomki naddziada,
Przed którym niegdyś chadzały liktory.
Czoła ich ścmione znużenia obłokiem,
Róż źle powleka oblicza ich sine,
Stoją na forum i błędnym swym wzrokiem
Ścigają chłopiąt powabnych drużynę

I wiodą spory...
O co? Czy się troszczą,
Że wolność Rzymu skonała już stara?
Nie — o nowego kochanka cezara,
Któremu względów i bogactw zazdroszczą —
O róż fenicki — o wschodnie wonności,
O prym w pijaństwie — o sztukę... gry w kości,
O sycylijskich i greckich aktorów,
Co im wawrzyny Rzym wkłada na skronie,
Nakoniec o to, który z senatorów
Na rozkaz pana dziś ducha wyzionie...
Takie to spory wiedzie płód Duilla,
Plemię Scewoli, wnukowie Dentata.

A senat? Senat swój dowcip wysila,
Jak się nikczemniej znaleźć wobec świata:
I albo nowe uchwala igrzyska,
By sobie zjednać gmin podły, hulaszczy —
Lub się sromotnie przed cezarem płaszczy,
Wywodząc jego pochodzenie z nieba,
Dając mu tytuł to Marsa, to Feba,
To znów Jowisza, który grom z chmur ciska.

O Romo! Romo! na cóż ci to było
Od wrót Herkula po nurt Eufratu,
Od pustyń Libii, po odległe Thule
Obalać trony i w pęta brać króle,
Podbijać ludy podstępem i siłą
I nieść kajdany struchlałemu światu?
Cóż ci przyniosły morderczych walk krocie,
Łuny pożarów, krew hojnie wylana,
Kiedy cześć twoja dziś sponiewierana,
Imię shydzone, a laury twe w błocie!

Gdy sama, zgiąwszy pod jarzmem kark twardy,
Stałaś się celem i wstrętu i wzgardy!
Gdzie wielka przeszłość, gdzie chwała, gdzie cnota,
Wódz, co od pługa biegł mężom dowodzić?!
O, bogdaj było na świat się nie rodzić,
Niż tak nikczemnie dobiegać żywota!

IV.

Z wrzaskliwych tłumów oddziela się grono,
Rój niewolników i liczne klijenty
Oblegli noszę bogato złoconą,
W której spoczywa patrycyusz wpół zgięty,
Jakby go nudy przygniatało brzemię;
Czy śpi, czy marzy, czy czuwa, czy drzemie? —
Któż to odgadnie? — nie patrzy, nie słucha
I choć służalce powiewem wachlarzy
Duszący upał spędzają mu z twarzy,
Choć żart rubaszny ów szepce do ucha,
Choć każdy schlebiać sili się inaczej
On ich zabiegów i widzieć nie raczy.

Patrycyusz ziewnął — zabrzmiały wnet pienia,
By go rozerwać — patrycyusz znów ziewa,
Zmilkli — bo widno, iż pana śpiew gniewa,
Któż zdoła tajne odgadnąć życzenia.
Poruszył ręką — wnet szatny przenika
Myśl, a więc szybko ramiona i łono
Łabędzich puchów otula obsłoną;
On ociężałe zamyka powieki
I usnął — — —
Orszak sunie się, jak fala

Leciuchno, cicho, jak ponocne cienie,
Coraz się głębiej w sieć przedmieść zapuszcza,
Coraz to słabiej dolata gwar z dala,
Którym pospólstwa na forum grzmi tłuszcza —
Aż w odległości zgasł niepostrzeżenie — — —

W noszach spoczywa ozdoba kwirytów,
Dziedzic i wielkiej rodziny nadzieja,
Naddziady jego z orszaku Eneja,
A zorze rodu gubią się śród mytów.
Fortuna, wiernie sprzyjając ich doli,
Hojnie zlewała dni chwały, wesela
Na ten dom piękny: to prawnuk Marcella,
Ostatni konar pogromcy z pod Noli.

Ród to potężny: cześć, męstwo i cnota
Świeci mu z czoła — ojczyzny wał żywy,
Nieraz krwią synów użyźniał jej niwy,
Lub ich zwłokami zapierał jej wrota,
A w swem istnieniu w ciągu lat tysiąca,
Od bojów z Albą, do swobód zagłady,
Tarcza Marcellów, wspaniale błyszcząca,
Nie znała nigdy rdzy, skazy lub zdrady.
Lecz odkąd w Rzymie zabrakło swobody,
Gdy prawość, cnota, hart ręki i ducha
Zgasły w okowach ciężkiego łańcucha —
I ród ten powiądł, jako inne rody.
Pod dawnej chwały brzemieniem się zgina,
Choć szczęsny żywot upływa bez troski,
Choć ma ogromne i skarby i włości
I wdzięczną postać, której mu zazdrości
Kwiat patrycyatu i sam cezar boski

Lecz mimo bogactw i względów Augusta,
Głąb jego duszy i smętna i pusta.

Bo też nim życia rozwiło się kwiecie,
Marcellus hojnie z rozkosznej pił czary,
Starzec użyciem, choć ledwie nie dziecię,
Zbyt wcześnie wiosny porozpraszał dary
I zmalał duchem...
Nie nęci go sława,
Ni czyste tchnienie miłości dziewiczej,
Nic go nie nęci... Jeszcze walka krwawa,
Ryk dzikich bestyi, cyrkowej wrzask dziczy
Rozpala iskrę życia w nim przygasłą;
Wówczas brew marszczy, rumieniec wytryska
Na blade lica — w źrenicach żar błyska,
Rozdęte nozdrza wietrzą bojów hasło.
Próżna nadzieja... to tylko w arenie
Popis... więc znowu wpada w odrętwienie.

Tak lew, straszliwy libijskich król puszczy,
Gdy ciężka niemoc na piasek go zwali,
Zda się, już kona... wtem słychać z oddali
Wrzawę... odgłosy... myśliwskiej gwar tłuszczy...
I wnet się zrywa zwierz roznamiętniony,
Grzywę najeża... z paszczęki spienionej
Sterczą kły białe... ogonem wciąż bije
W żylaste lędźwie... wzrok krwawy i srogi
Zajadle śledzi, skąd zjawią się wrogi...
I zagrzmiał rykiem, a lasy i skały
Od tego ryku dokoła zadrżały.
Nagle nikczemnych szakali gromada,
Wybiegłszy z gąszczu ze strachu zawyje...
Na widok lichej zgrai przeciwników

Lew umilkł, groźnych zaprzestaje ryków,
Z wstydu do ziemi łeb spuszcza kudłaty
I znów w niemocy na ziemię upada...

O gdyby Marcel przed trzystu żył laty,
Kiedy Rzym groźny kwitł cnotą i męstwem,
Byłby świat zdziwił niejednem zwycięstwem,
Przysporzył sobie i ojczyźnie chwały,
Lecz dziś... w sromotnym wieku znikczemnienia,
Chłopię chwytało zatrute wciąż tchnienia
I, nim dąb wyrósł, konary spróchniały.
Upadł duch przodków w ogólnej niemocy,
Bo w wód potopie, któż oprze się toni?
Młódź rzymska — niegdyś podpora narodu —
Dziś zniewieściała, jak wątły syn Wschodu.
Więc i on mienie i siły swe trwoni
W orgii powszechnej.
Dokądże wśród nocy,
Dworzan, klijentów czereda zdyszana
Unosi swego patrona i pana?]

V.

Jest u podnóża kwirynalskiej góry,
W pobliżu świątyń miłości i szczęścia,
Gdzie rzymskie dziewy błagają zamęścia,
Willa, w stubarwne odziana marmury,
Z takim przepychem i zbytkiem wzniesiona,
Że jej zazdrości dom złoty Nerona.

[Frygia, Cylicya, Hymetu brzeg stromy,
Tessalia, Korynt i armeńskie góry

W hołdzie tu słały skaliste swe łomy,
Marmur, granity, jaspisy, lazury —
Nikt nie odgadnie, w jaki niepojęty
Sposób te głazy przeniosły odmęty].

Gdziekolwiek oko pobieży na chwilę,
Czar je podziwu uwięża w przelocie,
Atria, tabliny, ganki, perystyle
Kąpią się w spiżu korynckim i złocie,
Ogromem bogactw, śród których blask ginie,
Willa wyzywa Olimpu świątynię.

Twórca tych cudów snać śnił o Cyterze,
Bo w każdej myśli wyciskał jej piętno.
Wszystko tchnie tutaj rozkoszą namiętną,
Wszystko tu zdradza z Erosem przymierze.
Nie szukaj Westy, ni mądrej Ateny,
Ni Apollina w dziewiczych muz kole.
Zato cię wszędzie śpiew wabi syreny
I czyha na cię cypryjskie pachole.

W szkarłatnych niszach posągi się bielą,
Mumiusa ręką z miast greckich złupione:
Zews, padający w utarczkach z Semelą,
Wenus, gubiąca ostatnią zasłonę;
U stóp z mozajki leżą pawimenta,
Onyx, kariole i achaty twarde
W łuski drobniuchne dłoń mistrza rozdziela
I tka z nich obraz Hellenom na wzgardę:
Nad Etolami zwycięstwo Metella,
Pobite woje przez losu igrzyska
Pod stopy rzymskim biesiadnikom ciska,
Aby zwycięzca urągał wciąż doli

I wciąż mógł szydzić z tej ziemi wawrzynów,
Co wały wzniosła z ciał drogich swych synów,
By świat uchronić od perskiej niewoli.

Mistrzowski pędzel przyozdobił ściany
W miłostek niebian czarowne obrazy:
Endymion bogów przekracza zakazy,
Śledząc powaby kąpiącej się Dyany,
Tu trwożna Dafne, w laur wystrzelająca,
Tam łabędź z Ledą w igraszkach miłosnych,
Piękna Alkmena, bachantka ziejąca
I rój satyrów ciekawych a sprosnych.

Za perestylem zielenią się gaje,
Igra blask złoty w kryształach kaskady,
Cichy gwar wiodą szumiące ruczaje;
Ówdzie z wód łona bieluchne najady,
W lubym nieładzie po falach się tłoczą;
Wytryski pieszczą urocze kibicie,
Zdradzając wdzięki wód czystych przeźroczą,
Zda się, że w głazy mistrz zdołał wlać życie;
Tu nisze, w krzewach misternie wycięte,
Skrywają posąg w liściastych obsłonach,
Tam na stuletnich platanach i klonach
Wiją się bluszcze sklepieniem rozpięte.
A więżąc słońca ogniste promienie,
Chroniąc od spieki mięciuchną murawę,
Tworzą półświatła drgające, bladawe
I przywabiają przechodnia w swe cienie.
Wabi go ptaszę piosenką w gęstwinie...
A kto się zbłąka w to czaru ustronie,
Dziwnie mu serce w płonącem drga łonie,
W chaosie uczuć wzburzona myśl ginie.

Eros zdradliwy, czyhający zdala
W kłąbie róż wonnych, na złomie kolumny,
Te wrzące myśli swem tchnieniem rozpala.

W te miejsca orszak podąża ów tłumny,
[Niosąc Marcella. Biesiada dziś w willi.
A patrycyuszom pan jej zapowiada,
Że im da wino, jakiego nie pili;
Że ujrzą dziewczę tak cudnej urody,
Jakiej nie mają wszystkie razem grody;
Że walczyć będzie gladyatorów para,
Jakich sam Nero nawet nie posiada,
Że grę urządzi gry godną cezara.]

VI.

Noc — willa płonie tysiącem płomieni,
W odblaskach złota powtórne tysiące.
Przepyszny ogród wynurza się z cieni,
W głębie sal wonie śląc upajające.
Bo w tchnieniu kwiatów przybytek uczt leży,
Tak pyszny, by go sam Jowisz wzniósł dumny:
Misterne gzemsy z perłowej macierzy
Malachitowe dźwigają kolumny;
[Strop — istne cudo — ruchome sklepienie,
Zdumionym widzom raz jawią się chmury,
Drugi raz błękit — to w blaskach purpury
Wschodzi jutrzenka — to znowu promienie
Srebrzyste księżyc porozsiewał nocą
I złote gwiazdy w lazurze migocą].
Lśni drogi kamień w tej sztucznej posowie,
Wkoło się piętrzą puhary złociste,

A tchy wieczorne tak wonne, tak czyste,
Jakby co tylko stąd zbiegli bogowie.
Zdaleka dziewic urocza pieśń kona,
Wtórzą jej lekko syrynxy i fletnie,
Wtórzą swym szumem cyprysy stuletnie.

[Dziś wyzwoleniec boskiego Nerona
Najstarsze Romy imiona i rody
Potrafił zwabić w czarowne ogrody.]

VII.

Syn niewolnicy z Etyopii odległej,
Ojca, którego samaby nie zgadła,
Naznaczon piętnem mięszanej krwi stadła,
Barczysty olbrzym, okrutny, przebiegły,
[O nizkiem czole i spłaszczonej twarzy,
Z włosem zjeżonym i okiem ponurem,
Co srogo z pod brwi krzaczastych się żarzy.]
Kędyś pod cyrku ulęgnął się murem,
W ściekowym rowie, czy u stóp mogiły,
Niewola z hańbą dziecię to niańczyły,
A ssało z piersi ohydnej macierzy
Jady rozpusty.
Gdy w męża dostały
Jął się potykać śród zgrai szermierzy,
To od podziwu oniemiał Rzym cały,
Bo czy Germana pierś spotkał zuchwałą,
Czy dusił hyenę, czy walczył z panterą —
Wnet powalony wróg tarzał się w piasku,
Tak że uniesień i wieńców nie stało,
I w piersiach widzów nie stało już wrzasku;

Aż wyzwoleńcem swym zrobił go Nero
[I wyniósł wyżej nad wszystkie Rzymiany].
Jak nikła struga, płynąca przez łany,
Wytrysła zdala, gdzieś w łonie gór śnieżnych,
Gdy nagle wstanie nawalna ulewa —
Spienionym nurtem waląc się w przeboje,
Odziera łąkom kwieciste ich stroje,
A rosnąc szybko porywa z nadbrzeżnych
Dolin dobytek i domy i drzewa,
Aż przeogromną rozlawszy się rzeką,
Szerzy zniszczenie szeroko, daleko —
Tak Filen, gdy się raz zetknął z Augustem,
Silny złą wiarą, chytrością, podłotą,
Rósł w dostojeństwa, potęgę i złoto.
Cezar był owym niebieskim upustem,
Który swą łaską strumyczek nikczemny
Zamienił w rzekę.
                    Niewolnik ów ciemny
Umiał owładnąć umysłem cezara,
Ledwie rozwite zwietrzając dlań kwiatki
Z pałaców Rzymu, lub kampańskiej chatki.
A w układnego zmieniony ogara,
Dobrawszy stado podrzędnych siepaczy,
Napełniał miasto jękami rozpaczy
I wyzyskując trwożliwość tyrana,
Wiódł go na pasku sprzysiężeń postrachu;
W cyrku i w łaźniach i w złotym swym gmachu,
Nie on w cesarze, w nim cezar miał pana
I ufność jego posiadłszy bez granic
Na najmożniejszych swą przemoc wywierał,
Kapłany, senat, konsule miał za nic
I z powalonych dla siebie łup zdzierał.
Tak z ergastulów wynosząc się szybko,

Grzbiet wyprostował nawykły do pletni
I wyrósł wyżej, niżeli szlachetni,
Zniewagi dawne płacąc im z nasypką,
Lekceważeniem gnąc dusze te harde;
Głowy od wieków ozdobne wawrzynem
Obdarł i oplwał, a ziejąc pogardę,
Deptał ich jeszcze ucztami i winem.
Ale Kwiryci upadli tak nisko,
Że za haust wina, za orgie i kąski,
Słali mu u stóp swych laurów gałązki,
Wyzwoleńcowi służąc za igrzysko —
I poniżenie hałastra ta żerna
Łykała z jadłem, lub czarą falerna.

VIII.

Na łożu, krytem tłem złotych kobierców,
W różanych wieńcach, w purpurze, przy stole,
Za który Filen dał milion sesterców,
Grono wybranych zaległo w półkole.
[Tu samą Rzymu masz szlachtę prastarą,
Niemal ci nazwy wymienią ich typy:
Marcellus, Lentul, Posthumy, Agryppy,
Manlius z swym synem, Sempronius i Varro.]
Kwiat patrycyatu — młódź piękna, dorodna,
Lecz chociaż rasą oblicze lśni zbladłe,
Postać ich chwiejna i oko zapadłe.
Snać kielich życia spełnili już do dna
A cedr olbrzymi w poziome zszedł zielsko.

Na pierwszem miejscu, z pogardą zuchwałą
Prawa, co gościom zawsze je dawało,

Filenus rozparł olbrzymie swe cielsko;
Nadmiarem szczęścia i butą pijany,
Stawiał się wyżej nad dawne swe pany.
[Uczta się wszczyna — zgraja niewolnicza
Czuwa w milczeniu, zda się, że to głazy.
Wytresowana krwawą chłostą bicza
Ostrzy swe ucho na pana rozkazy.

On skinął — wraz sług rzesza przypada
W miarowych pląsach z czasz złotych brzemieniem,
Dostojnych gości zapraszając pieniem,
Ażeby jedli — Pieśni te układa
Grek, hańba piewców, za strawy kęs marny
Hymn składa na cześć bażanta lub sarny.]

Dziwaczne dania: tu kokosz płód lęgnie,
Lecz kiedy smakosz jaj zniszczy obsłonki
I wstręt zwalczywszy do głębi dosięgnie,
Znajdzie tonące w oliwie skowronki —
Ówdzie z rozprutych odyńca wnętrzności
Rój ptasząt żywych wzlatuje nad gości.
Pławy i konchy perłowe bez ceny,
Zamorskie ptaki w korzennej przyprawie,
Móżdżki łabędzie, słowicze i pawie
I ludzkiem mięsem tuczone barweny;
Szalony zbytek kuchmistrzem biesiady,
Wciąż nowe misy — niezmierne ich mnóstwo
Zdradza cześć ciała, a ducha ubóstwo.

[Mimo wysileń, budzących chęć jadła,
Mimo że kuchnia sadzi się na cuda,
Uczta nie idzie. — Śród licznej gromady
Czy jakiś niesmak, znużenie, czy nuda,

Czy zła godzina dziś na nich przypadła?
Snać pany rzymskie wstyd jakiś przenika;
Gdy okiem oko spotkają siepacza,
Chociaż upadli, to przecież uwłacza
Już sama bytność w domu niewolnika.
Więc też ponuro oblęgają stoły,
(Bo jakiś przymus języki im pęta),
Ani ich potraw nie wabi ponęta,
Nietknięte misy sprzątają pachoły,
(Filen ich sprosił, więc zbiegli tu lotem,
By nie przypłacić nieposłuch żywotem).
Próżno więc błaznów i kuglarzy tłuszcza,
By ich rozruszać, swój dowcip wysila].

Wtem złotą misę jeden z sług upuszcza
I by ją podnieść, ku ziemi się schyla;
Lecz zanim zdołał dosięgnąć posadzki,
Filen mu ciężkim świecznikiem w łeb ciska.
Z rozdartej czaszki krwi strumień wytryska,
A olbrzym wrzasnął: »Ty podły psie tracki!
Kto cię nauczył podnaszać, co zleci?
Wszystko mi, wszystko wyrzucać za wrota,
Co tylko spadnie! Niechaj się z mych śmieci
Zgłodniała, rzymska pożywi hołota!«
[Słowa te z ogniem dzikiej namiętności
Wypowiedziane, zadały cios srogi
Panom upadłym, lecz dumnym jak bogi.
Wszak Rzym to oni — Rzym to kość z ich kości
[Ale Filena lękając się złości
I nie chcąc wchodzić z przemożnym w zatargi,
By ich wolności i życia nie zbawił,
Zbledli jak marmur i przygryźli wargi.]
Jeden Marcellus obelgi nie strawił,

Kryjąc wzburzenie, jakiem mu pierś dysze,
Wstał i z szyderstwem zawołał:
— »Co słyszę?
Tyżto Filenie? Ty za nic masz złoto?
Ty swe zasoby rozrzucasz tak marnie?
Cha, cha, zachwycasz mię swoją szczodrotą!
(Kiedy przed laty obracałeś w żarnie
Kamienie młyńskie, lub wymiatał chlewy,
Lub kiedyś gnaty obgryzał z śmieciska,
Pewnieby na myśl nie przyszło nikomu,
Że ten niewolnik, naszego pies domu,
Bogactwa kiedyś mieć będzie za plewy.
Naucz mię, jaką usługą dla Romy
Zebrałeś nagle te skarbów ogromy)«.
Filen się z swego zerwał legowiska
I rzekł:
— »To prawda, jam u was marł z głodu
I nieraz o kość toczyłem bój z psami
W waszej niewoli. — Inaczej dziś z nami,
Dzisiaj mi wcale o skarby nie trudno,
Bom prawie panem waszego dziś grodu;
Mam złoto, włości i sług, co niemiara,
Mam i ten klejnot« — I czarę wzniósł cudną —
»Patrzcie Rzymianie, murrhińska to czara,
Milion sesterców jest warta niemylnie,
Klejnotu tego zajrzy mi Rzym cały,
Patrzcie!«
I czarę rżnął o ziem tak silnie,
Że się w tysiączne rozprysła kawały —
»Żal wam Rzymianie, że drogie naczynie
Podły niewolnik o ziemię roztrzaskał,
Podły niewolnik, co jadał na glinie
I kręcił żarna, gdy plecy mu głaskał

Bicz wasz? [O każdy, co kąski tu łowi,
Gdybym mu wtedy znalazł się na drodze,
Plunąłby z wzgardą w twarz niewolnikowi,
Lub kazał schwytać i śćwiczyć go srodze.
Dziś w jego domu zaległiście łoże,
Dziś nędznik raczy Kwirytów cne plemię,
O patrycyusze, dziwicie się może,
Że skarb tak wielki rozbiłem o ziemię?...
Wierzcie, ta strata] nie robi mi troski,
Mała to szkoda, a wynagrodzona;
Wszak macie skarby, pałace i wioski,
A jam faworyt boskiego Nerona,
Najpierwszy po nim w potędze i sile,
Co wasze — moje, co moje — nie wasze!
Gdy tylko zechcę, zagrabię wam tyle,
Że setką staną murrhińskie tu czasze«.
I zamilkł.
                    Goście też milczą ponuro,
Strwożył ich Filen, lecz nie mniej Marcella
Przeraża śmiałość... bo pocóż mściciela
Krzywd niewygasłych rozbudzać wspomnienia
I drażnić potwór z tygrysią naturą,
Dzierżący w ręku cezara pociski.
Filen ich gotów oskarżyć o spiski
[A, by dać gardło, starczy podejrzenia.
Lecz on wzniósł głowę i rzekł: »Patrycyusze,
Jam was obraził swą mową szaloną.
Wybaczcie wybuch — przebłagać was muszę,
Niechże urazy w puharze utoną!«]
I klasnął w ręce i krzyknął: »Falerna!«

Wraz grom zahuczał, gmach wstrząsa się cały,
Chwieje się, pęka strop świetlny nad salą,

Najśmielsze serca z przestrachu zadrżały,
[Wśród zgromadzonych powstaje niezmierna]
Trwoga — bo zda się, iż mury się walą,
Że wypadł Eol... Już pierzchać chce rzesza,
Gdy wtem różany deszcz spada na głowy
A z rozsuniętej na boki posowy
Złocista beczka nad stołem się zwiesza.
Wkoło niej wiszą ogromne amfory,
Otwór tych naczyń zamyka kit szczelny,
A pleśń odwieczna puchem je otula,
Niby mech gruby starych dębów kory —
I widać napis zaledwie czytelny:
»Odwieczny falern z podziemi Lukulla«.
I urok wionął — wnet serca te z lodu,
Zmarłe dla Rzymu, dla chwały, dla pieśni,
Znudzone światem, zbutwiałe do spodu,
Ożyły nagle na widok tej pleśni.
[Urazy pierzchły pod falernu tchnieniem,
Wino rozbraja wzburzone magnaty
I huczą na cześć Filena wiwaty;
A on swych gości wzgardliwem wejrzeniem
Mierząc, zawoła:
— »O goście dostojni!
Dzięki wam za te oznaki przyjaźni,
Dzisiejszej uczcie braknęło tej spójni.
Teraz, na bogi! weselej i raźniej
Spłynie noc piękna. Lecz nie dość mi na tem,
O! niczem jeszcze i falern ten stary,
Ja najcudniejszym zachwycę was kwiatem,
Jaki imperyi wydały obszary]
I klasnął.

IX.

W ścianie usuwa się płyta:
W potokach świateł, w kaskadzie wód żywych
Staje zjawisko — niby Afrodyta
Tylko co z morskich wytrysła topieli.
Gdyby Jowisza wzrok na niej zawisnął,
Olimp pod nogi jej pewnieby cisnął,
Taka przecudna w purpurze i bieli.
Na łono, z śnieżnym walczące marmurem,
W bujnych kędziorach jej kruczy włos spada,
Gwiazda w jej oczach spiera się z lazurem,
W licach przy róży lilia się układa;
Mniej piękna Wenus — mniej Psyche pieściwa,
Aglai kibić mniej giętka, mniej wiotka.
Zdumieli goście, a potem z ich środka
Jeden zachwytu okrzyk się wyrywa.
Marcell oniemiał; na widok uroczej
Zmienił się w posąg.
Jak więzień podeszły,
Wypuszczon z cieni, gdzie lata mu zeszły,
Gdy nagle słońce uderzy mu w oczy,
Chwieje się... pada, od blasków wzrok traci...
Tak, gdy się dziewa czarowna zjawiła,
Marcell utonął w jej cudnej postaci.
Pierś mu rozpiera nieznanych burz siła,
Chłonie jej rysów wdzięk boski, dziecięcy,
Oblany wstydu i bolu szkarłatem
I pyta siebie: skąd Filen zwierzęcy
Z takim rozkosznym mógł spotkać się kwiatem?
Marcell, co tajnie wszech zbadał rozkoszy,
Co wyuzdaniem Rzym zdziwiał szalonem,
Wobec dziewczęcia mięsza się i płoszy.

Serce uczuciem drży niewysłowionem
I nie śmie oka skrzyżować z jej okiem,
Zaż sam oszalał?]
Filenus nań drwiąco
Patrzy ukradkiem i bada swym wzrokiem;
Potem się niby nie dziwiąc urodną,
Wzrok ten lodowy wbił w nimfę płonącą,
Usiąść przy sobie rozkazał jej chłodno
I rzekł z pogardą: — »Ojczyzną jej Sparta,
[Tam ją porwali kreteńscy korsarze].
Kosztuje drogo, lecz nie dbam ja o to,
Nudzi mię złoto — wyrzucam więc złoto.
Was, widzę, wdzięk jej usidlił zdradziecki,
Lecz dla mnie wcale podziwu nie warta,
Bo ta dziewica natychmiast, gdy każę,
Będzie heterą — to podły ród grecki!«
[I śledzi błyskiem piekielnej radości
Ducha Marcella — widzi, jak się zżyma,
Widzi, iż ledwie na wodzy gniew trzyma.
Więc chcąc go wzburzyć do ostateczności,
Pajęczej zgody wątłe zerwać tkanki,
»Wypijmy« — doda — »za przyszły los branki]
Evoe!«
Z ogniem chwytają puhary,
Gdy stary Manlius zawoła: »Hej młodzi!
Napoju bogów pić tak się nie godzi,
Nie takto falern wychyla się stary,
Cześć Bachusowi, co cuda te czyni,
Że ogniem wina zgrzybiały wiek płoszy —
Lecz cześć zarazem cypryjskiej bogini,
Cześć Afrodycie, bogini rozkoszy!
Niemasz jej z nami, lecz śle nam swą gracyę,
Cudną Spartankę, co skuła nas w pęta.

Więc jej kapłance uczyńmy libacyę,
Niech skąpie swoje w falernie nóżęta,
My go wypijem, wypijem aż do dna«.
[Wlewają pany płyn wonny w amfory,
W kosztowną urnę — i niosąc do wróżki
Błagają, aby skąpała swe nóżki
W drogim napoju —; wzdraga się urodna,
Ale na groźne skinienie potwory
Spełnia szaleńców dziwaczne żądanie.
Skwapliwie rzesza tłoczy się krzykliwa
Dokoła urny.
Wtem Filen się zrywa
I gromkim głosem zawoła: »Rzymianie!
Tu niewolnica skąpała swe ciało,
Ale na bogi! to dla was za mało,
Niech i niewolnik spragnionych nasyci!«
I biesiadników gwałtownie rozsunął,
Pchnął od naczynia — i w złotą ciecz plunął.
»To dla was!« woła, »wypijcież Kwiryci!«]
Czerń skamieniała — by piekieł potęga
W głaz ich zmieniła —
Wtem z ręki Marcella
Wylata puhar — Filena w łeb strzela,
Aż na skroń krwawa wybiegła mu pręga.
»Ha!« — ryknął Marcell, a wściekłość zaparła
Oddech i słowa zdławiła śród garła.
Filen się zachwiał, lecz tłumi złość wrzącą,
Rysom nakazał ubrać się w pogodę,
A chociaż wściekłość mu szarpie wnętrzności,
Zdołał się rozśmiać i uprzedzająco
Rzekł: »Przyjaciele, wypijmy na zgodę.
Czyż wam obraza w pijanym tym żarcie?
[Szaleć, to szaleć! wszak on mi twarz skrwawił;

Innyby może zdusił go jak żmiję,
A ja się śmieję i jego cześć piję.
Niech cios powtórzy, by tylko się bawił«.]
Lecz patrycyusze wciąż milczą uparcie,
Upokorzenie przygniotło ich.
»Kości!«
Krzyknął Filenus.
Nie tak śnieg majowy
Niknie pod tchnieniem gorącem Notusa,
Jak oburzonych gry koi pokusa
I z hańbą godzi oplwane te głowy.
[Już stół oblegli — przy złota podźwięku
Zapamiętały ogarnia szał graczy;
[Tylko Marcellus na grę ich nie baczy —
Usiadł na boku, wsparł głowę na ręku
I duma — —
Zrazu krew roznamiętniona,
Pragnienia tajne zbrojąc w marzeń skrzydła,
Cudnej Greczynki zjawiskiem mu błyśnie...
Już ją w drgające porywa ramiona —
Gdy nagle postać Filena obrzydła
Przed oko duszy natrętnie się ciśnie
I lubych marzeń zwiędniałe rwąc kwiaty,
Szydzi z daremnych do branki zapałów...
Patrycyusz radby poszarpać go w szmaty
I rzucić cielsko do ściekowych kałów;
Lecz chociaż zemsta pędzi go w bezdroże,
To brak mu serca, aby miecz ten prawy,
Miecz swych naddziadów — tę sławy ich zorzę —
Zbeszcześcił, brocząc w posoce plugawej.
Gdy walka uczuć rozsadza mu czaszkę,
Fortuna inną wyprawia igraszkę.]
O, kogo ona na łonie swem pieści,

Tam, gdzie tknie stopa — kwiat strzeli z pod ziemi
Zapragnie: już zdrój ożywczy szeleści,
Łaknie: Pomona z gruszami złotemi
Gałąź mu schyla. O lubej zamarzy:
A już wybrana podobać się stara,
A jeśli pierś mu ambicya rozżarzy,
Los go uwieńczy koroną cezara.
I wyzwoleniec, choć podły i szpetny,
Przypadł kapryśnej bogini do łona.
Niedość, że wygrał zmiennego Nerona,
I tu wygrywa raz, drugi i setny.
[A kość się toczy bez przerwy, bez tamy,
Ogarnia graczy szał niepowściągniony;
Taż krew tu kipi, co wrzała u Zamy,
Krew, co zalała Cymbry i Teutony.
Ale dziś inne walczy pokolenie,
Od innych ciosów duch z ciała dziś zbiegnie —
Dziad z mieczem w ręku legł przy Trazymenie,
Wnuk z kośćmi w ręku na uczcie polegnie].
A snać się Rzymian fortuna wyrzekła
W walce na kości. Gromada wrzaskliwa
Próżno się rzuca, klnie bogi i piekła,
Jeden po drugim do szczętu się zgrywa;
Aż opłaciwszy porażkę sowicie,
Grać zaprzestali. Znękani i bledzi
Krzepią się winem.

X.

[Filenus wciąż skrycie
Zadumanego podgląda i śledzi.
Gracz tak namiętny dziś nie gra — grać musi
I paść ofiarą na pobojowisku —

Jeśli uniknął chciwości pocisku,
To niech go żądza w objęciu swem zdusi.
Więc stosy złota zwaliwszy na ziemię
Pochwycił brankę i stawiąc na stole:
»Najmilsi!« — woła — »czy który ma wolę
Zagrać o dziewkę? Zbyt cięży mi brzemię
Waszej przegranej — ponówmy więc walkę«.

Marcellus ledwie usłyszał te słowa:
»Trzymam!« — zawoła — i kubek w dłoń chwyta
I bacznie w oczach wyzwoleńca czyta,
Czy to nie kaprys — nie mrzonka chwilowa? —
Miota nim w przemian nadzieja i trwoga
A pot kroplisty perli się na czole —
W oczach Filena przebłyska złowroga
Radość.
I wszyscy kupią się przy stole,
Wstrzymując oddech — wnet cisza zaległa
Przybytek uczty — a wszystka krew zbiegła
Do serc.
Rzut pierwszy Marcella zawodzi,
Bogini szczęścia opuszcza go zmienna,
Lecz zato Wenus potężna, promienna
Wesprze kochanków — oboje tak młodzi,
Oboje blaskiem jaśnieją piękności.
I poraz drugi nie wiedzie się wcale,
Więc przyjaciele szepcą mu do ucha,
Aby nie stawiał losów na rzut kości;
Ale zły demon już żarem w pierś dmucha,]
Więc też patrycyusz gra zapamiętale.
Dziś jednak sroga przypadła nań dola:
Przegrywa skarby, pałace i włości,
Sługi, klejnoty, winnice i pola.

I choć twarz w larwę skrył obojętności,
Lica to bledną, to krwią znów nabiegą,
A mózg i serce okrutne żrą harpje.
Prawica miota, a lewica szarpie
Piersi. — Gra wściekle, aż do ostatniego
Asa: wyrzucił i... przegrał ostatni.
Jest jeszcze stawka: naddziada laur złoty,
Palladium rodu, senatu dar bratni,
Nagroda męstwa, zasługi i cnoty.
On dziś ozdobił szlachetnem tem godłem
Czoło — ażeby Filena kłuć w oczy,
Który, choć w górę zuchwale się tłoczy,
Skalany wiecznie zaraniem swem podłem,
Nie może przodków poszczycić się chwałą.
Dziś Marcellowi ze skarbów i włości,
Ostatni dawnej zabytek wielkości,
Po dziadach tylko to znamię zostało.
[— »Postaw ten klejnot« — Sempronius mu radzi —
Z graczami często los igra kapryśnie,
Może też szczęście na nowo ci błyśnie,
Gdy ciebie zdradza — to przodka nie zdradzi,
Co, gdy nam zguby groziła godzina,
Niezwalczonego zmógł Afrykanina«]
Blady, chwiejący, wskróś pełen goryczy
Marcellus z lauru ogałaca głowę
I na stół kładzie ów klejnot bezcenny,
Potem, jakgdyby zdrętwiały lub senny
Przegina puhar... Milczenie grobowe —
Tylko Filenus skwapliwie rzut liczy.
Biada! młodziana zawiodła dłoń drżąca
A los opuścił...
»Żałuję cię szczerze«
Rzekł wyzwoleniec — »tyś widzę gracz dzielny,

Tożbyś tak przegrać potrafił ojczyznę,
Jak twego dziada ten laur nieśmiertelny.
Dobrze sprzedałem dzisiejszą mą bliznę,
Znak się ten krwawy w twej hańbie wypierze,
[Za dawne plagi niewolnik plon zbiera.]
Zaiste, ładna ta blaszka błyszcząca,
Niech po Marcellach nosi ją — hetera.
[I czemuż — dodał — płonisz się rumieńcem?
Azaliż ci się wydaje zakałą
Nosić laur po tych, których duch i ciało
Znikczemniał? — Owszem, pysznij się tym wieńcem,
To znak tryumfu nad Romą przeklętą,
Znak, że ten olbrzym przedzierżgnął się w karła,
Że, czego zemsta wszech ludów nie zdarła,
Wydziera dziewka rozpusty ponętą!
Szlachetni śmiechem przyjmują te drwinki,
Czyż im rozmyślać nad marnych słów brzękiem,
Gdy widzą główkę prześliczną Greczynki,
Którą laur nowym opromienia wdziękiem.
A ona stoi, jak posąg grobowy
Bolesnej Nioby. Pod ciosem znękania
Nie słyszy dźwięków barbarzyńskiej mowy,
Nie słyszy śmiechów i tylko pochłania
Wzrokiem Marcella, który śród ogromu
Nieszczęścia — w kłębach rozpaczy i sromu,
Jak zmartwychwstałe widmo Laokona,
Duszony przez te dwie straszne potwory,
W nieubłaganych uściskach ich kona].

XI.

Na rozkaz pana wchodzą gladyatory,
Dobrane chłopy, potężnej budowy.

Trak, jak dąb leśny, Helweta, jak skała,
[Secutor w trójząb uzbrojon stalowy,]
Dwóch zwinnych Maurów i w walkach zsiwiała
Para Samnitów.
Dziś niczem biesiada,
Gdzie krew nie płynie i gdzie trup nie pada.
Na widok tylu dobranych szermierzy
Grzmoty oklasków wstrząsnęły zrąb sali;
Za każdym ciosem, co trafnie uderzy,
Widze z zachwytem z legowisk się rwali.
Bo też zajadle na siebie czerń wpadła:
Z pod stali iskier wytryskują snopy,
Jakgdyby, waląc w ogromne kowadła,
Zewsowi kuły pioruny Cyklopy
I walczą, walczą, w bezładny kłąb starci,
A biesiadnicy trzymają zakłady
Za tym lub owym, na łożach rozparci,
Żując brzoskwinie smaczne z Pasargady.
Już wróg siatnika trójzębem przeszywa,
Antabat kona i Maur los ich dzieli,
Czarną posoką żygając z gardzieli —
I ciosy słabną. Wtem Marcell się zrywa
I przed Filena przypadłszy węzgłowie,
Głosem tłumionej rozpaczy doń rzecze:
— »Dałeś nam ucztę! ucztę, co się zowie,
Lecz do świetności coś jeszcze jej braknie —
Wiem, że niewolnik szlachetnej krwi łaknie,
Starej krwi Romy — niech moja pociecze.
Srogiego losu uległem potędze,
Wziąłeś mi wszystko — prócz krwi tej i rodu.
Praca nie dla mnie, a umierać z głodu
Nie chcę. Niech piekieł ucieszą się jędze,
Co mię wtrąciły w okropny ten zator!

Słuchaj, chcę walczyć, jak podły gladyator,
Życie me stawiam na jeden rzut kości,
Przyjmiesz — z Samnitą wystąpię w arenę;
Ceny mej nie znam — więc naznacz sam cenę
Na moją głowę«.
Filenus z radości
Zadrżał i rzecze:
— »Przyjmuję z ochotą.
O patrycyuszu! Tyś dla mnie wart tyle,
Że stawiam wszystko wygrane dziś złoto,
Włości, klejnoty, a nawet tę willę,
[Wszystko! — by mi się raz w życiu udało
Rozszarpać chociaż jednego z was ciało
A potem umrzeć.
Słuchaj mię Marcellu,
Mógłbym cię zniszczyć, nie tknąwszy i ręką,
Jedno me słowo, a padłbyś jak wielu —
Lecz śmierć zaszczytna na rozkaz cezara
Byłaby dla cię honorem — nie męką...
Niechże ci żółcią przepełni się czara
Skonu — niech pierś twa z rozpaczy zawyje —
Niech duch twych przodków z bogami się wadzi,
Że ród ich sławny na wieki zagładzi
Podły niewolnik!... bo ja cię zabiję!]
Słyszysz?!... zabiję!
Precz zgrajo szermierzy!
Nie najemników ten wielki ród warta,
Niechaj tu równy w równego uderzy,
Bękart rozpusty — w Marcellów bękarta!
Ja sam mą ręką przeszyję twe piersi,
Sam! sam!...«
I w mowie z wściekłości się zaciął.
Śmierć nad Marcellem — nie — wszak ma przyjaciół,

Wszakże to jego najbliżsi, najszczersi.
Oni go zbawią — i raczej swą stalą
Wytoczą z ciała krew wyzwoleńcowi...
Próżna nadzieja... ci go nie ocalą,
Czyż to tak łatwo podnieść się z węzgłowi?
A jeszcze walczyć...
Przeciwnie, na twarzy
Podziw z weselem naprzemian się wita,
Wszak to podobno raz pierwszy się zdarzy,
Aby patrycyusz bił się jak Samnita.
Cudne igrzysko los dał im szczęśliwy,
Zabiją nudę, co siedzi im w duszy,
Lek to cudowny na umysł leniwy,
Walka Marcella potężnie ich wzruszy.
Wzrok ich zagasły zapał rozpłomienił,
Sypią oklaski śród śmiechów i wrzawy —
Tylko ich trwożą tajemne obawy,
Aby przyjaciel zamiarów nie zmienił.
[On się zawahał... W stanowczym momencie
Rozwaga chłodzi namysłem krew wrzącą;
Znalazł się nagle w bezdennym odmęcie,
Widzi nienawiść z ócz wroga ziejącą.
Jeden rzut kości życiem lub zagładą,
Lecz wyrzekł słowo... i z dziwną żałością
Spojrzał raz jeszcze na branki twarz bladą,
Jakby ją żegnał.
Wtem z niecierpliwością
Filen się ozwał: »Rzut pierwszy ci daję,
Bierz! czy nie widzisz, jak braci twych rzesza
Łaknie twej śmierci? Czy-ć serca nie staje?
Może to branka tak zmysły ci miesza,
Nie chcę, byś panem ich nie był w tej chwili,
Nie chcę nad tobą wyższości mieć żadnej,

Ja od uroków uwolnię cię zdradnej«.
I nim obecni przeszkodzić zdążyli
Pochwycił dziewczę — w powietrzu stal błyska,
I zaraz zrąbek śnieżystej jej szaty
Szeroką strugą rumienią szkarłaty,
Wiotka jej kibić w powietrzu zawisła
I padła między puhary i wieńce.
Tłumnie skoczyli szlachetni młodzieńce,
Cisną się wkoło zabitej i zcicha
Ubolewają, że dziewczę to trupem,
Wprzód nim zostało którego z nich łupem.
Marcell satyrów od ciała odpycha
I długo... długo w niebiańskie te wdzięki,
Tchnące i w śmierci urokiem czarownym,
Zatapiał oko z bolem niewymownym].
A potem puhar porywa do ręki
I z kośćmi rzuca swe losy w przepaście:
Dziesięć wylata — otucha pierś wzdyma,
Wzrok nienawistny zatapia w olbrzyma
I czeka...
Filen wyrzucił dwanaście.
Zadrżał Marcellus — wąż trwogi go siecze,
Rosą rozpaczy lśni czaszka płonąca —
Bo chociaż walki nie obce mu były,
Ale przeciwnik z zręczności i siły
Najpierwszy w Rzymie...
Filenus roztrąca
Ciekawych, krzycząc:
»Hej miecze! dać miecze!«
I nie czekając, aż sługa da bronie,
Porywa oręż, co w trupa tkwił łonie
I woła:
»Stawaj na bogi! na piekła!

Bierz trójząb, topór, miecz, dziryt, puginał!
Bierz, bierz! — bo żądza zadusi mię wściekła!
Wieki już czekam tej szczęsnej godziny,
Bym się wręcz z rzymskim senatorem ścinał
[I za zgładzonych niewolników roje,
Shańbione matki, wydarte im syny,
Za wieki cierpień, rozpaczy, niedoli,
Za wszystkie Rzymu łupiestwa, rozboje,]
Choć raz krwi waszej nachłeptał do woli.
Bierz!«
Krzyk ten męstwo rozbudza Marcella,
Stara krew ojców zawrzała kipiątkiem,
Wzdęło się serce, z źrenicy żar strzela,
Więc ciężkim mieczem młynkując jak prątkiem:
»Pójdź tu!« — zawoła — »wyrzutku śmieciska,
Pójdź! niech patrycyusz miecz skala w twem ścierwie,
Niechaj on więzy haniebne te przerwie,
Którymi Rzymian plugawy gad ściska.
Shańbię go, nurząc w twej podłej posoce,
Lecz potem złamię, w głąb strącę bezdenny,
Pójdź, pójdź!«
I stanął straszliwy, promienny,
Jak Zeus, gromiący gigantów przemoce.
Nienawiść obu rozpala, spotęża,
Ten pomścić pragnie cierpienia bez miary,
Jakiemi senat brańców uciemięża,
Tamtego pycha rozjątrza poczwary,
Co wzrósłszy z śmiecia, podłości, frymarki,
Najstarsze Romy podeptać chce karki.
I jak dwa gromy dwa miecze się starły,
Oba trafiły i oba w tarcz wżarły.
Marcellus cięcie odrzucił pawężem,
Mieczem cios zgubny schwycił wyzwoleniec,

Miga stal błyskiem, jak ognisty wieniec,
Oręże dźwięczą, splatają się wężem
I świstem wichrów rozszalałych warczą,
Tryska deszcz iskier, a na hełm, na tarczą,
Raz poza razem potężnie tak wali,
Jakby w bój straszny tytany się wdali.
Rzymianin czoło przeorał kolosu,
Filen starł strugę, co ćmiła mu oczy
I oddał pchnięciem — Marcella pierś broczy,
Ale obadwaj nie czuli snać ciosu,
Bo już dyszący, zażarci, rozjadli,
Jakgdyby furye biczami ich siekły,
Jak dwa tygrysy na siebie znów wpadli,
Z świeżą potęgą wznawiając bój wściekły.
Aż Filen, jadem zwiększywszy moc wielce,
By szkło roztrzaskał stal wroga w kawały
I miecz mu w piersi po same wbił jelce.
Pada Rzymianin, jak ciężki złom skały,
[W gasnącem oku żar zemsty zabłysnął,
Wzmógł się i silnie w pierś wroga miecz cisnął
I skonał.]
Filen z okrzykiem wściekłości
Przypada k'ciału, gorącą krew chłepce,
Bije w ziem czaszką — zrywa się i depce
Pierś — aż łamane wydają chrzęst kości.
Potem pchnął ciało, aż głucho w dal padło.
›*Habet!*« — zawołał — oblicze mu zbladło,
Zachwiał się — jęknął i jako dąb ścięty
Runął.

* *
*

Aurora Kapitol rumieni,
Ciało Marcella podnoszą klijenty,

Spiesząc się skrzętnie z ostatnią posługą,
By je — obedrzeć.
A goście znudzeni
Powstają [radząc, kto też po Filenie
Zagarnie skarby i niewolnic tyle,
Ogromne włości i cudną tę willę,
Na kogo cezar łask zleje promienie?
I poziewając] szemrzą, iż za długo
Bój trwał — że właśnie dlatego wdzięk traci,
Marcell ich zawiódł — w szalonym zapale
Paść w malowniczej zapomniał postaci.

I poszli w miasto, powtarzając: *Vale!*



PRZYPISY.

Posiadamy cztery autografy »Uczty Wyzwoleńca«, wśród nich tylko jeden zupełny, przygotowany do druku — w dwu innych brak zakończenia — czwarty zdefektowany, dochował tylko poszczególne ustępy. Ponadto zachowały się dwie niewłasnoręczne kopie. Utwór ulegał licznym zmianom i przeróbkom: w rękopisach zaznaczyć się dadzą wyraźne ślady trzech opracowań o licznych waryantach w treści i układzie — poza tem wiele drobniejszych odmianek. Za podstawę wydania obieramy jedyny zupełny autograf (223×114), starając się przytem uwzględnić i zaznaczyć wszystkie waryanty oraz każdą, charakterystyczną rzeczowo lub formalnie odmiankę tekstu. W innych opracowaniach brak paginacyi rozdziałów.

Odmianki i waryanty oznaczamy w przypisach. Ustępy, dodane później (niewspólne wszystkim autografom), ujęliśmy w klamrę.



ODMIANY TEKSTU.

W. 2. Szczenię || *Plemię.*

W. 3. Opór ziem wrogich || *Oporne ludy.*

W. 4. Mocarze || *Króle ich.*

W. 9. myślą || *wiedzą;* || *sercem.*

W. 10. Gród jeden zimny || *Jeden gród chytry;* niezgięty || *potężny;* || *i srogi.*

W. 11. ciężkim || *jednym.*

W. 12. Spętany jarzmem || *Zakuty w jarzmo;* próżno || *dziki;* || *wściekle.*

W. 15. miotan || *złaman;* bólem, rozpaczą i trwogą || *skrępowany władzą Rzymian srogą.*

W. 16. hańbą || *wstydem.*

W. 18. niezwrotne || *niepowrotne.*

W. 17—19.

War. I: Gdy mu bard stary posępnymi dźwięki
O dawnej chwale zanuci piosenki
I wspomni wielkie niepowrotne wczora

War. II: Gdy mu bard stary jękiem smutnych tonów
Opiewa wielkie, niepowrotne wczora
Pogromu Rzymian przez hordę Senonów.

War. III: . . . .
Walk Allobrogów i zwycięstw Senonów.

W. 21. Z pod zielska sterczą || *Chwasty porosły.*

W. 22. wrze zemstą i groźno pięść ściska || *wrząc zemstą pięśc groźnie zaciska;* || *pięśc wściekle ściska.*

W. 24. w przepaści i góry || *w niedostępne góry.*

W. 25. Fenicyi || *Dydony;* wybiegła || *wyrosła;* wybiegła z fal łona || *i wszechmórz królowa.*

W. 26. bogata || *potężna;* i sławna || *przesławna.*

W. 41—66.

War. I: A gdzież Hellada? Gdzie kraina cudów,
Co Xerxesowe rozmiotła zagony,
Którą po trzykroć Pers powodzią ludów
Zalał i trzykroć upadł zwyciężony,
Kędyż ta Feba i muz rodzicielka,
Ziemica synów walecznych krwią żyzna,
Ojczyzna pieśni, półbogów ojczyzna,
Groźna a wdzięczna — rozkoszna a wielka?
Gdzie ta kraina uroku i czarów,
Co praw mądrością zdziwiła świat cały,
Że liczne ludy swój zakon z niej brały,
Nawet Rzym dumny, nawet gród Cezarów!
Gdzie ta kapłanka, co pierwsza hołd składa
Bogom, odzianym powabem człowieka,
Co wdzięk przyrody w ideał obleka
I bożą iskrę niebianom wykrada,
A wyobraźnię w postać ucieleśni.
Snać tchnienie bogów ducha jej owiały,
Orfej dźwiękami porusza z miejsc skały,
Olbrzymów rodzą Homerowe pieśni
A bogi kuje Fidyasza prawica!
Gdzież ta Hellada, gdzie wielka Hellada,
Nieubłagana wolności strażnica?
Gdzie Leonidas i Sparty młodzieńce?
Gdzie huf tebański, Maratonu wieńce,
Nawy Lizandra i oręż Milcyada?

War. II: A gdzież Hellada? Gdzie święta Hellada,
Co Xerxesowe rozmiotła zagony,
Co praw stworzeniem zdziwiła świat cały,
Że liczne ludy z nich mądrość czerpały
I Rzym, ów dumny Rzym zbierał z nich plony?
Gdzie ta kapłanka, co pierwsza upada
Przed bóstwem w postać ubranem człowieka?
Co wdzięk stworzenia w ideał obleka,
Co ogień boży z Olimpu wykrada

I między swoje syny go rozdziela,
Za dłuto chwyta ręka Praxytela
A lutnię silna Homera prawica.
Gdzież ta odwieczna wolności strażnica,
Gdzie huf tebański, gdzie Sparty młodzieńce,
Laur Maratonu, Platei gdzie wieńce,
Nawy Lizandra i ramię Milcyada?!

War. III: A gdzież Hellada, gdzie święta Hellada,
Co Xerxesowe rozmiotła nawały,
Co praw mądrością zdziwiła świat cały,
Że wszystka ludność uległa im rada,
Co iskrę bożą z Olimpu wydziera
I między syny je swoje rozdziela,
Podając dłuto w ręce Praxytela,
A lutnię w dłonie potężne Homera?
Gdzie miecz jej groźny, co jakby grom spada,
Gdzie huf tebański, gdzie Sparty młodzieńce,
Laur Maratonu, Platei gdzie wieńce,
Nawy Lizandra i ramię Milcyada?

War. IV: A gdzież Hellada? Gdzie święta Hellada,
Co Xerxesowe rozmiotła zagony,
Przed którą drżały mocarze i trony?
Gdzie huf tebański? — Gdzie Sparty młodzieńce,
Laur Maratonu — Platei gdzie wieńce,
Floty Lizandra i oręż Milcyada?...

W. 68—70.

War. I: Wicher rozmiata pamiątek ostatek
Walecznych ojców i niezłomnych matek
Niema — wyrodne błąkają się dzieci.

War. II: Wicher rozmiata pamiątek ostatki
Niezłomnych ojców i wielkich cnót matki
Błądzą wyrodne w ruinach miast dzieci.

W. 79. w Rzym igrzysk spragniony || *uszedł w Rzym spodlony;* || *w Rzym roznamiętniony;* || *w Rzym spragniony.*

W. 80. Zbiegł pieśnią jońską || *Piosenką jońską;* || *jońską pieśnią.*

W. 82. Sędziwe głowy || *Posępne czoła;* || *Wyniosłe szczyty*

W. 87. ujrzeć || *zobacz.*

W. 88. zwycięzcę || *łupieżcę.*

W. 90. psy || *psów*.

W. 91. Że muszą razem w pozornej iść zgodzie || *Że wszystkie muszą zarówno iść w zgodzie*.

W. 94. zalegly || *zasiadły*.

W. 96. Srogie jak Marius || *Straszne jak Bryarej*.

W. 97. Że sam już ogień || *A już sam piorun;* || *A już sam pobłysk*.

W. 98. a serce || *i serca*.

W. 100. zsieczeni || *zsieczone*.

W. 101. Zatrzasną wrota świątyni || *Zamykać będą świątynię*.

W. 102. rozdadzą || *rozdawać*.

W. 103—104.

War. I: Trzymając w fałdach straszliwej swej togi,
Przymierze z Romą lub mord i pożogi.

War. II: Trzymając w krańcu fałdzistej swej togi,
Przymierze z Romą lub rzeź i pożogi.

W. 105—112:

War. I: Pójdź tam, gdzie prawnuk Brutusa wśród kuryi
Liktorom na rzeź zdradzieckie dał syny,
Gdzie mężów zdobią Kamilla wawrzyny,
A w licach matron lśnią cnoty Weturyi,
Gdzie, gdy ci wielkość żar w piersi rozdmucha,
Zapragniesz z nimi wyzionąć wraz ducha.

War. II: Pójdź tam, gdzie prawnuk Brutusa wśród kuryi
Liktorom na rzeź zdradzieckie da syny,
Gdzie mężów zdobią Kamilla wawrzyny,
A w licach matron zwierciadło Weturyi.

W. 114. w wrzaskliwej || *w hulaszczej*.

W. 116. Ogromna || *To jedna*.

W. 112—190. Ustęp ten podlegał licznym przeróbkom; w innych rękopisach dochował się w zmienionym układzie, z licznemi odmiankami w tekście. Passus: «Piękne Rzymianki w szał rozkołysane« (w. 156) do wiersza: »Na forum bezwstyd i hańbę swą wloką« (w. 172) — wyprzedza w innych autografach obraz wyścigu konsula. Podajemy waryanty:

War. I: Biada tym, co ich wezbrana gromada
Chwyci w przelocie w żelazne swe kleszcze.
Silniejszy walczy, opiera się jeszcze,
Słaby pod nogi lub koła upada,

Nim zgaśnie promyk ostatni żywota
Ciżba go zgniecie i wdepce do błota.
War. II: Nie... to senator — w obłokach kurzawy
Z rzeszą woźniców ściga się po drodze,
Lecz nie orężem śród krwawych walk wrzawy,
Jak stare Rzymu hetmany i wodze,
Lecz by schlebianiem w Nerona wpaść łaski
I nędznej tłuszczy pozyskać oklaski
O wielkie imię dobija się biczem.
War. III: Nie — — konsul rzymski woźnice prześciga
Obłoki kurzu miota sprzęż spieniona
I błyskawicą przelata kwadryga.
Bo ów mąż wielki nie mieczem Scypiona,
Lecz nieśmieterlny laur zdobyć chce biczem.
War. IV: Bo ów mąż wielki nie mieczem Scypiona,
Lecz by w Cezara boskiego wpaść łaski,
Pozyskać wziętość i gminu oklaski,
O laur na forum ubiega się biczem.
War. V: Woń krwi w powietrzu i zdala grzmią ryki,
Rozżartym szkarłat posoki wzrok mroczy,
Skrzy w oku dzikość rozjadła, zawzięta,
Łaknąca mordu, krew żądna pić ciepłą,
Tętno litości w ich piersi zakrzepło,
To nie lud rzymski, to wściekłe zwierzęta.
War. VI: Rozżartym tłumom purpura wzrok mroczy,
Lśni w oku dzikość rozjadła, zawzięta,
Skrzy w nim pragnienie krwi, rzezi, ofiary,
To nie lud rzymski — to dzikie zwierzęta,
To nie lud rzymski — to srogie poczwary.
War. VII: Córy konsulów, małżonki pretorów,
Pamiętne w dziejach Kleliją, Wirginią,
Lica natarte bielidłem i minią
Mizdrzą sromotnie do gladyatorów.
War. VIII: Ściężał mu dawno praojców miecz płytki,
A więc najemnik bój stacza zań krwawy.
Lud pragnie igrzysk i cyrków kurzawy,
Bogiem mu wino, próżniactwo i zbytki
I dziś na forum nadzieja go nęci,
Że może konsul w wyścigach kark skręci.

Zdeptawszy dziadów obyczaj i cnoty
Pod nogi skoczkom spodlony laur ciska.
A otaczając Nerona dom złoty
Wrzeszczy w niebiosa o chleb i igrzyska.

W. 197. na forum i błędnym swym wzrokiem || *przed kuryą i przygasłem okiem.*

W. 198. Ścigają || *Ścigając.*

W. 199. I wiodą spory || *Prowadzą sprzeczkę.*

W. 202. bogactw || *łaski.*

W. 204. o sztukę || *o sztuce.*

W. 205—210:

War. I: Czy widzisz gromadę
Wywiędłych gachów z wonnymi kędziory,
Tych, co przed nimi chadzały liktory,
Pomiot — oblicza obrzękłe i blade
Sztucznym rumieńcem ubrali malarze,
Mieczem ich, w sławy wiodącym podwoje,
Są: uścisk heter, kość, puhar i stroje,
A gdy im Cezar umierać rozkaże,
Zabraknie męstwa w zniszczonem tem ścierwie,
Niewolnik nędzny żywota nić przerwie
I ręce we krwi patrycyusza zmaże.
Azaż to plemię wielkiego Duilla,
Wnuki Fabiusów, kość z kości Dentata?

War. II: To lud — a wielcy?
Czy widzisz gromadę
Wywiędłych gachów z wonnymi kędziory,
Tych, co przed nimi chadzały liktory
Wyrodne wnuki — puszczają się w zwadę
O cześć ojczyzny? — Nie — o pieśń Cezara,
O róż, jakiego Poppea używa,
Z jakiego wino najlepsze puhara,
Skąd weźmie złota, kto w kości się zgrywa,
Jacy do Rzymu przybyli kuglarze,
Po czemu płacą największe barweny,
Kto, mając rozkaz z żywota zejść sceny,
Jutro jad połknie, lub dorżnąć się każe?
Takie rozmowy wnuk wiedzie Duilla,
Plemie Scaevoli — potomek Dentata.

W. 211—218:

War. I: Gdzież senat? — senat swą mądrość wysila,
Jakby najniżej w obliczu spaść świata,
Miast nowym czynem zadziwić świat cały,
Do wieńca dziadów przyczynić liść chwały,
Obmyśla skrzętnie gonitwy, igrzyska,
Lub też Cezara wynosząc do nieba
Daje mu tytuł to Marsa, to Feba,
To znów Jowisza, co gromy z chmur ciska.

War. II: A senat — senat swą mądrość wysila,
By się najbardziej mógł spodlić u świata —
I albo nowe wymyśla igrzyska,
Lub też Nerona wynosząc do nieba
Daje mu tytuł to Marsa, to Feba,
Albo Jowisza, co z niebios grom ciska.

W. 219—234:

War. I: O Romo! Romo! na cóż ci to było
Od gór Atlasu, po nurty Eufratu
Zwalać mocarstwa i pęta nieść światu,
Krępować ludy potężnych rąk siłą?
Cóż ci przyniosły morderczych walk krocie,
Łuny pożogi, pogromy twe krwawe,
Gdy dzieci twoje spodlone, plugawe,
Toną w rozpuście i pławią się w błocie?
Gdzie wielka przeszłość, gdzie sława, gdzie cnota,
Wódz, co od pługa biegł mężom dowodzić?
Lepiej ci było na świat się nie rodzić,
Niż w brudnym kale dokończać żywota!

W. 235. Z wrzaskliwych tłumów || *Z tłumów biegnących.*

W. 237 Obległa noszę bogato || *Otacza pyszną lektykę;* || *Otacza noszę bogato.*

W. 238. spoczywa patrycyusz || *patrycyusz znudzony.*

W. 239. Jakby go nudy przygniatało brzemię || *Patrzy, nie widząc — słuchając, nie słucha.*

W. 262. Dziedzic i wielkiej rodziny || *Wielkiej rodziny dziedzic i...*

W. 275. wspaniale błyszcząca || *świetnie jaśniejąca.*

W. 282. Choć szczęsny żywot upływa || *Szczęsny mu żywot choc płynie.*

W. 283. Choć ma ogromne i skarby i || *Chociaż ma skarby i rozległe...*

W. 289. z rozkosznej || *z żywota.*

W. 317. łeb spuszcza || *spuszcza łeb.*

W. 327. oprze się toni || *oprzeć się zdoła.*

W. 239—333. Ustęp ten (w tekście ujęty w nawias) dochował się w dwu innych autografach w znacznie skróconej i zmienionej postaci; w jednym wypadku liczy zaledwie wierszy 20, w drugim 12. Podajemy obie formy ustępu:

War. I: Z tłumów biegnących oddziela się grono,
Rój niewolników i liczne klienty
Otacza noszę bogato złoconą,
W której patrycyusz spoczywa wpół zgięty.
Twarz jeszcze młoda, lecz bruzdy zasiadły
Na wzniosłem czole, a źrenice w głębi
Błyszczą jak próchno i dziwny chłód ziębi,
Gdy wzrok zatopisz w ten posąg wybladły;
Rysy szlachetne, lecz jako kwiat róży
Traci swą świeżość, gdy kurz go pokryje
Lub splami błotko przydrożnej kałuży.
Przesyt i nuda z obliczy tych bije.
Patrzy, nie widząc, słuchając, nie słucha,
Choć ten komary odpędza od twarzy,
Tamten nowinki mu znosi do ucha,
Ci chłód sprawiają powiewem wachlarzy,
Jeden przy boku, ów z tyłu znów bieży.
Dokądże liczna ta gawiedź zdeptana,
Łaknąca złota i szczątków wieczerzy,
Wiedzie swe bóstwo, patrona i pana?

War. II: Z tłumów biegnących odłącza się grono,
Rój niewolników i liczne klienty
Otacza pyszną lektykę złoconą,
W której patrycyusz znudzony, wpół zgięty
Patrzy, nie widząc — słuchając, nie słucha,
Choć ten odpędza komary od twarzy,
Tamten nowinki szepce mu do ucha,
Ów chłód sprowadza powiewem wachlarzy,
Tamten przy boku, ten z tyłu znów bieży.
Dokądże liczna ta gawiedź zdeptana,

Łaknąca złota i szczątków wieczerzy
Niesie bożyszcze, patrona i pana?

W. 336 Gdzie rzymskie dziewy || *Kędy Rzymianki.*

W. 340—345:

War. I: Rzymianin skinął, a liczne galery
Jęczą: spławiając na grzbietach swych głazy,
Marmur zielony z tessalskich gór Phery,
Z łona Hymetu, bieluchny, bez skazy.
Płowy korynckie wyżyny zrodziły,
Cylicya czarny, jak głębie Tartarów,
Frygijski szary w szkarłatne gra żyły;
Twarde jaspisy cykladzki dał parów
I najcudniejszy, jak kwiecie bławatu,
Lazur, wydarty z poza Araratu.

W. 347. uwięża || *uwięzi.*

W. 348. ganki || *front i.*

W. 350. Ogromem bogactw, śród których blask || *Przepychem blasków, śród których wzrok.*

W. 352. Twórca || *Stwórca.*

W. 353. Bo w każdej myśli || *Gdy gmach ten wznosząc.*

W. 355. Wszystko tu zdradza z Erosem || *W każdym pomyśle z zmysłami.*

W. 356. Nie szukaj || *Niemasz tu;* Ateny || *Pallady.*

W. 357. Ni Apollina || *Ani Apolla;* w dziewiczych || *w poważnych;* kole || *gronie.*

W. 352—359:

War. I: Na wagę srebra zbierano ozdoby,
Posągi mistrzów z miast greckich złupione:
Powabnej Heby i smutnej Nijoby,
Wenus, gubiącej z pian morskich obsłonę,
Tu syn Latony uwieńcza skroń laurem,
Tam rój bachantek, cyterskie chłopięta
I groźny Tezej walczy z minotaurem.

War. II: . . . .
. . . .
Gruba zmysłowość z bezwstydem szkarady
W przybytku uciech zasiadła na tronie.

W. 360. szkarłatnych || *ozdobnych.*

W. 361. Mumiusa ręką || *Ręką zdobywców.*

W. 362. Zews, padający w utarczkach || *Natarczywy z nadobną.*

W. 363. gubiąca ostatnią || *powiewną gubiąca.*

W. 365. i achaty twarde || *achaty przetwarde.*

W. 366. W łuski drobniuchne || *W drobniuchne łuski.*

W. 368—374:

War. I: Z wzorzystych głazów dobrane misternie,
W najnamiętniejszych dotarłszy głąb myśli,
Rażące sceny artysty dłoń kréśli,
Uczucia pana malując zbyt wiernie.

War. II: . . . .
. . . .
Tych, których przemódz nie mogły cyklopy
Rzymianinowi powalił pod stopy.

W. 375—378:

War. I: Inny, w obrazy strojący mistrz ściany,
Na blask słoneczny tajemne śle sprawy:
Lunę podchodzi Endymion ciekawy,
Mars nocą w sidła Wulkana schwytany.

W. 379. Tu trwożna Dafne || *Trwożliwa Dafne;* || *Dafne strwożona.*

W. 380. Tam łabędź z Ledą || *Leda z łabędziem.*

W. 381. Piękna Alkmena, bachantka ziejąca || *W potopie złota Danae tonąca;* || *W złota ulewie Danae tonąca.*

W. 382. I rój || *Tłum;* ciekawych || *ohydnych.*

W. 384. złoty || *słońca.*

W. 385. Cichy gwar wiodą szumiące || *W cienistych gąszczach wciąż szumią:* || *Śród ciemnych gąszczy wciąż mruczą.*

W. 386. Ówdzie z wód łona bieluchne || *Indziej w wód łonie z marmuru;* || *Indziej z wód głębi powabne.*

W. 387. W lubym || *Wdzięcznym.*

W. 388. Wytryski pieszczą || *Czysty nurt pieści;* || *Uścisk wód pieści;* urocze || *swawolnie;* || *rozkoszne.*

W. 389. Zdradzając || *Wydając;* czystych || *zdradliwą.*

W. 389:

War.: Plącząc się w wodnej zieleni uroczo.

W. 390—394:

War. I: Tu drzewa zręcznie w dziwaczny kształt cięte
Lesistych bożyszcz rój tworzą stłoczony,

Tam ciemne bluszcze, w konarach rozpięte,
Biorą objęcia sykomor i klony.

War. II: Tam bukszpan zręcznie w dziwaczny kształt cięty,
Udaje ludzi, zwierzęta, trytony,
Bluszcz ciemny, z drzewa na drzewo rozpięty,
Chwyta w objęcia cyprysy i klony.

W. 395. A || *I.*

W. 397. Tworzą || *Tworzy;* drgające || *zielone.*

W. 399:

War. I: I wabi złudnie w milczące przestrzenie.

War. II: I jakieś senne roztacza półcienie.

W. 400—405:

War. I: Powiew zefirów rozkoszną woń niesie,
Pienie słowika niekiedy rwie ciszę,
A kto się zbłąka w czarownym tym lesie,
Eros, drzemiący na złomku kolumny,
Namiętnem tchnieniem do marzeń kołysze.

War. II: A kto się zbłąka w czarowne te cisze,
Eros go strzegąc na złomku kolumny,
Gorącem tchnieniem do marzeń kołysze.

W. 406. W te miejsca || *Ku willi;* podąża || *pospiesza.*

W. 411. razem || *państwa.*

W. 407—414:

War. I: Śród rozpasania ulicznej swawoli,
Przy pląsach skoczków, okrzykach wesela,
Niosąc na ucztę pretora Marcella,
Ostatni konar pogromcy z pod Noli.

W tem miejscu następuje w jednym z autografów 15 wierszy, poświęconych charakterystyce rodu Marcella, od słów: »Ród to potężny: cześć, męstwo i cnota«, do: »I ród ten powiądł jako inne rody«, które autor, zmieniwszy układ, przesunął w inne miejsce (zobacz w. 269 i n.).

W. 416. W odblaskach || *W odbłyskach.*

W. 417. Przepyszny || *Czarowny;* po tym wierszu w jednym z autografów, następujący waryant:

Nęcąc samotnych w zarośla milczące.
Zdala niewolnic urocza pieśń kona,
Wtórzą im z cicha syrynxy i fletnie,

Wtórzą swym szumem cyprysy stuletnie.
W zamorskie kwiecie gmach cały ubrany.

W dalszym ciągu zmiana układu: opis ogrodu przerywa charakterystyka Filena.

W. 418. W głębie sal || *W głąb gmachów.*

W. 419. w tchnieniu kwiatów || *w róż objęciu.*

W. 421. Misterne gzemsy || *Wysokie stropy;* || *A strop i ściany.*

W. 429. w tej sztucznej || *w bogatej.*

W. 430. się piętrzą puhary || *puhary i czasze;* || *się piętrzą naczynia.*

W. 431. A tchy wieczorne || *A tchnienie aury;* wonne || *lekkie* || *świeże.*

W. 434—435:

War. I: A idąc spocząć w nadziemskie ustronie
Pozostawili olimpijskie wonie —

następują wiersze:

Tłum niewolników ze wszystkich stron ziemi
Przy ścianach wkoło wrósł w miejsca, by głazy;
Z strwożonem okiem, sercami drżącemi,
Ostrzy swe ucho na pańskie rozkazy.
Zdala niewolnic urocza pieśń kona,
Wtórzą jej zlekka syrynxy i fletnie,
Wtórzą swym szumem cyprysy stuletnie.

W. 438. Potrafił zbawić || *Sprosił na ucztę.*

W. 442. Barczysty olbrzym || *Olbrzym ponury;* || *Olbrzym potworny;* okrutny, przebiegły || *z wejrzeniem ponurem.*

W. 453. Germana || *człowieczą;* || *Samnity.*

W. 454. czy || *lub.*

W. 457. w piersiach || *w płucach;* nie stało || *zabrakło.*

W. 460—488:

War. I: Jak potok rączy, wytrysły daleko,
Wzbiera przypływem hołdownych strumieni
I brudnym nurtem waląc się w przeboje,
Odziera łąkom kwieciste ich stroje —
Tak Filen, wyszły z cyrkowych zacieni,
Zbratan z podłością, niewiarą, niecnotą,
Wietrząc dla pana knidyjskie kapłanki,
Lub tropiąc spisków snujące się tkanki,
Rósł w dostojeństwa, potęgę i złoto

I okiełznawszy trwożliwość tyrana,
Wiódł go na cuglach sprzysiężeń postrachu.
W cyrku, w teatrach i w własnym swym gmachu
Nie on w cezarze — w nim cezar miał pana,
Na najmożniejszych swą przemoc wywierał
I z powalonych dla siebie łup zbierał.

War. II: Jak potok rączy, wytrysły daleko,
Wzbiera przypływem hołdownych strumieni
I brudnym nurtem miecąc się w przeboje
Odziera łąkom kwieciste ich stroje,
Aż przeogromną rozlewa się rzeką —
Tak Filen, wyszły z cyrkowych zacieni,
Zbratan z podłością, niewiarą, niecnotą,
Wietrząc dla pana knidyjskie kapłanki,
Lub śledząc tajnie snujące się tkanki,
Rósł w dostojeństwa, potęgę i złoto.

W. 489. Tak || *I.*

W. 491. wyrósł || *stanął:* niżeli || *niż rodem.*

W. 492. Zniewagi dawne płacąc im || *Dawne zaliczki im płacąc.*

W. 494. ozdobne || *porosłe.*

W. 495. Obdarł i oplwał || *Gryząc szyderstwem;* || *oplwał i obdarł;* a || *lub.*

W. 496. Deptał ich jeszcze || *Deptał niewolnik;* || *Jeszcze ich deptał.*

W. 497. Kwiryci || *szlachetni.*

W. 498. za haust wina, za orgie || *za puhary, rozpustę;* || *za puhary, rozkosze.*

W. 499—500:

War. I: Wyzwoleńcowi laurowe gałązki
Rzucali do stóp i szli na igrzysko.

War. II. Ścieląc mu do stóp laurowe gałązki
Chętnie służyli za marne igrzysko.

W. 501. hałastra || *gromada.*

W. 503. Na łożu, krytem tłem złotych || *Na łożach, krytych wyborem.*

W. 504. W różanych wieńcach, w purpurze || *W wieńcach purpurze i złocie.*

W. 506. wybranych || *sproszonych;* zaległo || *zalega.*

W. 507. samą Rzymu masz szlachtę || *szlachtę masz rzymską.*

W. 508.
War.: Czystość krwi jawią odwieczne jej typy.
W. 509—510:
War.: Lentulus, Marcell, Semproniusz i Varro,
Manlijus z synem, Nazyki, Agryppy.
W. 511. patrycyatu || *patrycyuszów;* piękna || *sama.*
W. 513. Postać ich chwiejna || *Postacie chwiejne.*
W. 515. cedr || *dąb;* w poziome || *w nikczemne.*
W. 517. zawsze je || *je zawsze.*
W. 518 Filenus rozparł olbrzymie || *Filen olbrzymie rozwalił;* || *Filenus sprosne rozwalił.*
W. 519. szczęścia i butą || *skarbów i łaską.*
W. 520. Stawiał || *Sławiąc;* dawne swe pany || *stare Rzymiany.*
W. 519—520:
War.: I szydzi, łaską cezara pijany,
Że on wart więcej, niż stare Rzymiany.
W. 525. On || *I.*
W. 526. z czasz złotych || *z czar srebrnych.*
W. 527—529:
War.: Groźnego Pana witając swem pieniem
I głosząc pieśni, co je Grek układa,
Kuglarz Apolla...
W. 530. składa na cześć || *na chwałę dzika.*
W. 530. Od tego miejsca w jednym z autografów układ odmienny: opis dań wyprzedzony zjawieniem się niewolnicy spartańskiej.
W. 531—543:
War. I: Dziwaczne dania — niezmierne ich mnóstwo,
Stek drogich przypraw i zbytek szalony
Żywo malują smak Rzymian spaczony,
Cześć ich dla ciała, a ducha ubóstwo.
Gdzie naród zbytkom hołduje nikczemnie,
Z szlachetnych uczuć wyzuwa się rado,
Śmierć mu nad karkiem, los grąży się w ciemnie
A dzieje żywcem w grobowiec go kładą.
War. II: Tu szczupak zrobion z sarniego mięsiwa,
Tam bażant zręcznie utkany z mięs lina,
Owoce, z których miód gęsty wypływa.

Tu dzik ciężarem swym stoły ugina,
A gdy nóż wzdęte przecina wnętrzności,
Rój żywych ptasząt wyfrunął nad gości.
W tych czarach dziwne, nieznane potrawy:
Tu niby kokosz nad płodem przypadła,
Zda się, że pisklę tylko co nie lęgnie.
Lecz kto skorupek rozerwie obsłonki
I wstręt zwalczywszy do głębi aż sięgnie,
Znajdzie w oliwie tonące skowronki.
Tam zając w skrzydła pegaza przybrany,
Skop ustrojony w złocisty włos runa,
Wielbłądzie garby ze stepów Baktryany,
Niema zwierzyna z państw wodnych Neptuna,
Pławy i konchy perłowe bez ceny,
Nerki antylop w korzennej przyprawie,
Móżdżki łabędzie, słowicze i pawie
I ludzkiem ciałem tuczone mureny.

W. 546. licznej || *całej.*
W. 548. dziś na nich || *na wszystkich.*
W. 544—548:

War.: Mimo wysileń, budzących chęć jadła,
Wymyślna uczta któż wie, czy się uda;
Cisza w tablinie, a nad gośćmi nuda,
Jakby zaraza na wszystkich przypadła.

W. 550—551:

War.: . . . . w oko spojrzą gospodarza,
Choć znikczemnieli, przecież ich znieważa.

W. 560. rozruszać || *rozbawić;* swój dowcip || *dowcip swój.*
W. 556—560:

War.: Ogromne misy, przysmaki bez ceny,
Schodzą ze stołu nietknięte wciąż prawie.
Nie nęcą móżdżki słowicze ni pawie,
Ni ludzkiem ciałem tuczone barweny.
Czyż dziś tak wiele już jedli i pili,
Że aż żołądek, strudzony nad miarę,
Mszcząc się na swoich ciemięzcach, za karę
Rozkosznej uczty zatruwa im chwile?
Daremnie błaznów i kuglarzy tłuszcza
W marnych zabiegach swój dowcip wysila.

W. 561. złotą misę || *złoty talerz;* || *czarę;* jeden z sług || *niewolnik.*

W. 562. ku ziemi || *z pośpiechem.*

W. 563. Lecz zanim zdołał dosięgnąć || *Nim się schylił, nim dotknął;* || *zanim ręka dotknęła.*

W. 564. Filen mu ciężkim świecznikiem w łeb || *Filenus ciężkim puharem nań;* || *półmiskiem.*

W. 565. Z rozdartej czaszki krwi strumień || *Aż krwi gorącej fontanna;* || *Aż strumień czarnej posoki.*

W. 566. A olbrzym wrzasnął || *I krzyknie wściekle;* || *I krzyknął z gniewem.*

W. 567. podnaszać || *podnosić.*

W. 571—572:

War.: Słowo tej jawnej pogardy zadało
Niby cierń ostry Kwirytom ból srogi.

W. 573. Panom upadłym || *Upadłym nizko.*

W. 578 Zbledli jak marmur || *Więc brwi zmarszczyli;* przygryźli || *gryzą swe.*

W. 583. Ty swe zasoby rozrzucasz tak || *Swoje skarby miotasz na bruk.*

W. 579—592:

War. I: Marcel, choć tknięty, lecz chcąc złe wrażenie
Stłumić i zniszczyć w zarodzie zatargi,
Gniew zwyciężając zawołał wesoło:
»Tyś marnotrawnik, niebaczny Filenie,
Któż takie skarby przed podły gmin ciska?!«

War. II: »Tyś marnotrawnik« — Lentulus zawoła —
»Któż takie skarby przed podły gmin ciska?!«

W. 585—592. ujęte w tekście w nawias, w autografie nie do odczytania; rekonstruujemy je na podstawie fragmentów.

W. 594. jam u was marł || *tak marłem ja.*

W. 596. Inaczej dziś || *Dziś inaczej.*

W. 597. Dzisiaj mi wcale o skarby || *Dzisiaj o skarby wcale mi.*

W. 598. Bom prawie panem waszego dziś || *Ja dziś prawie panem tego.*

W. 598—599:

War.: Alboż to o skarby mi trudno?
Mam złoto, perły, szmaragdy, rubiny.

W. 601. Patrzcie Rzymianie || *Patrz Rzymianinie;* murrhińska to czara || *to puhar z Murrhiny.*

W. 602. jest warta || *On warta.*

W. 603. Klejnotu tego zajrzy mi || *Tego mi cudu zazdrości.*

W. 606. że drogie || *kosztowne.*

W. 609. I kręcił żarna || *I pijał ręką.*

W. 610. wasz || *patrycyusza.*

W. 611. znalazł się || *zastąpił.*

W. 612. z wzgardą || *z gniewem.*

W. 613. Lub kazał || *Rozkazał.*

W. 615. Dziś || *Ów.*

W. 616—617:

War.: Żal wam i dziwno, jak potwór ten może
Tak drogi puhar gruchotać o ziemię.

W. 618. nie robi mi || *lecz zbądźcie się.*

W. 620. skarby || *złoto.*

W. 631. Dzierżący w ręku || *Co w ręku dzierży.*

W. 627—631:

War.: Nie jedno serce jad gniewu rozpręża
I dłoń niejedna radaby oręża.
Lecz grom wściekłości się kryje za chmurą,
A strach mu nieda rozognić się w błyski.

W. 632. Filen ich gotów oskarżyć || *Bo Filen ich gotów skarżyc.*

W. 634. Lecz on || *Filen.*

W. 634—637:

War.: A on znów powstał i rzekł: »Patrycyusze,
Czyż w waszych sercach me słowa gniew niecą?
Niechajże mgły tej urazy ulecą,
A gdy mą prośbą zawziętych nie wzruszę,
Niech sama Wenus przebłaga gniewliwych.

poczem następuje zjawienie się Spartanki.

W. 638. I klasnął w ręce || *A Filen parsknął.*

W. 639. Wraz grom zahuczał || *Ryknęły gromy.*

W. 641. Najśmielsze || *I wszystkich;* z przestrachu || *ponownie.*

W. 643. Trwoga — bo zda się || *Bo im się zdało.*

W. 644. wypadł Eol || *Eol broi.*

W. 645. spada na || *skrapia jej.*

W. 646. A || *I.*
W. 647. nad stołem się zwiesza || *na sznurach się spuszcza.*
W. 649. zamyka kit || *zalewa gips.*
W. 650—651:
Var. I: I jak dąb stary, mchem porosły kory,
Tak je pleśń stara, odwieczna otula.
Var. II: Zamknięte gipsem — pleśń je otula.
W. 652. I widać || *A na nich;* || *I widno;* zaledwie czytelny || *przez starość zbutwiały.*
W. 653. Odwieczny || *Stuletni;* z podziemi || *z podziemiów.*
W. 654. wnet || *i.*
W. 655. chwały || *sławy.*
W. 656. światem || *życiem;* zbutwiałe || *przegniłe.*
W. 657. Ożyły nagle || *Zawrzały życiem.*
W. 671. w kaskadzie || *w krysztale.*
W. 673. Tylko co z morskich wytrysła || *Wytrysła nagle z podmorskich.*
W. 675. Olimp pod nogi || *Pod stopy Olimp.*
W. 676. przecudna || *cudowna.*
W. 677. z śnieżnym walczące || *śnieżnym wysłane.*
W. 678. jej kruczy || *złocisty;* spada || *płynie.*
W. 679. Gwiazda w jej oczach || *W oczach jej słońce.*
W. 680. przy róży lilia się układa || *lilija sprzeciwia kalinie* || *obok róż lilia na licach układa.*
W. 681. piękna Wenus || *Hebe piękna.*
W. 683. Zdumieli goście || *Zniemieli wszyscy;* || *Wszystko zniemiało;* z ich środka || *z pośrodka.*
W. 684. Jeden zachwytu okrzyk się wyrywa || *Gości, krzyk jeden zachwytu się zrywa.*
W. 688. Gdy || *I.*
W. 689. od blasków || *i w mękach.*
W. 690. dziewa czarowna || *nagle dziewica.*
W. 693. jej rysów wdzięk boski || *wdzięk boski niewinny.*
W. 695. skąd || *przecz.*
W. 703—705:
Var.: Filen się jeden nie zdumiał urodną,
Wzrok swój lodowy wbił w nimfę płonącą,
Potem w krąg długo prowadził go drwiąco.
W. 709. Kosztuje || *Kupiłem.*

W. 711. usidlił || *ugodził.*
W. 711:
War.: Wyście jej wdziękiem zadrżeli kwiryci.
W. 714:
War. I: Podła hetera, nikczemny płód grecki.
War. II: Podła hetera, zalotów mistrzyni.
W. 721:
War.: Już drżące dłonie chwytają puhary.
W. 722. zawoła || *zawołał.*
W. 724. Nie takto || *O nie tak.*
W. 726. Że ogniem || *Co żarem.*
W. 727. cypryjskiej bogini || *i bóstwu rozkoszy.*
W. 728:
War. I: Cześć, cześć Wenerze, cypryjskiej bogini;
War. II: Cześć bóstwu wdzięków, cypryjskiej bogini.
W. 729. nam || *tu.*
W. 732. Niech skąpie swoje w falernie || *Niechaj w falernie swe skąpie.*
W. 733. aż || *go.*
W. 731—733:
War.: Niemasz Wenery — więc zróbmy libacyę
Na cześć kapłanki — niech skąpie nóżęta
W starym falernie, wypijem go do dna.
W. 748. Wołając: »Dla was! — no, pijcież Kwiryci!«
W. 715—748:
War. I: I wlać płyn złoty pospiesza wraz synem;
Już droga czasza przepełnia się winem,
Już kąpie stopy hetera urodna,
Już spieszą tłumnie, by zaczerpnąć czaszą —
Gdy Filen rzeszę gwałtownie rozsunął,
Pchnął od naczynia i w złotą ciecz plunął,
Wołając: »Pijcież i podłość waszą!«
War. II: I wlać płyn złoty pospiesza wraz synem.
Już droga czasza przepełnia się winem,
Już kąpie stopy hetera nadobna,
Już spieszą czerpać, by cześć dać syrenie,
Gdy w tem Filenus stłoczonych rozsunął,
Zatrząsł się wzgardą i w złotą ciecz plunął,
Wołając: »Pijcież i wasze spodlenie!«

W. 749. Czerń skamieniała || *A tłum oniemiał;* || *Wszystko zniemiało;* piekieł; || *niebios.*

W. 750. ich || *go;* wtem z ręki || *z prawicy.*

W. 751. Filena || *mieszańca.*

W. 752. na skroń krwawa wybiegła || *czoło krwista zorała.*

W. 753. »Ha!« ryknął Marcell || »*Ty psie!*« — *zawołał;* a || *i.*

W. 754. zdławiła || *zdusiła.*

W. 755. lecz tłumi złość wrzącą || *przytłumił jad wrzący.*

W. 756. Rysom || *Ustom;* || *Twarzy;* ubrać się || *oblec się.*

W. 757. wściekłość || *zemsta.*

W. 758. uprzedzająco || *promieniejący.*

W. 763. A ja się śmieję ||*Jam się rozśmiał.*

W. 766. Upokorzenie przygniotło || *Ciężko zniewaga przygniotła.*

W. 765—766:

War.: Ale tłum milczał i milczał uparcie;
Bo czuł, że hańba przytłacza go...

W. 767. Krzyknął || *Krzyknie.*

W. 768. Niknie pod tchnieniem gorącem || *Łatwo się topi pod tchnieniem.*

W. 769. Jak oburzonych gry koi || *Gniew szlachetnych, jak do gry;* || *gniew szlachetnych rozbraja.*

W. 770. I z hańbą godzi || *Ciągnie ku sobie;* || *Gry—godząc z hańbą.*

W. 771. Już stół oblegli || *Grzechoczą kości.*

W. 782. z daremnych || *z namiętnych.*

W. 772—790. W innych opracowaniach brak motywu miłości Marcellusa ku Spartance, skutkiem czego w odpowiednich miejscach opowiadanie innym podąża tokiem. I tak, w miejsce zaznaczonego ustępu, czytamy:

Marcellus pierwszy do kości się zrywa,
Pierwszy wyrzuca i pierwszy przegrywa.
I gra się toczy bez przerwy, bez tamy,
Ogarnia graczy szał niepowściągniony.
Taż krew to kipi, co wrzała u Zamy,
Krew, co zalała Cymbry i Teutony.
Lecz wnuk na innej potyka się scenie,
Od innych ciosów krew z serca mu zbiegnie,

Dziad z mieczem w ręku legł przy Trazymenie,
Wnuk z kośćmi w ręku na uczcie polegnie.

Wiersze te, bez zmian znaczniejszych, przeniósł autor w inne miejsce (por. w. 803—810).

W. 791. O, kogo ona || *Kogo fortuna.*

W. 793. Zapragnie: już zdrój ożywczy || *Pragnie: już zdrój mu rzeźwiący.*

W. 795. Gałąź mu zgina || *Zgina gałęzie.*

W. 796:

War.: Każde go dziewczę usidlić się stara.

W. 798. uwieńczy || *uwieńcza.*

W. 799. I || *Tak.*

W. 800. Przypadł kapryśnej bogini || *Wkraść się potrafił fortunie;* || *Umiał się przypiąć fortunie.*

W. 803—810. Ustęp przeniesiony z innego miejsca (por. w. 772—790).

W. 811—817:

War.: W każdym mu rzucie kość pada szczęśliwa,
W niezmierne stosy spotężnia się złoto,
On jak głaz zimny — by nie dbał nic o to,
Ani fortuny, ni bogów nie wzywa,
Ani się miota, ni klnie na Styx, piekła,
Jak ci, których się fortuna wyrzekła —
Aż i szermierzy nie stało już wcale.

W. 822. w objęciu swem || *w uścisku swym.*

W. 847. Więc też patrycyusz || *Jeden Marcellus.*

W. 848. Dziś jednak || *Lecz dzisiaj.*

W. 853. A mózg || *Mózg mu.*

W. 855. Piersi — Gra || *Pierś — I gra.*

W. 860—862:

War.: On dziś umyślnie szlachetnem tem godłem
Ozdobił czoło — by Filena w oczy
Kłuć, co choć władnie i możnych krwią broczy.

W. 865. ze skarbów || *z tych imion.*

W. 866—867:

War.: Po dziadach tylko to znamię wielkości,
To chlubne godło jeszcze pozostało.

W. 877—879:

War.: Ciska kość na stół — i śledzi ją skrzętnie.

Filen raz pierwszy porywa namiętnie
Kubek, wstrząsł ręką i chciwie rzut liczy.

W. 880. Biada! młodziana || *Wygrał! Marcella.*

W. 882. Rzekł wyzwoleniec || *Zawołał olbrzym..*

W. 888—889:

War.: Zaiste ładna ta blaszka błyszcząca,
Lecz że niewarta sesterców tysiąca,
Niechaj więc skronie ozdobi heterze!

W. 890—910. W innem opracowaniu zakończenie rozdziału zamknięte w trzech wierszach:

I włożył wieniec na dziewki kędziory.
Marcellus zamilkł, bo przy nim sromota,
Bo sam cześć rodu porzucił do błota.

W. 912. potężnej budowy || *potężne budową.*

W. 913—917:

War. Rozrywek zdrój nowy.
Gdzie, pomijając zapasy i walki,
Gospodarz raczy ucztami i winem,
Chociażby sprosił na ucztę westalki,
Rzym tam nie pójdzie i wzgardzi festynem.

W. 919. wstrząsnęły zrąb || *zatrzęsły strop.*

W. 923. stali || *mieczów;* wytryskują || *tryskają wciąż.*

W. 924. w ogromne || *w olbrzymie.*

W. 925. Zewsowi kuły pioruny || *Pioruny kuły Zewsowi.*

W. 927. trzymają || *stawiają.*

W. 928. na łożach || *wygodnie.*

W. 933. I || *Już.*

W. 935:

War.: Zawoła gorżko: »Dzięki ci murzynie.

W. 939. pociecze || *więc płynie.*

W. 942. umierać || *trupem paść.*

W. 956. umrzeć || *zdeptać.*

W. 960. Byłaby dla cię honorem nie || *Wcale dla ciebie nie byłaby.*

W. 963—965:

War.: Bo przedmiot wstrętu twojego i wzgardy,
Podły niewolnik podepcze ród hardy,
Zniszczy na zawsze...

W. 967. ten wielki || *Marcellów.*

W. 969. w Marcellów || *w ich sławy.*

W. 966—969:

War. I: Lecz to za mało. Precz zgrajo szermierzy!
Moją bezstronność pokazać chcę światu,
Niechaj tu równy w równego uderzy,
Syn niewolnicy — w potomka senatu.

War. II: Precz zgrajo szermierzy!
Niechaj nieznana w dziejach błyśnie karta,
Niechaj Rzym stary w Rzym nowy uderzy,
Bękart niewoli — olbrzymów bękarta.

W. 975:

War.: Wyzwoleńcowi przeszyją wnętrzności.

W. 976. Próżna || *Płonna.*

W. 977. Czyż || *Toż;* łatwo || *trudno.*

W. 978. A jeszcze walczyć || *A walka wstrętną*...

W. 977—978:

War.: Robak zepsucia stoczył aż do kości
Rzymskie magnaty.

W. 980. Wszakto podobno raz pierwszy || *Zachwyt ich wzrusza – nieczęsto.*

W. 981. Aby patrycyusz bił się || *Że się patrycyusz bije.*

W. 977—989.

War.: Nuda przesytu, królując w ich duszy,
Zatarła wszelkie szlachetne porywy,
Szaleństw i wzruszeń wygląda zmysł chciwy,
Niech więc zgon brata do głębi go wzruszy.
I chucią wzruszeń gromada płomienna,
Sypiąc wyzwaniu Marcella oklaski,
Otacza obu z obawą, by zmienna
Nie powróciła fortuna mu łaski,
Z niecierpliwością wypadku gry czeka.

W. 1019—1020:

War.: Patrycyusz walki na chwilę nie zwleka
I rzucił z kośćmi swe losy w przepaście.

W. 1021. otucha pierś || *rzut ten pierś mu.*

W. 1022. nienawistny zatapia || *tryumfalny zatopił*

W. 1023:

War.: Wtem Filen ciska i pada — dwanaście.

W. 1024. Marcellus || *patrycyusz.*

W. 1027. z zręczności i || *z straszliwej swej.*

W. 1031. tkwił || *tkwi.*
W. 1032. woła || *ryknął.*
W. 1035. tej szczęsnej godziny || *na radość szaloną.*
W. 1036—1042:
War.: Bym własną ręką rozszarpał mu łono.
I krwi! krwi waszej nachłeptał do syta.
Bierz!
W. 1043. Stara || *W tętnie.*
W. 1047. miecz skala || *skala miecz.*
W. 1050. podłej || *czarnej.*
W. 1051. złamię || *strzaskam.*
W. 1055—1056:
War.: Ten niewolników zniewagi i kary
Mszcząc, radby zdusić patrycyat jak węża.

W. 1059. Najstarsze Romy podeptać chce || *Depce zuchwale patrycyuszów.*

W. 1060:
War.: I wraz ich miecze, jak gromy się starły.
W. 1064—1066:
War.: Filen swym mieczem morderczy cios chwyta,
Oręże dźwięczą, splatają się wężem,
Miotają błyski, zgrzytają i warczą.
W. 1070—1072:
War.: Padł cios i czoło Filena krew zlała,
Szybko starł strumień, co kirem ćmił oczy
I oddał pchnięciem — Marcella pierś biała
Szkarłatem żywym z szerokich ran broczy.
W. 1074. rozjadli || *zajadli.*
W. 1075. znów wpadli || *napadli.*
W. 1081. Rzymianin || *Marcellus.*
W. 1082. zemsty || *jeszcze.*
W. 1084. I skonał. Filen || *A wyzwoleniec.*

W. 1091. Runął || *Runął i skonał;* Aurora Kapitol rumieni || *Aurora wydźwiga świat z cieni;* || *Zorza świat rumieni.*

W. 1099—1100:
War.: . . . szemrząc, że bój trwał za długo,
Że przez to właśnie wdzięk cały swój traci.



OBJASNIENIA WYDAWCY.

W. 13. *Kapitol,* jeden z siedmiu wzgórzy, na których wznosi się Rzym, z najważniejszą świątynią rzymską Jowisza.

W. 19. *Allia,* dziś Aja, dopływ Tybru z lewej strony powyżej Rzymu, pamiętny straszną klęską, jaką ponieśli tutaj Rzymianie w 390 r. przed Chr. z ręki Gallów. — *Senowie,* plemię gallijskie.

W. 20. *Iberya,* t. j. Hiszpania.

W. 21. *Numancya,* twierdza celtyberyjska w Hiszpanii, którą, po długim i krwawym oporze, zdobył w 133 r. przed Chr. Publius Cornelius Scipio Aemilianus.

W. 22. *Kantabrowie,* górale hiszpańscy, zamieszkujący kraj nad zatoką Biskajską.

W. 23. *Asturowie,* mieszkańcy północnej Hiszpanii.

W. 32. *Garamantowie,* lud zamieszkujący wnętrze Afryki, głównie oazę pustyni Sahary Phazanię (dzisiaj Fezzan).

W. 33. *Pont,* prowincya w Azyi M.

W. 34. *Eufrat,* rzeka w Azyi przedniej. *Party,* lud zamieszkujący kraj pomiędzy Eufratem a Oxem.

W. 35. *Armenia,* kraj górzysty w Azyi M., graniczący z Assyryą i Mezopotamią.

W. 37 *Cheruski,* szczep germański nad rzeką Saalą. — *Kwady,* pokolenie Swewów, zamieszkałe w zachodniej części dzisiejszych Węgier.

W. 38. *Bastarnowie,* lud celtycki (prawdopodobnie), zamieszkujący w starożytności kraj nad Dniestrem. — *Tyras,* starożytna nazwa Dniestru.

W. 59. *Orfej,* legendarny pieśniarz grecki.

W. 61. *Fidyasz,* znakomity rzeźbiarz grecki z V. w. przed Chr.

W. 65. *Maraton,* miejscowość w południowej Attyce, gdzie hufce greckie pod wodzą Milcyadesa pokonały Persów (490 przed Chr.). — *Eschyl* (Ajschylos) twórca tragedyi greckiej z VI. w. przed Chr.

W. 66. *Lizander,* sławny dowódca floty spartańskiej, żyjący pod koniec V. i w pierwszej połowie IV. przed Chr.

W. 72. *Heloci,* niewolnicy greccy.

W. 77. *Histryo,* kuglarz, błazen.

W. 79. *Parnass,* pasmo gór w greckiej Focydzie, poświęcone Apollinowi i Muzom, jako opiekunkom poezyi.

W. 81. *Ossa, Pelion,* szczyty gór w Tessalii. Wedle legendy, Tytani chcąc dostać się do siedziby bogów w Olympie, usiłowali na Ossę wysadzić Pelion.

W. 96. *Marius,* wódz rzymski z drugiego wieku przed Chr., zwycięzca Jugurty, Cymbrów i Teutonów. *Kato,* (Marcus Portius Cato Censorius) żyjący w 3. w. przed Chr., arcytyp cnoty rzymskiej.

W. 101. *Świątynia pokoju* czyli zgody (concordia) na wzgórzu kapitolińskiem; zamknięte wrota świątyni oznaczały stan wojenny.

W. 105. *Kurya,* w epoce Rzeczypospolitej miejsce obrad senatu.

W. 106. *Brutus* (Lucius Junius), pierwszy konsul rzymski (509. przed Chr.), skazał na śmierć dwu własnych synów za udział w zamachu przeciw republikańskiej formie rządu.

W. 107. *Kamillus* (Marcus Furius), trybun wojskowy z władzą konsularną, po pokonaniu Wejów (r. 396 przed Chr.) odbył z wielką okazałością tryumf.

W. 127. *Numa Pompilius,* według tradycyi mitycznej rzymskiej drugi król rzymski, panujący między 715—672 r. przed Chr. Przypisywano mu wprowadzenie ścisłego systemu państwowej religii rzymskiej, ustanowienie jednolitych form kultu w całem państwie i unormowanie przepisów religijnego ceremoniału, dbających o wielki przepych i okazałość.

W. 135. *Kwadryga,* dwukołowy zaprząg czworokonny.

W. 167. *Gemonie* (Gemoniae scalae), miejsce tracenia w Rzymie; była to głęboka studnia, w którą strącano winowajców, skazanych na śmierć. — *Spolarje,* miejsce w domu, w którem zawie-

szano broń, zdobytą na nieprzyjacielu *(spolia)*. Na Kapitolu wznosiła się mała świątynia Jowisza Feretryjskiego, którą wznieść miał Romulus w tym celu, ażeby w niej składano łupy wojenne.

W. 172. *Forum,* rynek w Rzymie, na którym odbywały się, oprócz targów, posiedzenia sądowe i zgromadzenia ludu.

W. 194. *Liktor,* rodzaj herolda w Rzymie, który niósł przed wyższymi urzędnikami pęk rózg, jako symbol władzy egzekucyjnej.

W. 209. *Duilius* (Kajus), konsul w 264 r. przed Chr. dowódzca floty rzymskiej w pierwszej wojnie punickiej, wsławiony zwycięstwem pod Mylae.

W. 210. *Scewola* (Kajus Mucjusz), który, wedle podania, podczas oblężenia Rzymu w 507 r. przed Chr. przez Etrusków, schwytany przez nieprzyjaciół, oświadczył, że żadnych zeznań robić nie będzie i na znak nieustraszonego męstwa obnażoną prawicę włożył w ogień. — *Dentatus* (Curius), słynny z męstwa i bezinteresowności zwycięzca Samnitów (290 r. przed Chr.).

W. 217. *Febus,* przydomek boga Apollina.

W. 220. *Wrotami* albo kolumnami *Herkulesa* nazywano w starożytności dwa przylądki nad cieśniną gibraltarską, dzisiejszy Gibraltar i Ceuta.

W. 221. *Libia* t. j. Afryka. — *Thule* albo Thyle najdalej na północ wysunięty znany w starożytności kraj Europy.

W. 233. *Wódz, co od pługa biegł mężom dowodzic:* Quinctius Cincinnatus, wódz rzymski, żyjący w 5 w. przed Chr.; poselstwo, wysłane przez senat z wezwaniem Cyncynnata do objęcia władzy dyktatora, zastało go na roli przy pługu.

W. 236. *Klijenty,* plebejusze, pozostający w pewnym prawnie określonym stosunku zależności względem patrycyusza czyli patrona.

W. 261. *Kwiryta,* Rzymianin-obywatel (Populus Romanus Quirites), w przeciwieństwie do niewolników i wyzwoleńców.

W. 263. *Enej* albo Eneasz *(Aeneas),* Trojańczyk, mityczny założyciel państwa rzymskiego.

W. 367. *Marcelli* (Markus, Claudius, Marcellus, z przydomkiem *Gladius),* członek rodu Klaudyuszowego, jednego z najznakomitszych w rzeczypospolitej rzymskiej, sławny zwycięstwem, odniesionem nad Hannibalem pod Nolą w Kampanii w 266 r.

W. 374. *Alba longa,* dzisiejsze Albano, najdawniejsze mia-

sto w Latium na południe od Rzymu, zdobyte przez Tullusa Hostiliusa, trzeciego króla rzymskiego.

W. 334. *Wzgórze Kwirynalskie*, jedno z siedmiu, na których wznosi się Rzym.

W. 340. *Frygia, Cylicya*, prowincye w Azyi M. — *Hymet*, góra w Attyce, w pobliżu Aten.

W. 341. *Tessalia*, kraj w północnej Grecyi. — *Korynt*, bogate miasto, położone na międzymorzu tejże nazwy, oddzielającem właściwą Grecyę od półwyspu peloponeskiego.

W. 348. *Atrium*, kryty krużganek, prowadzący z dziedzińca (cavaedium) do obszernej ubikacyi, zwanej: *tablinum*. — *Perystyl* (z greckiego *peri*, dokoła i *stylos*, kolumna), galerya, otoczona kolumnami.

W. 352. *Cytera*, wyspa archipelagu greckiego (dziś Cerigo), ze wspaniałą świątynią Wenery.

W. 355. *Eros* (t. j. miłość), bóstwo miłości.

W. 356. *Westa*, opiekunka ogniska domowego, jako symbol życia rodzinnego.

W. 359. *I czyha na cię cypryjskie pacholę*. — *Cypr*, wyspa morza Śródziemnego, ognisko kultu Afrodyty (przydomek Cypryda), który pod wpływem fenickim wyrodził się w różne anormalne formy.

W. 361. *Mummius*, konsul rzymski w 146 r. przed Chr., stłumił powstanie Achajczyków i przewiózł wiele dzieł sztuki z Grecyi do Rzymu.

W. 362. *Semele*, córka Kadmosa i Harmonii z Teb, zwróciła na siebie pięknością swoją uwagę Zewsa.

W. 377. *Endymion*, cudny pasterz w Karyi (Azya M.), kochanek Dyany i Junony.

W. 379. *Dafne*, nimfa, córka Peneja, króla i rzecznego boga, uchodząc pogoni rozgorzałego miłością ku niej Apollina, za sprawą ojca w krzew laurowy się przemieniła.

W. 380. *Leda*, małżonka króla Sparty Tyndareusa, którą uwiódł Zews, przybrawszy postać łabędzia.

W. 381. *Alkmena*, matka Heraklesa, spłodzonego przez Zewsa, który nawiedził Alkmenę, wziąwszy na się postać jej męża Amfitryona.

W. 434. *Syrynx*, piszczałka pasterska, złożona z kilku złączonych, coraz krótszych i cieńszych rurek trzcinowych.

W. 489. *Ergastulum,* rodzaj kazamaty u Rzymian, najczęściej podziemny budynek, przeznaczony na mieszkanie dla niewolników i więźniów.

W. 502. *Falern,* od miejsca w Kampanii (Falernus ager), słynnego hodowlą doborowego wina.

W. 505. *Sestercius,* srebrna moneta rzymska.

W. 601. *Murrhińskie* wazy, znalezione w skarbcu Mitrydata przez Pompejusza, wyrabiano na Wschodzie; w Rzymie były bardzo poszukiwane i drogo płacone.

W. 653. *Lukullus* (Lucius Licinius), wódz rzymski w wojnie z Mitrydatem (1 w. przed Chr.), słynny z powodu niezmiernych bogactw, przecudnych ogrodów, willi i uczt, które dla ogromnego zbytku i wystawności weszły w przysłowie.

W. 681. *Psyche,* słynna pięknością i wdziękiem, któremu nie potrafił oprzeć się Amor.

W. 682. *Aglaja,* jedna z trzech bogiń wdzięku, Gracyj.

W. 768. *Notus* (=wilgotny), wiatr południowy.

W. 794. *Pomona,* bogini - opiekunka drzew owocowych i ogrodowych krzewów.

W. 805. *Zama,* miasto w Numidyi, niedaleko Kartaginy, pod którem 19. październ. 292 r. przed Chr. Publiusz, Korneliusz Scipio stoczył zwycięzką i rozstrzygającą walkę z Hanibalem.

W. 806. *Cymbrowie i Teutonowie,* pokonani przez Maryusza w 101 r. przed Chr. pod Aquae Sextiae i na polach Raudyjskich.

W. 809. *Trazymeńskie jezioro,* w pobliżu którego Hannibal pokonał Rzymian w 217 r. przed Chr.

W. 853. *Harpie,* bóstwa kary i chłosty.

W. 856. *As,* drobna moneta rzymska.

W. 858. *Palladium,* obraz bogini Pallady czyli Minerwy, uważany za świętość, której nawet wzrokiem dotykać się nie godzi — przenośnie: świętość nietykalna.

W. 873. *Afrykanina* to jest Hannibala pokonał Scipio; (por. 805 w.).

W. 903. *Niobe,* nieszczęsna matka, która na widok padających od strzał Apollina dzieci, skamieniała z rozpaczy.

W. 908. *Laokon,* kapłan Apollina, którego za zniewagę bogini Minerwy zgniotły w śmiertelnym uścisku wraz z dwoma synami, dwa węże.

W. 914. *Secutor,* gladyator, lekko zbrojny w trójząb, sztylet i sieć, do zarzucania i pętania przeciwnika — w przeciwieństwie do ciężkozbrojnego *Samnity.*

W. 925. *Cyklopi,* w tym wypadku mowa o 9 olbrzymach, którzy w warsztatach Wulkana kuli pioruny dla Jowisza.

W. 929. *Pasargada,* starożytna stolica perska.

W. 931. *Antabat,* przypuszczalnie oznacza gladyatora, zbrojnego w antabę t. j. półokrągły pręt żelazny.

W. 1053. *Giganci,* olbrzymi, którzy podnieśli byli bunt przeciw Zewsowi.



DÖLLINGERJADA

POEMAT BOHATERSKI.

Majora cano!...

PIEŚŃ PIERWSZA.

Treść: Wstęp. Prośba poety o natchnienie. Nieprzerwalność snu krakowskiego. Narkotyczne wpływy *Czasu, Przeglądu polskiego*. Bezskuteczne wycieczki *Kraju* przeciw wiatrakom. Odgłos trąby wojennej budzi nagle ospałe zastępy.

Muzo pogańska! parnasowa córo!
Natchnij mój umysł dyabelski, wyklęty,
Zmaczaj w Veuillota inkauście me pióro,
Bym mógł opisać bój srogi, zawzięty,
   Który wojennych wzbudził wrzawą rogów
   Miasto dewotek i archeologów.

Spało miasteczko snem sprawiedliwego,
Z potęgi chytrych urągając biesów;
Ni magistratu czyny sławetnego,
Rządy prezesów i wiceprezesów,
   Ni kwestya gazu, komuny gorączki,
   Nie mogły zbudzić z cnotliwej tej śpiączki.

Czas, niańka grodu, przemądry nasz *Times*,
Lulał go do snu piosenką stańczyków;
Wtórzył mu *Przegląd*, moderantów cymes,
Wtórzyły święte pienia warowników.
   Próżno *Kraj* nieraz na bój go wyzywał,
   Kraków wciąż w drzemce jak rabin się kiwał.

Nagle w tej cichej, nabożnej ustroni
Wrzask trąb bojowych przerywa sen słodki.
Grzmi miasto wrzawą: do broni! do broni!!
Z rąk upuszczają różańce dewotki,
Czas nawet zrzuca płaszcz utkany z pleśni...
A co się stało, w drugiej powiem pieśni.

PIEŚŃ DRUGA.

Treść: Geograficzno-historyczno-polityczny opis Rzymu. Sobór powszechny, rady i wpływ nań jezuitów. Dogmat nieomylności, popierany przez biskupów hiszpańskich i włoskich — głosy przeciwne biskupów z innych krajów. Odgłosy tej sprawy w dziennikach galicyjskich. Potężne działania Warowni krzyża. Opozycya przeciw-dogmatyczna organizuje się, rzucając pierwszy zasiew wojny domowej krakowskiej.

Jest za górami w Italskiej krainie
Gród — zbudowany na siedmiu pagórkach;
Niegdyś w nim gadał naród po łacinie
Kiedy w pogańskich zostawał pazurkach.
Potem w nim rządził papież z kardynały,
A dziś rej wiodą włoskie liberały.

Tam to, przed rokiem, ze wszystkich stron świata
Liczne prałatów zebrały się szyki,
Ażeby ukuć potężne dogmata,
Któreby na proch starły heretyki,
Zgniotły zamysły srogie Wiktorowe
I powróciły dzierżawy Piotrowe.

By więc bezbożnych wykorzenić zgoła,
Zakon Lojoli przebiegły i silny,
Nieznacznie Głowie podsunął Kościoła
By się ogłosił, że jest nieomylny —

Że co on powie — to są słowa Boże,
I by ten dogmat stwierdzić na soborze.

Z tą przecież sprawą nie poszło tak gładko;
Wprawdzie hiszpańskie i włoskie biskupy
Wiedli dysputy wciąż za panią matką,
Sentencye różne padały jak trupy;
Ale prałaci z oświeceńszych krajów
Nie chcieli z książąt zmienić się w lokajów.

I w polskiej ziemi zapasy te włoskie
Różnym personom weszły w gardło kością,
Wrzały gazety krakowskie i lwowskie:
Czas z *Unią* wrzeszczą za nieomylnością,
A *Narodówka* i *Lwowski* dzienniczek
Owej nowości wycięły policzek.

Ultramontany na alarm zawrzasły,
W a r o w n i K r z y ż a wzmacniają wieżyce,
Na czele stanął doktorek opasły,
Potężną rurę ujmuje w prawicę —
A oczekując okazyi do czynów
Gra w wista, albo — śpi u Kapucynów.

Nakoniec mądrych przemogła gromada;
Bo choćby prawił od rana do nocy,
To nigdy mędrzec tłumu nie przegada;
Więc nowy dogmat wyleciał jak z procy
Na świat szeroki — w dzień Zielonych świątek,
A z nim i wojny krakowskiej początek.

Bo gdy z soboru powróciła do dom
Wnet opozycya srodze się rozżarła,

I tuż zaczęła tłumaczyć narodom:
Że wolność dawna Kościoła umarła —
Że papież zawsze omylić się może,
A nieomylność jedno przy soborze.

PIEŚŃ TRZECIA.

Treść: Ks. Döllinger z Monachium, papista, większy od samego Papieża, staje na czele opozycyi. Za to wyklęty. Oburzenie Prusaków. Działanie Kajetana Morawskiego. Cztery punkta przedwyborcze. Kościańskie wyznanie wiary. *Tygodnik katolicki,* organ ks. Halki, rozdmuchuje pożar wojny domowej. Umizgi ultramontanów do Bismarka. Odpowiedź tegoż posłom polskim, przyjęta oklaskiem przez *Tygodnik,* wieńczy dzieło. Przygotowanie do wojny w Krakowie. Złote pióro Maurycego Manna i piorunująca wymowa ks. Goliana, przygotowują sztuczne wzburzenie umysłów. Poeta-historyk, poseł Szujski, bezwiednie staje się nowym Benedettim. Pierwsze strzały z haubicy ks. Goliana. Lud galicyjski służy mu za dowód, że »wiara bez uczynków martwą jest«.

Döllinger z München niechętnych był głową,
Niemcem gadułą, a czartowskim synem,
Bo mówił prawdę, a popierał słowo
To świętym Pawłem, to znów Augustynem.
Że zaś okrutnie nieomylnych młócił,
Więc kościół klątwę straszliwą nań rzucił.

Niemców to srodze ubodło ambicyę:
Toż oni zbili na głowę Francuzy,
A tutaj kościół śmie rzucać banicyę
Na księdza z nacyi, co daje dziś guzy
I Europę wpakować chce w Zwinger —
A więc wrzasnęli: *Lebe hoch Döllinger!*

Kiedy w Germanii sroga wre już walka,
Poznańcy Niemcy nie zaspali sprawy;
Dzielny Morawski i dzielniejszy Halka
Polskim wyborcom bój wydali krwawy;
  Toż i w Krakowie znaleźli się męże:
  Mann i ksiądz Golian gotują oręże.

Poważny *Przegląd* przeczuł, co się święci,
Widzi, że przyszła krytyczna nań chwilka,
Że się z tej sprawy sianem nie wykręci,
Więc Szujski pisze co żywo: *Słów kilka.*
  Choć nie miał racyi sprawiać się przed nikiem,
  Na gwałt dowodzi, że jest katolikiem.

Ksiądz Golian skoro czarny fałsz wyczyta:
Że ultramontan rośliną jest Francyi,
Wpadł w gniew straszliwy, za kropidło chwyta,
Kropi racyami pisząc: *Moderanci.*
  Że wiernych tylko dwóch jest w tej stolicy:
  Ksiądz Golian Zygmunt i pan Mann Maurycy.

»Inteligencya już przebrała miarę« —
Mówi pogromca — »a umysł jej chory,
Tylko prawdziwą lud zachował wiarę«,
(Który rżnął szlachtę i podpalał dwory),
  O heretyku! o Szujski *quid facias?*
  Spuścił kropidło, szepcąc: *Deo gratias.*

PIEŚŃ CZWARTA.

Treść: Ksiądz kaznodzieja. Jego młodość i powód wstąpienia do teatru. Doznany zawód i seminarynm. Próbki poezyi erotycznej.

Kaznodziejstwo. Wyprawa do Warszawy na wojnę z powstaniem. Powtórny zawód i powrót do Krakowa. Imieniny na Smoleńsku.

Zazwyczaj niegdyś Homer i Wergili
Gdy swoje wielkie epopeje kuli,
Ani fantazyi, ni barw nie szczędzili,
Aby opisać rycerzy i króli.
My się tej samej trzymając maniery,
Pokrótce skreślim nasze bohatery.

Pierwszy: ksiądz Zygmunt z umysłem namiętnym;
Gdyby mu kartą los dał był się zrodzić,
Byłby pamfilem albo tuzem świętnym,
Tak bijać lubi i wszędzie rej wodzić;
Gdyby zaś żywot przepędzał na scenie,
Gardziłby Talią, służył Melpomenie.

Jeśliby owe wieki go wydały,
Gdy Kalwin z Lutrem jął broić tak sprośnie,
To obu Niemcom takieby dał wały,
Żeby zmykali aż kędy pieprz rośnie.
Wzrok ma iskrzący, a kolor lic blady,
Coś nakształt Alby albo Torquemady.

Gdy głos potężny wzniesie na ambonie,
Drży wszelki kacerz i zdycha liberał;
Gdy na bezbożnych gniew srogi wyzionie,
Zda się, że wszystkich w prochby porozcierał.
A gazeciarzom gdy wlezie na skórę,
To już każdemu chyba w mysią dziurę.

Ongi w Królestwie gdy było powstanie,
Kazał w katedrze — wśród gwałtownych krzyków
Miotał obelgi — lżył lud nieprzerwanie.
Próżno z szubienic ciała męczenników

Błagały modlitw albo łezki żalu —
On im urągał i to przy Moskalu.

Próżno usłyszeć radbyś z kazalnicy
Miłości słowa Chrystusa. — Jak utnie
Na świecki rozum, na zbrodnie ulicy,
Lub gdy się zada z dziennikarstwem w kłótnie —
Wnet zapominasz, żeś w przybytku Pańskim,
Myśląc, że jesteś na placu Szczepańskim.

Lica mu płoną, żar w oku się pali,
Miota się, ciska w tę i ową stronę,
A pięścią nieraz tak potężnie wali,
Iż, zda się, w trzaski zgruchocze ambonę.
Ze skroni spływa gęsta potu struga —
I toż to kapłan? Chrystusowy sługa?

Nie jest on jednak złym człekiem — broń Boże!
A nawet Polskę po swojemu kocha,
Ale w przekonań gorącym ferworze
Snać za daleko posunął się trocha —
I snać zapomniał, przejęt żarliwością,
Że Bóg jest Ojcem — że Bóg jest miłością.

I snać zapomniał, że serc nie nawraca
Srogość i klątwa — że to miłość pono
Porusza skały — że wdzięczniejsza praca
Marnotrawnego powrócić na łono —
I snać zapomniał, że jako świat światem
Polskiego ludu nie nawróci batem.

Szatan tu pewnie swą rolę grać musi.
Kiedyż on zdrajca z dopuszczenia Pana

Najsprawiedliwszych i najświętszych kusi,
Zaczby nie kusił i księdza Goljana,
  Szepcąc mu: walcz, walcz z społeczeństwem całem,
  Zrobięć biskupem, ba i kardynałem.

Więc też z podszeptów onego szalbierza
Miota się ciągle natura ruchliwa —
I w Moderantach adres do papieża
Ksiądz Goljan »nędznym adresem« nazywa.
  Dał się zwieść czartu — on zrobił go za to,
  Czy herezyarchą, czy też apostatą.

O! gdyby kapłan z tak piękną wymową,
Jak Skarga zbrojny w uczucie gorące,
Miłości Bożej podawał nam słowo,
Wnetby serc chłodnych zapalił tysiące —
  Lecz stał się dzisiaj, dysząc gniewem wiecznym,
  Kościoła u nas wrogiem niebezpiecznym.

Dość już w świątyniach tej wojny, hałasu,
Walk z dziennikarstwem — ulicznych dość plotek;
Może to dobre dla *Unii* i *Czasu*
I dla zastępu próżniaczych dewotek —
  Poco nienawiść siać w własnym narodzie,
  Gdy się podźwignąć możem tylko w zgodzie?!

Salvo honore, lecz księże Golianie,
Porzuć raz nałóg wymyślania brzydki,
Daj nam raz pełne miłości kazanie,
Bo się z nas dzisiaj już śmieją i żydki —
  Weź z swym systemem rozbrat niepociesznym,
  Bo mógłbyś złym być — gdybyś nie był śmiesznym.

PIEŚŃ PIĄTA.

Treść: Drugi adwersarz. Pypeć i kapelusz. Klinika i terapeutyka, czyli wbijanie klinów ultramontanom. Walc i servus. Adresomania i adres. Prymarjuszowstwo i Pressa. Polakofobia.

A teraz zwróćmy w inną stronę oczy:
Tam to adwersarz znów stoi kolosem,
On — co o dogmat zwycięski bój toczy
I nieomylność zwala jednym ciosem.
Gdy spojrzy, już Rzym w posadach się wali —
Warto, abyście także go poznali.

Byłoby Muzy wysileniem marnem,
Gdyby opisać chciała tego męża,
Co słów zamętem swe myśli zmitręża,
Co czarne białem, a białe zwie czarnem.
I znów na opak, sprzeczny z sobą wzajem,
Raj nazwie piekłem, a piekło zwie rajem.

Skądże ta sprzeczność? — zgadnijcie o mili!
Oto, że mową ojczystą źle włada;
Niemcy mu pypeć na język wsadzili,
Więc też po polsku zaledwie że gada —
I czy klinikę — czy zwiedza salony,
Chociaż ma słusznie, wciąż jest przeszkodzony.

Wojowniczego pełen animuszu,
Pogromca mnichów i w celi i w furcie,
Mąż ten zwykł chodzić w aksamitnej kurcie,
W wiatrakowatym z pilśni kapeluszu
I w tej z fantazją kręconej kokardzie,
Co jawnie świadczy o symetryi wzgardzie.

Włos posrebrzony kształtem przypomina
Kędzior Szyllera — nos z ponad profila
Dziobem wystaje i według Darwina
Daje się wywieść od praojca Gila.
  Nóżki w lakierkach kręcą się wytrwale,
  Czy walc grzmi w poście, czy też w karnawale.

Tożto bohater szalonego tańca!
Mógłby walcować nawet z Döllingerem,
Bo kto do tańca, to i do różańca, —
Lecz do popisów krakowskich walc zerem.
  Krakowski walec to istna malera,
  To nie u Szperla lub u Englendera!

Kto chciałby wiedzieć z jakiego narodu
Mąż ów pochodzi — niechże go nie pyta,
Bo go obrazi — z Zachodu do Wschodu
Jego ojczyzna — to kosmopolita!
  On patryotyzm ma za rzecz poślednią,
  A narodowość u niego jest brednią.

Kiedy nad chorym, w fantastycznej pozie,
Czasami zgadnąć nie może cierpienia,
Nie będąc arcymocnym w diagnozie —
Wciąż różne środki przerzuca i zmienia.
  Więc odkąd w murach zasiadł on kliniki,
  Jako za Dietla nie słyną medyki.

Zresztą człek dobry — u siebie rad z duszy,
Często sproszonych przyjmuje w gościnie
I koncercikiem uraczy ich uszy
I na wieczerzy nie zbraknie ni winie;
  Lecz że tam same schodzą się laiki,
  Klną go dewotki, nie lubią stańczyki.

Doktór nie sądzi człowieka po szacie:
Czy go elegant wita, czy oberwus,
Czy demokracie, czy arystokracie,
Z wdzięcznym uśmiechem odpowiada: »servus«.
  Mniemasz, gdy wita uściśnieniem szczerem,
  Że nie cywilem, lecz jest oficerem.

I żył w pokoju lat kilka już błogo,
Gdy nagle djabeł zbudził Döllingera;
A że mu Niemcy hołd palą, jak mogą,
I ślą adresy, ody et caetera,
  Zwłaszcza niemieckie uniwersytety —
  Więc i profesor nie uszedł podniety.

Miał Döllingera snać za Antychrysta,
Racyonalizmu mniemał go szermierzem,
Nie wiedząc wcale, że to jest papista —
Tylko pragnący, aby nad papieżem
  Górę mał sobór, nie on nad soborem —
  I stąd to walił w ów dogmat toporem.

Więc nasz bohater w pomysłach swych skory,
Chcąc Döllingera uczcić jak Germany —
Zebrawszy inne wiedeńskie doktory —
Rżnie adres w mowie Hermana spisany.
  Że zaś ciemnotę uderzył w nim śmiało,
  Więc go i uczniów wielu podpisało.

PIEŚŃ SZÓSTA.

Treść: Adres przeszedłby niespostrzeżenie, gdyby nie uszy *Czasu*. Genealogja *Czasu* i przy okazyi (na wyraźne żądanie *Przeglądu lwowskiego, Tygodnika katolickiego* i w. in.) biografia jego re-

daktorów. Blada charakterystyka *Kraju*. Wyświecenie kliniczne i co dalej było.

Jakoś to właśnie z rodzącym się majem
Bohater spisał ów adres straszliwy —
A Kraków drzemał odwiecznym zwyczajem,
Jak winien drzemać gród zacny, sędziwy.
I byłby przespał adres bez hałasu,
Gdyby do uszów nie doszło to *Czasu*.

A wiedzcie, że *Czas* ciekawym jest sprośnie,
A ma on uszy — niech się... zając schowa!
Słyszy za wszystkich mieszkańców Krakowa,
Wie jak kto myśli i jak trawa rośnie —
Pismo to święte, moralne, lojalne,
Cudnie krytyki pisze teatralne.

W czterdziestym ósmym roku urodzony,
Gdy rewolucya strasznie rozhukana,
Jakby z kart budki obalała trony —
Ojczulkiem chrzestnym miał pana Lucyana,
Co, porzuciwszy liberalne mrzonki,
Począł w redakcyi odmawiać koronki.

Odtąd *Czas* ludziom podaje swe plewki,
Pilnując skrzętnie, skąd wietrzyk powiewa,
Kręci się w kółko na wzór chorągiewki
I zgodnie z czasem sentencye swe śpiewa,
Tenorem, altem, sopranem i basem:
I z tej przyczyny mianuje się *Czasem*.

Dziś wieje z niego duch ultramontański,
(Rewolucyjny przed ośmiu wiał laty);
Trzech redaktorów, jak Atlas pogański,
Dźwiga na barkach złocone te szmaty.

Czwarty człek grzeczny — z wielką swoją biedą
Wlazł tu nieborak, niby Piłat w *Credo*.

Główny redaktor — katolik jedyny —
Słynie z podróży do Kairu, Gazy,
Z niezapomnianej swej »Szarej godziny«,
W której to książce dwadzieścia mdlał razy.
Pisał komedye, jak: »Nigdy i zawsze«,
Coraz to ckliwsze, coraz nieciekawsze.

On to jest *Czasu* opiekuńczą sową,
(Sową mądrości). On dźwiga ołtarze,
A w polityce mądre jego słowo
Europejscy studyują mocarze.
Znacie go wszyscy, bo komuż nieznana
Wysmukła postać Maurycego Mana?

Drugi — to kontrast —: w złotych okularach,
W rozmiarach tuszy z »Warowni« prezesem
Walczy o lepszą — niegdyś na sztandarach
Dźwigał *Jutrzenkę* — lecz kiedy z kretesem
W łeb rewolucya wzięła, jak potrzeba,
Przeszedł do *Czasu* dla chleba — nie nieba.

Trzeci — o Muzo! wiem, twój to gagatek,
Gdybym cię wezwał, natchniesz mnie na opak;
Lucyan — to specyał nabożnych magnatek,
Choć głowa srebrna — lecz psotny jak chłopak,
Chociaż liberyę wdział ultramontana,
Drwi z panów, *Czasu,* z Goliana i Mana.

Jest na przyprzążce świątobliwy młodzian,
Co rżnie kacerze swojem piórem świętem;
Łaską dwóch matek rywalek przyodzian,
On najwytrwalszym Warowni cementem.

W hrabskiej koronie, istny mamin synek,
W potocznej mowie zwie się Benjaminek.

Oprócz redakcyi są i właściciele,
Ale się za nią kryją jak za tarczą;
Płacą i płacą i płacą wciąż wiele,
Dopłacać będą, dopóki wystarczą —
A mają jeszcze przywilej ten głupi,
Że co *Czas* zmiele, to się na nich krupi.

Czas gdy języka o adresie dostał,
Wnet zardzewiałej dobył serpentyny
I profesora potężnie wychłostał,
Chytrze o stronne winiąc egzaminy,
I prawość jego omawiał tem zdradnie,
Że kto odmówił podpisu — przepadnie.

Na takie *dictum* młódź gniewem przejęta
Pali *Czasowi* dotkliwą replikę.
Groza ogarnia jezuicką klikę,
Zadrżał gród Piastów o swe pacholęta.
Krzyczą na Senat o wyznanie wiary,
Nawet się zbudził i pan Tomasz stary. [1])

---

[1]) (W dopisku) Pan Tomasz (potomek po kądzieli p. Filipa z Konopi) wyciął sobie takiego krakowiaka:

»Krakowiaczek ci ja, w Krakowiem się rodził,
Tutaj ci wyrosłem, tum do fary chodził.
Na krakowskim brzegu chłopak babę szturka,
Tom nie ja list pisał, ale moja córka.
Chodzi wilk za kozą, a za krową ciele,
Przyjmijcież odemnie cześć obywatele.
Cześć obywatele i (jak się nazywa)
Siwy konik siwy i kobyłka siwa.
Siedzi baba siedzi, czyta sobie sennik,

Tu *Kraj* skrzywdzonych ujął się honoru,
Szczęśliw, że pora sprzyja do zaczepki,
Bo *Kraj* studencik buńczuczny i krzepki,
Pełen krnąbrności, narowów, uporu,
Zawsze zuchwały, a często jałowy,
Niekiedy z głową, a częściej — bez głowy.

Nadzwyczaj biegły w galilejskiej mowie,
Jak Mojżesz zwala sejmu złote cielce;
Lecą w proch starte ministry, posłowie —
Stronnicy *Czasu* brzydzą się nim wielce,
Boć to komuny paryskiej zachcianka,
Co swym Roch'fortem obrała Szczepanka.

I tak *Kraj* z *Czasem,* niby dwa pinczerki,
Strasząc się wzajem ostrych zębów błyskiem,
Wciąż nieustanne zwodzą tyralierki,
W obu kronika jest pobojowiskiem —
Czas z niej ulicy zadaje wciąż rany,
Kraj wali pany i ultramontany.

W czterdziestu świątyń uderza *Czas* dzwony,
Kraj mu w orkiestry odegrywa kocie,

Bodaj zdechł, kto krzywdzi poważny nasz dziennik;
Nasz *Czas* ukochany, ustalonej sławy,
Jak wawelska skała wiecznie nieruchawy.
Bodaj zdechł, kto krzywdzi przezacnych i świętych
Redaktorów *Czasu,* jak pęcherz nadętych.
To mnie tylko cieszy, że nie Krakowianin,
Ale cudzoziemiec, ale Podgórzanin;
Albo Podgórzanin, lub też z Kongresówki,
Hej krzeszcie mi ognia z radości podkówki!
Hej krzeszcie mi ognia na cześć tego miasta,
Poskacz sobie Tomciu, poskacz se i basta!«

Przeciera oczy Kraków przerażony,
Babcie i mamy, wujaszki i ciocie
   Wnet do kościołów tłoczą się nawałem,
   Krzycząc: »A słowo... aj!!... stało się ciałem!«

I wnet na mieście poczyna się heca:
Młodzież zebrana na niemiecki sposób
Blaskiem pochodni doktora wyświeca;
Straszne *clamantes* wśród nabożnych osób —
   Klaskają w dłonie ojce jezuity,
   Owca zje śledzia, a wilk będzie syty.

Ksiądz Golian krzyki podnosi w niebiosy:
Że jest znieważon srodze Ojciec Święty,
Że katolicyzm chcą zabić młokosy,
Że kto podpisał adres — ten wyklęty,
   Że przez ten adres już Polska umarła; —
   Wszystkie tercyarki wtórują mu z gardła.

Tak rozdmuchawszy wojenkę tę świętą,
Czas zatarł ręce, że mu się udało
Inteligencyę poniżyć zuchwałą,
Błotem obrzucić ulicę przeklętą,
   A liberałów zapędzić do matni...
   Co było dalej — to w pieśni ostatniej.

PIEŚŃ SIÓDMA.

Treść: Statystyka Kleparza. Majówka i kazanie. Ucieczka kaznodziei. Bitwa. Lista poległych. *Post festum* policyanci. Zakończenie. Dyabeł moralistą. Jazda na łopacie.

W piastowskim grodzie jest jedno z przedmieści,
Gdzie nad talerze przedkłada się miski,

Emancypacyi siedlisko niewieściej,
Lerchenfeld Wiednia, lub *Saint Jaques* paryski.
Szynkarz tu gwiazdą, mularz — luminarzem —
A w geografii zowie się Kleparzem.

Kleparski naród ma poczciwe serce,
Ojczyznę kocha łepiej, niż świętoszki,
Choć nieco rozum utopił w kwaterce,
Choć rej w nim wodzą ospałe kumoszki —
Lud to serdeczny, wesoły jak dziécię,
A już za Polskę to chętnie da życie.

Lubi on wszelkie bijatyki srodze,
Nie cierpi strasznie Niemców i Moskali;
Kiedy ma w czubie, nie staj mu na drodze,
Choćbyś był *Czasu* dygnitarzem — zwali.
Do bicia żydów bierze go pokusa,
Bo-ci to oni męczyli Jezusa.

Że Kleparzanin do bitki, wypitki
Zawsze jest skory — więc gdy mu szepnięto,
Że Akademia straszne robi zbytki,
I chce wytępić »religiję świętom«
I sprzedać Niemcom katolickie dusze —
Wnet się rozżarły srodze animusze.

W czwartek, w kościele świętego Floryana,
W Kleparzu była majówka wieczorem,
I na ambonie ujrzałeś Goliana,
Jak powstał z większym, niż zwykle, ferworem
Na adresantów, jakoby na zwierza,
Co nieomylności śmią przeczyć Papieża.

Było tam kilku techników, medyków,
Tłumy mularzy i pobożne panie,
Wciąż wzdychające przez całe kazanie.
Mularze wzrokiem mierzą przeciwników,
  Wiedząc od pewnej damy zakwefionej,
  Że to bluźnierce i straszne massony.

Wreszcie pobożni opuszczają mury
I młódź — nie wiedząc wcale, co się święci;
A we drzwiach mularz, pięść wzniósłszy do góry,
Krzyknie: »A tuście, bezbożni studenci!
  Chcecie rżnąć księży i burzyć kościoły,
  Sprawim wam lanie przeklęte gryzmoły!«

I uderzywszy, niby młotem wołu,
Pięścią, cylinder osadza na brodzie;
Rzuca się gawiedź na młodzież pospołu
Z ogromnym wrzaskiem: »bij! bij! bij! narodzie,
  Oni żrą dzieci i krają kobiéty
  I sprowadzają do nas jezuity!«

I powstał chaos, zmieszał się tłum cały:
Tu legł cylinder, tam krawat z kokardą,
Klęska tak wielka, jak gdy Włochy sprały
Lamoricièra pod Castelfidardo —
  Ultramontańskich tutaj odwet szyków,
  Tam bito one — a tu przeciwników.

Wre sroga walka, krwi nie widać wcale,
Bo tu rozstrzyga kamień ostatecznie,
Ale trup pada: legł binokl, dwa szale,
Osiem cylindrów poległo walecznie,
  Z przeciwnej strony zginęło za wiarę:
  Guzik od kurtki i dwa pędzle stare.

Doktor miał właśnie wizytę wieczorną,
Gdy o spotkaniu wieść doszła zaciętem;
Więc akuszerek zbrojny instrumentem,
Wybiega gromić tę gawiedź niesforną —
Ale za późno — już pędzą na planty
Przerwać bój srogi mężne policyanty.



Żarty na stronę. O biedny narodzie!
Na toż ci przyszło, że zamiast żyć z sobą
W miłości bratniej i serdecznej zgodzie
Na biednej ziemi, okrytej żałobą —
Kiedy cię lada podjudzi człeczyna,
W bratobójczego zmieniasz się Kaina?!

Ultramontanie, Stańczyki, Prusacy,
I demokraci i arystokraci
I liberały i... i wiedzą ich kaci!
A wszystko wrogi, choć wszystko — Polacy.
A wstyd doprawdy na ten naród cały,
Że aż mu *Dyabeł* musi pleść morały!

Tym fabrykantom stronnictw wszelkiej barwy,
Z najrozmaitszych śpiewającym tonów,
Dyabeł obłudne ma chęć zedrzeć larwy
I palnąć wszystkim choć po sto ogonów.
I tym środeczkiem nakłonić do zgody,
By z nas nie drwiły postronne narody.

A teraz z żalem pożegnać was muszę.
Bywajcież zdrowi w cylindrze i szkiełku

I kaznodzieje, Jezusa socyusze,
Toż się znów kiedyś zobaczym w piekiełku,
I pogawędzim, jeżdżąc na łopacie,
To o adresie, to znów o dogmacie.

1871 r. 22 maja (Dyabeł i odbitka).



SPIS RZECZY.

PIEŚNI ZBUDZONYCH.

Str.

Z CYKLU: »ILUSTROWANE PRZYSŁOWIA«.

POEMATA.



